

LINDA

Howard

Płomienny rejs

Tytuł oryginału

Burn

*Wspaniałym ludziom, którzy pracują w Christmas Place
w Pigeon Forge w Tennessee,
jednym z najbardziej magicznych miejsc na świecie.
Dziękuję Wam wszystkim za to, że mogłam nadać Wasze imiona
niektórym postaciom z tej książki.
Oraz naszym ukochanym psiakom, labradorom Honey i Sugar,
które teraz baraszkują razem w Niebie.
Psy na pewno idą do Nieba, bo cóż innego miałyby się stać
z taką czystą miłością?*

Prolog

Na pokładzie „Silver Mist”

To były piekielne wakacje.

Jenner Redwine siedziała nieruchomo na barowym stołku, usiłując sobie przypomnieć, co powiedziała jej Bridget, i powiązać to z koszmarem, który właśnie się rozgrywał. Usłyszała, że tego wieczoru pewien mężczyzna pokłóci się z kobietą. Kobieta, Tiffany, wyjdzie, a mężczyzna, Cael, podejdzie do Jenner. Przykazano jej, by udawała zainteresowaną i uległą. Miała robić dokładnie to, co jej każą, bo inaczej zabiją Syd, jedyną prawdziwą przyjaciółkę, jaką miała na tym świecie.

Akcja rozwijała się inaczej, niż się spodziewała. Tiffany nie wychodziła z baru. Krzyczała, tupiała i piekliła się z pijacką wściekłością, chociaż, rzecz jasna, wcale nie była pijana. Oskarżała Caela o to, że przespał się z Jenner, mimo że była to pierwsza noc na statku i nikt się jeszcze z nikim nie mógł przespać, choćby dlatego, że było wcześniej. Cael podszedł do Jenner, zanim rozpoczęła się kłótnia, ale jeszcze wtedy nie wiedziała, że to on. Stał obok niej przy zatłoczonym barze, żeby zamówić drinki, ale nie powiedział nic szczególnego. Nie, ten wieczór wyglądał zupełnie inaczej, niż zapowiadała Bridget, poza tym że doszło do publicznej awantury.

O szczegóły zadba Cael, oznajmiła Bridget. Fakt. Jenner nie miała pojęcia, co się stanie później, i może dobrze. Nie była aktorką, nie potrafiła brawurowo odgrywać roli jak doświadczony oszust. Im za to szło świetnie.

Mężczyzna, który wcześniej wpadł na Caela, włączył się do kłótni i równie głośno jak pijana Tiffany krzyczał, że ona nie wie, co mówi, bo jest wstawiona i powinna pójść się przespać do kajuty. Był wprawdzie pijany, ale na tyle miły, że winę za cały incydent uparcie brał na siebie. Może jest jednym z nich, pomyślała Jenner. Nie znała go i nie wiedziała, kim jest.

Dotarło do niej, że może być pewna jedynie tych, których poznała wcześniej. Wprawdzie nie miała pojęcia, komu nie powinna ufać, ale na szczęście wiedziała, komu zaufać może, jeśli w ogóle ma to jakieś znaczenie. Cokolwiek się tu odbywa, znalazła się w tym bagnie i albo się utopi, albo zacznie pływać – dla dobra Syd. Jej przyjaciółce grozi niebezpieczeństwo. Chciała poczuć złość. Gdyby się wkurzyła, nie bałaby się tak bardzo.

Pragnęła zrobić coś, żeby ci ludzie zniknęli z jej życia i z życia Syd. Przerazała ją jednak myśl, że jakkolwiek postąpi, dla żadnej z nich ta przygoda nie skończy się dobrze. Potwornie bała się tego, co może się stać za chwilę, i przerażało ją to, że nie ma pojęcia, do czego to wszystko prowadzi. Czula się z tego powodu bezradna, a tego uczucia nie lubiła u nikogo, a najbardziej u siebie samej.

Może czas przejąć stery, tak jak wtedy gdy wyszła na taras, kiedy pilnowała jej Faith. Zsunęła się ze stołka i próbowała uciec, okrążając Caela, ale Tiffany zorientowała się, co się dzieje.

– Nie próbuj zwiewać jak niewinna Mała Miss! – wrzasnęła. – Widziałam, jak flirtujesz...

– Nie znam pani – przerwała jej Jenner, a Cael się odwrócił i zmienił pozycję, żeby odciąć jej drogę ucieczki. – Jego też nie znam, więc nie wciągajcie mnie do tego waszego piekielka! – Dostrzegła kogoś, kogo znała z Palm Beach, Leanne Ivey, i bezradnie wzruszyła ramionami, dając jej do zrozumienia, że nie wie, o co chodzi. Leanne posłała jej pełne współczucia spojrzenie.

Nagle z tłumu wyłoniła się Faith. Podeszła do Tiffany, położyła jej rękę na ramieniu i powiedziała coś szeptem. Tiffany wybuchnęła płaczem, a wtedy Faith dyskretnie ją wyprowadziła. Przedstawienie się skończyło. Niemal jednocześnie do Caela przykuśtykał mąż Faith, Ryan.

– Miło z pana strony, że oddał jej pan swoją kajutę – rzekł idealnie wyważonym tonem, słyszalnym tylko dla tych, którzy znajdowali się najbliżej.

– Przecież nie mogłem jej wyrzucić. – Cael wzruszył ramionami. Ciągle blokował Jenner drogę ucieczki, a Ryan mu w tym pomagał. Uwięzili ją między sobą – równie dobrze mogliby wziąć ją pod rękę i trzymać z całych sił. Ale było to bez znaczenia – i tak nie miała dokąd pójść – chociaż z jej twarzy pewnie bez trudu można było wyczytać, że chce uciec.

„Silver Mist” był wielkim statkiem, pełnym ludzi... i otoczonym wodą. Nawet gdyby ci ludzie nie grozili jej przyjaciółce, gdzie miałyby się schować, gdyby udało jej się uciec? Cael znalazłby ją wszędzie. Nie chciała brać w tym udziału, ale wolała nie

sprawdzać, do czego mógłby się posunąć, jeżeli ona nie zrobi tego, co on chce.

– Z naszą kajutą było zamieszanie – ciągnął Ryan. – Zamiast jednej sypialni mamy dwie. Z chęcią odstąpimy panu jedną.

– Bardzo dziękuję. Najpierw sprawdzę, czy jest inna wolna kajuta. Nie wiecie państwo, czy na statku jest komplet pasażerów?

Jenner miała ochotę krzyknąć. Mężczyźni rozmawiali tak swobodnie, jakby prowadzili zwykłą pogawędkę. Ona wiedziała, że to tylko pozory, ale nikt inny nie zorientowałby się, o co chodzi. Przypuszczała, że taki jest plan, ale ich zachowanie działało jej na nerwy jak odgłos papieru ściernego.

– Nie mam pojęcia. Ale jeżeli nie ma wolnych kajut, naprawdę może się pan zatrzymać u nas. Już to uzgodniłem z Faith, więc niech się pan nie obawia, że będzie miała coś przeciwko temu. – Spojrzał na Jenner, posyłając jej przyjacielski, niemal łagodny uśmiech. – Niezły początek rejsu, co?

– Mocny – przyznała, jeszcze raz próbując im się wymknąć. Ledwie mogła oddychać, gdy tych dwóch mężczyzn ją osaczało. Kradli powietrze, którego jej brakowało. Miała wrażenie, że ją przygniatają, chociaż żaden właściwie jej nie dotykał. I wtedy...

Ryan wyciągnął rękę i ujął ją pod łokieć szarmanckim gestem, przygważdżając do miejsca, w którym stała.

– Państwo się znacie, czy spotkaliście się po raz pierwszy w czasie awantury?

– Nie, nie znamy się – rzucił Cael, chociaż Ryan skierował pytanie do niej.

– Więc sytuacja jest tym bardziej komiczna, prawda? – zauważył Ryan. – Jenner Redwine, to jest Cael Traylor.

– Miło mi panią poznać – powiedział Cael, wyciągając rękę.

Nie miała wyjścia i musiała mu podać swoją. Ciepłe palce zacisnęły się na jej dłoni, tak że poczuła zgrubienia na wewnętrznej stronie jego dłoni. Uniósł wzrok i spojrzała w zimne niebieskie oczy, które obserwowały każdy jej ruch, odczytywały najmniejszą zmianę wyrazu twarzy.

Uświadomiła sobie, że zarówno Cael, jak i ona wypadli w tej scenie lepiej, **niż gdyby** Cael pozbył się Tiffany i zaraz potem zaczął dobierać się do **Jenner**. Widocznie Bridget przekazała, że panna Redwine skomentowała, **iż nie** zadaje się z degeneratami. Nie chcieli, żeby ten nagły romans wydał się **komuś** podejrzany. Dzięki temu, że Tiffany była pijana i agresywna, **nowa** para, która właśnie została sobie oficjalnie przedstawiona przez mężczyznę o poczciwym wyglądzie, zaskarbiła sobie życzliwość otoczenia.

Nieźle, pomyślała Jenner. Są sprytni. Lepiej ich nie lekceważyć. Zresztą nie miała wyjścia – musiała brać udział w wymyślonym przez nich przedstawieniu. Co wcale nie oznacza, że zmieni front i zaangażuje się ze wszystkich sił. To byłoby wbrew jej naturze.

Policzy się z nimi, kiedy Syd będzie bezpieczna. Musi wierzyć, że przyjaciółka wyjdzie z tego cało i że ci ludzie w końcu zapłacą za to, co im zrobili. Innego zakończenia nie brała pod uwagę, bo przypuszczenie, że to wszystko skończy się źle, odebrałoby jej energię i siły, a do tego nie mogła dopuścić. Na razie nie ma wyjścia i musi robić to, co ten cały Cael jej każe.

To właśnie myśl o przetrwaniu i zemście powstrzymywała ją, żeby nie zacząć krzyknąć, kiedy tak stała i gawędziła z Ryanem i Caelem. Postronnym osobom, które cały czas przysłuchiwały się im z ożywieniem, rozmowa mogła wydawać się banalna i bez znaczenia. Cael jeszcze raz podziękował Ryanowi za to, że zaproponował mu swoją sypialnię, a później odwrócił się i odebrał z baru drink, który zamówiła Jenner razem ze swoim ghostwaterem.

Spojrzał na ghostwatera, skrzywił się i odstał go na bok.

– Miał być dla Tiffany – powiedział do Jenner. – Jednego już wypila i koniecznie chciała drugiego. Stąd wiem, że jest mocny i szybko uderza do głowy.

Skinęła, ale nie odpowiedziała. Niech się trochę powysila, skoro chce mieć nagły romans.

Rozejrzał się po zatłoczonym barze. Prawie wszyscy wrócili do swoich rozmów. Orkiestra znów zaczęła grać. Skinął głową kilku osobom – znajomym czy członkom grupy?

– Wyjdźmy z tego tłumu, przejdziemy się – zaproponował. – Przyda mi się trochę ruchu.

– Niech państwo idą – powiedział Ryan, nie dając Jenner możliwości, żeby zgodziła się albo odmówiła. – Ja sprawdzę, czy Faith udało się uspokoić Tiffany.

Takim sposobem Jenner u boku Caela przechadzała się **po pokładzie** sportowym, bo Lido pękał w szwach ludzi i krzeseł.

Chociaż znajdowali się tylko jeden poziom wyżej, było tu znacznie ciszej i nie było wielu ludzi. Nie odzywali się do siebie. Ona patrzyła przed siebie, energicznie maszerując, aż w końcu chwycił ją pod rękę i przytrzymał, żeby zwolniła kroku.

– Mam wrażenie, że usiłuje pani ode mnie uciec.

– Niesamowite – odparła sarkastycznie. Nie mogła znieść jego łagodnego, niskiego głosu, denerwowało ją to, że Cael jest wysoki, przystojny i dobrze ubrany. Spodziewała się zwykłego zbira, którego zniechęciłaby od pierwszego wejrzenia. Mimo wszystko ma do czynienia z porywaczem, pospolitą szumowiną. Porywacz, choćby nie wiem jak przystojny, jest o wiele gorszy od sępa. Serce waliło jej mocno i szybko – ze strachu, przerażenia, wysiłku, jaki wkładała w to, żeby przynajmniej z daleka sprawiać wrażenie kobiety, która przeżywa początkową fazę pokładowego romansu.

– Niech pani pomyśli o przyjaciółce – odezwał się jakby nigdy nic, tylko trochę ścisząc głos. Na wietrze dźwięk się niósł, a tu na górze bryza była na tyle silna, że rozwiewała jej włosy.

Jenner zadrżała i potarła dłońmi nagie ramiona.

– Myślę o niej. Tylko dlatego jeszcze nie wypchnęłam pana za burzę.

– Widocznie za mało się pani nią przejmujecie, bo jak na razie kiepsko pani wychodzi udawanie, że rodzi się między nami uczucie.

– A niby przed kim mam udawać? Nikogo tu nie ma – odpowiedziała, właściwie zgodnie z prawdą. Kilka par spacerowało, podobnie jak oni, a w sporej odległości od obecnych na pokładzie stał samotny mężczyzna, który palił papierosa. Nie jest dobrą aktorką i żadne groźby tego nie zmieniają. Jest zupełnie inna niż oni i nie potrafi na zawołanie udawać kogoś, kim nie jest.

– To ja decyduję, kiedy ma pani udawać. I każę pani udawać w tej chwili. – Bez trudu odwrócił ją tak, że znaleźli się twarzą w twarz, tak blisko, że znowu poczuła ciepło jego ciała. Statek był dobrze oświetlony, ale dookoła panowała ciemna noc, która surowym cieniem okrywała jego twarz, przez co wydawała się jeszcze bardziej męska i groźna. Spoglądał na nią przez chwilę, aż w końcu objął ją w tali i przyciągnął bliżej. – Zbyt lekko traktuje pani los przyjaciółki.

– Robię wszystko, co mi każecie! – Podporządkowała się, chociaż gotowała się ze złości. Ale miała inne wyjście? W jej głosie słychać było panikę, bo obawiała się, czy przypadkiem już nie zrobili krzywdy Syd.

– Niech mnie pani namiętnie pocałuje – nakazał i pochylił głowę.

Nie zrobiła tego. Nie mogła. Jego wargi były ciepłe i wilgotne, a oddech przyjemnie świeży, ale nie potrafiła zapomnieć, kim jest, ani że Syd grozi niebezpieczeństwem. Całował ją, a ona stała sztywno, wstrzymując oddech, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Gdyby miał choć odrobinę wycucia, zorientowałby się, że jest przerażona, i wycofałby się, ale podejrzewała, że właśnie tej odrobiny Caelowi brakuje.

– Udawaj – warknął jej w usta i zaczął całować mocniej, napierając ustami na jej wargi i coraz głębiej wsuwając język.

Wzdrygnęła się w odruchu buntu, ale pomyślała o Syd, więc posłusznie uniosła rękę i zarzuciła mu je na szyję. Starła się jednak zachować dystans i robiła wszystko, żeby nie dotykał jej ciała. Nie chciała zbliżyć się do niego bardziej niż to konieczne. Z daleka i tak każdy pomyśli, że jest zaangażowana, i to powinno wystarczyć. Była sztywna, ale poradził sobie z tym, przyciągając ją zdecydowanym ruchem, tak że przywarli do siebie jak kochankowie. Trzymał ją, a ona pod jedwabną koszulą wyczuwała prężne mięśnie jego ramion i to, że wydatna wypukłość w jego spodniach twardniała i rosła.

O Boże. Ogarnęła ją panika. To go podnieca. Nie jest taki jak inni mężczyźni, więc nie mogła liczyć na to, że powściągnie seksualne zapędy i poważnie potraktuje jej protest. Usiłowała cofnąć się na tyle, żeby zmniejszyć nacisk jego ciała, ale trzymał ją tak mocno, że było to niemożliwe. Była całkowicie zdana na jego łaskę, przyjmując, że on w ogóle wie, co to takiego... W tej sytuacji nie powinna chyba spodziewać się żadnego ratunku... Co on zamierza? Obawiała się najgorszego i nie mogła zrobić nic, żeby go powstrzymać.

Czy Syd przeżywa to samo? Do tej pory skupiała się na tym, że Syd może zostać zabita, ale teraz musiała się pogodzić z myślą, że pewnie wydarzy się wiele innych rzeczy i obie nie wyjdą z tego bez szwanku. Wcześniejsze myśli o zemście teraz wydawały jej się naiwne. Chciała przetrwać, chciała, żeby nic jej się nie stało. Tego samego chciała dla Syd. Nie myślała już o tym, co będzie później, czuła tylko przerażenie, a wraz z nim pragnienie, żeby przeżyć kolejną chwilę.

– Nie – jęknęła, bo nie potrafiła powstrzymać błagania. Nienawidziła się za to, że żebrze, chociaż miała ochotę napluć mu w twarz. Nienawidziła się za to, że pokazała mu, jak bardzo jest przestraszona.

– Więc rób to tak, jakbyś tego chciała – powiedział po raz drugi, znowu ją całując.

Wściekła, bezradna zrobiła, co kazał.

Część I

Fuks

Rozdział 1

Siedem lat temu...

Telefon komórkowy Jenner Redwine zadzwonił, kiedy wlokła się przez parking do samochodu. To pewnie Dylan, pomyślała z rozdrażnieniem, szukając aparatu na dnie dzinsowej torebki. Miała telefon dopiero od pięciu tygodni, a Dylan już zdążył opracować system. Włączyła przycisk, powiedziała „halo” i czekała, żeby się przekonać, czy wygrała zakład z samą sobą.

- Cześć, kochanie – powiedział jak zawsze.
- Cześć.

Gdyby miał odrobinę wrażliwości, wyczulby w jej głosie wyraźny chłód, ale „wrażliwość” i „Dylan” to dwie różne rzeczy.

- Wyszłaś już z pracy?

Jakby nie patrzył na zegarek, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno.

- Tak.
- Może byś wpadła do 7-Eleven i wzięła sześciopak, co? Oddam ci kasę.

Jeszcze ci się to nie zdarzyło, pomyślała z przekąsem, bo miała już tego dość. Zarabiał więcej od niej, ale naciągał ją na piwo. Ostatni raz, obiecała sobie.

- Dobrze – rzuciła i przerwała połączenie. Jeżeli tym razem nie odda jej pieniędzy, będzie to jego ostatnie piwo.

Dopiero co odbiła kartę przy wyjściu z drugiej zmiany w Harvest Meat Packing Company, była wykończona i piekły ją podeszwy stóp od stania na betonie przez osiem godzin. Dylan pracował w warsztacie samochodowym na pierwszą zmianę, więc od ośmiu godzin był wolny, **ale nie** pofatygował się po piwo. W najlepsze oglądał telewizję, za którą **ona płaci, i** wyjadał jedzenie, które ona kupiła.

Na początku facet na stałe wydawał się dobrym rozwiązaniem, ale **Jenner** nie znosiła kretynek, nawet kiedy tą kretynką była ona sama. **Jeśli** w Dylanie nie zajdzie wkrótce jakaś cudowna zmiana, będzie musiała umieścić go w rubryce „pomyłki”. Da mu jeszcze tę jedną szansę – nie dlatego, by sprawdzić, czy Dylan stanie na wysokości zadania, ale dlatego że potrzebuje dodatkowego dowodu, który będzie kropką nad „i”. Trzymała się ludzi, których powinna zostawić, i nie lubiła tej cechy, ale знаła siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że musi dać mu tę ostatnią szansę, bo inaczej niepewność pożre ją żywcem.

Kiedy dotarła do swojego poobijanego niebieskiego dodge'a, przekręciła kluczyk i szarpnęła mocno za klamkę, bo drzwi kierowcy na ogół się zacinały. Przez chwilę opierały się i kiedy nagle ustąpiły ze skrzypieniem zardzewiałych zawiasów, Jenner zatoczyła się do tyłu. Opanowała irytację, wsiadła, zatrzasnęła drzwi i wsunęła kluczyk do stacyjki. Silnik odpalił od razu. Niebieska Gęś była niepozorna, ale niezawodna, i to jej wystarczało. Przynajmniej miała coś, na czym mogła polegać, nawet jeśli był to tylko zdezelowany zardzewiały samochód.

Najbliższy 7-Eleven znajdował się kilka przecznic od domu i Dylan mógł się tam przejść bez większego wysiłku. Sklep był dobrze oświetlony, a parking pełny mimo późnej pory. Jenner zaparkowała na miejscu tak wąskim jak za ciasne rajstopy, ale do diabła z tym. Co za różnica, czy samochód będzie miał jedno wgniecenie więcej, skoro i tak jest cały poobijany?

Pchnęła ramieniem drzwi, które – co było do przewidzenia – otworzyły się ze zbyt wielką siłą i uderzyły w stojący obok samochód. Z grymasem na twarzy przeciskała się przez wąską szczelinę i potarła palcem rysę na sąsiednim aucie, żeby ją zatuszować – chociaż właściciel raczej jej nie zauważy, biorąc pod uwagę fakt, że samochód był w stanie niemal tak złym jak Gęś.

Uderzyła ją mieszanina woni potu, benzyny i gorącego asfaltu – typowy letni zapach. W sumie lubiła zapach benzyny. Nafty też. Dziwactwo, ale nie zaprzętała sobie tym głowy.

Podeszwy tenisówek lepiły się do miękkiej nawierzchni parkingu, przez który się wlokła. Jak tylko znalazła się za drzwiami sklepiku, owiał ją przyjemny chłód klimatyzacji. Chciała przez chwilę porozkoszować się zimnym powietrzem. Fala upałów, która przetaczała się przez Chicago, najwyraźniej pozbawiła ją resztek sił. Cholera, była zmęczona. Pragnęła znaleźć się w domu, gdzie mogłaby zdjąć buty z obolałych nóg, ściągnąć przepocone dzinsy i koszulkę i rzucić się na łóżko, żeby na nagiej skórze poczuć

powiew z sufitowego wentylatora. A tymczasem kupuje piwo Dylanowi. I kto na tym traci? Dylan czy ona?

Spojrzała na zadziwiająco długą kolejkę przy ladzie i pomyślała „No tak”, bo nagle do niej dotarło: loteria. Musiała być zmęczona, skoro nie zorientowała się od razu, co jest grane. Była wielka kumulacja, a losowanie miało się odbyć jutro wieczorem. To dlatego parking był pełny, a przy ladzie stała taka długa kolejka. Jenner od czasu do czasu obstawiała numery i kilka razy wygrała parę dolców, ale na ogół nie zwracała sobie tym głowy. Jednak dziś wieczorem... do licha, dlaczego nie? Dylan może poczekać na piwo.

Chwyliła sześciopak i stanęła w kolejce, która wiła się między dwoma przejściami ku tyłowi sklepu, a później skręcała w połowie w stronę kolejnego przejścia. Zabijała czas, sprawdzając ceny, oglądając cukierki i zastanawiając, które liczby skreślić. Stała między dwoma facetami, śmierdzącymi starym piwem i równie starym potem. Przez cały czas rzucali w jej stronę komentarze, które w większości ignorowała. Czyżby na czole miała wypisane: zapraszam wszystkie ofiary losu?

Może po prostu chcieli od niej piwa. W upalny letni wieczór na pewno mieli ochotę na piwo – może nawet większą niż na zmęczoną farbowaną blondynkę w brzydkiej niebieskiej koszuli z napisem „Harvest Meat Packing”, wyhaftowanym na kieszeni. Poza tym, że w zakładzie musiała wkładać kombinezon i plastikowy czepek, szefowie wymagali, żeby w drodze do pracy i z pracy zatrudnieni nosili firmowe koszulki w ramach darmowej reklamy. Te cholerne koszule musieli kupować – ale przynajmniej, kiedy odejdzie, będzie mogła je zatrzymać, o ile nie wyrzuci ich przy pierwszej nadarzającej się okazji.

A może tych dwóch palantów patrzy na nią i myśli: „O, ma robotę! I piwo!” Z odrazą stwierdziła, że ta koszula może być wabikiem.

W końcu dotarła do lady. Szarpnęła się na trzy kupony, głównie dlatego, że trójka jest podobno szczęśliwą cyfrą. Nie zastanawiając się, wybrała trzy serie liczb, sugerując się datami urodzin, numerami telefonów, adresami i wszystkim, co jej przyszło do głowy. Kupony wrzuciła do torebki i poczłapała z powrotem do samochodu.auta, które wcześniej stało obok, już nie było, a jego miejsce zajął pikap, zaparkowany tak blisko, że nie było mowy, żeby udało jej się otworzyć drzwi od strony kierowcy. Klnąc pod nosem, wsiadła na miejsce pasażera, po czym **musiała** wgramolić się za kierownicę. Dobrze, że jest szczupła i gibka, **bo inaczej** w życiu by jej się nie udało.

Telefon komórkowy zadzwonił akurat w momencie, kiedy siadała **za** kierownicą. Podskoczyła, uderzyła się w głowę i znowu zakłęła. Tym razem nie pod nosem. Wyrzebała telefon, wcisnęła przycisk.

- Co? – warknęła.
- Co robisz tak długo? – spytał Dylan.
- A co mam robić, kupuję przekłete piwo. Była kolejka.
- No to się pośpiesz.
- Już jadę.

Jej ton był opryskliwy, ale Dylan nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Nic nowego, nie zwracał uwagi na wiele sygnałów.

Każdy segment bliźniaków na jej osiedlu miał swój maleńki podjazd – luksus, który doceniała, bo nie musiała parkować na ulicy. W każdym razie, na ogół. Dzisiaj na jej podjeździe stał mustang Dylana, więc musiała poszukać wolnego miejsca. Gdy je znalazła i doczłapała wreszcie do domu, w którym paliły się wszystkie światła, niemal wrzała z wściekłości.

Tak jak przypuszczała, kiedy weszła do środka, zobaczyła rozwalonego na kanapie Dylana, który opierał na ławie robocze buty. W telewizji nadawano zapasy.

– Cześć, skarbie – rzucił, wstając z uśmiechem, nie odrywając wzroku od telewizora. Wziął od niej sześciopak i wyjął z kartonu jedno piwo. – Cholera, ciepło.

Patrzyła, jak podnosi otwieracz, który wcześniej przyniósł z kuchni, żeby móc od razu się napić. Podważył kapsel i uniósł butelkę do ust. Rzucił kapsel na ławę i z powrotem usiadł na kanapie.

- Wsadź pozostałe do lodówki, jak pójdziesz się przebrać – polecił.

Zawsze przebierała się natychmiast po przyjściu, bo nie chciała nosić brzydkiej poliestrowej koszuli ani sekundy dłużej niż to konieczne.

- Nie ma sprawy – odparła, biorąc karton. Powiedziała, ile zapłaciła.
- Co? – Wlepił w nią wzrok.
- Piwo. – Panowała nad głosem. – Powiedziałeś, że mi oddasz.
- No tak. Nie wziąłem ze sobą kasy. Oddam ci jutro.

Dzyń. Usłyszała delikatny sygnał informujący, że przekroczył granicę, zza której nie ma powrotu. Czekala, aż poczuje się wolna, ale czuła jedynie zmęczenie.

- Nie zwracaj sobie głowy. Wyoń się i nie wracaj.
- Co? – spytał znowu.

Poza problemami z myśleniem najwyraźniej miał też problemy ze słuchem. Był przystojny – bardzo przystojny – jednak nie na tyle, żeby rekompensowało to wszystkie jego wady. Trudno, straciła na niego prawie cztery miesiące życia, ale następnym razem będzie mądrzejsza. Pierwsze oznaki żerowania i facet z miejsca dostanie kopa.

- Wyoń się. Zrywam z tobą. Ostatni raz mnie naciągnąłeś. – Otworzyła drzwi i stała w nich, czekając, aż on wyjdzie. Podniósł się, przywołując na twarz czarujący uśmiech, który w pierwszej chwili ją oślepił.

- Skarbie, jesteś po prostu zmęczona...
- Zgadza się. Zmęczona tobą. Dalej. – Pogoniła go ruchem ręki. – Wynocha.
- Jen, daj spokój...
- Nie. Dość tego. Nie miałeś zamiaru zapłacić za piwo, a ja nie mam zamiaru dawać ci kolejnej szansy.
- Skoro to dla ciebie takie ważne, wystarczy, że mi o tym powiesz. Nie musisz od razu wszystkiego przekreślać – zaatakował, a zamiast czarującego uśmiechu pojawił się grymas niezadowolenia.

- Owszem, muszę. Lubię jasne sytuacje. Lubię mieć wszystko czarno na białym. Wynocha.
- Poradzimy sobie...
- Nie, Dylan. To była twoja ostatnia szansa. – Spojrzała na niego gniewnie. – Albo wyjdiesz, albo wezwę policję.
- Dobra, już dobra. – Wyszedł na miniaturowy ganek i odwrócił się do niej twarzą. – I tak zaczynałem mieć cię dość.

Suko.

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem i podskoczyła, kiedy zaczął walić w nie pięściami. Najwyraźniej był to jego gest pożegnalny, bo kilka sekund później usłyszała, jak odpala samochód, i przez niewielką szparę w zasłonach obserwowała, jak wycofuje auto z podjazdu i odjeżdża.

Dobrze. W końcu. Została bez chłopaka i było jej z tym dobrze. A nawet bardzo dobrze. W końcu pojawiło się poczucie ulgi i wolności. Nabrała powietrza i miała wrażenie, że z jej barków spadł ciężar. Należało postawić się wcześniej, darować sobie żal. Kolejna lekcja.

A teraz to, co najważniejsze. Poszła po auto i wjechała na podjazd – tam gdzie jego miejsce. Jak tylko wróciła do domu, zamknęła drzwi i starannie zaciągnęła zasłony, zadzwoniła do najlepszej przyjaciółki, Michelle, idąc do łazienki i powoli zrzucając z siebie ciuchy.

O zerwaniu z chłopakiem najlepsza przyjaciółka powinna się dowiedzieć natychmiast.

- Z Dylaniem koniec – oświadczyła, jak tylko Michelle odebrała telefon – Właśnie go wywaliłam.
- Co się stało? – Michelle była najwyraźniej zaskoczona – Zdradził cię?
- Z tego, co wiem, to nie, ale to wcale nie znaczy, że nie. Miałam dość naciągania.
- Do licha! Taki przystojniak. – Zaskoczenie zamieniło się w żal i na drugim końcu linii dało się słyszeć westchnienie.

Jenner usiadła na łóżku, żeby zdjąć przepecone dżinsy, podtrzymując słuchawkę ramieniem

- Ale idiota. Przede wszystkim idiota.

Michelle milczała przez chwilę, ale zaraz w jej głosie pojawił się entuzjazm

- No! Noc jest młoda, a ty wolna. Chcesz gdzieś wyjść?

Dlatego właśnie zadzwoniłam do Michelle, pomyślała Jenner. Nie trzeba jej namawiać do imprez, a ona musi się odzwycząić od Dylana. Zapomniała o bolących nogach. Ma dwadzieścia trzy lata, właśnie rzuciła trutnia. Przewyciężyła zmęczenie, bo chciała to uczcić.

- Jasne. Wskoczę tylko pod prysznic. Spotkamy się w Bird – wymieniła nazwę ulubionego pubu sprzed czasów Dylana.
- Ho, ho! – krzyknęła Michelle. – Uwważaj, Bird! Wracamy!

Stanowiły z Michelle dość żywiołowy duet, przynajmniej w jej mniemaniu. Michelle miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu, szopę kręconych czarnych włosów, wielkie brązowe oczy i wszystko na swoim miejscu. Jenner była średniego wzrostu, raczej koścista, ale ze staranną fryzurą i makijażem i w krótkim obcisłym ciuchu wyglądała całkiem niezłe. Godzinę później stały przed wejściem do Birda, pokrzykiwały ze szczęścia i śpiewały „*Spadaj, Jack*”, zachęcając wszystkie kobiety, żeby się do nich

przyłączyły. Jenner zamieniła „Jacka” na „Dylana”, co nie pasowało za dobrze, ale nikt się tym nie przejmował. Dobrze się bawiła i nie brakowało facetów, którzy chcieli z nią zatańczyć.

O świcie wracała do domu, po raz pierwszy ciesząc się, że pracuje na drugą zmianę i będzie mogła się wyspać. Nie wypila dużo, tylko kilka piw przez całe pięć godzin, ale rozłożyło ją zmęczenie. Może dwadzieścia trzy lata to już nie tak młody wiek, jak jej się zdawało, bo trochę poskakała i teraz ledwie wlokła się noga za nogą.

Pamiętała, że nastawiła budzik, a potem padła na łóżko jak nieżywa i nie drgnęła do chwili, gdy osiem godzin później rozległ się alarm. Leżała, mrugając i patrząc w sufit, i usiłowała sobie przypomnieć, jaki jest dzień. W końcu zaskoczyła – o tak, piątek – a kolejną myślą było to, że Dylana nie ma, nie ma, nie ma. A następną, że musi iść do pracy. Wyskoczyła z łóżka i pobiegła pod prysznic, ze szczęścia nucąc piosenkę na cześć swojej wolności. Z wyjątkowo pogodnym nastawieniem włożyła czystą brzydką niebieską koszulę i nawet to nie było w stanie popsuć jej humoru.

Dlaczego wcześniej nie pojmowała, że nic jej z Dyanem nie łączy? Dlaczego zgadzała się na to, żeby przy niej tkwił? Właściwie nie ciągnęło się to wcale tak długo, ale pozwoliła, żeby ich znajomość trwała, mimo że nie powinna. Chyba po prostu liczyła na to, że coś się poprawi, chociaż doskonale wiedziała, że tak się nie stanie. Nigdy się nie poprawiało. Musiała pokonać martwy punkt, w którym się znalazła. No, nie taki znowu martwy. Wiedziała, że Dylan nie jest taki, jak sobie wmawiała, podobnie jak ojciec nie był takim tata, jakiego chciała mieć. Ojczulka odpuściła sobie dawno temu, ale Dylan z początku, przez kilka tygodni, zapowiadał się naprawdę obiecująco. A później ujawniła się prawda, która nie okazała się przyjemna.

Przetrwała jakoś swoją zmianę w pracy i stanęła przed perspektywą wolnego, beztroskiego weekendu. Może robić, co chce i kiedy chce. A chciała znów wyjść z Michelle, przebalować z nią całą noc i znowu wyjść ostatnia z Birda.

O loterii usłyszała dopiero w poniedziałek w firmie, na przerwie obiadowej. Siedziała w obskurnej jadalni z kolegami, bez entuzjazmu przeżuwając kanapkę z szynką, którą popijała pepsi, i usłyszała, że tym razem w losowaniu padła główna wygrana, ale zwycięzca jeszcze się nie zgłosił.

– Kupon ze sklepu przy Dwudziestej Siódmej – powiedziała Margo Russell. – A jeżeli zginął? Chyba bym się zastrzeliła, gdybym zgubiła kupon wart trzysta milionów!

– Dwieście dziewięćdziesiąt pięć – poprawił ktoś skrupulatny.

– Wszystko jedno. Pięć milionów w tę czy w tę, co za różnica – zażartowała Margo.

Jenner mało się nie zakrztusiła. Siedziała jak sparaliżowana i nie była w stanie przełknąć kęsa kanapki, który miała w ustach. Mięśnie gardła zwiotczały, podobnie jak reszta ciała. Sklep przy Dwudziestej Siódmej? Tam kupowała piwo.

Myśli, przypuszczenia nie mogły się zwerbalizować. Czyżby to ona...? Była przerażona, miała wrażenie, że stoi nad przepaścią, kołysząc się w tył i w przód. Na czole, przy linii włosów, wystąpił pot.

Po chwili górę wzięły zdrowy rozsądek i świat wokół niej powrócił do normalnych rozmiarów. Przeżyła i przełknęła. Nie, takie rzeczy nie zdarzają się ludziom takim jak ona. Wątpiła, by wygrała choćby pięć dolców. Wielu ludzi w okolicy wypełnia kupony loterii. Jej szanse na wygraną były co najmniej jak tysiąc do jednego, a może dwa albo trzy tysiące do jednego. W piątkowy wieczór nie zainteresowała się losowaniem, nie sprawdziła wyników w gazecie ani nie oglądała wiadomości, bo była zbyt zajęta imprezowaniem z Michelle. Kupony ciągle leżały tam, gdzie je wrzuciła – na dnie dzinsowej torebki.

W jadalni zostawiono kilka egzemplarzy dzisiejszej gazety. Wzięła jeden i zaczęła przeglądać, szukając wyników losowania. W końcu znalazła i wydarła informację. Spojrzała na zegar ścienny i zorientowała się, że za pięć minut będzie musiała wracać do pracy.

Serce jej waliło, kiedy biegła do szafki, a później drżącą ręką wybierała kod zamka. Nie podniecaj się tak, strofowała samą siebie. Nie rób sobie wielkich nadziei, bo skończą się okrutnym rozczarowaniem. Szanse były mizerne. Chciała tylko się upewnić, żeby przez resztę zmiany o tym nie rozmyślać – tak jak musiała się upewnić, że Dylan jest trutniem i dupkiem, bo inaczej przez resztę życia zastanawiałaby się, czy nie popełniła błędu, wyrzucając go. Jak sprawdzi kupony i zyska pewność, że nie wygrała, będzie sobie z tego żartować z Margo i z innymi, tak jak żartowała z Michelle na temat Dylana.

Chwyliła torebkę i odwróciła ją w szafce do góry nogami, żeby wysypać całą zawartość. Wypadły dwa kupony. A gdzie trzeci? A jak go nie znajdzie? Jeśli nie uda się jej go odszukać, a nikt się nie zgłosi po wygraną? Do końca życia będzie żyła w przekonaniu, że prawdopodobnie straciła szansę na dwieście dziewięćdziesiąt pięć milionów dolarów.

Uspokój się. Nie wygrałaś. Nie kupowała kuponów w nadziei na wygraną, ale dlatego, że taka szansa wprawiała ją w dobry nastrój, dawała krótki moment na gdybanie: „a jeżeli”.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła jeszcze raz przeglądać rzeczy z torebki. Odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu wygrzebała ze stosu trzeci kupon. Porównywała liczby z liczbami ze skrawka, który wyrwała z gazety, i mało się głośno nie roześmiała, kiedy rzeczywistość zakłuła ją w sercu. Żadna z liczb się nie zgadzała. A tak panikowała, że kupon zginął...

Spojrzała na następny, a potem jeszcze raz. 7, 11, 23, 47... Zrobiło jej się ciemno przed oczami i nie była w stanie dostrzec pozostałych liczb. Usłyszała, jak z trudem łapie powietrze. Nogi się pod nią ugięły, oparła się o otwartą szafkę. Kupon wypadł jej z bezwładnych nagle palców. Ogarnęła ją panika, chociaż upadł tuż obok niej na podłogę. Uklękła, chwyciła kupon i jeszcze raz zaczęła porównywać liczby, skupiając się nad każdą po kolei: 7, 11, 23, 47, 53, 67.

Sprawdziła skrawek gazety jeszcze raz i kolejny, spoglądając bez końca to na gazetę, to na kupon. Liczby się nie różniły.

– Jasny gwint – wyszeptała. – Jasny gwint.

Ostrożnie wsunęła kupon i skrawek gazety do przedniej kieszeni dżinsów, wstała, zamknęła szafkę, a później włożyła paskudny kombinezon i biały czepek, który zakrywał jej włosy, i jak ogłuszona wróciła do pracy. A jeżeli się pomyliła? A jeżeli to jakiś żart? Wyjdzie na idiotkę, jeżeli komuś powie.

Sprawdzi to jutro. Może włączy rano wiadomości i dowie się, że ktoś się zgłosił po nagrodę, a kiedy jeszcze raz spojrzy na kupon, zobaczy, że źle odczytała liczby.

– Nic ci nie jest? – spytała Margo, kiedy Jenner zajęła swoje miejsce. – Jesteś trochę zielona.

– Zrobiło mi się za gorąco. – Instykt, który kazał jej utrzymać wszystko w tajemnicy, był zbyt silny, żeby go zignorować, nawet względem tak dobrodusznej istoty, jaką była Margo.

– Tak, ten upał jest wykańczający. Musisz więcej pić.

Jakoś udało jej się dotrzeć do końca zmiany, jakoś udało jej się dojechać do domu, chociaż tak mocno ścisnęła kierownicę Niebieskiej Gęsi, że bolały ją ręce. Oddychała za szybko, łapczywie wciągając powietrze, wargi miała zdrętwiałe i kręciło jej się w głowie. Odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu wprowadziła auto na podjazd, wyłączyła światła i zgasiła silnik. Serce waliło jej z prędkością dwustu uderzeń na minutę, ale wysiadła jakby nigdy nic i ostrożnie zamknęła drzwi, weszła po skrzypiących schodach na mały ganek i dalej do domu. Dopiero wtedy gdy zamknęła za sobą drzwi i poczuła się bezpiecznie, wyjęła z kieszeni dżinsów kupon i skrawek gazety, położyła je obok siebie na ławie i zmusiła się, żeby jeszcze raz przyjrzeć się liczbom.

7, 11, 23, 47, 53, 67.

Na obu kartkach były takie same.

Sprawdziła je jeszcze raz, a potem kolejny. Wzięła ołówek, spisała **liczby** z kuponu i porównała je z tymi z gazety. Nic się nie zmieniło. Serce znów zaczęło jej bić jak oszalałe.

– Jasny gwint. – Z trudem przełknęła ślinę. – Wygrałam.

Rozdział 2

O spaniu nie było mowy. Zegar powoli odmierzał godziny, a Jenner chodziła w tę i z powrotem po pokoju, zatrzymując się od czasu do czasu, żeby spojrzeć na numery: 7, 11, 23, 47, 53, 67. Nie zmieniały się ani na kuponie, ani na skrawku gazety, bez względu na to, ile razy sprawdzała. Może w gazecie zdarzył się czeski błąd w którejś z liczb, może w następnym numerze ukaże się sprostowanie? I może jest stuknięta, że niemal chce, żeby liczby się nie zgadzały, ale... jasny gwint, dwieście dziewięćdziesiąt milionów dolarów!

Co niby miałyby zrobić z takimi pieniędzmi? Pięć tysięcy, dobra. Z pięćmioma tysiącami dałaby sobie radę. Wiedziała dokładnie, co by z nimi zrobiła – spłaciła Gęś, kupiła parę nowych ciuchów, może pojechała do Disneylandu albo coś takiego. Zawsze chciała pojechać do Disneylandu, chociaż pewnie brzmi to idiotycznie. Pięć tysięcy to żaden problem.

Nawet z dwudziestoma tysiącami nie miałyby kłopotu. Pięćdziesiąt tysięcy... kupiłyby nowy samochód, jasne, może znalazłaby mały znośny domek, ale na tyle skromny, żeby było ją stać na opłaty, a resztę pieniędzy przeznaczyłyby na zapłatę najmu

z góry. Nie miała nic przeciwko wynajmowi – nie obchodziły ją żadne naprawy, chociaż wzywianie właściciela do wszystkiego było męczące jak kolec w tyłku, ale posiadanie własnego kąta też byłoby mile.

Powyżej pięćdziesięciu tysięcy zaczynało się terytorium nieznanne. Nic nie wiedziała o inwestycjach ani tym podobnych bzdurach, ale chociaż nie miała żadnego doświadczenia z nadwyżką pieniędzy – z prawdziwą nadwyżką, nie dwudziestką tu, dwudziestką tam – była raczej pewna, że nie powinna ich wpłacać do banku, żeby leżały odłogiem. Powinna obracać nimi zgodnie z tajemniczymi zasadami rynku, żeby procentowały.

Nie miała o tym wszystkim zielonego pojęcia. Z grubsza orientowała się, co to są akcje, ale w zasadzie nie rozumiała, czym są obligacje i jak działają. Zaraz ustawią się w kolejce naciągacze, żeby ją wykorzystać, a pierwszy będzie stary dobry Jerry, jej ojciec, a ona nie wie, jak się chronić.

Po kolejnym spojrzeniu na kupon dopadły ją mdłości i pobiegła do łazienki, gdzie na długo zawisała nad pękniętym starym sedesem, chociaż z jej ust nie wydostało się nic poza gorącą wodą. W końcu wzięła kilka głębokich oddechów i pochyliła się nad umywalką, żeby ochłapać twarz wodą. Oparła dłonie na zimnej porcelanie i przyglądała się sobie w lustrze, mając świadomość, że odbicie, które widzi, jest kłamstwem. Według lustra nic się nie zmieniło, ale ona wiedziała, że zmieniło się wszystko, że życie, które jej odpowiadało, właśnie przestało istnieć.

Rozejrzała się po łazience, spojrzała na obskurne płytki na podłodze, na tani prysznic z włókna szklanego, upstrzone plamkami lustro i niemal powaliło ją wszechogarniające uczucie, że to, co widzi, nie jest prawdą. Wszystko to jej odpowiadało. To było jej miejsce. Żył jej się dobrze w podniszczonym, starym szeregowym domu na osiedlu na zboczu wzgórza. Za dziesięć lat, kiedy ta okolica zamieni się w slumsy, przeniosłaby się gdzieś, gdzie standard byłby mniej więcej na tym samym poziomie, i czułaby się z tym fantastycznie. To było jej życie. Radziła sobie, wystarczało jej na opłacanie rachunków i na to, żeby od czasu do czasu poszaleć z Michelle w Birdzie. Znała swoje miejsce na ziemi.

Ale teraz jej świat się skończył i ta niepokojąca myśl wystarczyła, żeby musiała znów pochylić się nad sedesem, bo żołądek podszedł jej do gardła. Jest jedno wyjście, żeby utrzymać obecny stan rzeczy – nie zgłosić się po wygraną, ale tego akurat nie zrobi. Nie jest głupia. Owszem, zdenerwowana i osłabiona, ale nie głupia.

Będzie musiała się pożegnać z obecnym życiem. Pomyślała o przyjaciółach, tych dalszych i tych najbliższych, i doszła do wniosku, że ze wszystkich będzie mogła liczyć tylko na Michelle. Przyjaźniły się właściwie od dnia, w którym się poznały, w szkole średniej. U Michelle spędzała tyle samo czasu, a może nawet więcej, ile we własnym domu – gdziekolwiek akurat znajdował się ten dom, bo Jerry ciągnął ją z jednego miejsca w inne, zawsze zostawiając po sobie kilkumiesięczne zaległości w czynszu. Wpadł na pomysł, był płacić tylko za dwa czy trzy miesiące w roku, a przez resztę czasu mieszkał za darmo, bo właściciel potrzebował zwykle kilku miesięcy, żeby ich odnaleźć. W świecie Jerry'ego tylko idioci płacili czynsz co miesiąc.

Z Jerry'ym będzie problem. Nie zastanawiała się, czy narobi jej kłopotów, ale jak poważnych.

Nie miała złudzeń co do ojca. Nie widziała go od kilku miesięcy, nie wiedziała nawet, czy jeszcze jest w okolicach Chicago, ale tak jak tego, że słońce wschodzi na wschodzie, była pewna, że zjawi się natychmiast, jak tylko się dowie o loterii, i zrobi wszystko, co może, żeby nachapać tyle, ile mu się uda. Dlatego musi zaplanować, jak chronić pieniądze, zanim on się zgłosi.

Czytała o ludziach, którzy tworzyli całe plany i sposoby ochrony pieniędzy i czasem czekali tygodniami z ujawnieniem informacji o wygranej. Tak właśnie zrobi. Będzie pracowała w Harvest, aż dostanie kasę do ręki, ale najszybciej jak się da – jeszcze dzisiaj – znajdzie kogoś, kto zawodowo zajmuje się wielkimi inwestycjami.

O trzeciej nad ranem poczuła się wyczerpana zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Rozebrała się i położyła, nastawiając budzik na ósmą, na wypadek gdyby jednak udało jej się przysnąć. Miała za dużo do zrobienia, żeby ryzykować, że zaśpi. Mniej więcej o świcie zapadła w niespokojny sen, budziła się często i sprawdzała, która godzina, aż w końcu wstała, nim zadzwonił budzik. Wzięła prysznic, podgrzała w kuchence kubek kawy rozpuszczalnej i popijając ją, suszyła włosy i nakładała makijaż.

O wpół do dziewiątej zerknęła na zegarek, kartkując strony z ogłoszeniami w książce telefonicznej. Nie znalazła hasła „doradcy finansowi” i to ją przygnębiło, bo niby pod jakim innym hasłem ma szukać? Może znajdzie coś pod „banki?”. Dowiedziała się, że w okolicy Chicago jest sporo banków i że większość z nich reklamuje się jako „banki z pełną obsługą”. Co to może znaczyć? Może nalewają ci benzyny do auta i sprawdzają olej? Banki są chyba od tego, żeby realizować czeki, nie? I co jeszcze? Niestety, reklamy nie mówiły, na czym polegają inne usługi, więc nadal miała pustkę w głowie.

Zatrzasnęła książkę telefoniczną i ze złością przechadzała się po kuchni. Nie znosiła bezradności, była wkurzona, że nie może na żółtych kartkach znaleźć tego, co chce, dlatego że nie wie, jaki klucz zastosować. Nigdy nie miała konta w banku, głównie z tego

powodu, że nigdy nie dysponowała wielkimi pieniędzmi, a konto bankowe wydawało jej się czymś głupim. Rachunki płaciła gotówką albo przekazem. Chyba nie ma w tym nic złego? Wielu ludzi tak sobie radziło – właściwie większość z tych, których znała.

Właśnie wpadła na mur, którego istnienie wcześniej przeczuwała – mur między życiem, które znała, a życiem, które zapewniały pieniądze.

Inni ludzie jakoś sobie poradzili, więc i ona też będzie musiała. Rozpracuje wszystko.

Znowu otworzyła książkę telefoniczną, zerknęła na jeden z tych banków z pełną obsługą, upewniła się, że minęła dziewiątą, i wybrała numer. W słuchawce odezwał się kobiecy, modulowany, rutynowo grzeczny głos.

– Zobaczyłam państwa reklamę w książce telefonicznej. Co właściwie znaczy „pełna obsługa”? – spytała Jenner.

– To znaczy, że oferujemy usługi zarządzania finansami i usługi inwestycyjne, jak również finansowanie domów, samochodów, łodzi, nieubezpieczone pożyczki gotówkowe i różnego rodzaju fundusze oszczędnościowe, które mogą być dostosowane do pani potrzeb – wyrecytowała kobieta jednym tchem.

– Dziękuję. – Jenner się rozłączyła, kiedy dowiedziała się tego, co chciała.

Zarządzanie finansami. Że też na to nie wpadła. Słyszała ten termin bez przerwy w telewizji. Rynki finansowe ciągle coś robiły, wzrastały, spadały, wirowały w kółko i najwyraźniej tylko nie całowały się we własny tyłek.

Lekcja numer jeden: To, co ona nazywa „pieniędzmi”, ludzie z wielką kasą nazywają „finansami”.

Wróciła do stron z ogłoszeniami i sprawdziła „Zarządzanie finansami”. Niektóre wpisy nawet kojarzyła z reklam. Było też kilka podkategorii, od funduszy wzajemnych, akcji i obligacji po firmy inwestycyjne i brokerskie.

Trzy razy przeczytała ogłoszenia w kolumnie „Konsultanci zarządzania finansami” i wybrała Usługi Finansowe Payne Echols. Ich reklama nie była zwykłym ogłoszeniem i nie zajmowała całej strony, więc oceniła, że widocznie jest to firma znana, choć nie największa w mieście. Ważniaki mogliby się z niej po cichu śmiać albo, co gorsza, wykorzystać. Firma średnich rozmiarów prędzej odniesie się do niej z szacunkiem i lepiej potraktuje.

Wybór firmy to tylko jedna decyzja, ale dzięki temu drobnemu krokowi poczuła się lepiej. Zapanowała nad sytuacją. Nie musi robić niczego, czego nie chce. Jeżeli nie spodoba jej się ludzie w Payne Echols, wybierze inną firmę doradczą.

Odetchnęła lekko i wybrała numer. Po drugim sygnale odezwał się kolejny zawodowo modulowany głos.

– Usługi Finansowe Payne Echols. Z kim mam połączyć?

– Nie wiem. Chcę się z kimś umówić, najszybciej jak się da.

Kobieta na chwilę zamilkła.

– Mogę spytać, jakiego rodzaju usługi panią interesują? Wtedy będę wiedzieć, który z naszych doradców będzie miał odpowiednią ofertę.

– Hm... – Jenner zastanawiała się nerwowo, nie chcąc wyjawiać prawdy. – Dostałam spadek, około pięćdziesięciu tysięcy, chcę go zainwestować. – Kwotę wytrzasnęła z kapelusza, ale wydała jej się odpowiednia, na tyle spora, żeby potrzebować porady, ale nie na tyle wielka, żeby zwracać uwagę.

– Proszę poczekać – powiedziała kobieta łagodnym głosem. – Połączę panią.

– Chwileczkę! Z kim mnie pani łączy?

– Z asystentką pani Smith. Umówi panią na spotkanie.

Na pół sekundy zaległa martwa cisza, a później bębni Jenner zaatakowała pospolita metaliczna muzyka. Co oni chcą osiągnąć, zanudzić ją tak, żeby odłożyła słuchawkę? Dlaczego nie puszczać żywej muzyki, czegoś interesującego?

Czekała kilka minut, ze wszystkich sił starając się ignorować paskudną melodię. Ile może trwać przełączanie rozmowy? Stukała jednym palcem, bo ogarniało ją coraz większe zniecierpliwienie. Kiedy już miała się rozłączyć, rozległo się łagodne kliknięcie i odezwał kolejny melodyjny kobiecy głos.

– Gabinet pani Smith, w czym mogę pomóc?

Zaczynały ją męczyć te wszystkie bezosobowe idealne głosy. Czy ci ludzie straciliby pracę, gdyby odważyli się okazać coś tak przyziemnego jak zainteresowanie?

– Nazywam się Jenner Redwine. Chciałabym się umówić z panią Smith.

– Oczywiście, pani Redwine. Kiedy chciałaby pani przyjechać?

– Najszybciej jak się da. Zaraz.

– Zaraz? Cóż... Pani Smith zaczyna przyjmować za czterdzieści pięć minut. Uda się pani dotrzeć na tę godzinę?

– Tak.

Odłożyła słuchawkę, schowała kupon i wycinek z gazety do portfela, portfel wrzuciła do dzinsowej torebki, a potem wyszła na zewnątrz i otworzyła Gęś. Drzwi od strony kierowcy zacięły się jak zwykle. Zakłęła pod nosem. Czterdzieści pięć minut to nie za wiele jak na Chicago, więc nie ma czasu mocować się z drzwiami. Chwyliła klamkę, pociągnęła ją jeszcze raz i drzwi otworzyły się z takim rozmachem, że ledwie utrzymała się na nogach.

– Pierwsze, co zrobię – wymruczała – to kupię nowy samochód. – Niekoniecznie szpanerski, po prostu jakiś nowy, bez jednego wgniecenia i z drzwiami, które nie będą się zacinać.

A dalej... nie wiedziała. Nie mogła za dużo myśleć o tym, co dalej. Po kolei. Po pierwsze musi zaplanować, co zrobić z pieniędzmi i jak je ulokować.

Po drodze pomyślała, żeby zadzwonić do Michelle i powiedzieć jej o wszystkim. Wyłowiła nawet telefon komórkowy z torebki, przejrzała kilka pierwszych numerów, ale ostatecznie wcisnęła przycisk „zakończ” i wrzuciła telefon do torebki. Michelle pewnie pomyśli, że żartuje... A jeżeli nie? Ostrożność znów wzięła górę. Jenner chciała wszystko ustalić i załatwić, zanim wieść się rozniesie.

Biura Payne Echols znajdowały się w centrum, gdzie miejsca parkingowe były na wagę złota, ale, przejeżdżając, dostrzegła, że firma ma swój prywatny parking, pilnowany przez strażnika, który wpuszcza tylko klientów. Podjechała do pomarańczowego szlabanu i opuściła szybę. Strażnik spojrzął na samochód i niemal zobaczyła rodzące się w jego umyśle powątpiewanie.

– Jestem umówiona z panią Smith.

– Pani nazwisko?

– Jenner Redwine.

Wcisnął kilka przycisków małego komputera, najwyraźniej upewnił się, że jej nazwisko faktycznie figuruje na liście, i uniósł szlaban. Jenner przejechała, zaparkowała na pierwszym wolnym miejscu, jakie zobaczyła, i pośpiesznie podeszła do wejścia.

Jak tylko otworzyła drzwi, po kręgosłupie przebiegł jej dreszcz niepokoju. Biura Payne Echols były zimne, surowe i tak ciche, że słyszała własny oddech. Dominowały odcienie szarości i brązu, jakby dekorator śmiertelnie bał się kolorów. Każdy z abstrakcyjnych obrazów na ścianach miał niebieskie akcenty, ale nawet one były przytłumione. Wnętrze zdobiło wiele imponujących roślin, tak idealnych, że nie mogły być żywe, jednak kiedy wsunęła palec do doniczki, poczuła ziemię. Szybko schowała rękę za plecami i starała się otrząść ziemię z palca, podchodząc do biurka ukrytego za jeszcze większą liczbę kwiatów.

Przy biurku siedziała szczupła brunetka w służbowym stroju. Gdy Jenner się zbliżyła, uniosła głowę.

– W czym mogę pomóc?

Jej ton był idealnie neutralny, zupełnie jak otoczenie, ale Jenner znów miała wrażenie, że została oceniona i zlekceważona.

– Jenner Redwine – rzuciła równie obojętnym i spokojnym głosem jak recepcjonistka. – Jestem umówiona z panią Smith.

– Proszę usiąść. Powiadomię asystentkę pani Smith.

Jenner przysiadła na krawędzi niewygodnej szarej sofy. Na wprost miała jedno z abstrakcyjnych malowideł, które wyglądało według niej tak, jakby namalowała je ślepa małpa. Co to za filozofia? Wystarczy kilka pędzli, płótno i farby, jakie akurat znajdują się pod ręką. Na chybił trafił pacnąć farbami i gotowe – wielki brzydki obraz.

Obok niej przeszło kilku mężczyzn w garniturach, widziała też kilka osób w gabinetach, które znajdowały się w zasięgu jej ograniczonego pola widzenia. Wszyscy byli zajęci, skupieni, rozmawiali przez telefon albo pochylali się nad papierami, albo stukali w klawiaturę komputera. Nie dostrzegła żadnej kobiety.

Najwyraźniej pani Smith wcale się nie spieszyło do nowej klientki. Jenner z niepokojem zastanawiała się, na ile można ufać doradcom finansowym. Będzie musiała zawierzyć swojej intuicji, żeby zdecydować, czy skorzystać z usług pani Smith, bo nie zna nikogo, kto dysponowałby taką ilością pieniędzy, żeby mieć choćby blade pojęcie o inwestycjach, podatkach i tym podobnych sprawach. Mogła zdać się jedynie na żółte strony i własny zdrowy rozsądek.

W końcu z wyłożonego dywanem korytarza wyłoniła się chuda jak patyk kobieta i podeszła do niej.

– Jenner Redwine?

– Tak. – Jenner szybko wstała i chwyciła torebkę.

– Przepraszam, że musiała pani czekać. Jestem asystentką pani Smith. Pozwoli pani za mną... – Wskazała korytarz i poprowadziła Jenner szybkim krokiem przez długi hol.

Mijały przestronne, bez gustu urządzone gabinety, których wnętrza widać było dzięki otwartym drzwiom. Niektóre były zamknięte, więc Jenner musiała wyobrazić sobie, jak wyglądają one i ich użytkownicy. Im dalej szły, tym mniejsze robiły się gabinety, a meble prostsze. Pomyślała, że w swoim niewinnym kłamstwie powinna była podać sumę większą niż pięćdziesiąt tysięcy, bo pani Smith najwyraźniej nie znajduje się zbyt wysoko w hierarchii Payne Echols.

Asystentka przystanąła przed drzwiami, zapukała delikatnie i nacisnęła klamkę.

– Pani Redwine do pani – oznajmiła, odsuwając się, żeby Jenner mogła wejść do małego gabinetu, a później zamknęła drzwi i prawdopodobnie wróciła do swojej jeszcze mniejszej klitki.

Dość korpulentna kobieta ze zbyt krótkimi włosami wstała zza lekko zniszczonego biurka i z powściągliwym uśmiechem podała Jenner rękę.

– Al Smith.

– Al? – powtórzyła Jenner. Może się przesłyszała. Powściągliwy uśmiech rozszerzył się odrobinę.

– To skrót od Alanna. Nikt tak do mnie nie mówi. – Sądząc po śmiertelnie poważnym tonie, z jakim wypowiedziała uwagę, Jenner pomyślała, że nikt nie ma odwagi. – Jak rozumiem, ma pani mały spadek, który chce pani zainwestować – ciągnęła.

Mały? Nikt ze znajomych Jenner nie nazwałby pięćdziesięciu tysięcy „małym” spadkiem, ale w miejscu takim jak to nawet dla pracowników tych niezbyt luksusowych gabinetów były zupełną drobnostką. Znow przysiadła na brzegu krzesła i zza biurka przyglądała się Al Smith.

Nie można było powiedzieć o niej, że jest ładną kobietą. Nie tylko dlatego, że jej ciemne włosy były zbyt krótkie, że miała oszczędny makijaż – o ile w ogóle go miała – i że w szarym kostiumie wyglądała bezkształtnie. Jeżeli można sugerować się brakiem zmarszczek, była pewnie niewiele starsza od Jenner, ale wyglądała na co najmniej dziesięć lat więcej. Oczywiście miała niepokojąco blade, wzrok odważny i sprawiała wrażenie osoby, która nie śmieje się zbyt często.

Jenner była nieufna. Sam fakt, że ta kobieta pracuje dla firmy doradztwa finansowego z górnej półki, nie oznacza, że jest rzetelna i uczciwa. Jednak spodobało jej się rzeczowe podejście.

– Mogę panią o coś spytać? – odezwała się w końcu.

– Oczywiście, ale nie wiem, czy odpowiem. – Pani Smith wyglądała na niezbyt zainteresowaną.

– W porządku. Od jak dawna pani tu pracuje?

– Nieco ponad dwa lata. – Chyba nie była zaskoczona pytaniem. – Oczywiście znajduję się u dołu hierarchii służbowej.

Co nie znaczy, że nie jestem dobra w tym, co robię. Wypracuję sobie awans.

– Ile ma pani lat?

Smith parsknęła śmiechem.

– To trochę bardziej osobiste, niż się spodziewałam, ale mogę pani odpowiedzieć. Dwadzieścia siedem. Zgadza się, to młody wiek. Rozumiem pani niepokój. Ale jestem tu po to, żeby pani pomóc, a poza tym w gabinecie na końcu korytarza nie będę siedzieć do końca życia.

Nieskrywana ambicja przekonała Jenner bardziej niż jakiegokolwiek dyplomatyczne wyjaśnienie. Rozejrzała się po małym gabinecie, myśląc, że Al Smith opuści go pewnie szybciej, niż się spodziewa. Jej wzrok padł na półkę za biurkiem. Było na niej kilka roślin, mniejszych i nie tak idealnych jak te z holu, i kilka oprawionych w proste ramki zdjęć pani Smith i innej kobiety, obejmujących się i uśmiechających do obiektywu. Poza zaskoczyła Jenner, bo wydała jej się dość romantyczna. Przyglądała się zdjęciom chwilę dłużej, niż wypadało. Al Smith spojrzała przez ramię na zdjęcia i zagryzła wargi.

– Tak, pani Redwine. Jestem lesbijką, ale niech się pani nie martwi, nie jest pani w moim typie. Nie pociągają mnie drobne, kościste blondynki.

Sądząc po fotografii, Jenner powiedziałaaby, że Smith woli wysokie, kształtne rudzielce. Swoje przeciwieństwo.

Jenner uśmiechnęła się i rozluźniła. Polubiła tę bezpośrednią, otwartą kobietę.

– Nie mam żadnego spadku – przyznała, szperając w torebce i wyciągając portfel. Otworzyła go i wyjęła wycinek z gazety, który położyła na biurku przed panią Smith.

Następnie wyjęła kupon i umieściła obok wycinka z gazety.

Al Smith spojrzała z zaciekawieniem, po czym wzięła okulary i wsunęła na nos. Spojrzała na obie kartki, a Jenner przyglądała się, jak zmienia się wyraz jej twarzy, kiedy dotarło do niej, co widzi.

– Jasna cho... Przepraszam. Czy to jest to, co przypuszczam?

– Tak.

Al Smith gwałtownie opadła na oparcie krzesła. Jednym palcem poprawiła okulary, jakby chciała się upewnić, czy dobrze widzi. Spoglądała to na wycinek z gazety, to na kupon, porównując każdą liczbę tak, jak robiła to Jenner. W końcu uniosła głowę i spojrziała nowej klientce prosto w oczy.

– Chyba jednak zaczęły mi się podobać kościste blondynki. – Po raz pierwszy zaiskrzyło, kiedy to powiedziała.

Zaskoczona Jenner parsknęła śmiechem.

– Przepraszam. Ale ja gustuję w typach z penisem. Poza tym ta ruda mogłaby mi wtluc.

– Owszem – przyznała Al.

Uśmiechnęły się do siebie. Dwie twarde kobiety, które odnalazły w sobie podobne cechy. Obie ciężko pracowały na to, co miały. Al na pewno zarabiała więcej niż Jenner, ale ciągle walczyła i wspinała się wytrwale po szczeblach kariery.

Jenner nie wiedziała nic na temat inwestycji, ale rozumiała ludzi i to, jak funkcjonuje hierarchia. Ten kupon loterii oznaczał dla Al siedmiomilowy krok, podobnie jak dla niej. Obsługując rachunek tej wielkości, Al przeskoczyłaby wszystkich innych ze swojego szczebla i szybko zawędrowała do jednego z większych gabinetów. Kiedy będzie miała szersze pole do popisu, założy kolejne rachunki i wszystko potoczy się zgodnie z efektem domina. Jeżeli jest w połowie tak dobra, za jaką uznała ją Jenner, w końcu dorobi się własnej firmy inwestycyjnej, a przynajmniej zostanie starszym wspólnikiem w Payne Echols.

Al otrzeźwiała, przyglądając się Jenner badawczo znad swoich okularów.

– Większość zwycięzców loterii po pięciu latach jest splukana bez względu na to, ile wygrali.

Po plecach Jenner przebiegł zimny dreszcz. Nie mogła sobie wyobrazić, jakim cudem miałyby stracić tyle pieniędzy, ale sama możliwość przyprawiła ją o lekkie mdłości.

– Dlatego właśnie tu jestem. Nie chcę być splukana za pięć lat.

– No to będzie pani musiała bardzo uważać. Jedynym sposobem całkowitego zabezpieczenia pieniędzy jest założenie zamkniętego funduszu, który będzie pani wypłacał określoną kwotę co roku albo co miesiąc – zgodnie z pani ustaleniami, ale straci pani kontrolę nad całą sumą, a nie wygląda mi pani na osobę, która miałaby na to ochotę.

Wszystko w Jenner sprzeciwiało się myśli, żeby pozwolić komuś innemu kontrolować jej pieniądze, chociaż działałoby się to za jej dobrowolnym przyzwoleniem. Zamknięty. Nie podobało jej się to słowo.

– Tak przypuszczałam – rzuciła lakonicznie Al, widząc minę Jenner. – W każdym razie to, czy będzie pani za pięć lat obrzydliwie bogata, czy zostanie pani bez grosza i będzie pracowała za marne pieniądze, zależy całkowicie od pani. Jeżeli nie będzie się pani umiała opędzić od naciągaczy, pieniądze rozejdą się dość szybko. Zalecałabym fundusz albo pobieranie wygranej w rocznych wypłatach, a nie jednorazowo w pełnej kwocie. Pełna kwota jest najmądrzejszym wyborem, jeżeli jest się w stanie jej nie ruszać.

– Ja jestem w stanie jej nie ruszać – odpowiedziała Jenner, myśląc o Jerry. – Chcę ją zabezpieczyć, zainwestować tak, żeby nikt się nie mógł do niej dostać bez mojej osobistej zgody. Mój tata... – Przerwała, krzywiąc się. – Będę musiała uważać głównie na niego. Powiedzmy, że nie uznaje za konieczne pracować na to, co się ma.

– W każdej rodzinie trafi się ktoś taki – zauważyła Al. – Dobra, zastanówmy się nad planem. Jednorazowa kwota, dostanie pani około... – **jej palce** tańczyły na kalkulatorze – stu pięćdziesięciu milionów **dolarów**,

– **Co?** – Jenner aż się wyprostowała – A gdzie pozostałych sto **czterdzieści pięć** milionów?

– Podatki. Rząd zabiera, co chce, zanim pani dostanie cokolwiek.

– **Ale** to prawie połowa! – krzyknęła wzburzona. Owszem, sto **pięćdziesiąt** milionów dolarów to i tak niewiarygodna kupa forsy, ale... ale chce całą kwotę. Przecież ją ucziwie wygrała. Owszem, miała mglistą świadomość tego, że będzie musiała zapłacić podatki, ale nie zdawała sobie sprawy z tego, że chodzi o tak dużą kwotę.

– Zgadza się. Jeżeli się zsumuje wszystkie podatki – dochodowy, ubezpieczenie społeczne, podatek od sprzedaży, akcyzę od benzyny, rachunek za telefon i całą resztę, okaże się, że większość ludzi płaci rządowi ponad sześćdziesiąt procent, z czego duża część jest ukryta. Gdyby przeciętny człowiek uświadamiał sobie, ile Waszyngton wyciąga mu z kieszeni, doszłoby do zamieszek.

– Ja wezmę widły – wymruczała Jenner

– Nie wątpię. Jednak zostaje sto pięćdziesiąt milionów, które można sensownie zainwestować – Wystukała kilka nowych

liczb na kalkulatorze – Czteroprocentowa stopa zwrotu da pani roczny dochód netto w wysokości około sześciu milionów, bez naruszania kwoty głównej. Cztery procent to ostrożny szacunek. Powinna pani zarobić więcej.

Dobra. Nieźle. Sześć milionów na rok bez naruszania kwoty głównej. Nie potrzebowała sześciu milionów, do życia wystarczyłoby jej o wiele mniej, więc resztę można zainwestować, żeby pracowała i zarabiała. Im więcej ma, tym więcej odsetek zarobi i jej majątek będzie się powiększać. Czują się tak, jakby nagle otworzyły się przed nią drzwi i zobaczyła, co jest w pokoju.

Załapała

Musi tylko być sprytna i nie sknocić sprawy.

Al zaserwowała jej miniwykład na temat różnorodnych dostępnych inwestycji – akcji i dywidend, obligacji skarbu państwa i pożyczek wysokiego szczebla Jenner nie udawała, że wszystko rozumie, ale przyswajała to, co mogła, i zadawała setki pytań. Postawiła własne warunki: nikt nie może ruszyć pieniędzy bez jej akceptacji. Nie chciała się dowiedzieć, że Al czy ktoś inny z Payne Echols postanowił zainwestować jej pieniądze w ryzykowne fundusze czy coś podobnego i że wszystko straciła. Nie chciała też niczego trzymać w domu, żeby nie prowokować złodziei. Przed Jerryem nic by nie ukryła. Zrobi wszystko, żeby dobrać się do pieniędzy. To właśnie przez ludzi takich jak on ci, którzy wygrali na loterii, po pięciu latach byli splukani.

Al zaczęła opracowywać plan. Niewielka część pieniędzy – sto tysięcy – zostanie wpłacona do banku na bieżące wydatki Jenner. Większość z nich znajdzie się na rachunku oszczędnościowym, z którego bez problemu będzie mogła wypłacać pieniądze w miarę potrzeby. Musi też sprawić sobie sejf, w którym będzie trzymać wszystkie dokumenty, żeby nikt inny nie mógł się do nich dostać, chyba że wyrazi na to zgodę. Al opracuje plan inwestycyjny, a kiedy Jenner odbierze nagrodę, będzie mogła przelać pieniądze bezpośrednio na gotowe rachunki.

Jenner odetchnęła z ulgą. Nie zgłosi się po nagrodę, dopóki wszystko nie zostanie załatwione. Al obiecała, że inne sprawy odłoży na bok i zajmie się papierkowymi formalnościami. Najpóźniej za tydzień wszystko będzie gotowe.

Kiedy plan został ustalony i znów siedziała w Gęsi, odetchnęła z ulgą. Z Payne Echols wyszła w pewnym sensie... odmieniona. Teraz należała do świata finansów i było to dziwne, ale ekscytujące. Serce biło jej szybciej, chciało jej się śmiać i tańczyć. Musi to oblać. Jest multimilionerką. No, prawie. Niedługo. Najdalej za tydzień.

Spojrzała na zegarek. Michelle powinna mieć przerwę śniadaniową. Chwyliła telefon komórkowy, zatrzymała się na ułamek sekundy, zastanawiając się, ile kosztuje minuta połączenia z komórki – może powinna zaczekać, aż będzie w domu, i zadzwonić ze stacjonarnego – ale dotarli do niej nowe okoliczności. Roześmiała się. Nie musi się już przejmować rachunkiem za telefon komórkowy. Wybrała numer Michelle.

– Co się stało? – spytała szorstko Michelle, bo Jenner prawie nigdy nie dzwoniła w dzień.

Nie istniało żadne łagodne wprowadzenie, mogła tylko powiedzieć prawdę prosto z mostu.

– Wygrałam na loterii.

– Jasne. Nie wygłupiaj się, co się stało? Dylan cię dręczy? Gęś padła?

– Nie, Gęsi nic nie jest. Wygrałam na loterii – powiedziała znów Jenner. – Trafiłam szóstkę. Dwieście dziewięćdziesiąt pięć milionów, ale właśnie wyszłam od doradcy finansowego i podobno po odprowadzeniu podatków zostanie mi wszystkiego około stu pięćdziesięciu. Milionów.

Chwila ciszy ciągnęła się w nieskończoność.

– Mówisz poważnie – odezwała się w końcu Michelle cichym, słabym głosem.

– Śmiertelnie.

Nagle rozległ się przenikliwy wrzask. Jenner się roześmiała i zaczęła krzyczeć razem z Michelle. Siedziała w Gęsi, z telefonem przy uchu i śmiała się, aż łzy zaczęły spływać po jej policzkach. Życie się zmieni, wiedziała o tym, ale przynajmniej ma przy sobie Michelle.

– Jak mnie nabierasz, to cię zabiję – wydusiła w końcu Michelle.

– Wiem. Trudno uwierzyć. Dopiero wczoraj wieczorem sprawdziłam kupon i od tamtej pory szarpałam się, żeby wszystko ogarnąć. Tobie pierwszej powiedziałam, nie licząc doradcy finansowego. Na razie nikomu nie mów.

– Będę trzymać buzię na kłódkę. O mój Boże. Nie mogę w to uwierzyć. Jesteś bogata!

– Prawie. Niedługo. Może w przyszłym tygodniu.

– To całkiem niedługo! – Michelle znów krzyknęła. – Dziewczyno, wieczorem to opijamy u Birda. Ty stawiasz!

Rozdział 3

Przyzwyczajenie to dziwna rzecz. A może to po prostu skutek tego, że ciągle nie może do końca uwierzyć w to, co jej się przydarzyło. Mniejsza o powody, w każdym razie jak zwykle poszła do pracy na popołudniową zmianę – opijanie z Michelle będzie musiało poczekać, aż skończy pracę. Nie zadzwoniła też jeszcze, żeby zgłosić wygraną, chociaż Al robiła, co mogła, żeby wszystko przygotować. Czuła się tak, jakby krążyła wokół śpiącego tygrysa, który w końcu się obudzi, a wtedy wszystko wymknie się spod kontroli i rządzić zacznie tygrys.

Nie była jeszcze gotowa, żeby ogłosić nowinę wszem wobec. Nie była gotowa, żeby porzucić dotychczasowy tryb życia. Więc znów włożyła brzydką poliestrową koszulę, poszła do pracy i przebrała się w kombinezon i czepek. Żartowała z Margo, jak zwykle zjadła kanapkę, wykonywała swoją pracę i przez cały czas towarzyszyło jej dziwne poczucie, że znajduje się w dwóch światach jednocześnie, a do tego od czasu do czasu falami zalewał ją żal. Być może już więcej nie zobaczy tych ludzi. Wprawdzie z żadnym z nich nie łączyła jej przyjaźń, ale stanowili istotną część jej codziennego życia. Kiedy wygrana wyjdzie na jaw, pewnie nie będzie mogła robić zwykłych rzeczy, przynajmniej przez jakiś czas. I prawdę mówiąc, chyba nie będzie miała ochoty pracować jako pakowaczka mięsa, kiedy już będzie miała te wszystkie pieniądze. Na pewno nie. Ani jednej minuty. Ale na razie, w tej chwili, pieniędzy jeszcze nie ma i zwykle rzeczy wydają jej się niezwykle. Smakowała je, żeby zapamiętać.

Po pracy się przebrała i wpadły z Michelle do Birda, gdzie stawiała drinki, prawie cały czas tańczyły i śmiały się ze wszystkiego i z niczego. Szczęście buzowało w jej żyłach jak piwo imbirowe. Jest młoda i bogata! Czego więcej można chcieć od życia? Co z tego, że wyda prawie wszystkie pieniądze, a wypłata jest dopiero za trzy dni? Ma paliwo w Gęsi, jedzenie w lodówce, a opijanie wygranej z Michelle jest dla niej o wiele ważniejsze niż niepokój o pieniądze. Za kilka dni już nigdy nie będzie musiała się o nie martwić.

Poranek przyniósł kolejne kwestie. Znowu musiała wykonać wiele telefonów i pozatwierać różne sprawy. Kiedy ktoś podniósł słuchawkę, musiała wziąć drugi głęboki oddech.

– Mój los wygrał – powiedziała bez emocji. – Co powinnam zrobić?

– Ma pani kupon z numerami głównej wygranej? – Mężczyzna, który odebrał telefon, prawie nie wykazał zainteresowania. Może wielu ludzi dzwoniło, twierdząc, że są zwycięzcami. Pewnie była pięćdziesiąta z kolei. Ponuro wyobraziła sobie te wszystkie inne osoby zgłaszające się po jej nagrodę. Wręcz widziała, jak siedzą w domu i usiłują sfalszować kupony w nadziei, że uda im się wyciągnąć pieniądze i zniknąć, zanim ujawni się prawdziwy zwycięzca.

– Tak. Tak.

– Będzie pani musiała przynieść zwycięski kupon, oczywiście, poza tym dowód tożsamości ze zdjęciem, dowód z numerem ubezpieczenia społecznego – aktualną kartę lub odcinek opłaty, na którym widnieje pani numer.

Usiłowała sobie przypomnieć, gdzie może być jej karta ubezpieczenia społecznego, ale nie miała pojęcia. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ją widziała. Ale może uda jej się znaleźć jeden z odcinków opłat. Do licha, gdzie mogła wcisnąć ostatni? Zaczęła panikować. Co robi, jeżeli go nie znajdzie?

Poczeka, aż dostanie nowy dowód opłaty, ot co. Przejaw zdrowego rozsądku rozluźnił napięcie w mostku i pozwolił jej znów oddychać.

– Dobrze, co jeszcze?

– To wszystko. Kupon, dowód tożsamości i karta ubezpieczenia społecznego. Kiedy się pani zgłosi?

– Nie wiem. – To zależy, kiedy znajdzie odcinek wpłaty, jeżeli w ogóle uda jej się jakiś znaleźć. – Prawdopodobnie jutro rano. Na pewno do piątku po południu. Czy muszę się umawiać?

Roześmiał się łagodnie.

– Nie ma potrzeby. Nasze biuro jest czynne od wpół do dziewiątej do wpół do piątej. – Podał jej adres: siódme piętro budynku w centrum miasta, przy ratuszu. Nigdy nie była w ratuszu, ale mogła się założyć, że z parkowaniem będzie kiepsko. Lepiej wybrać się autobusem.

Podziękowała mężczyźnie i odłożyła słuchawkę, a później zaczęła przeszukiwać szafę i stare torebki, żeby znaleźć kartę ubezpieczeniową. Nigdy się nią za bardzo nie przejmowała, bo, do licha, numer znała na pamięć, a nigdy nie miała niczego, co mógłby chcieć ktoś inny. Cóż, teraz miała coś, czego chciałyby miliony ludzi, i klęła pod nosem na swoją głupotę, zaglądając do każdej przegródki starych portfeli, jakie była w stanie znaleźć. Nigdy, przenigdy więcej nie będzie tak beztrocka. Jeżeli kiedykolwiek znajdzie tę przeklętą kartę, pójdzie do sejfów, którego jeszcze nie ma, z resztą ważnych rzeczy, których jeszcze nie ma, ale zaraz będzie miała.

W końcu się poddała. Karta prawdopodobnie dawno przepadła w jakimś kontenerze na śmieci. Na pewno ją miała, kiedy odbierała prawo jazdy, ale do odnowienia prawa jazdy nie była potrzebna, więc jej nie pilnowała – a przeprowadzała się co najmniej trzy razy, odkąd zrobiła prawo jazdy.

Musi więc znaleźć odcinek wpłaty. Potwierzeń też nie przechowywała. Na ogół wkładała je do torebki, kiedy realizowała czeki, albo wrzucała je do schowka w Gęsi. Nie dopuszczała do tego, żeby Gęś zamieniła się w śmietnik, bo biedaczka i bez tego wyglądała dość kiepsko, ale nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio wynosiła nagromadzoną w niej stertę papierów.

Szybko wyszła z domu, otworzyła drzwi od strony pasażera i pochyliła się nad schowkiem. Serwetki z fast foodów niemal eksplodowały, a razem z nimi jednorazowe torebki z keczupem, paczuski z solą i pieprzem, słomki do napojów, roztopione miętówki, gumy do żucia i dwa pomięte dowody wpłaty. Chwyliła je i, zamykając oczy, przycisnęła do piersi i posłała ku niebu milczące podziękowanie, na wypadek gdyby Bóg słuchał.

Zabrała wszystkie śmieci i dowody wpłaty do domu, gdzie starannie schowała jeden do portmonetki razem z kuponem. Później wzięła nożyczki i dokładnie pocięła drugi na maleńkie skrawki, które spuściła w toalecie. Od tej pory musi uważać na każdy kawałek papieru.

Sprawdziła, która godzina – prawie południe. Nie miała już czasu, żeby pojechać do centrum i wrócić przed pójściem do pracy, której nie potrafiła rzucić. Ho! Najpierw powinna się dowiedzieć, jak długo potrwa wypłata pieniędzy, bo do tego czasu z czegoś musi żyć.

Chwyliła telefon i wybrała powtarzanie. Odebrał ten sam mężczyzna.

– Dzwoniłam przed chwilą. Jak długo będę czekać na wypłatę pieniędzy od zgłoszenia kuponu?

– Cztery do ośmiu tygodni.

– Jasna du...! Chyba pan żartuje. – Zaniemówiła. Całe szczęście, że nie zrezygnowała z roboty wczoraj!

– Nie, formalności związane z odbiorem nagrody są czasochłonne, ale musimy mieć pewność, że nie doszło do żadnej pomyłki.

– Dzięki. – Odłożyła słuchawkę. Miała ochotę coś kopnąć. Osiem tygodni! Nie może dłużej zwlekać, bo dopóki się nie zgłosi, procedury nie zostaną uruchomione. Im szybciej pojedzie do biura, tym lepiej – ale tak czy owak pewnie jeszcze przez dwa miesiące będzie musiała pracować w przeklętej przetwórni mięsa.

Tylko jednej osobie mogła się wyzalić, więc wybrała numer Michelle.

– Dwa miesiące! – powiedziała rozszlochana, kiedy Michelle odebrała. – Potrzebują prawie dwóch miesięcy, żeby wypłacić mi pieniądze!

– Jaja robisz.

– Niestety, nie.

– Na co im tyle czasu? Muszą tylko wypisać czek!

– Szkoda gadać. Więc na razie koniec z imprezami – oświadczyła ponuro Jenner. – Wczoraj wieczorem przepuściłam prawie całą kasę, a jeszcze przez dwa miesiące będę mieć na głowie czynsz. Niech to.

– Niech to – powtórzyła Michelle. – Cholera. Cieszyłam się na jakieś konkretne zakupy, może wakacje w fajnym miejscu, ale jeżeli pieniądze dotrą za dwa miesiące, to lato będziemy mieć z głowy.

– Wiem. – Jenner westchnęła. Upał ją wykańczał i wizja wyjazdu była kusząca, ale nierealna. – Chyba trzeba będzie zmienić plany. Wyjedziemy zimą w jakieś ciepłe miejsce. Jutro rano wybiorę się do miasta i uruchomię procedurę. Im dłużej będę zwlekać, tym dłużej przyjdzie mi czekać na pieniądze.

– Strasznie bym chciała z tobą pojechać, tylko popatrzeć – rzekła Michelle tęsknym głosem. – Ale nie mogę się zwolnić z pracy, więc zapamiętaj wszystko ze szczegółami, dobra? Chcę wszystko usłyszeć.

– Obiecuję.

Następnego ranka zadała sobie więcej trudu z włosami i makijażem. Trochę było widać odrosty, ale nie za bardzo, więc zrobiła sobie przedziałek w kształcie zygzaka, żeby ukryć ciemniejszy kolor. Włożyła rzeczy, które nosiła na pogrzeby – białą bluzkę na guziki z krótkimi rękawami, a do tego granatową ołówkową spódnicę i białe sandały na paski, bo było za gorąco na rajstopy i szpilki. Poza tym w jedynych rajstopach, które miała, poleciało oczko, a przez imprezę z Michelle nie miała pieniędzy, żeby kupić nowe. Pieniądzy wystarczy jej tylko na autobus i na tym koniec, aż do następnej wypłaty.

Dziwne, ile może zmienić jedna rozmowa telefoniczna – przed chwilą myślała o tym, że za dwa dni rzuci pracę, a teraz oszczędza na rajstopach.

Czas spędzony w autobusie wykorzystała, żeby się pozbierać i uporządkować myśli. Kolejna rozmowa z Al wyjaśniła jeszcze kilka kwestii. Al powiedziała, że jeżeli Jenner chce, można otworzyć fundusz anonimowy, żeby utrzymać dane Jenner w tajemnicy, ale czy jest sens? Kiedy Jenner Redwine, która do tej pory nie miała nawet konta w banku, nagle rzuci pracę, kupi nowy samochód i przeprowadzi się w lepsze miejsce, wszyscy znajomi domyślą się, że coś jest na rzeczy. Poza tym Michelle nie będzie milczała w nieskończoność. Jenner ją uwielbiała, ale przyjaciółka zwykle najpierw mówiła, a dopiero potem myślała. Otwarcie funduszu anonimowego wiązałoby się także z wynajęciem prawnika, przez co wszystko ciągnęłoby się jeszcze dłużej, a poza tym prawnikowi trzeba byłoby zapłacić. Chciała po prostu, żeby sprawy ruszyły z miejsca.

Wysiadła na najbliższym przystanku, znalazła właściwy budynek i wjechała windą na siódme piętro. Kiedy otworzyła drzwi, wszyscy w pokoju odwrócili się i na nią spojrzeli. Serce zaczęło jej bić szybciej. Czy ktoś oddychał, kiedy podchodziła do długiego, wysokiego blatu? Chyba nie.

Trzy inne osoby – może wylosowali mniejsze nagrody – siedziały w małej poczekalni. Jedna z nich czytała gazetę, ale dwie pozostałe patrzyły na nią. Na co czekają? Boże, ma się zarejestrować i czekać na swoją kolejkę? I bez tego sytuacja była stresująca.

Starsza kobieta zdobyła się na dobrą imitację szczerego uśmiechu, kiedy Jenner znalazła się przy ladzie. Jenner z trudem przełknęła ślinę, sięgnęła do torebki i wyjęła zwycięski los, a z nim dowód wpłaty i prawo jazdy i położyła je na ladzie.

– Wygrałam – wyszeptala tak, żeby pozostałe osoby nie usłyszały. Kobieta wzięła dokumenty, spojrzała na kupon i na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Tak, faktycznie. – Skinęła do ludzi w poczekali.

Wszyscy wstali. Jenner się odwróciła i prosto w oczy błysnęła jej lampa, na moment ją oślepiając. Kobieta i dwóch mężczyzn zaczęli zasypywać ją pytaniami. Nie była w stanie zrozumieć ani jednego sensownego zdania, wszystko się zlewało. Cofnęła się i poczuła, że za plecami ma ladę i nie jest w stanie ruszyć się ani w lewo, ani w prawo.

Któryś z dziennikarzy nadepnął jej na lewą stopę i nagle poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma.

– Hej! – rzuciła głośno, prawie krzyżąc. – Cofnijcie się, dobra? Ktoś prawie zmiażdżył mi palec!

Dziennikarze natychmiast zamilkli, a Jenner wykorzystała krótką chwilę ciszy.

– Nazywam się Jenner Redwine – oznajmiła.

Rozdział 4

Czasu się nie cofnie.

Jenner wpatrywała się w kartki formatu A4, które trzymała w rękach, starając się zrozumieć, co czyta. Ledwie wysiadła z Gęsi na parking dla pracowników Harvest Meat Packing, podszedł do niej mężczyzna o nijakim wyglądzie.

– Jenner Redwine?

Mogłoby się wydawać, że nie powinna być zaskoczona, bo ostatnie dwa tygodnie, odkąd ujawniła swoją wygraną, pełne były ludzi, którzy chcieli, żeby zainwestowała w pewny interes albo przekazała na cele dobroczynne, albo dała im – wszelkie wariacje na temat „Daj mi pieniądze”. Powinna uciekać co sił w nogach. Nie zrobiła tego. Odwróciła się.

– Tak?

Mężczyzna wyciągnął w jej stronę grubą kopertę, a ona odruchowo ją od niego przyjęła.

– Należy się za usługę – powiedział, a potem puścił do niej oko, i szybko odszedł.

– Usługę?

– Nie dostałam jeszcze złamanego grosza! – zawołała za nim ze złością.

– Nie moja wina – odkrzyknął, wskakując do białego nissana, i odjechał.

Jenner rozdarła kopertę, rozłożyła spięte kartki formatu A4 i szybko przebiegła po nich wzrokiem. Ogarnęła ją wściekłość, przyprowadzając o rumieńce na policzkach. Gdyby w tej chwili dorwała Dylana, udusiłaby go.

– Kłopoty? – Uśmiechnął się do niej przechodzący obok współpracownik. – Kto by przypuszczał, że bogactwo jest tak irytujące? – Zaśmiał się z własnego żartu, wchodząc do hali. Wszyscy w pobliżu również się roześmieli.

Gdyby tylko wiedziała, gdyby choć zaświtała jej jedna myśl, otworzyłaby fundusz anonimowy i nigdy się nie ujawniła. Nie powiedziała nawet Michelle, dopóki faktycznie nie dostałaby pieniędzy do rąk. Nie dlatego, że Michelle nie jest cudowna, ale te ostatnie dwa tygodnie były piekłem, a teraz na dodatek to. Dylan usiłuje od niej wyłudzić połowę wygranej, twierdząc... chociaż to stek bzdur, że mieszkali razem, dzielili wydatki i zwycięski los jest wspólny, i kupa podobnych bredni.

Zaszczuta – to właściwy opis tego, co czuła przez ostatnie dwa tygodnie. Właściwie w chwili, kiedy jej nazwisko podano jako zwyciężczyni głównej wygranej, rozdzwonił się telefon. I dzwonił. I dzwonił. Dzwonił o każdej porze dnia i nocy, aż w końcu go wyłączyła, mniej więcej na stałe. Organizacje dobroczynne, dalecy krewni – zwykle tak dalecy, że nawet nie miała pojęcia o ich istnieniu, ludzie namawiający ją na zrobienie wielkiego interesu, przyjaciele, którzy pytali, czy nie pomogłaby im w kłopotach... lista ciągnęła się w nieskończoność. Na początku każdemu po kolei cierpliwie tłumaczyła, że nie dostała jeszcze ani grosza i że prawdopodobnie nie dostanie jeszcze przez kilka miesięcy, ale szybko się przekonała, że nie robi to na nich najmniejszego wrażenia. Większość po prostu jej nie wierzyła.

Wyłowiła telefon komórkowy i zadzwoniła do Al, która stała się jej głosem rozsądku, podporą.

– Domaga się połowy – wypaliła, kiedy Al odebrała. – Były chłopak, z którym zerwałam przed losowaniem i mogę to udowodnić, bo zadzwoniłam do przyjaciółki i poszłyśmy to opić.

– Mieszkaliście razem? – spytała żywo Al.

– Nie, nigdy. Dość szybko zalaż mi za skórę.

– Wiem, że tego nie chcesz, ale będziesz musiała wynająć prawnika. Na pozew trzeba odpowiedzieć i zareagować, bo inaczej wygra zaocznie. – Al polecała jej wcześniej majątkowego radcę prawnego, ale Jenner się opierała, bo byłby to spory wydatek, a na pieniądze musiała jeszcze poczekać, ale rozumiała, że w obecnej sytuacji nie ma wyjścia.

– Dobrze, prawnik. Czy Dylan ma szansę wygrać?

– Wątpię. Więcej dowiesz się od prawnika niż ode mnie. Pewnie chce, żebyś mu zapłaciła i się odczepi, bo koszty związane z prawnikami szybko rosną. Kiedy twój prawnik skontaktuje się z jego prawnikiem, nie zdziwi się, gdy facet wyskoczy z propozycją ugody na jakieś, och, drobne pięćdziesiąt tysięcy czy coś takiego.

– Nie dam mu złamanego grosza bez względu na to, ile będę musiała zapłacić prawnikowi – wycedziła Jenner przez zaciśnięte zęby. Spojrzała na zegarek, a później na wejście służbowe. Spóźni się, jeżeli się nie pospieszy. – Muszę iść, spóźnię się.

– Powtarzam ci: rzuć to.

– Muszę z czegoś żyć, dopóki nie dostanę pieniędzy.

– Pożycz w banku piętnaście, dwadzieścia tysięcy. Chętnie ci dadzą, wystarczy twój podpis, bez żyrantów. Zrób sobie urlop i wyjedź, wrócisz, jak wszystko się uspokoi.

Al radziła jej to, odkąd ujawniono jej nazwisko, ale Jenner za bardzo przywykła do tego, że żyje od wypłaty do wypłaty, żeby nagle zaszaleć i zadłużyć się na tak ogromną kwotę. Dwadzieścia tysięcy to olbrzymia suma, jedna piąta tego, co przeznaczyła na codzienne wydatki. Dla niej byłyby to stracone pieniądze, wyrzucone praktycznie w błoto. Nie mogła się przekonać do tego pomysłu. W każdym razie jeszcze nie teraz. W pracy robiło się na tyle nieciekawie, że nie mogła niczego wykluczyć.

– Zastanowię się. – Po raz pierwszy zawahała się, czy nadal pracować. – Nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie to

znosić. – Miała poczucie winy, przyznając się do takiej słabości, jakby już przeprowadziła się do Wussville. Zakończyła rozmowę i podbiegła do wejścia do hali.

Nie chodziło o to, że wszyscy chcą od niej pieniędzy, nawet Dylan. Chodziło o wszystko. O to, że koledzy z pracy z nią świętowali, na początku, bo potem zaczęły się zgryźliwe docinki. Mieli do niej pretensje, że ciągle tu jest. Po co pracuje, skoro nie musi zarabiać? Zabiera pracę komuś, kto naprawdę jej potrzebuje – to znaczy krewnemu, przyjacielowi, komukolwiek ze znajomych, kto jest bezrobotny. Na nic się zdawały wyjaśnienia, ile musi czekać na pieniądze, bo ich zdaniem dysponowała innymi możliwościami, więc nie miała usprawiedliwienia. I może się nie myli. Może po prostu zrobi tak, jak radzi jej Al – pożycz pieniądze i wyjedzie. Dzięki temu istnieje szansa, że nie znajdzie jej Jerry, przynajmniej przez jakiś czas.

Tata pojawił się niemal natychmiast, tak jak się spodziewała. Zaczęło się od telefonu następnego ranka po tym, jak jej nazwisko ukazało się w gazetach.

– Cześć, dziewczynko! – ryknął radośnie, jakby zapomniał, że minęły miesiące, prawie rok, kiedy się do niej odzywał, i od tamtej pory nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. – Nieźle! Musimy to oblać!

– Gdzie jesteś? – spytała Jenner, nie reagując na pomysł oblewania. Zbyt wiele osób chciało z nią „oblewać”, co oczywiście oznaczało, że ona stawia. Szybko jej się znudziło, po kilku pierwszych „zaproszeniach”. Michelle to co innego, bo ona płaciła za Jenner w ciężkich czasach, ale inni? Mowy nie ma.

– Co? Mniejsza z tym – rzucił bez troski. – Mogę być u ciebie za kilka godzin.

– Nie fatyguj się. Muszę pracować. A pieniądze dostanę najwcześniej za dwa miesiące.

– Dwa miesiące! – Bez troski zamieniła się w przerażenie. – Czemu tak długo?

Stary dobry Jerry, pomyślała. Przynajmniej nie udaje, że chce się z nią zobaczyć dlatego, że jest jego córką i że ją kocha czy tym podobne sentymentalne dyrdymały.

– Procedury związane z wygraną – udzieliła sztandarowej odpowiedzi.

– Tak, nie wspominając o tym, ile państwo wyciągnie z odsetek od dwustu dziewięćdziesięciu pięciu milionów w czasie trwania tych procedur – zrzędził.

– Racja. – Według pobieżnych obliczeń przez dwa miesiące państwo zarobi na odsetkach około miliona dolarów, ale nie mogła nic na to poradzić, więc nie było sensu się denerwować, że pieniądze mogłyby już na jej koncie zarabiać te odsetki dla niej.

– No, nieważne. I tak mamy co oblewać

– Pod warunkiem że ty stawiasz. Ja jestem splukana. – To powinno zniechęcić go do świętowania, pomyślała. W świecie Jerry'ego inni płacili, a on się podłączał na krzywego.

– Chyba mówiłaś, że musisz pracować. Jak mus, to mus. Złapię cię jakoś jutro, dobra?

Złapał, i od tamtej pory było tak codziennie. Jeżeli nie czekał rano u niej na ganku, żeby wypić z nią kawę – oczywiście nie chciał rozpuszczalnej, którą miała pod ręką, to wydzwaniał do niej, zalewając ją ojcowską troską, która była tym bardziej zenująca, że nigdy wcześniej jej nie okazywał. Nie wiedziała, jak się go pozbyć, bo nie zwracał uwagi na aluzje, że nie ma zamiaru stać się dla niego kasą zapomogową, jeżeli aluzją można nazwać brutalne bezpośrednie oświadczenie. Problem z Jerryem polegał na tym, że tak się skupiał na swoich pragnieniach, że niczym innym się nie przejmował.

Nie wiedziała, jak go splawić. Właściwie musiała przyznać, że w głębi duszy ciągle miała nadzieję, że jakimś cudem tym razem Jerry będzie się po prostu cieszył z jej szczęścia i nie spróbuje wyciągnąć od niej wszystkiego, co się tylko da. Wiara i nadzieja to jednak dwie różne rzeczy – nie wierzyła w niego wcale, a jednak miała nadzieję, że leopold zrzuci skórę drapieżnika.

Mimo wszystko była ostrożna. Nie zostawiała torebki tam, gdzie mógłby się do niej dostać. Jeżeli musiała pójść do łazienki, kiedy był u niej w domu, brała torebkę ze sobą. Wszystko, co związane z loterią, umowy, już podpisane, i inne aktualne dokumenty były zamknięte poza domem, w sejfie, którego wynajęcie kosztowało ją sporą część wypłaty. Klucz znajdował się na breloczku razem z kluczykami do samochodu i nosiła je w kieszeni, chyba że była w łóżku – wtedy wsuwała je pod poduszkę. Zwykle środki ostrożności, jakie podejmuje córka, która nie chce pozwolić na to, żeby ojciec rozbijał się Gęsią.

Kiedy weszła do hali, podszedł kierownik.

– Jenner, muszę z tobą porozmawiać, zanim odbijesz kartę.

– Spóźnię się – zaprotestowała, spoglądając na zegarek.

– Nieważne. Przejdźmy do biura.

Czuła w żołądku nieprzyjemny skurcz, idąc za Donem Górskim do małego, nędznego gabinetu zbudowanego z pobielonych

betonowych bloków, z gołą betonową podłogą i zastawionego podniszczonym metalowym biurkiem, kilkoma metalowymi regałami i dwoma krzesłami.

Opadł ciężko na krzesło za sfatygowanym biurkiem, ale nie zaproponował jej, żeby usiadła. Pocierał brodę, spoglądając wszędzie tylko nie na nią, i odetchnął ciężko na miarę wagi swojego tyłka.

– Jesteś dobrą pracownicą – powiedział w końcu. – Ale od kilku tygodni wywołujesz spore zamieszanie. Ludzie...

– Nie wywołuję zamieszania – odparła z wściekłością słyszalną w jej głosie. – Pracuję tak jak zawsze.

– Więc powiem to inaczej. Jesteś powodem zamieszania. Dziennikarze wydzwanają, wystają przed bramą, ludzie się skarżą. Nie wiem, dlaczego tu jeszcze jesteś. Nie potrzebujesz pracy, a wielu ludzi – owszem. Dlaczego więc nie zrobisz wszystkim przysługi i nie odejdziesz?

Niesprawiedliwość tych słów sprawiła, że miała ochotę walić głową w ścianę. Wyprostowała się jednak i zacisnęła zęby.

– Dlatego że muszę jeść i płacić rachunki za wynajem mieszkania i świadczenia jak wszyscy – odpowiedziała tonem, który przypominał warknięcie. – Możesz mi wierzyć, zniknę stąd, jak tylko dostanę pieniądze, za które będę mogła żyć. A do tego czasu, co mam robić? Mieszkać na ulicy?

Znowu westchnął.

– Słuchaj, ja też po prostu wykonuję pracę. Ci z góry chcą, żebyś odeszła.

Sfrustrowana, rozwścieczona uniosła rękę.

– Dobrze. W takim razie mnie zwolnij, żebym mogła pobierać zasiłek dla bezrobotnych, zanim dostanę wygraną.

– Oni nie chcą...

– Oni mnie nie obchodzą. Interesuje mnie tylko to, żebym miała z czego żyć. – Pochyliła się i położyła dłonie na biurku. Złość kipiała z każdej komórki jej ciała. – Płaciłam ubezpieczenie od utraty pracy, odkąd skończyłam szesnaście lat, i nigdy nie dostałam ani grosza. Jeżeli chcesz, żebym zniknęła, bez wytaczania procesu, a wierz mi, że już niedługo będę w stanie pozwolić sobie na takiego prawnika, który przez lata będzie was ciągał po sądach i zapłacił o wiele więcej niż kilka tygodni zasiłku dla bezrobotnych, to tak się stanie. Zwolnij mnie, dostanę zasiłek i już mnie tu nie ma. Zajdź mi za skórę, a koszty sądowe doprowadzą firmę do ruiny. Jasne? Powtórz to facetom z góry i przekaż mi odpowiedź.

Sztywnym krokiem wyszła z gabinetu, przebrała się w brzydki kombinezon i czepek i odbiła kartę. Spóźniła się na swoją zmianę, ale co z tego? Wcale się tym nie przejmowała. Właściwie wściekłość całkiem jej służyła, sprawiając, że krew szybciej krążyła w jej żyłach. Fakt, nie dostała jeszcze pieniędzy, ale miała możliwości wyboru i jedną właśnie wykorzystała.

Żadna z osób dookoła nie odezwała się, nawet Margo. Jenner ignorowała wszystkich tak zawzięcie, jak oni ją. Domyślała się, że kilka osób musiało złożyć na nią skargę w zarządzie, wyolbrzymiając to, jakie zamieszanie wywołuje jej obecność i tak rozdmuchując sprawę, że poproszono ją, żeby odeszła. Może powinna była **codziennie** przynosić kartony paczków i wszystkich częstować, ale do diabła, **przecież nie ma pieniędzy!** Tak trudno to zrozumieć?

W końcu do niej dotarło, że oni chcą, żeby rzeczywistość wyglądała inaczej. W ich fantazjach o wygranej na loterii szóstka przynosiła natychmiastowe bogactwo i kładła kres wszystkim problemom i troskom finansowym. Byliby szczęśliwi, gdyby sprawiła sobie nowy samochód, karmiła ich bajkami o wielkich nowych rezydencjach i domach, jakie zamierza kupić, pozwalając im pośrednio w tym uczestniczyć. Ona tymczasem nadal była bez grosza. Zawiodła ich, zburzyła ich wyobrażenia, więc nie chcą jej obok siebie.

Po godzinie podszedł do niej Don Górski.

– Mam dla ciebie dokumenty do podpisania – oznajmił.

Poszła za nim, nie do jego gabinetu, tylko do większego na górze, zajmowanego przez dwóch mężczyzn, których kojarzyła z widzenia, ale ich nazwisk nie знаła.

– Zgadząmy się na pani propozycję – oznajmił jeden z nich, kładąc palec na pojedynczej kartce papieru i popychając ją przez biurko w jej stronę.

Jenner wzięła kartkę i uważnie przeczytała każde słowo. W zamian za obietnicę, że nie wniesie pozwu przeciwko Harvest Meat Packing ani przeciwko członkom zarządu, wyrażą zgodę na wypłatę zasiłku dla bezrobotnych. Było miejsce na jej podpis.

– Dwie kwestie – powiedziała. – W zasadzie trzy. Jest tylko jeden egzemplarz i jak się domyślam, będą go chcieli panowie zatrzymać. Mnie też potrzebna jest kopia. Poza tym nie ma podanej daty, od której będzie wypłacany zasiłek, więc możecie przeciągać sprawę przez kilka tygodni, oczekując, że dostanę pieniądze, zanim należności zostaną wypłacone, a później mi ich

odmówicie. A trzecia sprawa: nie ma miejsca na podpisy panów. Nie będę jedyną osobą, która to podpisuje.

Al wbiła jej do głowy, żeby nie podpisywała niczego bez dokładnego przeczytania, dopóki nie zrozumie każdego słowa. Powiedziała jej, na co szczególnie powinna zwracać uwagę, ale instynkt przetrwania w połączeniu z doświadczeniem zdobytym przy Jerrym, który wykorzystywał każdą lukę, jakiej był się w stanie dopatrzeć lub wymyślić, sprawiły, że trudno ją było przechytrzyć. Poza tym podchwyciła trochę żargonu Al, więc mogła zwracać się do tych mężczyzn w ich własnym języku. Z ich oczu mogła wyczytać, że poczuli się dotknięci, gdy nie dała się złapać w ich małe pułapki.

Oddała kartkę mężczyźnie, który ją podsunął.

– Każę nanieść zmiany. – Nie wyraził najmniejszego sprzeciwu i wyszedł z biura.

Stali w milczeniu, czekając na jego powrót. Minęło prawie piętnaście minut. Kiedy w końcu się pojawił, trzymał w ręce dwie kartki. Jenner je wzięła, uważnie przeczytała i zauważyła, że dodano miejsca na ich podpisy – jeden podpis, właściciela i prezesa Harvest Meat Packing, już się na niej znajdował – i że zgłoszenie utraty zatrudnienia miało nastąpić w tym samym dniu. Zrozumiała, że ma odbić kartę i wyjść. Dobrze.

W milczeniu podpisała się na obu egzemplarzach, patrzyła, jak oni się podpisują w odpowiednich miejscach, a później wzięła jedną kartkę i starannie złożyła.

Górski odprowadził ją do jej szafki, gdzie zdjęła kombinezon i plastikowy czepek i mu je podała, zabrała swoje rzeczy – nie było ich wiele, a potem po raz ostatni wyszła z fabryki.

Słońce jeszcze świeciło. Spojrzała na zegarek. Nie minęła godzina, odkąd weszła do hali. Zostawiła uchylone okno w samochodzie, a mimo to kiedy otworzyła drzwi, żar buchnął jej w twarz, więc czekała przez minutę na zewnątrz, szukając telefonu komórkowego. Najpierw zadzwoniła do Al.

– Zwolnili mnie. Chyba jednak pożyczę trochę pieniędzy. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, więc poradź mi, jak się do tego zabrać.

Kiedy Al wytłumaczyła jej, co powinna po kolei zrobić, Jenner wsiadła do Gęsi i odpaliła silnik. Wyjeżdżając z parkingu, zadzwoniła do Michelle.

– Chcesz się wybrać na wakacje?

Rozdział 5

Była spóźniona. Miała się spotkać z Michelle o siódmej, a było już wpół do dziewiątej. Choć wiedziała, że na piechotę spóźni się do Birda jeszcze bardziej, zostawiła swój nowy samochód kilka przecznic od baru – nie chciała na nim żadnych wgnieceń. I co z tego, że to nie żaden luksusowy wóz? Był to camry, z pełnym wyposażeniem, ale jednak camry, psychiczna blokada nie pozwalała jej wydać na samochód równowartości dawnych dwóch rocznych pensji. Miała go dopiero od dwóch tygodni i była z niego dumna. Nadal brała głęboki oddech za każdym razem, kiedy do niego wsiadła, upajając się rozkosznym zapachem nowości.

Była zmęczona. Przez kilka minut z zamkniętymi oczami siedziała w samochodzie. Gdyby nie obiecała Michelle, że się z nią spotka dziś wieczorem, pojechałaby do domu, który nadal znajdował się w bliźniaku, bo znalezienie nowego mieszkania trwało o wiele dłużej niż wybór auta. Kto by przypuszczał, że zarządzanie kupą kasy jest prawie tak wyczerpujące jak praca na pełny etat?

Al była świetna – już przenosiła się do lepszego biura – ale Jenner upierała się, że chce we wszystkim uczestniczyć osobiście, więc spędzała w Payne Echols mnóstwo czasu. Chciała zrozumieć, co się dzieje, dlaczego Al robi to, co robi, i co znaczą wszystkie terminy przyprawiające ją o ból głowy. Ufała Al, ale Al nie pozostanie przy niej do końca życia, a Jenner nie chciała znaleźć się w sytuacji, kiedy będzie zmuszona polegać na kimś innym. Instynktownie chciała się wszystkiego nauczyć i przejąć kontrolę. O wiele za długo od chwili, kiedy skreśliła szczęśliwe numery, nie umiała zapanować nad tym, co się dzieje. Teraz się nauczyła i czuła niewysłowioną ulgę.

Pieniądze w końcu są jej. Przetrwiała męczącą ceremonię, podczas której aparaty ją oślepiały, a ona się uśmiechała, aż rozboleły ją mięśnie twarzy, a ręka zdrewniała od przytrzymywania ogromnego czeku z dykty. Pracownicy loterii nie omieszkali jej wyjaśnić, że nie jest prawdziwy i nie może zostać zrealizowany, jakby była wiejską kretynką i nie potrafiła wpaść na to sama, ale w końcu miała to za sobą, papierkowe formalności zostały dopełnione, a ona zaczęła odzyskiwać anonimowość... w każdym razie, miała taką nadzieję. Media dały jej spokój. Teraz, gdyby tylko udało jej się zamieszkać w nowym domu, byłaby o wiele szczęśliwsza.

Z Michelle nieźle się bawiły. Urządziły sobie wielkie szaleństwo zakupowe – Jenner wymieniła nie tylko swoją garderobę, ale też przyjaciółki. Torebki, buty, dobra biżuteria, jedwabne bluzki, drapieżne i seksowne sukienki... było cudownie. Ale najbardziej niepokojące okazało się to, że po kilku dniach znudziła się zakupami. Nigdy w życiu nie pomyślałaby, że to możliwe, a jednak. Wspaniale było wydawać pieniądze. Lecz kiedy minęła początkowa euforia, nic już jej nie cieszyło i pojawiła się nuda. Miała wrażenie, że to kolejna swego rodzaju zdrada ze strony wszechświata.

Jej życie zmieniło się diametralnie. Większość dawnych przyjaciół się nie sprawdziła, za to ona bardzo się zaprzyjaźniła z prawnikiem Williamem Lourdesem. Był rekinem, ale jej rekinem. Uśmiechnął się, kiedy przeczytał pozew, który wystosował do niej Dylan. Krótko mówiąc, kiedy Lourdes wystąpił z powództwem wzajemnym, uprzedzając Dylana, że zabierze mu wszystko, co posiada, Dylan odpuścił żądania i zniknął z horyzontu. Will, bo Lourdes nalegał, żeby tak się do niego zwracała, zajął się zabezpieczaniem jej majątku, żeby chronić go przed wszelkiej maści hienami, które mogłyby usiłować coś z niego uszczknąć, gdyby coś jej się stało.

Siedząc tak w ciemnym samochodzie, poczuła, że uśmiech pojawia się jej na wargach na samą myśl o tym, że ona, Jenner Redwine, posiada majątek. Nieźle.

Ma też rachunek oszczędnościowy i bieżący w banku, w którym kasjerzy i dyrektorzy zwracają się do niej po imieniu i są wobec niej mili i uprzejmi. A jeszcze dwa miesiące temu nie pomyślałaby nawet o zwykłym koncie. Teraz spędza dużo czasu w banku, przynosząc i wynosząc rzeczy z sejfów, bo nie mogła zostawić w domu żadnych dokumentów, dopóki w pobliżu kręcił się Jerry.

Nie poddał się, ale właściwie wcale na to nie liczyła. Kupiła mu trochę ciuchów, od czasu do czasu dawała setkę, ale bez żadnej nadziei na to, że wyjedzie. Znała swojego ojca. Przez chwilę będzie się pilnował, żeby uspić podejrzenia, a później wyskoczy z jakimś słusznym wywodem, że potrzebny mu nowy samochód, albo będzie usiłował ją namówić, żeby kupiła mu mieszkanie czy coś takiego. Kilkaset dolarów nie jest w stanie zaspokoić wygórowanych żądań Jerry'ego.

W końcu zebrała siły i wysiadła z camry. Nie musiała napierać ramieniem na drzwi, żeby je siłą otworzyć, tak jak w Gęsi. Nie oddała Gęsi na złom, chociaż się nad tym zastanawiała. Biedaczka wyglądała jak wrak, ale silnik miała w porządku, więc przekazała ją na cele dobroczynne. Kiedyś potrzebowała takiego samochodu, teraz skorzysta z niego ktoś inny. Dzięki Bogu, że nie ona.

Przewiesiła sobie przez ramię nową, drogą torebkę i ruszyła w stronę Birda. Odzyskała energię. Dobrze jej zrobi wieczór pełny śmiechu, tańca i piwa. Michelle już pewnie wypiła ze dwa drinki i o jeden, dwa albo trzy tańce będzie wyprzedzała Jenner, ale nie szkodzi, bo chyba i tak dziś nie dotrzyma jej tempa.

Bar pękał w szwach i panował w nim niewiarygodny hałas. Był piątkowy wieczór, więc musiała się przez chwilę rozglądać wśród kręcących się ludzi, żeby wypatrzeć Michelle, która siedziała przy stole z trzema innymi stałymi bywalcami. Sądząc po kieliszkach i butelkach na stole, Michelle i inni mieli już za sobą więcej niż dwa drinki.

Michelle zauważyła Jenner dopiero, kiedy podeszła do stolika.

– Nooooo! – krzyknęła. – Super!

Jenner powstrzymała się i nie dotknęła włosów, które teraz były czarne, wystrzępione na czubku głowy. Fryzurę zrobiła sobie rano. Nowy styl był elegancki, seksowny i pikantny, a przede wszystkim odmienił ją na tyle, że niewielu ludzi by ją rozpoznało. Po ostatnich dwóch miesiącach wydawało jej się, że to dobrze.

Odsunęła krzesło i usiadła, wypatrując kelnerki.

– Mam na sobie te buty – oznajmiła Michelle, odwracając się i unosząc nogę na tyle, żeby Jenner zobaczyła. Buty były nieprzyzwoicie drogie, kosztowały ponad pięćset dolarów, ale kiedy Jenner zobaczyła niewysłowioną rozkosz na twarzy Michelle, która je przymierzała, pomyślała, że są tego warte. Ale Michelle bała się je nosić, bała się, że się ubrudzą, że złamie obcas czy coś takiego. Często przymierzała je w domu, a później z powrotem chowała. To była ich premiera, więc Jenner zaklaskała.

– Najwyższy czas – powiedziała.

– Niezłe, co? – spytała Michelle, kręcąc stopą na wszystkie strony, podziwiając kryształki na delikatnych paskach. Uniosła nogę jeszcze wyżej, żeby dwaj mężczyźni i kobieta, którzy siedzieli przy stole, mogli je zobaczyć. Z naprzeciwka zagwizdał mężczyzna, kiedy uniesiona noga Michelle pozwoliła mu podziwiać więcej niż tylko but. Roześmiała się, pokazała mu język, ale opuściła nogę na ziemię.

– Następnym razem... – zwróciła się do pozostałej trójki – ...dostanę torebkę do kompletu. Była niesamowita. Skóra w dotyku miękka jak masło.

Zanim Jenner zdążyła się odezwać, podeszła kelnerka z pełną tacą. Zaczęła rozstawiać następne drinki.

– A co dla pani? – spytała Jenner.

– Piwo – odparła. Była tak zmęczona, że wołała nie pić za dużo. Ograniczy się do jednego piwa i za jakąś godzinę pojedzie do domu.

– Pani rachunek wynosi dziewięćdziesiąt cztery pięćdziesiąt – zwróciła się kelnerka do Michelle, dając do zrozumienia, że chciałyby zobaczyć gotówkę albo kartę kredytową, zanim przyjmie następne zamówienie.

– Niech pani dopisze do jej rachunku – rzuciła beztrząs Michelle, unosząc kolorowy drink i wskazując szklanką Jenner. – Ona wszystko załatwi. Jest w tym jaja lepsza. Chciałam powiedzieć: najlepsza. – Roześmiała się z głupiego przejęzyczenia, wymachując ręką tak, że alkohol chlupnął poza brzeg szklanki. Przesunęła palcem po krawędzi, a potem go oblizła.

– Ups – powiedziała.

Ups? Czy Michelle chodziło o rozlany drink, czy o to, co przed chwilą powiedziała?

Jenner zamrugnęła, opierając się na krzesło. Nie do końca mogła uwierzyć w to, co usłyszała – nie do końca, a jednak... Do pewnego stopnia się tego spodziewała. A może nie, bo jednak ją zabolowało. Więc Michelle też?

Pewnie powinna była przewidzieć, że tak się stanie. Nie w tym rzecz, że nie chciała płacić, tylko w tym że zawsze tego od niej oczekiwano, nawet wtedy kiedy, tak jak teraz, nie zdążyła się jeszcze napić. A pozostała trójka... często ich tu widywała, ale nie wiedziała nawet, jak się nazywają. Za nich też ma płacić?

Wizja zabawy zniknęła jak nadruk na taniej koszulce, szybko i brzydko.

– Właściwie proszę skreślić to piwo – odezwała się do kelnerki. – Nie mogę zostać. – Poprawiła pasek torebki i wstała. – Chciałam tylko wpaść i się pokazać, bo na mnie czekałaś – zwróciła się do Michelle. – Wiedziałam, że będzie tu tak głośno, że nie usłyszysz komórki.

Michelle przyglądała jej się, a z jej twarzy powoli zniknął uśmiech.

– Co jest, do diabła?

– Jestem zmęczona – wyjaśniła Jenner.

– Jasne, bo zakupy i liczenie kasy przez cały dzień jest wykańczające. – Michelle roześmiała się ze swojego żartu, pozostali przy stole również.

Jenner się nie śmiała.

– Muszę iść – rzuciła, odwracając się na pięcie, żeby uciec, zanim powie coś, czego nie da się cofnąć. Przyjaźniła się z Michelle od dawna, ale wyczuwała, że ich znajomość nagle znalazła się w miejscu, z którego nie ma odwrotu, i nie chciała tej granicy przekroczyć. Michelle była podpita, może trochę bardziej niż podpita, a jutro ją przeprosi i wszystko będzie jak dawniej. W każdym razie Jenner miała nadzieję, że tak właśnie się stanie.

Podeszła do drzwi i wyszła na dwór, gdzie panowały względny chłód i cisza, ale Michelle ją dogoniła i chwyciła za ramię.

– Nie możesz sobie iść – zaprotestowała, nie śmiejąc się już i nie wyglądając na rozbawioną. – Nie wzięłam ze sobą pieniędzy. Musisz zapłacić za drinki.

Jenner niechętnie się odwróciła i spojrzała przyjaciółce w oczy. Michelle potrząsnęła ciemnymi lokami, spoglądając wyzywająco. Za nimi klienci baru pili, rozmawiali, śmiali się i tańczyli. Kilku przecisnęło się między nimi na zewnątrz, a kilku weszło do środka, żeby zająć zwolnione przez nich miejsca.

– Liczyłaś na to, że tu będę i że za wszystko zapłacę – powiedziała w końcu Jenner.

Wyraz twarzy Michelle zmienił się w niedowierzanie.

– No, tak – potwierdziła, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Zmęczenie przytłoczyło Jenner. Michelle oczekiwała od niej tego samego co ojciec, Dylan i niekończąca się kolejka organizacji dobroczynnych i naciągaczy, którzy przestali do niej dzwonić tylko dlatego, że odłączyła stacjonarny telefon. Ale

przynajmniej była przy niej w przeszłości, kiedy innych nie było. To coś znaczy. Otworzyła torebkę, zamierzając dać Michelle tyle gotówki, żeby mogła zapłacić za wieczór. Może jutro uda im się wszystko wyjaśnić. Może gdyby nie piła, nie byłaby taka jędzowata.

– Wiesz – zaczęła Michelle, a jej pełne usta uniosły się w nikłym uśmiechu. – Zmieniłaś się, odkąd wygrałaś tę pieprzoną kasę. Kiedyś lubiłaś się bawić. A teraz myślisz w kółko o pieniądzach, pieniądzach, pieniądzach. Jesteś po prostu...

– Twoim podręcznym bankomatem? – odgryzła się Jenner ostrym tonem, wyciągając z portfela plik banknotów. Zmieniła się? Na pewno. Wszyscy wokół niej się zmienili, więc dlaczego niby jej nie miała odmienić rewolucja, która przetoczyła się przez jej życie? Musiała sobie radzić ze wszystkimi dookoła, więc trudno było się nie zmienić.

Twarz Michelle stężała, a oczy się zmrużyły.

– Ja już cię tak bardzo nie lubię. Ludzie, którzy byli twoimi przyjaciółmi, teraz nie są dla ciebie wystarczająco dobrzy, bo ciebie stać na wszystko.

– Lubiałaś mnie i moje pieniądze, kiedy wydawałam je na twoje buty i biżuterię, i na nową kanapę – zauważyła Jenner. – Lubiałaś mnie, kiedy płaciłam w każdej restauracji, kiedy pojechaliśmy razem na wakacje i kiedy stawiałam kolejki w tym barze. – Ujęła dłoń Michelle i z rozmachem położyła na niej banknoty. – No to masz, wszystko, co przy sobie mam. Baw się dobrze.

Palce Michelle zacisnęły się na pieniądzach. Drwiący uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Suka – rzuciła.

To słowo ogłuszyło Jenner. Jeszcze przed chwilą broniła się w sprzeczce, ale mimo wszystko miała nadzieję, że jutro jakoś się z Michelle pogodzą. Teraz, wpatrując się w wykrzywioną od jadu twarz i słysząc go w jej głosie, w głębi duszy zdała sobie sprawę, że jutro nie będzie pojednania.

– Do widzenia – wydusiła z siebie, zadziwiająco łagodnym tonem z powodu ściskającego ją za gardło smutku, a później odwróciła się i ruszyła chodnikiem. Usłyszała trzaśnięcie drzwi, kiedy Michelle weszła do środka. Nastąpiło to tak szybko, że wiedziała, iż Michelle nie przystanęła i nawet się za nią nie obejrzała.

Wtedy dotarła do niej prawda. Narastający w piersiach ból sprawiał, że oddychała z trudem. Michelle była przy niej przez lata, zawsze skora do śmiechu i zabawy. Pocieszały się wzajemnie, kiedy zrywały z chłopakami, miały katar albo zaległe rachunki. Kiedyś żyły w tym samym świecie, ale to się skończyło.

Otworzyła camry pilotem i wsunęła się na siedzenie kierowcy. Drżącymi rękami usiłowała włożyć kluczyk do stacyjki. Była tak zmęczona, że chciała wrócić do domu, ale właśnie dała Michelle ostatnie pieniądze, więc musi wziąć trochę gotówki. Nie lubiła być bez grosza. Dawniej wiele razy się zdarzało, że była splukana i nie lubiła tego stanu. Szybko przyzwyczaiła się do tego, że zawsze ma przy sobie pieniądze.

Bankomat znajdował się w Birdzie, co było bardzo na rękę właścicielom pubu, ale nie chciała wracać. Ze smutkiem uświadomiła sobie, że była tam pewnie ostatni raz w życiu – kolejny etap, który odchodzi do przeszłości. W myślach przeszukała okolicę. Kilka przecznic dalej jest inny bankomat, ale nie lubiła tej dzielnicy. Wydawało jej się, że bezpieczniej będzie pojechać do najbliższego oddziału banku – nie chciała płacić za korzystanie z obcego bankomatu, więc podjechała pod bankomat swojego banku.

Owiał ją chłodny wiatr, kiedy wysiadła z samochodu i podeszła do automatu. Miała zamiar wypłacić kilka setek w miejsce tych, które dała Michelle. Wystarczy jej, żeby przeżyć weekend. Wcisnęła numer konta i PIN.

Brak środków.

Wpatrywała się w mały ekran i mrugając, starała się zrozumieć sens tych słów. Wiedziała, ile mniej więcej ma na koncie, ale nie sprawdzała stanu przez ponad tydzień. Jednak mimo wszystko powinno się na nim znajdować jakieś dwadzieścia pięć tysięcy, kilkaset w jedną albo w drugą stronę.

Była zmęczona i zdenerwowana, więc możliwe, że pomyliła numer. Spróbowała jeszcze raz, bardzo uważnie, upewniając się, że każda cyfra jest prawidłowa.

Na ekranie pojawiła się ta sama informacja: „Brak środków”.

O tej porze bank nie działał i nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc. Po chwili zastanowienia wybrała inną operację, tym razem chcąc sprawdzić stan konta. Pewnie automat jest uszkodzony i wyświetla tę samą informację każdemu, kto chce wypłacić pieniądze. A może po prostu jest pusty i informuje, że to on nie ma środków? Ta myśl wydała jej się niemal zabawna i uśmiechnęła się lekko, ale nagle uśmiech zamarł na jej ustach.

Trzy dolary i dwadzieścia dwa centy?

Wpatrywała się w nieprawdopodobną liczbę. Wiedziała, że ma więcej, tysiące więcej. Co się stało?

Wróciła do samochodu, odpaliła i ruszyła. Całą drogę do domu na okrągło analizowała sytuację i robiło jej się coraz bardziej niedobrze, kiedy rozważała wszystkie możliwości.

Ktoś – a były tylko dwie osoby, które mogła o to podejrzewać – dobrał się do jej książeczki czekowej i wypisał sobie czek na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Dylan czy Jerry? Na pewno któryś z nich. Wiedzieli, gdzie mieszka, i obaj za wszelką cenę chcieli coś od niej wyciągnąć. Obaj pożąдали kawałka tego, co przyniósł jej los, części w pełni im należnej za... za co? Za to, że żyją?

Dylana uważała za naciągacza, ale nie była pewna, czy posunąłby się do kradzieży. A nawet gdyby, nie byłby na tyle bezczelny, żeby ukraść wszystko. Ukradłby kilka czeków, wypisał je to tu, to tam na kilkaset dolarów w nadziei, że tego nie zauważy albo mu odpuści i nie pójdzie na policję. Taki był Dylan.

Ale tata... Jerry Redwine wziąłby wszystko, co się da, i uciekł.

Poczuła trzaśnięcie wewnętrznych drzwi, które oznaczało kolejny koniec. Już nie da znaku życia. Nie zadzwoni. Nie będzie więcej krępujących obiadów ani propozycji, żeby zainwestowała w niepowtarzalną okazję, którą sobie wymyślił. Po ostatniej odmowie najwyraźniej przekonał się, że nie uda mu się jej oskubać, więc ją okradł. Tym razem przepadł na dobre, bo wiedział, że nie ujdzie mu to na sucho.

Pewność, że to on jest sprawcą, trawiła ją jak kwas. Jak mu się to udało? Na pewno nie miał PIN-u do karty, poza tym bankomaty wypłacają z rachunku pieniądze do określonej wysokości. Jakimś cudem musiał się dostać do jej książeczki czekowej.

Była zawsze ostrożna, kiedy znajdował się w domu, zabierała ze sobą torebkę, gdy szła do innego pokoju, albo zamykała ją w bagażniku, jeżeli zapowiedział, że przyjedzie. Ale może nie wiedziała, że on u niej jest? Może zaczął się na zewnątrz, poczekał, aż pójdzie pod prysznic albo nawet położy się spać, a później po cichu przekręcił zamek i zakradł się do środka? Bez trudu mogła sobie to wyobrazić. Teraz żałowała, że nie założyła alarmu, ale nie chciała wydawać pieniędzy na dom, w którym nie miała zamiaru już długo mieszkać, więc sobie odpuściła. Ciągle miała nawyk, żeby unikać stosunkowo niewielkich wydatków, bo nie była do nich przyzwyczajona, ale okazało się, że sporo ją to kosztowało.

Kiedy znalazła się w domu, wyjęła książeczkę czekową i uważnie ją przejrzała, sprawdzając numery, żeby się upewnić, czy żadnego nie brakuje. Każda książeczka zawierała dwadzieścia pięć czeków, a nosiła przy sobie tylko jedną, pozostałe trzymała w sejfie. Wiedziała, ile czeków wypisała, bo robiła staranne notatki. Pierwszy od góry czysty czek był następnym z kolei. Nie brakowało żadnego poza... tym z samego końca.

Zerknęła, kiedy ostatni raz sprawdzała stan konta i starannie zaczęła odejmować kwoty wypisane na czekach. Zostało jej więcej, niż przypuszczała. Saldo wynosiło dwadzieścia siedem tysięcy czterysta trzy dolary i dwadzieścia dwa centy. Jerry wziął nawet te czterysta. Do licha, najwyraźniej on też wszystko dokładnie obliczył, żeby wiedzieć, na ile może wypisać czek. Inaczej zostałyby kilkaset dolarów i może dopiero po paru dniach zorientowałaby się, co zrobił.

No i tyle. W końcu przebrał miarękę. To był potworny dzień. Najpierw Michelle, a teraz Jerry, chociaż właściwie pierwszy ruch zrobił Jerry, tylko ona dowiedziała się o tym dopiero teraz. Nie pokazał się od środy. Dwa dni. Wyjechał natychmiast, bo nie mógł mieć pewności, czy nie zgłosi kradzieży na policji.

Nie zrobi tego. Niech sobie zatrzyma pieniądze. Niech to będzie kropka nad „i”. Czekala na ten moment od chwili, kiedy dotarło do niej, że wygrała, i kiedy zastanawiała się, ile przyjdzie jej za to zapłacić. Już wiedziała: dwadzieścia siedem tysięcy czterysta dolarów.

Kiedy siedziała w cichym domu z poczuciem pustki, wyczerpania, nagle doznała olśnienia. Od początku czuła, że wygrana odmieni jej życie i że niektóre zmiany będą bolesne, ale nie spodziewała się, że ta zmiana będzie tak diametralna.

Część II

Pech

Rozdział 6

Siedem lat później

– Sytuacja się rozwija – odezwał się znajomy głos z zabezpieczonego, zaszyfrowanego telefonu komórkowego Caela Traylora.

Cael znał zarówno głos, jak i nazwisko, bo postawił to sobie za cel. Żeby dowiedzieć się tego, czego chciał, musiał przejechać cały kraj, ale przemieszczając się samochodem, był nie do wytropienia, co nie byłoby możliwe, gdyby poleciał samolotem. Za każdym razem, kiedy jego nazwisko pojawiała się na liście pasażerów, dowiadywały się o tym pewne departamenty administracji Stanów Zjednoczonych. Nie ochrona kraju, nie departament stanowy, ale ludzie, którzy zajmowali się tajnymi operacjami, tacy jak mężczyzna, który właśnie zadzwonił.

– Szczegóły – powiedział krótko, wyłączając telewizor i odsuwając się od komputera, żeby się skupić. Nie robił notatek, ślady na papierze mogłyby go ugotować. Owszem, zabezpieczał się, żeby nic mu nie uleciało, ale z reguły nie robił notatek.

– Wychwyciliśmy sygnały od Koreańczyków z Północy, które wzbudziły w nas podejrzenia, że znaleźli dostawcę pewnej technologii. Wolelibyśmy, żeby jej nie mieli.

Cael nie pytał, jakiej technologii – na razie. W tej chwili nie musi wiedzieć. Jeżeli stwierdzi, że ta informacja jest mu potrzebna, nie zrobi bez niej kolejnego kroku.

– Kto jest dostawcą?

– Frank Larkin.

Cael nagle się ożywił. Larkin był multimilionerem, który odgrywał zakulisową rolę w Waszyngtonie, miał wielu przyjaciół na wysokich stanowiskach i mnóstwo kontaktów. Podjął tak zwaną przyjazną dla środowiska działalność i wytwarzał produkty, które w najlepszym wypadku były wątpliwej jakości, a najprawdopodobniej były jedną wielką lipą. Cael nie angażował się emocjonalnie w sprawy, którymi się zajmował, ale jego zdaniem trzeba być wyjątkowo parszywym bydlakiem, żeby wykorzystywać ludzi starających się zrobić coś dobrego.

– Pociąga za wiele sznurków – zauważył neutralnym tonem. Z powodu powiązań Larkina dowody, które przeciwko niemu zgromadzą, będą musiały być niepodważalne, ale nawet wtedy nie ma gwarancji, że ktokolwiek kiwnie palcem. Z drugiej strony, w wielu takich sprawach nie przedstawiano oficjalnych zarzutów. Problem się po prostu rozwiązywał – mogło to wyglądać na atak serca albo zawał, przynajmniej na papierze, a dziura po kuli z tyłu głowy stawała się niewidoczna dla lekarza.

Cael maczał czasem palce w brudnej robocie, ale było to w innym kraju w innych czasach. Jego prawdziwą specjalnością była obserwacja, więc miał zdobyć dowody obciążające Larkina, a nie go sprzątnąć.

– Konkrety.

– Larkin należy do konsorcjum, które zajmuje się luksusowymi statkami rejsowymi. Pierwszy, „Silver Mist”, niedługo zacznie świadczyć usługi, ale najpierw ma odbyć specjalny, dwutygodniowy dziewiczy rejs charytatywny na Hawaje. Wszyscy pasażerowie będą należeli do ścisłej elity, wszystkie fundusze z rejsu zostaną przeznaczone na szczytne cele. W związku z tym prowadzona jest wielka kampania reklamowa. Larkin będzie gospodarzem rejsu. Naszym zdaniem na Hawajach spotka się z Koreańczykami, data i miejsce zostaną wyznaczone tuż przed spotkaniem. Musimy wiedzieć, kiedy i gdzie.

Cael przetwarzał informacje. Era komputerów zmieniła kontrwywiad, obecnie prototypów czy produktów nie trzeba było kraść. Szczegóły można było przekazać w mgnieniu oka, żeby zamawiający kraj czy agencja mogły nad nimi pracować. Koreańczycy z Północy byli znani z paranoi. Osobiste spotkania, zwłaszcza na obcym terenie, były o wiele bardziej ryzykowne niż przesłanie zwykłego pliku.

– Coś mi tu nie pasuje – powiedział. – Dlaczego Koreańczycy się na to zgodzili? Po co chcą się spotykać osobiście?

– Nie wiemy. Może chodzi jeszcze o coś innego, czego na razie nie odkryliśmy. Ale wiemy wystarczająco dużo.

Cael doszedł do wniosku, że jest mu wszystko jedno. Co go właściwie obchodzi, dlaczego Koreańczycy zgodzili się na takie

ryzykowne posunięcie, grunt, że się zgodzili.

- Kiedy ten rejs?
- Za dwa tygodnie. Niewiele czasu.
- Możesz zarezerwować miejsce dla mnie i dla moich ludzi? Potrzebny nam apartament obok Larkina.
- Ile kabin potrzebujesz?
- Dwie – odpowiedział. On i Tiffany wezmą jedną, a Ryan i Faith drugą. Właściwie najlepiej byłoby, gdyby Ryan i Faith zajęli kabinę sąsiadującą z kabiną Larkina. Dla nich rejs nie będzie niczym niezwykłym, więc ich obecność nie wzbudzi w nikim najmniejszego podejrzenia. – I potrzebuję dwóch osób w załodze statku.

- Nazwiska.

Podał je, myśląc już o czymś innym. Będzie mu też potrzebny ktoś w ochronie, a wkręcenie tam jego ludzi w tak późnym terminie jest prawie niemożliwe. Dlatego musi przekupić kogoś z załogi. Przedstawił również ten warunek.

- Wszystko załatwię. Szykuj ludzi.

Rozłączyli się. Cael wstał z krzesła, żeby dolać sobie kawy. Nie spał już od ponad godziny i siedział przy komputerze, ale była dopiero piąta rano czasu kalifornijskiego, za wcześnie, żeby dzwonić do kogokolwiek i zrywać go z łóżka. Wyszedł z kubkiem na ganek i usiadł na jednym z wygodnych bujanych foteli, wyciągnął długie nogi i oparł je o górną krawędź poręczy. Brzask nie przetoczył się jeszcze poza góry na wschodzie, ale ptaki i owady już rozpoczęły powitalną symfonię. Słuchał ich, rozkoszując się pieśniami i samotnością, łagodnym dotykiem wczesnoporanego powietrza na nagim torsie.

Jego dom był na szczęście jedynym w zasięgu wzroku. Piętrowy, z bali i kamienia, żeby wtapiał się w otoczenie – nie tak duży, by zwracać uwagę, ale na tyle przestronny, żeby czuć się w nim swobodnie. System alarmowy był bardziej rozbudowany niż zwykły, ale na pierwszy rzut oka niewidoczny. Przynajmniej połowę czujników zainstalował sam, aby żadna firma nie miała całego schematu, który mógłby zostać wykorzystany do złamania zabezpieczeń. Może popadał w paranoję, ale mimo wszystko wolał wydać trochę więcej pieniędzy, niż zostać zaskoczony. Zajmował się niebezpiecznym interesem nie tak niebezpiecznym jak kiedyś, ale w tego rodzaju pracy człowiek nie zjednuje sobie przyjaciół.

Zaufanie było podstawą w jego znajomościach zarówno zawodowych, jak i osobistych. Na gruncie zawodowym nie ufał ludziom, dla których pracował, ale ufał tym, którzy pracowali dla niego. Zebrał dobrą brygadę. Świadczyli też usługi innym, ale coraz więcej z nich odrzucało zlecenia, które nie przeszły przez niego.

Nie zaplanował sobie, że będzie szefem. W zasadzie nie zakładał, że będzie uczestniczył w misjach specjalnych. Splot czynników, takich jak pochodzenie, okoliczności i wrodzony talent, krok po kroku doprowadził go tu, gdzie się obecnie znajduje, i musiał przyznać, że praca mu odpowiadała.

Urodził się w rodzinie izraelsko amerykańskiej. Matka była niepraktykującą żydówką, a ojciec wyluzowanym chłopakiem z delty Missisipi, który nie przejmował się niczym. To, że jego matka nie praktykowała religii, w której się urodziła, było powodem sprzeczek pomiędzy nią a Caelem.

– Skoro nie kwapisz się, żeby przestrzegać zwyczajów, które dotyczą ciebie... – wyrzucił jej pewnego dnia – ...dlaczego, do diabła, nie mogłaś zostawić w spokoju mojego napletka?

- Przestań narzekać – zgaśniła go. – Nie jest potrzebny.
- Ale mógłbym chcieć go mieć, a teraz już się nigdy nie przekonam.

Nie podobało mu się, że jakaś część jego ciała została usunięta bez jego zgody.

W Izraelu mieszkał do ukończenia dziesiątego roku życia i dorastał, posługując się trzema językami: hebrajskim, angielskim i południowym dialektem. Później doszły do tego hiszpański i niemiecki, i powierzchowna znajomość japońskiego, która stopniowo się pogłębiała. Przeprowadzka do Stanów Zjednoczonych była dla niego wielkim szokiem kulturowym, ale takim, który mu się spodobał. Mimo że pierwszych dziesięć lat życia spędził w Izraelu, zawsze towarzyszyło mu poczucie, że jest Amerykaninem. To tu było jego miejsce.

Mimo wszystko do Izraela żywił wielki sentyment i dlatego, że tam się urodził, zachował podwójne obywatelstwo. Kiedy skończył osiemnaście lat, stwierdził, że pragnie przygód, i zaciągnął się do izraelskiej armii, gdzie wykazał się talentami, które zaprowadziły go do Mossadu. Wykonał kilka zadań, aż w końcu dojrzałość i żądza życia pognały go z powrotem do Ameryki, gdzie ekstermistycznie zdobył tytuł magistra zarządzania biznesem.

Doszedł do wniosku, że nie można uciec przed przeznaczeniem. Studia mu się przydały przy kierowaniu siecią myjni, pralni

samoobsługowych i innych intratnych interesów, które prowadził. Dorobił się majątku – niewielkiego, ale jednak majątku. Prawda jednak wyglądała tak, że dzięki tym dochodowym interesom w wygodny sposób mógł prac pieniądze, które zarabiał naprawdę – z dowiadywania się tego, co inni za wszelką cenę chcieli utrzymać w tajemnicy. Ludzie, którzy mu płacili, nie wystawiali z końcem roku PIT-ów, a on musiał mieć podkładkę dla urzędu skarbowego. Część gotówki odłożył na koncie w Szwajcarii, ale był zdania, że cały sens pieniędzy polega na tym, że powinny pracować. A do tego musiał je mieć w Stanach. Stąd te mało opłacalne interesy, które okazały się żyłą złota. Cokolwiek by się działo, ludzie zawsze będą prac ubrania i myć samochody.

Kiedy tak siedział z kawą, powoli nadszedł świt. Teraz było już widać góry, ciemnozielone lasy dookoła, ptaki, które śpiewały. Żołądek przypominał mu, że jest na nogach od paru godzin i pora na śniadanie. Potem zacznie dzwonić do swoich ludzi i zacznie realizować plan.

Kryształowe żyrandole świeciły nad głową, lśniła właściwie cała sala balowa, od żyrandoli po kryształowe kieliszki na stołach, biżuterię we włosach i w uszach, na szyjach i dłoniach, po cekiny i kryształki na sukniach, butach i wieczorowych torebkach. Lśniło wszystko.

Jenner stłumiła westchnienie. Była upiornie zmęczona blaskiem, znudzona tymi wszystkimi ciągnącymi się w nieskończoność imprezami charytatywnymi, mimo że przyświecał im szczytny cel. Dlaczego nie może po prostu wypisać czeku?

Podobał jej się społeczny aspekt tych przyjęć, ale degustacja wina, po której następowały wystawna kolacja i zaraz po niej aukcja przedmiotów o zawyżonych cenach, których nie chciała ani nie potrzebowała, nie należały do ulubionych rozrywek Jenner, a jednak brała w nich udział. Znowu.

Oczywiście przez Sydney. Sydney Hazlett była jedyną prawdziwą przyjaciółką Jenner wśród elit Florydy. Często prosiła Jenner, żeby poszła z nią na tego rodzaju imprezę, gdyż inaczej czuła się samotna i zagubiona. Dziwną ironią losu, wybrykiem natury czy czegokolwiek innego było to, że młoda kobieta, która wzrastała w luksusie, której przez całe życie nadskakiwano, cierpiała na niemal paralizujący brak pewności siebie, za to Jenner, która pochodziła znikąd, potrafiła patrzeć z góry na każdego i zlekceważyć każdy afront, co oznaczało, że osoby, robiące jej afront, były jej co najmniej obojętne.

Tak upłynęło Jenner tych siedem lat po wyjeździe z Chicago. Musiała **przyznać**, ogólnie rzecz biorąc, że ludzie tutaj byli grzeczni, a nawet zabawni, ale nie przyjęli jej do swojego kręgu z otwartymi ramionami. Miała wielu znajomych, ale tylko jedną przyjaciółkę, a była nią Syd.

Syd uważała, że jej obecność na imprezach charytatywnych jest obowiązkowa, co oznaczało, że obecność Jenner również. Choć wiele by dała, żeby po prostu wypisać czek na szpital dziecięcy i mieć problem z głową, musiała znosić nudne ceremonie, które i tak kończyły się przekazaniem pieniędzy.

Za winem nie przepadała, co zapewne dowodziło jej bardzo czerwonej krwi i pospolitego, robotniczego pochodzenia. Uważała, że piwo jest o niebo lepsze. Ledwie się powstrzymywała, żeby nie krzywić się przy każdym łyku, i dziękowała Bogu, że może wypluć to paskudztwo. Do kolacji na szczęście będzie mogła dostać ulubionego drinka, tetter-tottera, przepyszną mieszankę szampana i soku z zielonych jabłek, po połowie. Samego szampana nie znosiła, ale zmieszany z sokiem jabłkowym był wyśmienity. Wszyscy kelnerzy i barmani na imprezach wiedzieli, co pija, nie musiała nawet prosić.

A właściwie gdzie jest Syd? Za chwilę będą siadać do kolacji i skoro dała się namówić na to, żeby tu przyjść, to przynajmniej chciałaby mieć kogoś, z kim mogłaby porozmawiać. Była poirytowana tym, że zgodziła się dotrzymać towarzystwa Syd, a jej tymczasem nie ma. Powinna się tego spodziewać, Syd często się spóźniała – Jenner podejrzewała, że bała się tych imprez jeszcze bardziej niż Jenner, ale spóźniała się na ogół piętnaście do trzydziestu minut. Tym razem nie było jej przez całą degustację wina, która trwała ponad godzinę.

Jenner myślała, żeby wymknąć się i do niej zadzwonić, kiedy usłyszała za sobą głos przyjaciółki.

– Znowu jesteś blondynką. Świetny odcień.

– Spóźniłaś się. – Jenner uśmiechnęła się krzywo. – Gdybym wiedziała, że nie zjawisz się na degustacji, ja też bym nie przyszła.

– Po prostu nie mogłam... – Syd spojrzała po sobie, wzdychając.

Zdaniem Jenner wyglądała dobrze. Miała na sobie sukienkę o klasycznym fasonie i kroju, a kremowy kolor idealnie pasował

do miodowego odcienia jej blond włosów i złocistej skóry. Syd była ładna, a z jej twarzy emanowała naturalna słodycz, ale nadmiernie krytyczna wobec siebie, zawsze się bała, że nie potrafi sprostać surowym wymaganiom ojca i opiniom ludzi. Śmiertelnie poważnie podchodziła do kwestii stroju, co oczywiście oznaczało, że nigdy nie wychodziła w pierwszym ubraniu, które mierzyła, ale rozmyślała nad wieloma wariantami, aż w końcu, w desperacji, wracała do tego, co wybrała na początku.

Na miejscu Syd nienawidziłaby pana Hazletta, który oczywiście uwielbiał córkę i na niezliczoną ilość sposobów usiłował wzmocnić jej mizerny obraz siebie i czuł przeogromną wdzięczność dla Jenner za to, że jest przyjaciółką Syd. J. Michael Hazlett rzeczywiście miał nienaganny gust, był przystojny, wytworny i czuł się doskonale w swojej skórze, a do tego był niezłym biznesmenem. Trudno było nienawidzić kogoś, kto nie tylko nie jest prostakiem, ale na swój rozbijający, nieco niezdamny męski sposób usiłował okazać córce, że jest wyjątkowa i kochana. Ona i pan Hazlett stali się spiskowcami i zawsze pilnowali, żeby jedno z nich mogło służyć Syd wsparciem, kiedy było jej potrzebne.

Tak jak teraz.

– Wyglądasz wspaniale, jak zawsze – powiedziała do Syd. – Ale zostawianie mnie samej na degustacji nie jest w porządku.

– Wolabym porozmawiać o twoich włosach niż o moim spóźnieniu – odparła z uśmiechem Syd. – Nadal twierdzą, że w blond ci najlepiej, wyglądasz tak żywo i promiennie. Ale miedziany był intrygujący – dodała pośpiesznie. – A czarny bardzo elegancki. A właściwie jaki jest twój naturalny kolor?

– Mysi blond – odpowiedziała Jenner.

Nie widziała go od lat, ale wyraźnie przypominała sobie nijaki odcień. Psychiatra miałby pewnie cały dzień roboty, gdyby zaczął dociekać, dlaczego tak często zmienia kolor, ale to jej włosy, a jeżeli chce zmieniać fryzurę, to co psychiatrom do tego? Uwielbiała czarne włosy, uwielbiała zastrzyk niepokojącej energii, jakiej jej dodawały. Rude były zaskakująco seksowne i je też lubiła. Kiedy znudzi się tym jasnym blond, prawdopodobnie na chwilę wróci do rudych.

Dano znak, aby goście zajęli miejsca przy elegancko nakrytych bankietowych stołach, każdy na osiem osób. Na oko Jenner stołów było z pięćdziesiąt, co oznaczało, że na imprezie jest około czterystu osób. Siedząca na balkonie orkiestra zaczęła grać, zapewniając miły dyskretny akompaniament, tak że nie przeszkadzał w rozmowie na dole.

Kiedy Jenner zajęła miejsce, przytrzymując wąski dół długiej czarnej sukni, żeby nie zahaczyć o niego obcasem i nie upaść twarzą na stół, przypominała sobie pierwszą kolację charytatywną sprzed siedmiu lat. Robiła, co mogła, żeby od razu odnaleźć się w towarzystwie, sama przedstawiała się ludziom, ale czuła się zupełnie nie na miejscu i niezręcznie. Nikt na nią nie splunął, ale też nikt nie zrobił nic, żeby poczuła się mile widziana.

Przy kolacji znalazła się przy stole z siedmioma obcymi osobami oraz zatrważającą liczbą sztućców i kieliszków, na których widok ogarnęła ją taka konsternacja, że mało nie dostała paraliżu. Pomyślała: jasny gwint, pięć widelców! Co niby ma zrobić z pięcioma widelcami? Używać nowego do każdego kęsa? Bronić się przed innymi przy stole?

Wtedy młoda ładna kobieta z naprzeciwka spojrzała na nią, posłała jej przyjacielski konspiracyjny uśmiech i bardzo dyskretnie uniosła widelec z zewnętrznej strony nakrycia. W jej zachowaniu nie było nic z szyderstwa, tylko zwykła chęć pomocy, którą Jenner z wdzięcznością przyjęła. Przebrnęła przez kolację, uświadamiając sobie, że kolejność użycia sztućców jest bardzo prosta, a w trakcie przyjęcia przekonała się również, że młoda kobieta przy stole jest naprawdę słodka i przyjacielska. Później podeszły do siebie, żeby swobodnie porozmawiać, i zanim impreza dobiegła końca, zaprzyjaźniły się.

Dziwne, jak bardzo się zmieniła od tamtej pory, pomyślała. Ale jedno się nie zmieniło: nadal czuła, że tak naprawdę tu nie pasuje. Zostawiła Chicago za sobą i prawdę mówiąc, nie czuła się już dziewczyną, którą kiedyś była, tą, która zaznała gorzkiego rozczarowania rodziną i przyjaciółmi, ale poczucie wyobcowania było równie silne jak wtedy. Teraz miała trzydzieści lat. Od sześciu mieszkała w Palm Beach. Przez tych sześć lat wzięła udział w stu lub więcej imprezach charytatywnych, chodziła na koktajle, pikniki i inne spotkania i zrozumiała, że dla ludzi z tych kręgów społecznych była i na zawsze pozostanie pakowaczką mięsa z klasy robotniczej, której dopisało szczęście i wygrała na loterii. Nigdy nie będzie jedną z nich bez względu na to, z jaką sympatią będą się do niej odnosić. Gdyby nie Syd, prawdopodobnie przeprowadziłaby się gdzie indziej, szukałaby innego miejsca do życia, a jednak tutaj stworzyła swój dom.

Wypełniła minionych siedem lat mnóstwem zajęć. Kilka lat temu Al ostrzegła ją, że większość ludzi, która wygrywa na loterii, kończy bez grosza po pięciu latach. Jenner postanowiła, że nie będzie jedną z nich. Dzięki Al, która pomagała przy inwestycjach, dobremu księgowemu, kilku prawnikom i, co dość dziwne, własnym decyzjom inwestycyjnym, była bogatsza niż w

dniu, kiedy odbierała wygraną... Ponad dwa razy bogatsza. Mimo ostatniego zachwiania na giełdzie jej sytuacja finansowa była stabilna dzięki zróżnicowanemu portfelowi. To prawda, że rynek załamał się, ale jej straty nie sięgnęły nawet dwudziestu procent. Ostatnio częścią inwestycji zarządzała sama przez internetowe konto, ale resztą zajmowała się Al, która była teraz starszym wspólnikiem Payne Echols.

Zarządzanie taką ilością pieniędzy pochłaniało wiele czasu, o wiele więcej niż przypuszczała, kiedy wybierała Payne Echols z ogłoszeń na złotych stronach książki telefonicznej. Dodając organizacje dobroczynne, które wspierała, ciągle zmieniającą się listę zajęć, w jakich brała udział – wykwintnej kuchni (francuskiej i włoskiej), wystroju wnętrz, dżudo, strzelania do rzutków, tańców salonowych, ceramiki, komputerowe, nurkowania, a nawet paralotni – jej dni były wypełnione. Czasami bezcelowe, ale wypełnione.

Próbowała też pielęgnacji roślin i szydełkowania, ale to jej się nie spodobało. Chociaż często miała wrażenie, że ciągle nie wie, kim jest ani co chce robić, zdecydowanie wiedziała, że nie jest kurą domową. Była dobra w kuchni, ale wołała surfować po Internecie. I poza okazjonalnymi obiadami, które przygotowywała dla Syd, dla kogo niby miała gotować? Dla siebie samej wołała wybrać coś w pobliskich delikatesach i oszczędzić sobie zachodu.

Miała luksusowy apartament ze wszelkimi zamkami i alarmami bezpieczeństwa oraz osobę do sprzątania. Miała świetne ciuchy. Miała świetny samochód, mały kabriolet bmw. Od czasu do czasu umawiała się na randki, ale nie za często. Jeżeli mężczyzna nie był tak bogaty jak ona, skąd mogła mieć pewność, czy lubi ją dla niej samej, czy dla jej pieniędzy? Po doświadczeniach z Michelle, Dylanem i ojcem pozostały w niej emocjonalne blizny.

Wiedziała, że jest przesadnie krytyczna wobec ludzi, z którymi ma do czynienia, wiedziała, że większość jej niepewności ma źródło w niej samej, ale o wiele prościej było chronić się, utrzymując dystans, niż leczyć blizny i naprawiać zniszczenia, gdyby jej podejrzenia miały okazać się słuszne.

Właściwie to całkiem mili ludzie, pomyślała, rozglądając się wokół stołu. Co roku dawali miliony na szczytne cele, i to nie tylko z powodu ulg podatkowych. Jenner dokonała przerażającego odkrycia, że przy jej majątku prawie nic nie można było odliczyć od podatku. Ci ludzie dawali, bo chcieli zrobić coś dobrego, chcieli coś zmienić, nie korzystali na tym finansowo. A to, że łączyli imprezy towarzyskie z pomocą dla innych, nie było niczym zdrożnym. Przy okazji wypisywania czeków na ogromne kwoty można się spotkać z przyjaciółmi.

Większość z nich lubiła, ale z nikim poza Syd nie łączyła jej bliska znajomość. Syd również miała podobny dylemat, jeżeli chodzi o mężczyzn – też się zastanawiała, czy ktoś chce się z nią spotykać z powodu pieniędzy jej ojca, czy dlatego, że jest zainteresowany nią. I chociaż była naprawdę słodka, szczerze oddana i miła, Jenner nie potrafiła jej powiedzieć, że się myli, ponieważ czuła to samo i dręczyły ją identyczne wątpliwości.

Po kolacji rozpoczęła się aukcja. Przeniosły się z Syd do przyległej sali i przeszły między stołami, na których leżały przedmioty wystawione do licytacji. Żaden jej się nie podobał, ale zdecydowała, że przystąpi do kupna przynajmniej dwóch, bez względu na to, czy chce je mieć, czy nie. Oferty składało się na grubym, luksusowym papierze i chowało do małych białych kopert. Sydney rozejrzała się wokół i wybrała zabieg kosmetyczny oraz masaż w ekskluzywnym spa – za kwotę o wiele większą niż normalnie – a Jenner postanowiła licytować parę pospolitych perłowych kolczyków. Jeżeli wygra, podaruje je ośrodkowi pomocy dla wykorzystywanych kobiet. Wiele rzeczy przekazała już temu ośrodkowi. Czasami nawet głupia błyskotka może wiele pomóc kobiecie po ciężkich przejściach.

Kiedy aukcja się skończyła – żadna z nich nie wygrała, ale obie i tak wystawiły czeki – rozpoczęły się tańce, które różniły się od tańców, jakie Jenner znała z Birda, jak kawior od tuńczyka.

– Jesteś przejęta rejssem? – spytała Syd, kiedy przyglądały się eleganckim parom, które wirowały na parkiecie.

Jenner wyteńczyła umysł, ale nic nie zaświtało jej w głowie.

– Jakim rejssem?

– Jakim rejssem? – powtórzyła jak echo Syd, przyglądając się Jenner, jakby była obłąkana. – Charytatywnym, a jakim.

Nie czytałaś we wczorajszej gazecie? Chyba popłyniesz? – Nagle ogarnął ją niepokój. – Tata musi być w Europie, więc ja muszę go zastąpić.

Dobra, Jenner już wiedziała, w czym rzecz. Na tym rejsie powinien znaleźć się każdy, kto cokolwiek znaczy, skoro całe towarzystwo filantropów wybiera się w tę podróż. I jeżeli Syd popłynie, będzie chciała, żeby Jenner dotrzymała jej towarzystwa i zapewniła wsparcie. A ona, a jakże, oczywiście to zrobi. Nigdy wcześniej nie płynęła statkiem, ale lubiła wodę, lubiła lekcje nurkowania i lekcje żeglarstwa, więc czemu nie?

– Nie czytałam wczorajszej gazety – skłamała, bo owszem, czytała, ale tylko to, co ją interesowało. – Opowiedz mi.
– To dziewiczy rejs „Silver...” coś tam. A może „Crystal coś tam”. Nie pamiętam. – Syd zbyła nazwę statku machnięciem dłoni, bo przecież to bez znaczenia. – To najbardziej luksusowy statek rejsowy na świecie i zanim zaczną regularne kursy, wypłynie w rejs, podczas którego zostaną zebrane pieniądze na cele charytatywne. Przekazą wszystko: od opłat pasażerskich po zarobek kasyna. Będzie aukcja dzieł sztuki, bal kostiumowy, pokaz mody, na którym można kupować ubrania skrojone dokładnie na ciebie... no, dosłownie wszystko. Nie sądzisz, że brzmi obiecująco?

- Na pewno interesująco – przyznała Jenner. – Kiedy to będzie i gdzie?
- Hm... Nie powiem ci teraz, kiedy, ale jest to dwutygodniowy rejs po Pacyfiku.
- Hawaje? Haiti? Japonia?
- Uhm... Bardziej na południe od Japonii. Czy ktoś pływa do Japonii? Nieważne. Hawaje albo Haiti. Jedno albo drugie.

Albo i to, i to. Nie wiem. Obie wyspy są ładne, więc co za różnica?

Jenner musiała się roześmiać na logikę Syd, która miała zupełną rację. Równie dobrze mogłyby pływać w tę i z powrotem po jeziorze Erie, i tak byłoby to bez znaczenia, bo cel był szczytny, i o to chodziło.

- Dobra, zgadzam się. Opowiedz coś więcej.
- Dzięki Bogu. – Na wyrazistej twarzy Syd odmalowała się ulga. – Bałam się, że będę musiała popłynąć sama. Tata zarezerwował jedną z kabin na najwyższym pokładzie, więc zapewne będziemy miały osobne sypialnie. Ten statek chyba będzie wspaniały, każda prywatna kajuta jest jak małe mieszkanie z tarasem, a takich apartamentów jak tam nie ma na żadnym innym statku na świecie, przynajmniej na razie.

- Do jakich linii należy statek?
- Chyba do żadnych. Właścicielami jest kilku wspólników, jeden z nich, Frank Larkin, zorganizował całą wyprawę. Tata go zna.

To nie było nic nowego – J. Michael Hazlett znał wszystkich.

W każdym razie dwa tygodnie odosobnienia, spokoju i ciszy były miłą perspektywą. Będzie spać, zobaczy nowe miejsca – a odkryła, że to uwielbia – i będzie jadła pyszności. Niestety, czeka ją wiele wieczorów takich jak ten, kiedy będzie musiała obracać się w towarzystwie bogatych i wpływowych ludzi, którzy znajdują się na prestiżowej liście pasażerów. Chcąc nie chcąc, teraz i ona należy do tych bogatych i wpływowych.

Dwa tygodnie... Może nie potrzebuje aż tyle spokoju i ciszy. Nagle poczuła niepokój.

- Nie mam pojęcia, jak zniosę tak długie odcięcie od świata – powiedziała.
- Bzdura. We wszystkich pomieszczeniach są telefony i dostęp do Internetu. Większość statków ma kawiarenkę internetową, ale ten ma sieć bezprzewodową.

Jeżeli będzie miała dostęp do komputera, będzie mogła trzymać rękę na pulsie, więc odetchnęła. Dostała lekkiego bzika na punkcie tego, żeby być na bieżąco, może dlatego, że właściwie nie zarobiła swoich pieniędzy i zawsze w głębi duszy obawiała się, iż rozpląną się tak szybko, jak się pojawiły. Nie męczyło jej poczucie winy rozbitka, dręczyły ją wyrzuty sumienia z powodu niezasłużonej wygranej.

- Może na morzu poznamy tych dwóch jedynych – rozmarzyła się Syd, uśmiechając się smutno.
- Tak – odparła Jenner. – Tylko że statek będzie pełny ludzi, których już znamy, i w zestawie kipi od młodych, przystojnych, uczciwych, wolnych mężczyzn, których w najmniejszym stopniu nie obchodzi to, czy stać nas na utworzenie własnego małego państwa.

Sydney zakryła usta dłonią i zakaszła, żeby stłumić śmiech.

- Masz w sobie mnóstwo jadu.
- I racji.

Uśmiech Syd zniknął, a twarz posmutniała.

– Może to nasza wina. Chyba nikt inny nie martwi się tym, że znalazł męża dzięki pieniądзом, wszyscy po prostu przechodzą nad tym do porządku dziennego i żyją dalej.

– I się rozwodzą – zauważyła Jenner, czego zaraz pożałowała, bo matka i ojciec Sydney przeżyli wyjątkowo bolesny rozwód, kiedy Syd miała dwanaście lat i była podatna na zranienia, co z pewnością w niemalym stopniu przyczyniło się do jej zachwianego poczucia własnej wartości.

Na domiar złego niecały rok później matka przekazała prawa do opieki nad Syd ojcu, a sama wyjechała z nowym mężem do Europy. Całe życie Syd było pełne uczuciowych wstrząsów, włącznie z zerwanymi zaręczynami.

Dla odmiany Jenner uważała, że nie przeżyła sercowych zawodów. Jasne, bywała zauroczona i w młodości parę razy wydawało jej się, że jest zakochana, ale to wszystko. Od czasu, kiedy wygrała na loterii, stała się za bardzo ostrożna, żeby pozwolić komuś się do siebie zbliżyć, i może w tym wszystkim chodziło bardziej o nią niż o mężczyzn, którzy mogliby okazać jej zainteresowanie, gdyby była bardziej przystępna. Być może to ona nie mogła zapomnieć, że pakowała mięso, może to ona sądziła, że nikt nie dostrzeże w niej czegoś interesującego

Te bezładne myśli wywoływały w niej niepokój. Nie mogła powiedzieć, że zupełnie zrezygnowała z mężczyzn albo że traktuje każdego mężczyznę pod słońcem jako skąpca czy snoba. Ale jak kobieta w jej sytuacji ma znaleźć przyzwoitego faceta i skąd ma o tym wiedzieć? Na to jeszcze nie wpadła.

Tydzień później zaczęły się przygotowania. Statek „Silver Mist” wypływał z San Diego, a rejs dla milionerów, miliarderów i różnego rodzaju ludzi z pierwszych stron gazet wywoływał wręcz szaleńczy rozgłos, przynajmniej w jej kręgach. Jenner przypuszczała, że szarego człowieka pewnie guzik obchodzi banda bogatych ludzi wybierających się w rejs i to, że właściciel statku cały dochód przekazuje na cele dobroczynne. Chyba że dotyczyło to kogoś bezpośrednio... cóż, czysty interes.

Mimo że to rozumiała, jej radość z wyprawy nie zmalała. To był jej pierwszy rejs i była dość podekscytowana.

Sydney okazywała jeszcze większy entuzjazm, chociaż nękały ją te co zwykle niepokoją związane z wydarzeniami towarzyskimi na statku. Miała przyjaciółkę ze studiów, która mieszkała w okolicy San Diego, i postanowiła polecieć tam wcześniej z wizytą.

– Powinnas polecieć ze mną – przekonywała Jenner. – Polubiłabyś Caro, a ona z radością by cię gościła. A gdybyś czuła się niezręcznie u niej w domu, zawsze można wynająć apartament w Del Coronado. To wspaniały stary hotel przy plaży, tuż pod oknami hotelowych pokoi trenują marynarze. Gdybyś przypadkiem wpadła na któregoś, nie musiałabyś mu mówić od razu o tym, że stać cię na kupno małego kraju.

– Idealny związek – odpowiedziała Jenner. – On dałby radę przejąć mały kraj, a ja – kupić. Razem moglibyśmy wszystko.

Mimo wszystko argumenty Syd jej nie przekonały. Nie otrzymała bezpośredniego zaproszenia od Caro, chociaż była raczej pewna, że Syd rozmawiała na ten temat z przyjaciółką, zanim spytała Jenner. Przypuszczała, że Caro bez entuzjazmu przystała na sugestię, skoro zaproszenie jej zostawiła w rękach Syd.

Zresztą zaplanowała spotkanie z Al, a ostatnio nieczęsto nadarzała się taka okazja. Zaprzyjaźniły się i była ciekawa, co słyhać u Al.

Biorąc wszystko pod uwagę, wolała raczej odwiedzić przyjaciółkę niż męczyć się u koleżanki Syd z czasów studenckich.

Dotarło do niej, że jej dwie najlepsze przyjaciółki są samotnymi kobietami o imionach Al i Syd. Czy to nie dziwne?

– Dzięki, ale muszę się spotkać z Al. Wracam do Chicago w poniedziałek po południu, więc zostanie mi jeden wieczór na spakowanie, wyruszę wcześniej rano, a dzięki różnicy czasu spokojnie dotrę na czas do portu w San Diego. Baw się dobrze z Caro, ja zobaczę się z Al, a później spędzimy dwa leniwe tygodnie, pływając po Pacyfiku.

– Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć statek – powiedziała Syd, obejmując kolana ramionami. Siedziały na tarasie apartamentu Jenner i patrzyły, jak zmienia się niebo o zachodzie słońca. – Każda kajuta jest urządzona inaczej, a ta, którą wybrał tata, jest cudowna, biała złota z niebieskimi akcentami. Ma łagodny i kojący wystrój, przynajmniej na zdjęciach w Internecie. Ale przypuszczam, że w kajucie będziemy tylko spać.

– Więc co za różnica jak wygląda? – zapytała Jenner, jej zdaniem rozsądnie.

– Nie chcę spać w brzydkim pokoju – odparła Syd z niechęcią. – W każdym razie na każdy wieczór jest coś zaplanowane, a w ciągu dnia mnóstwo atrakcji.

– Ty już płynęłaś luksusowym liniowcem.

– Oczywiście. Świetna zabawa. Mnóstwo zajęć, które ci się spodobaają, do tego spa, kino, zawody taneczne i niekończące się jedzenie. Na każdy wieczór będzie potrzebna inna kreacja.

– Pakowanie mnie wykończy – stwierdziła Jenner, z przerażeniem myśląc, ilu walizek będzie potrzebować. Przecież nie skończy się na czternasta sukniach, bo do nich potrzebne są buty, wieczorowe torebki i biżuteria. – Aaaaa.

– Co się przejmujesz? Chodzi o szczytny cel. Weź tę cudowną czarną sukienkę bez ramiączek, którą kupiłaś w zeszłym

miesiącu, na wypadek gdybyś poznała przystojnego, uczciwego, wolnego miliardera, którego nieustannie szukamy.

- Obawiam się, że bardziej prawdopodobne będzie spotkanie z foką.
- Ale musisz być przygotowana, na wszelki wypadek. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy.

Rozdział 7

Frank Larkin przeczytał listę pasażerów, zaznaczając nazwiska, które znał, i analizując przydział kajut, zwłaszcza tych sąsiadujących z jego kabiną. „Silver Mist” miał wypłynąć za dwa dni, więc każdy detal musiał być dopracowany. Zaniepokoiło go najbliższe jego sąsiedztwo. Z jednej strony była para, której nie znał ani osobiście, ani z nazwiska, a podejrzliwość wyostrzyła mu wzrok, kiedy wpatrywał się w ich nazwiska – Ryan i Faith Natterowie. Czyżby poprosili o kabinę obok niego z jakiegoś powodu? A może zwyczajnie wynajęli kabinę na jednym z górnych pokładów, jak prawie wszyscy, i po prostu mieli tyle szczęścia, że byli wśród pierwszych, którzy się zgłosili?

Frank nie wierzył w szczęście. Nie wierzył też w to, że za wyborem kabin nie kryje się jakaś przyczyna. Raczej był pewien, że istnieje ukryty powód – każdy, kto oddycha, ma ukryte powody. Może to nie dotyczyć bezpośrednio jego, ale nie można tego wykluczyć.

Tak czy owak, nie znał Ryana i Faith Naterrów i to wzbudzało jego podejrzenia.

Bolała go głowa. Jak zawsze. Tepe, nieustające przypomnienie, że jednak jest coś, czego nie może pokonać. Przez chwilę masował skronie. Wiedział, że to nie zmniejszy bólu, ale nie umiał się powstrzymać. Tak bardzo przywykł do bólu, że do niedawna w ogóle nie zwracał nań uwagi. Jednak ostatnio zaczął czuć mały punkt ciepła wewnątrz głowy, który był jak robak przedzierający się przez mózg.

Może to rak? Czyżby rzeczywiście czuł rosnącego guza? Lekarz twierdzi, że nie, ale skąd mądrała może wiedzieć? Czy kiedyś miał guza mózgu? Czy kiedykolwiek musiał żyć – tak, parszywa dwuznaczność – ze świadomością, że jego mózg trawi choroba, i ani on, ani nikt inny nie może nic zrobić, żeby ją powstrzymać?

Lekarz usiłował mu wytłumaczyć, że jego mózg działa normalnie, że choroba namnaża komórki, które nie zaburzą funkcji mózgu, ple, ple, ple, co za różnica? Tak czy owak, go zabija. I ciągle czuł punkt gorąca. Mógł wytrzymać ból, był uporczywy, ale nie rozdzierający. Za to nie mógł się pozbyć doprowadzającej do szału utraty kontroli i bezradności. Pieprzyć to. Nie miał zamiaru umrzeć zwinęty w kłębek, wyjąc z bólu i sikając pod siebie dlatego, że nie jest w stanie panować nad zwierzami. Umrze na swój sposób i Bóg mu świadkiem, że nikt nigdy nie zapomni Franka Larkina.

Ale jeszcze nie pora, jeszcze nie. Zanim nadejdzie, musi dopilnować wielu rzeczy.

– Dowiedz się czegoś o Ryanie i Faith Naterrach – przykazał Deanowi Millsowi, szefowi ochrony. – Nigdy o nich nie słyszałem i to mi się nie podoba.

Dean był postawnym mężczyzną po czterdziestce, jasnym blondynem z przyciętymi tuż przy głowie włosami i bystrzymi niebieskimi oczami. Krzepa maskowała potężne umięśnienie, którego wielu ludzi nie doceniało, ale Larkin wiedział, że jego atutem nie jest siła fizyczną, lecz pożyteczne połączenie inteligencji i braku zasad. Dean był bezwzględny, kiedy miał wykonać robotę, nieważne jakie zadanie mu się trafiało. Pobieźnie przeczytał informacje, jakie państwo Natterowie dostarczyli, rezerwując rejs, powiedział „załatwione” i poszedł sprawdzać wszelkie strzępy informacji, jakie uda mu się znaleźć.

Larkin wrócił do listy pasażerów. Większość nazwisk była mu znana, chociaż nie spotkał ich właścicieli osobiście. Ci, którzy mogli sobie pozwolić na rejs, należeli do stosunkowo wąskiej grupy superbogaczy, więc nie było niczym niezwykłym, że się ich zna, jeżeli człowiek obraca się w tych samych kręgach. Larkin co prawda do nich nie należał, ale należał do kręgu wpływowych ludzi świata biznesu i polityki, którzy spotykali się z nimi przy okazji różnych wydarzeń towarzyskich.

Diabelnie dobrze żył z tych ludzi, więc zdrowy rozsądek i zmysł do interesów nakazywał znać tyłu, ilu tylko się da. Obecnie na kampaniach i programach „zielonej inicjatywy” zgarniał tyle pieniędzy, że nie był w stanie zliczyć. Bogaci idioci czuli się winni, że opływają w bogactwa, i zabiegali o to, by coś zrobić, żeby ratować planetę. Jemu to nie przeszkadza. Był zachwycony, że może

wziąć ich pieniądze i posadzić gdzieś jakieś głupie drzewko, podobnie jak banda innych handlarzy, którzy nie mogli uwierzyć we własne szczęście. Większość tak zwanego zielonego przemysłu jest niczym innym jak naciąganiem – z zielonych rzeczy ważne były jedynie zielone banknoty, ale skoro ludzie czuli się lepiej, nie widział powodu, dlaczego nie miałyby czerpać z tego korzyści.

Jednak łatwy zarobek wzmagał w nim pogardę dla łatwowierności ludzi, którzy kupowali jego „produkty” i łożyli na przereklamowane cele. Ogólnie rzecz biorąc, Amerykanie to idioci, którzy wpadają we własne sidła w oślim pędzie do tego, żeby „ratować świat” czy cokolwiek innego. Niektórzy podziwiają ich idealizm, ale oni też są idiotami. Mądrzy ludzie wiedzą, jak na nich zarobić i wykorzystać odpowiedni moment.

On też wydał niemało na manipulowanie polityką tak, żeby rząd ustalił warunki, w których łatwiej się prowadziło interesy, i teraz miał tyle pieniędzy, że prawdopodobnie nigdy nie będzie w stanie ich wydać. Ale na co mu one? Żadna suma nie zapewni mu lekarstwa ani nawet sensownego leczenia, dzięki czemu zyskałby więcej czasu niż jeszcze jeden miesiąc – i nadal będzie śmiertelnie chory, cały wysiłek jest więc daremny.

Dean zapukał lekko, zanim wszedł do przestronnego gabinetu, uświadamiając Larkinowi, że błędził myślami i marnował cenny czas. Odmawiał sobie snu, dopóki nie był tak wyczerpany, że nie mógł dłużej wytrzymać.

– Nic podejrzanego – poinformował Dean. – Mieszkają w San Francisco, są małżeństwem od sześciu lat, nie mają dzieci. On odziedziczył pieniądze po macosze, która pochodziła z Waltonów, nie miała własnych dzieci i wyszła za ojca Naterra, kiedy chłopak miał trzy lata, więc wychowywała go jak własne. Inwestuje w parę rzeczy, na przykład w Microsoft.

Nie było w tym nic podejrzanego. Larkin przeczytał wydruk, który podał mu Dean, i nawet on nie mógł znaleźć ani jednego szczegółu, który zwróciłby jego uwagę.

Ale nie było to dziwne. Czy nie o to chodzi komuś, kto jest dobrze kryty? Pomyślał o spotkaniu, które zostało zaplanowane na Hawajach, pomyślał o tym, ile rządów ściga Koreańczyków z Północy.

– Pozamieniał kajuty – powiedział. – Zamień wszystkich miejscami.
– Ludzie wybierali...
– Nic mnie nie obchodzi, co wybierali. To mój diabelny statek i ja każę, żeby wszystkich wymieszać. Nie chcę, żeby obok mnie był ktoś, kto chce być obok mnie, jasne? Jeżeli ktoś się będzie skarżył, wyjaśnisz, że to błąd komputera i w tej chwili jest za późno, żeby cokolwiek zmieniać. – Jako że nikt nie zgłosił się na pokład wcześniej niż za czterdzieści osiem godzin, była to kompletna bzdura, ale nie dowiedzą się o tym, dopóki faktycznie nie znajdą się na pokładzie, więc wytłumaczenie powinno brzmieć wiarygodnie. A jeżeli nie... to ma to gdzieś. Jeśli z umierania jest w ogóle jakikolwiek pożytek, to ten, że zapewnia swobodę. Rzadko przestrzegał zasad, które mu nie odpowiadały, ale teraz czuł się wolny, bo nic nie miało znaczenia.

Spojrzał znów na listę. W większości pasażerami zarejestrowanymi na jego pokładzie były pary małżeńskie – młode i stare, przeważnie stare, bo na ogół takie mają najwięcej pieniędzy – jedna para zdecydowanie różniła się od pozostałych – Sydney Hazlett i Jenner Redwine. Sydney była córką J. Michaela Hazletta, który pierwotnie zarezerwował rejs dla siebie, ale musiał zrezygnować z powodów służbowych i wysłał córkę, żeby reprezentowała rodzinę zamiast niego. Redwine była jakąś lalczką – robotnicą, która wygrała na loterii i pojawiała się wśród śmietanki towarzyskiej Palm Beach, usiłując się wkomponować. Ona i Sydney były najlepszymi przyjaciółkami i nie wzbudzały podejrzeń. Z ich strony nie groził mu nawet cień niebezpieczeństwa.

– Umieść Hazlett i Redwine w kabinie Queen Anne – polecił. – i ... Alberta i Ginger Winninghamów w Neptunie.

Większość statków miała numerowane kajuty, ale nie „Silver Mist”. Kabiny na dolnych pokładach były numerowane, ale na najwyższym pokładzie każda kajuta miała pretensjonalną nazwę, żeby wydawała się ważniejsza. Te dwie akurat znajdowały się po obu stronach jego apartamentu.

Albert Winningham miał osiemdziesiąt cztery lata i kłopoty ze słuchem. Jego żona, Ginger, chorowała na artretyzm i nosiła okulary tak grube jak denka od słoików. Gdyby stan Larkina pozwalał, żeby cokolwiek go rozbawiło, roześmiałby się głośno. Był zupełnie bezpieczny pomiędzy dwiema singielkami oraz państwem Głuchy i Ślepa.

Dean zanotował ustalenia. Dopilnuje, żeby dokonano zmian.

- Coś jeszcze?
- Czy statek został przeszukany pod kątem podsłuchów?
- Dwa razy.

Widząc uważne spojrzenie Deana, Larkin zaniepokoił się, że widocznie musiał już zadać to pytanie. Potarł czoło.

- Ostrożności nigdy za wiele – wymruczał. – Jesteś pewien, że cała załoga została sprawdzona?

– Wszystkich pięciuset dwudziestu zostało gruntownie sprawdzonych i przesłuchanych dwa razy przez Tuckera, Johnsona albo przeze mnie.

Tak liczna załoga mogła stanowić problem, ale obsługa na luksusowym statku musi być bez zarzutu, żeby łatwiej usprawiedliwić kosmiczną cenę, a to oznaczało, że nie wolno zaniedbać najmniejszego detalu. Jednak bez względu na to jak drobiazgowo wszystkich się sprawdzi, czy można naprawdę ufać temu, co znaleziono w Internecie? Larkin miał wrażenie, że żadne śledztwo nie jest dostateczne. Wiedział, bo sam niejednokrotnie manipulował.

Dean był zadowolony z załogi, więc Larkin przypuszczał, że i jemu nie pozostaje nic innego. Jeżeli cokolwiek pójdzie źle... cóż, będzie po Deanie. Po wszystkich.

– Mamy problem – oznajmiła Tiffany. – Sanchez sprawdził rano listę pasażerów. Przydział kabin został zmieniony. Ryan i Faith nie są obok Larkina.

Cael usiadł na łóżku z telefonem przy uchu.

– Paranoidalny drań – wymruczał, włączając lampę. Kałuża miękkiego światła zalała podłogę. – Kto ma teraz te kajuty?

– W Neptunie zakwaterowano starsze małżeństwo, Alberta i Ginger Winninghamów. To ta kajuta, w której mieli być Ryan i Faith, miejsce było idealne. Kajutę po drugiej stronie, Queen Anne, przydzielono Sydney Hazlett i Jenner Redwine. To trochę komplikuje zadanie, ale nie przekreśla.

Cael przeszedł przez pokój do komputera i włączył go. Wyświetlił rozkład kajut. Miał tylko kajutę Platynową, która należała do właściciela i w której będzie Larkin, oraz Neptuna. Salon w Neptunie znajdował się dokładnie w tym samym miejscu co w Platynowej.

– Nie mam Queen Anne – powiedział. – Możesz mi przesłać?

– Zaczekaj.

Usłyszał stukanie klawiszy, a po chwili melodyjny sygnał komputera powiadomił, że właśnie dotarła nowa wiadomość. Kliknął ją i otworzył dokument PDF, który ukazywał plan kajuty.

– Rozumiem, co chcesz powiedzieć. – Po obu stronach ściany działowej kajut znajdowały się sypialnie. Z Queen Anne nie będzie problemu, gdyby musieli ją wykorzystać, nie ma znaczenia, w jakim pomieszczeniu będą się znajdować, ale światłowodowy podgląd, jaki chcieli zainstalować, najprawdopodobniej dostarczyłby im bardziej pożytecznych informacji, gdyby znalazł się w salonie Platynowej, a nie w sypialni. Jednak, jak powiedziała Tiffany, to jeszcze nie przekreśla sprawy. Komplikuje, ale nie przekreśla. Jednak będzie musiał się dostać do kajuty Larkina zamiast po prostu przeciągnąć przewody przez maleńkie otwory między kajutami. Zadanie stało się właśnie zdecydowanie bardziej niebezpieczne.

Larkin zawsze był podejrzliwy wobec wszystkich i wszystkiego, ale ostatnio jego paranoja najwyraźniej przybrała na sile. Więc chociaż, prawdę mówiąc, Cael się tego nie spodziewał, właściwie nie był zaskoczony. Żałował tylko, że wcześniej nie wziął takiej możliwości pod uwagę i nie ustalił planu awaryjnego. Nie znosił, kiedy musiał improwizować, bo to zwiększało ryzyko, że coś pójdzie nie tak.

– Pasażerowie z tych kabin nie zostaną już przeniesieni – myślał głośno. – Larkin umieścił ich tam z jakiegoś powodu, a jeżeli spróbujemy jakoś zareagować, Larkin się domyśli, że coś się kroi. – Powstawał plan, który zakładał, że ktoś z jego ludzi zamieni się z pasażerami jednej albo drugiej kajuty.

– Starsza para jest bardzo popularna. Wszystko, co ich dotyczy, przyciąga sporą uwagę, a do tego, jak się domyślam, nie są w najlepszej formie. – Tiffany może nie do końca zgadywała, o czym myśli Cael, ale była na tyle bystra, żeby wiedzieć, że w każdy plan zostaną wciągnięci pasażerowie jednej z dwóch kajut.

– A ci dwaj kolesie? – Oczywiście geje, co oznacza, że Tiffany nie za bardzo się przyda. Jego partnerką była Tiffany – na gruncie zawodowym, nie osobistym, więc może powierzy Mattowi główną rolę w tym zadaniu. Trochę go to niepokoiło. Matt był cholernie dobry w tym, co robił, ale jego umiejętności aktorskie nie wystarczały do tego, żeby mógł przekonująco odegrać geja. Poza tym Matt już znajdował się w załodze, więc przesuwanie go na listę pasażerów wzbudziłoby podejrzenia. Nie, będzie musiał zrobić to sam.

– Pudło – rzekła Tiffany, patrząc na informację na swoim komputerze. – To dwie kobiety. Sydney, pisane przez „y”, jest dziedziczką. Jenner Redwine kilka lat temu wygrała na loterii. Są przyjaciółkami, ale nie lesbijkami. A w każdym razie jeżeli są

lesbijkami, to siedzą tak głęboko w szafie, że mogłyby uchodzić za torbę na garnitur.

– No to są czy nie? – W jego niskim tonie pojawiła się nuta niecierpliwości. Chociaż spodobało mu się porównanie do torby na garnitur, nie miał czasu na żarty.

– Kierując się czystą intuicją... nie. Są hetero. Płyną zamiast ojca Sydney, który musiał zrezygnować. Przypuszczam, że Sydney poproszono, żeby zajęła miejsce ojca, a ona poprosiła przyjaciółkę, żeby popłynęła z nią dla towarzystwa. Hm... Kajuta, którą początkowo im przydzielono, miała dwie sypialnie, a Queen Anne ma tylko jedną.

– To może być dla nich problem.

– Nie, w porządku. Łoże królewskie można rozsunąć na dwa pojedyncze łóżka. Poza tym – dodała – kobiety, dzieląc z kimś pokój, nie mają takich zahamowań jak mężczyźni. Wobec osób tej samej płci, oczywiście.

Zignorował przytyk. Tiffany zawsze usiłowała podnieść mu ciśnienie, taką już miała naturę. Był znany ze swojego zaangażowania w pracę i skupienia, więc oczywiście musiała go trochę podrażnić.

Nagły zwrot w ich planach pobudził jego umysł do pracy na najwyższych obrotach.

– Dowiedz się wszystkiego, co możesz, o Hazlett i Redwine. Chcę znać ich plan podróży, chcę wiedzieć, co myślą i jakimi są osobami.

– Już się robi.

– Ryan i Faith przechodzą na tyły – oznajmił. – Nie możemy ich znów przesunąć, to zaalarmuje Larkina. Ty i ja wychodzimy naprzód.

– Dobra! – Nie ukrywała radości. Niczego nie lubiła tak bardzo jak pracy na pierwszej linii.

Cael się rozłączył i zaczął poszukiwania na własną rękę. Mieli bardzo niewiele czasu na to, żeby wdrożyć plan, więc musiał teraz skonstruować tak solidne podstawy, jak to tylko możliwe, a to wiązało się z tym, że musi obudzić ludzi, którzy nie będą szczęśliwi z tego powodu. Do diabła z tym. On nie śpi, tylko pracuje, więc im też się nic nie stanie. Nie miał czasu na kurtuazję.

Na ten wyjątkowy rejs „Silver Mist” główne zadanie powierzył Ryanowi i Faith, bo swobodnie poruszali się w dość hermetycznych kręgach finansowych. W dodatku oboje lubili przygody i mieli niezłe przygotowanie. Gdyby Larkin nie zmienił rozmieszczenia pasażerów, na pewno by sobie poradzili.

Cael przyglądał się twarzom, jakie pojawiły się na ekranie komputera. Tiffany zrobi szczegółowe dochodzenie na temat kobiet, ale on może też im się przyrzyć. Hazlett była ładniejsza, miała ciemne blond włosy, klasyczne rysy, pewną łagodność w twarzy. Redwine, dla odmiany, była bardziej atrakcyjna niż ładna, a zdjęcia z zaskoczenia ukazywały nieco jej charakteru. Dzięki fotografiom zorientował się, że zmienia kolor włosów prawie tak często jak buty. To może oznaczać, że ma w sobie żądzę przygód i że mogą z nią być kłopoty. Ale czy Hazlett ma na tyle silny charakter, żeby zrobić to, co trzeba?

Decyzja była trudna. Hazlett wydaje się bardziej uległa, łatwiej byłoby nią sterować, ale może nie mieć wystarczająco silnych nerwów do tego zadania. Nerwy Redwine na pewno by wytrzymały, lecz przez cały czas będzie się sprzeciwiała i stwarzała problemy.

Przyjrzał się dokładniej zdjęciu Redwine. Może Tiffany dokopie się czegoś, co zmieni jego zdanie, choć nie sądził. Liczyło się zadanie, a do jego zrealizowania trzeba sprytu, a wątpił, żeby Hazlett go miała.

Więc... zostaje Jenner Redwine. Jeżeli sprawi mu kłopoty, cóż, będzie musiał sobie z nimi poradzić. I z nią.

– Hej, skarbie – powiedział łagodnie. – Niedługo zostaniemy kochankami.

Rozdział 8

Tego ranka, kiedy statek miał wypłynąć w dwutygodniowy rejs, Sydney wstała bardzo wcześnie – nie cierpiała pośpiechu. Kiedy się spieszyła, zawsze popełniała jakieś głupstwa, jak wtedy kiedy włożyła dwa różne buty albo zapomniała włożyć biżuterii na

oficjalną kolację. Starala się zachować spokój i trzeźwość, ale rzadko jej się udawało. Tym razem nie chciała się tak spieszyć, żeby zapomnieć całego bagażu albo zostawić paszport. Kiedy o tym pomyślała, dwa razy sprawdziła, czy ma go w torebce.

Ostatni tydzień był pełny zabawy, pływania się w basenie, zakupów, pogaduszek do późnej nocy. Spędziła z Caro miło czas. Przy bardzo niewielu ludziach potrafiła się w pełni zrelaksować. Należała do nich Caro. Miała swobodne podejście do życia, nie krytykowała nikogo i wszystko precedowała przez filtr dobrego humoru. Sydney nie umknęło, że jej przyjaciółki bardzo się różnią, chociaż kochała obie.

Cóż, może nie całkiem. Jenner też miała poczucie humoru, chociaż nacechowane złośliwą ironią. Z drugiej strony, Jenner nie miała w sobie odrobiny luzu, nawet kiedy odpoczywała, sprawiała wrażenie, że tryska energią. Była bardziej ostrożna niż otwarta, trochę uszczypliwa i z taką samą pasją, z jaką lubiła pewne rzeczy, nienawidziła innych.

Może z powodu własnego niepokojącego poczucia odmienności Syd zauważyła Jenner, kiedy posadzono je przy jednym stole podczas kolacji charytatywnej. Przypadkowemu obserwatorowi mogłoby się wydawać, że Jenner wygląda na zmieszaną, zamkniętą w sobie, emanowały od niej dyskrecja i skromność, od sukni po makijaż i biżuterię. Z kolei Syd, tak wyczulona na miny innych, na oznaki drwiny czy nagany, dostrzegła łagodny blask niepewności w oczach Jenner, kiedy spoglądała z przerażeniem na sztucce. Syd od razu się zorientowała, że Jenner straciła grunt pod nogami, że jest to jej pierwsza oficjalna kolacja i nie ma pojęcia, co zrobić z rzeczywistością dużą liczbą widelców i łyżek.

Zwykle wykonanie pierwszego kroku, czy to nawiązanie rozmowy, czy cokolwiek innego, było dla Syd męczarnią i musiała wcześniej nastawić się psychicznie. Jednak tego wieczoru to, co zrobiła, okazało się takie proste i oczywiste jak oddychanie, że nie musiała o tym wcale myśleć. Uchwyciła wzrok Jenner, dyskretnie uniosła odpowiedni widelec i zyskała dozgonną przyjaźń.

Z początku strasznie się bała, że ojciec nie polubi Jenner. Nie był głupi, a po zerwaniu jej pechowych zaręczyn wręcz obsesyjnie pilnował, żeby nikt inny jej nie wykorzystał. Przeszłość Jenner nie była zupełnie kryształowa, wygrana na loterii to nie to samo co praca dwadzieścia godzin na dobę i podejmowanie słusznych decyzji, które mają wpływ na tysiące ludzi. Do wygrania na loterii nie potrzeba żadnych umiejętności czy talentu, to tylko kwestia szczęścia. Poza tym Jenner na Florydzie przebywała od niedawna, więc nikt nie wiedział o niej zbyt wiele, a ojca najbardziej martwiło to, czy Jenner będzie wierną przyjaciółką, czy chce tylko posłużyć się Syd, żeby wprowadziła ją do towarzystwa.

Ku jej zaskoczeniu obie świetnie do siebie pasowały. Jenner nie dbała o towarzystwo, była tym, kim była, i nie oszukiwała w przyjaźni z Syd i kropka. Przypuszczała, że w kwestii dobrania się z drugą osobą nie ma sensownych powodów. Po prostu czasami tak się dzieje i cieszyła się, że przytrafiło jej się to akurat z Jenner.

Normalnie myśl o dwóch tygodniach wypełnionych oficjalnymi wydarzeniami wywołałaby w Syd niemal paraliżujący strach, ale sytuację jakoś odmieniał fakt, że chodziło o statek. Atmosfera robiła się po prostu lżejsza. Obecność na statku oznaczało przebywanie w zupełnie innym świecie, do którego obcy nie mają wstępu. Nie będzie żadnych telefonów, a ludzie bardziej zajmą się odpoczynkiem i zabawą niż tym, jak wyglądają oni sami czy ktoś inny. Lubiała rejsy, a ten obiecywał nie tylko dobrą zabawę, ale także zbiórkę pieniędzy na szczytne cele. Miała tylko nadzieję, że Jenner też będzie się dobrze bawiła. Ona zawsze trzymała rękę na pulsie, w każdym razie jeżeli chodziło o interesy – więc ucieczka od codzienności może jej przynieść zadowolenie albo frustrację, a Syd nie miała pojęcia, na co postawić, dopóki nie znajdą się na morzu.

Ale nawet gdyby Jenner z początku się denerwowała, może później się zrelaksuje i będą się dobrze bawić. Świat się bez niej obejdzie przez czternaście dni. Syd nie cieszyłaby się na tak długi pobyt z nikim innym na świecie. Jenner patrzyła na świat tak trzeźwo, że było to aż zabawne. Poza tym miała też kilka cech, które Syd podziwiała, sama ich pozbawiona: siłę, pewność siebie, odwagę do pokonywania przeszkód i czerpania z życia garściami.

Syd westchnęła cicho. Ona nie miała jaj. Może kiedyś...

Limuzyna podjechała pod dom Caro punktualnie co do minuty. Kiedy kierowca Adam – jak głosiła plakietka w kolorze matowego złota – pakował jej kolosalnych rozmiarów walizkę do bagażnika, Sydney serdecznie uściskała Caro, obiecały sobie kilka razy, że nie będą tak długo zwlekać z następnym spotkaniem, a później Syd zeszła po schodach do samochodu. Rzuciła przelotne, lękliwe spojrzenie w stronę kierowcy. Wiedziała, że ma mnóstwo bagażu i chciała przeprosić, wytłumaczyć, że przez dwa tygodnie na statku będą te wszystkie oficjalne spotkania i... Ugryzła się jednak w język i zatrzymała dla siebie zarówno przeprosiny, jak i wyjaśnienie. Po pierwsze, co mu się chwali, nie marudził ani nie wyglądał na zniecierpliwionego, ani nic takiego. Po drugie, był wysoki, przystojny i dobrze zbudowany, a ten typ zawsze uświadamiał jej boleśnie wady, z których jedną była chęć przeproszenia za wszystkich i wszystko.

Wsiadła i położyła obok siebie torebkę, myśląc o tym, że kiedy podpisze potwierdzenie zapłaty kartą kredytową za limuzynę, do napiwku wliczonego w koszt dorzuci dodatkowy. Jeżeli ktoś bez słowa skargi zajmuje się taką ilością bagażu, zasługuje na dodatkowy napiwek.

Kiedy limuzyna ruszyła spod domu, Sydney wyjrzała przez okno na zalane słońcem wzgórze i błękit Pacyfiku po prawej stronie. To był kolejny piękny dzień, każdy dzień, który tu spędziła, był idealny. Roztaczająca się przed nią perspektywa kolejnych czterdziestu dni pięknej pogody wywołała na jej twarzy uśmiech.

Spojrzała na zegarek, wysadzany diamentami Cartiera, który ojciec podarował jej na osiemnaste urodziny. Będzie jedną z pierwszych pasażerek na statku, ale jeżeli samolot Jenner wyląduje o czasie, możliwe że przyjadą jednocześnie. Syd czuła ulgę, że tym razem się nie spóźni. Wiedziała, że ma paskudny zwyczaj niezdządania na czas i chociaż naprawdę starała się nie spóźniać, czas – jak prawie wszystko inne – wymykał jej się spod kontroli. Nigdy nie lubiła się spóźniać, wręcz odwrotnie, ale... Postara się to zmienić, zwłaszcza podczas rejsu.

Nie zwracała większej uwagi na okolicę, kiedy Adam spokojnie prowadził przez ekskluzywną dzielnicę otaczającą ogrodzone osiedle, na którym mieszkała Caro. I tak nie znała San Diego, więc widok za oknem nic jej nie mówił. Pozwoliła myślom błądzić, rozmyślając o dniach, które ją czekają, opalaniu na prywatnym tarasie, wspaniałym jedzeniu, którego właściwie nie powinna tknąć, ale będzie się nim rozkoszować, bo każdy wie, że kalorie podczas rejsu się nie liczą. Może nawet od czasu do czasu wypije trochę za dużo i zatańczy z jakimś przystojnym latynoskim instruktorem tańca. Uhm. Na pewno. Nie była znana ze swobodnego zachowania. Więc nie wypije za dużo, nigdy nie wypija, a tańce towarzyskie znała, więc pewnie nie zatańczy też z żadnym instruktorem. Ale razem z Jenner będą się relaksować, bawić, może trochę poplirtują, choćby z kimś, kto ma na karku siedemdziesiątkę, i zrobią sobie prawdziwe wakacje.

Z lekkim szarpnięciem limuzyna zatrzymała się przed znakiem stopu, a zamki drzwi trzasnęły. Sydney, zdezorientowana, zerknęła na kierowcę, bo dotychczas zatrzymywał się płynnie, i zdziwiło ją, że zablokowały się zamki. Zwykle zatrząskują się automatycznie, gdy samochód rusza.

Drzwi pasażera po drugiej stronie otworzyły się i do środka wsiadła ciemnowłosa kobieta, która zamknęła drzwi z głośnym trzaśnięciem. Sydney patrzyła na nią, zbyt przestraszona, żeby zdobyć się choćby na jedno słowo. Samochód znów ruszył i zamki w drzwiach jeszcze raz kliknęły. Zdezorientowana uświadomiła sobie, że za pierwszym razem się odblokowały, co oznaczało, że zaparkował.

– Adam... – zaczęła zaniepokojona, a samochód nabierał prędkości. Przesunęła się na brzeg siedzenia, chwyciła klamkę w drzwiach i jednocześnie pochyliła do przodu, żeby zastukać w dzielącą ich szybę. Na pewno się zorientował, że zaszła jakaś pomyłka. Powinien podjechać do krawężnika, zatrzymać się i powiedzieć tej...

– Niech się pani nie rusza, pani Hazlett – nakazała kobieta spokojnym tonem. Wyjęła rękę z kieszeni dresu, ukazując brzydki czarny pistolet. – Jeżeli będzie pani robić dokładnie to, co każemy, nic się pani nie stanie.

My.

Kierowca był w to zamieszany. Celowo przystanął, żeby zamki się odblokowały i kobieta mogła wsiąść do samochodu. Wszystko zostało wcześniej zaaranżowane, wiedział, że ona tu będzie.

Przez długą, oszłamiającą chwilę Sydney wstrzymywała oddech. Ścisnęła torebkę, jakby chciała się jej przytrzymać. Kiedy ma się dużo pieniędzy, zawsze należy się liczyć z możliwością porwania. Jej ojciec był niezwykle bogaty, ale zatrudniali ochronę tylko na terenie posiadłości. Znała kilka osób, które miały osobistych ochroniarzy, ale większość ludzi starała się prowadzić normalne życie. O ile wiedziała, jej ojcu nigdy nie grożono porwaniem, a teraz ona znajdowała się w zamkniętym samochodzie, z dwiema obcymi osobami, z których jedna trzymała broń.

Nie panikuj. Nie panikuj. Powtarzała to sobie bez przerwy. Jeżeli spanikuje, to straci kontrolę, zacznie płakać i krzyczeć, a nie wiadomo dlaczego, wydawało jej się ważne, żeby tego nie zrobić. Potrafiła tylko myśleć o tym, jak załamany będzie jej ojciec, gdyby ją zabili, więc nie powinna robić nic, co zmusiłoby tych ludzi do gwałtownych ruchów.

Ze wszystkiego da się wybrnąć. Załadają okupu, ojciec go zapłaci, a wtedy ją wypuszczą. Zaraz wszystko się skończy.

Widziała ich twarze. Czy to nie jest zły znak? Chyba gdzieś czytała, że porywacze, którzy zamierzają wypuścić ofiarę, kiedy dostaną pieniądze, zawsze zakrywają twarz, żeby nie można było ich zidentyfikować. Jeżeli porywacz nie stara się ukryć swojej tożsamości, zwykle nie zamierza wypuścić ofiary żywej.

– Czekają na mnie – rzuciła desperacko. – Mam wypłynąć w rejs. Właśnie tam jechałam... – Ale przecież oni chyba o

tym wiedzą, prawda? W końcu „Adam” jest jej kierowcą. Miał ją zawieźć do portu. Postanowiła zmienić taktykę. – Mam pieniądze. Gotówkę...

– Nie chcemy pani pieniędzy – przerwała kobieta. Była wysoka, miała krótkie, ciemne włosy i elegancję długonogiej modelki, chociaż nie wydawała się szczególnie ładna. Zwracała się w sposób szorstki albo złośliwy, czego Sydney właściwie mogła się spodziewać, widząc pistolet w jej dłoni.

– Ale... ja... – Sydney zawiódł głos, bo miała pustkę w głowie. Skoro nie chcą pieniędzy, to czego?

– Niech się pani nie rusza – nakazała kobieta. – Niech pani robi dokładnie to, co powiemy, a kiedy będzie po wszystkim, pani i pani przyjaciółka odejdziecie w spokoju, nic się nikomu nie stanie. Ale jeżeli będzie pani próbowała sztuczek w stylu Johna Wayne’a, zapłaci za to przyjaciółka. Jasne?

Myśli Sydney rozpoczęły gorączkową gonitwę. Złapali Caro? Jeżeli nie chcą pieniędzy, to czego? A już najzabawniejsze z tym Johnem Wayne’em. Ona?

– Mamy już panią Redwine – ciągnęła kobieta. – Za chwilę wykonamy połączenie, żeby pani z nią porozmawiała. Dzięki temu obie będziecie wiedziały, że z każdą z was jest wszystko w porządku. Jak na razie.

Nie Caro. Jenner.

O mało nie zakrztusiła się wzbierającym w niej histerycznym śmiechem. O Boże, To Jenner powinni palnąć gadkę o Johnie Wayne, nie jej.

– Niech się pani uspokoi – rzuciła ostro kobieta, widząc, jak szybko Sydney traci panowanie nad sobą.

Sydney ścisnęła torebkę tak mocno, że zbiały jej palce. Jej pierś unosiły gwałtowne i szybkie oddechy. Wargi miała zdrętwiałe.

– Czego chcecie? – wyszeptwała. Łzy napłynęły jej do oczu. Szybko je otarła, bo nie chciała wyjść na słabszą, niż jest, chociaż wiedziała, że kobieta je dostrzegła i dobrze wiedziała, co znaczą. Chcą, żeby się bała. Chcą, żeby była przerażona i robiła wszystko, co i kiedy jej każą. Cóż, gratulacje, już im się udało.

– Rób, co ci powiemy. – To jedyna odpowiedź, jaką otrzymała. – Jeżeli zaczniesz współpracować, będziemy się z tobą dobrze obchodzić. To przeżycie wcale nie musi być nieprzyjemne.

Limuzyna pokonała lekki zakręt. Po obu stronach ulicy stało kilka hoteli, jedne wyższe, inne niższe, niektóre pospolite, inne bardziej zachęcające. Sydney wpatrywała się w nie bezmyślnie. W pobliżu hoteli zawsze kręci się sporo ludzi, może uda jej się zwrócić czyjąś uwagę, chociaż szyby limuzyny były zaciemnione i nie wiedziała, jak niby mogłaby to zrobić. A nawet gdyby? Co będzie potem? Czy ta kobieta ją zastrzeli?

– Wejdziemy do hotelu – wyjaśniła kobieta cichym, pewnym tonem. – Bez niespodzianek, bez jakiegokolwiek sygnału, że nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Powtarzam: proszę robić, co każę, a wtedy ani pani, ani pani Redwine nic się nie stanie. Zarejestrujemy się w hotelu, pani poda swoją kartę kredytową i wypełni kartę zameldowania tak jak setki razy wcześniej, a później wszyscy pójdziemy do windy. Będę panią obserwować. Zauważę, jeżeli będzie pani chciała przekazać wiadomość albo mrugnie do recepcjonistki... wszystko. Jeżeli zrobi pani coś, co wykracza poza rutynę, pani Redwine za to zapłaci.

Ta groźba wybiła Sydney z głowy jakąkolwiek próbę ucieczki, szybkiej ewakuacji. Od niej zależy życie Jenner, od tego, co zrobi lub czego nie zrobi. O Boże, nigdy nie potrafiła udawać. A jeżeli nie uda jej się zarejestrować w hotelu tak, żeby nikt się nie zorientował, że ten babsztyl obok celuje do niej z pistoletu? Nie jest aktorką, nie jest odważna i nie ma nieustraszonego ducha. Co będzie, jeżeli zawali sprawę?

Nie może. Nie może zawieść Jenner. Musi rozegrać to dobrze.

Limuzyna skręciła i zatrzymała się przed wielkim, zaokrąglonym portykiem, gdzie przybywali goście hotelowi taksówkami albo własnymi samochodami, które zostawiali parkingowemu. Krzepki portier w purpurowej liberii otworzył drzwi pasażera. Kobieta wysiadła i czekała, tak blisko samochodu, że portier nie mógł zamknąć drzwi. Adam w tym czasie wyszedł z auta i po cichu otworzył drzwi Sydney. Przełożyła nogi przez próg, starannie unikając jego wzroku. Zapewne też jest uzbrojony, bo inaczej kobieta nie wysiadłaby z samochodu, zostawiając Sydney w środku.

Adam stał przy niej jak cień, nie na tyle blisko, żeby zwracać uwagę, ale wystarczająco, żeby nie miała nadziei na to, że przemknie obok niego i ucieknie ile sił w nogach. Gdyby nie Jenner, może odważyłaby się na ten desperacki krok, ale tak skutecznie ją zastraszyli, jakby właściwie związali sznurem.

Kobieta obesza samochód, uśmiechając się, i wsunęła rękę pod ramię Sydney.

– Adamie, proszę, pamiętaj o napiwku – powiedziała uprzejmie, a potem wprowadziła Sydney do hotelu.

Sydney, nie mając wyboru, odetchnęła głęboko, powstrzymała drżenie kolan i zrobiła dokładnie to, co jej kazano. Serce waliło jej jak młotem i bała się, że zemdleje, głos stał się wysoki i piskliwy, ale podała swoją platynową kartę American Express, podpisała się i wzięła trzy karty do otwierania pokoju, zgodnie z wydawanymi szeptem poleceniami kobiety, i wszystkie trzy jej podała. Recepcjonista spytał, czy ma bagaż.

– Bagaże wniesie kierowca – odpowiedziała z uśmiechem kobieta.

Podeszły do rzędu wind. Kobieta wcisnęła przycisk „do góry” i od niechcenia rozejrzała się dookoła. Winda oznajmiła przybycie miłym dźwiękiem i drzwi otworzyły się bezszelestnie. Weszły do środka razem z kilkorgiem innych ludzi. Kobieta wcisnęła przycisk najwyższego piętra – dwudziestego piątego – i ruszyli w górę. Starsza pani wysiadła na czternastym. Młody mężczyzna wyszedł na siedemnastym.

– Skąd mam wiedzieć, że Jenner nic się nie stało? – burknęła Sydney, kiedy mężczyzna zniknął i drzwi się za nim zamknęły.

Kobieta ścisnęła Sydney za rękę i spojrzała w górę, w kamerę w rogu kabiny. Syd, sfrustrowana, odwróciła się tak, żeby do kamery zwrócony był tylko tył jej głowy.

– W telewizji, w kamerach w windach nie ma dźwięku.

– To nie jest telewizja – wyszeptała kobieta z uśmiechem zupełnie pozbawionym radości.

Na dwudziestym trzecim piętrze dołączyła do nich jeszcze jedna kobieta.

Znalazły się na dwudziestym piątym piętrze, wysiadły z windy i druga kobieta zaczęła iść razem z nimi. Sydney rzuciła jej ukradkowe spojrzenie i napotkała zimny wzrok, który przyprawił ją o dreszcz. Była z nimi, kimkolwiek byli ci „oni”.

W milczeniu szła za pierwszą kobietą, drugą mając jako straż tylną. Skręciły w prawo, później przeszły długim korytarzem do podwójnych drzwi na końcu. Czyli apartament.

Kobieta wzięła jedną z kart, wsunęła w szczelinę i otworzyła drzwi. Stanowczo popchnęła Sydney do przedpokoju, a później pokierowała w prawo, w stronę salonu. Pierwsza kobieta natychmiast podeszła do okna i zasłoniła kotary, a druga, stojąca za Sydney, włączyła światło. Ustawiła też klimatyzację na niższą temperaturę. Sydney stała obok okrągłego stołu i obserwowała je z poczuciem większej bezradności niż kiedykolwiek dotąd w życiu. O co tu chodzi?

Druga kobieta miała długie brązowe włosy ściągnięte w koński ogon. Była ładniejsza niż pierwsza, ale jej ciało było równie nabite i umięśnione. Zdjęła kurtkę i Sydney dostrzegła nóż w pochwie na plecach. Nóż! Co to jest, zwariowane Aniołki Charliego?

Nie wiedziała, czemu, ale nóż wydawał jej się bardziej przerażający niż pistolet. Pistolet robi hałas – no, o ile nie ma tłumika, a ten, który widziała, nie miał – i wywołuje zbiegowisko. Nóż zabija cicho i jej ciało może zostać odnalezione po wielu dniach.

Zdobyła się na odwagę.

– Czy ktoś może mi wyjaśnić, o co tu chodzi? – Starła się, jak mogła, nie okazać strachu, ale słyszała, że w środku zdania zadrżał jej głos.

– Nie musi pani wiedzieć – odpowiedziała pierwsza kobieta. – Wystarczy, że będzie pani robić to, co każemy. Ja jestem Dori, a to jest Kim. Proszę usiąść, poczekamy na Adama.

Usiadła. Próbowała się uspokoić, ale nie było to łatwe. Czy zdradziłyby swoje imiona, gdyby nie zamierzały jej zabić? Była w stanie je opisać, znała ich imiona. Oczywiście, imiona mogą być nieprawdziwe, ale fakt, że nie zadały sobie trudu, żeby ukryć twarze, nie wróżył nic dobrego.

Potworność sytuacji uderzyła ją nagle niczym wymierzony policzek. Nabrała powietrza i próbowała zapanować nad drżeniem ciała, próbowała powstrzymać łzy cisnące się do oczu i spływające po twarzy, ale nie mogła uwolnić się od nagłej rozpacz, zakryła więc twarz dłońmi i zaczęła szlochać. Nie płakała tylko ze strachu o siebie. Płakała także z powodu taty, który będzie potwornie cierpiał i obwiniał siebie, jeżeli to porwanie skończy się tak, jak podejrzewała, i zostanie zabita albo, co gorsza, po prostu zniknie i nikt nigdy się nie dowie, co się z nią stało. A Jenner... czy ona jest w takim samym położeniu? Czy na lotnisku czekali na nią inni ludzie z tej grupy, czy też została zabrana do jakiegoś hotelu Bóg wie w jakim celu?

Dori i Kim wyszły na kilka minut, a później delikatne, ale silne dłonie chwyciły Syd za nadgarstki, podciągnęły do góry i podtrzymały, gdy stanęła niepewnie na nogach.

– Po kolei – powiedziała Dori, delikatnie zabierając torebkę, którą Sydney cały czas ścisnęła. Otworzyła ją i przeszukała zawartość, wyciągając zarówno iPod, jak i telefon komórkowy, pilnik do paznokci, dwa długopisy, agrafkę i wszystkie inne małe

potrzebne rzeczy. W najmniej spodziewanej chwili zadzwonił telefon komórkowy. Sydney się wzdrygnęła, przestraszona dźwiękiem, i automatycznie wyciągnęła rękę po aparat.

Dori bez słowa wsunęła telefon do kieszeni. Kim wzięła Syd za rękę i poprowadziła przez hol, przez podwójne drzwi w stronę sypialni.

– Za chwileczkę zadzwonimy do pani Redwine. Przez ten czas niech się pani pozbiera. Przekáže pani polecenia pani Redwine, a jeżeli ona wykona to, co usłyszysz, i pani zrobi to, co każemy, nikomu nic się nie stanie. Daję pani moje słowo.

Sprawiła wrażenie szczerej. Jedyne, co Sydney mogła w tej chwili, to nie roześmiać jej się w twarz. Ma ufać tym ludziom? Będzie ich słuchać, bo nie ma wyjścia, ale ich „słowo” nic dla niej nie znaczy. Tylko idiota szukałby pociechy w słowie przestępcy.

Weszły do przestronnej sypialni. Światło wlewało się do pokoju urządzonego w kolorach niebieskim i beżowym. Głównie beżowym. Stały w nim wielkie łóżko, przy oknie fotel, który wyglądał na wygodny, do sypialni przylegała łazienka.

– Za dzień lub dwa pozwolimy pani zadzwonić do ojca, bo zapewne usłyszysz, że nie ma pani na pokładzie statku.

Tak, Sydney już sobie to wyobrażała. E-mail albo telefon od kogoś z „Silver Mist” może wywołać wszystkie możliwe komplikacje.

– Powie mu pani, że była zbyt chora, żeby wybrać się na tę wycieczkę, że pewnie złapała pani wirusa, ale już się pani czuje lepiej i zostanie jeszcze przez jakiś czas w San Diego, z Caro, dopóki pani Redwine nie wróci z rejsu.

– Skoro czuję się lepiej, to dlaczego po prostu nie polecę na Hawaje i nie wsiądę tam na statek? – wypaliła Sydney.

Kim popatrzyła na nią, a w końcu wzruszyła ramionami.

– Czuję się pani lepiej, ale nadal nie nadaje się pani do podróży.

– Nie macie zamiaru... żądać od mojego ojca pieniędzy? – Więc w takim razie po co ją porwali?

– Nie – odparła szybko Kim, a jej twarz stężała. – Sytuacja wygląda tak, pani Hazlett. Jak pani zauważy, ta sypialnia nie ma ścian wspólnych z innymi pomieszczeniami. Są dwie ściany zewnętrzne, a przy trzeciej biegnie klatka schodowa wyjścia awaryjnego. Jesteśmy na najwyższym piętrze, więc, wyłączając oczywiście sytuację alarmową, ruch na schodach będzie ograniczony.

To prawda. Niektórzy ludzie woleli wchodzić po schodach dla kondycji, ale na dwudzieste piąte piętro?

– Jeżeli będzie pani wołać o pomoc albo walić w ściany – ciągnęła Kim – nikt poza nami pani nie usłyszysz. Jednak mamy nadzieję, że nadal będzie pani z nami współpracować. Nie będzie pani całkiem odcięta od świata. Będą przychodzić pokojówki, ale wtedy musi pani siedzieć z nami w salonie. Będziemy też zamawiać jedzenie do pokoju i będzie pani jadła z nami.

Jedzenie, które obciąży jej kartę American Express, pomyślała z goryczą Sydney. To naprawdę ją złościło – że musi finansować własne porwanie.

– Jeżeli zauważymy, że nie współpracuje pani w pełni, jeżeli zrobi pani coś głupiego, na przykład będzie usiłowała dać znak pokojówce, nasi ludzie, którzy mają panią Redwine, zostaną o tym poinformowani. – Jej oczy zrobiły się zimne. – Naprawdę lepiej, by do tego nie doszło.

Sydney stała obezwładniona totalną bezradnością, a Kim obeszła pokój i pozbierała ołówki i notatniki, które znajdowały się w pokoju. Odłączyła telefon, zostawiając aparat tam, gdzie był, żeby pokojówki nie zauważyły jego braku, ale zabrała kabel. Weszła do łazienki i też się rozejrzała. Kiedy zniknęła z pola widzenia, Sydney spojrzała z tęsknotą na drzwi, ale ani drgnęła przykuta do podłogi strachem o Jenner.

Kim wyszła z łazienki i skinęła z uznaniem, kiedy zobaczyła, że Sydney cały czas stoi w tym samym miejscu.

– Słuszna decyzja – skwitowała, bez wątplenia wiedząc, że ucieczka była rozważana. – Zwłaszcza że Dori czeka w holu i nie wydostałaby się pani na zewnątrz.

W tej właśnie chwili w holu dał się słyszeć hałas, kiedy ktoś zapukał energicznie w podwójne drzwi. Sydney serce podskoczyło, ale zaraz usłyszała odgłos otwieranych drzwi i głos Dori.

– Dobry Boże! Bagażu jak na trzy osoby!

Sydney zapłonęły policzki.

– Policzcie sobie – powiedział Adam z rozbawieniem. – To była dwutygodniowa wycieczka. Większości kobiet na tyle czasu nie wystarczą dwa dresy i trzy komplety bielizny na zmianę.

– Ja co wieczór biorę bieliznę – oświadczyła Dori tonem pełnym oburzenia.

– Gadanie. Niezupełnie macie prawo oceniać, czy to dużo bagażu, czy nie.

Ich sprzeczka świadczyła o długiej znajomości, ale zdaniem Sydney, nie romantycznej natury. W końcu Adam wszedł do sypialni, bez wysiłku niosąc dwie najcięższe walizki.

– Musimy to wszystko przejrzeć, żeby sprawdzić, czy nie ma tam czegoś, co mogłoby sprawić kłopoty. – Rzucił walizki na łóżko. – Ty weź te dwie – zwrócił się do Kim. – Dori i ja zajmiemy się resztą. – Posłał krótkie bezosobowe spojrzenie Sydney. – Jak się trzyma?

– Trzyma się całkiem nieźle – warknęła Sydney, rozwścieczona tym, że mówi o niej tak, jakby jej tu nie było. Oczywiście kłamała, bo wcale nie trzymała się nieźle, ale przynajmniej nie leżała bezwładnie na podłodze.

– Prawidłowo – rzucił, uśmiechając się do niej.

Zareagowała na uśmiech kamiennym wyrazem twarzy. Jak ten drań śmie się do niej uśmiechać?

Miał pogodną minę, bo, oczywiście, nie obchodziło go to, czy jest zdenerwowana, czy nie, czy jej się to wszystko podoba, czy nie.

Odwrócił się i ruszył w stronę holu, żeby pomóc Kim przeszukać resztę bagaży Sydney, ale zatrzymał się w drzwiach sypialni i wyjął z kieszeni jakiś drobiazg. Przechylając głowę i pogwizdując cicho, wymontował zamek w drzwiach sypialni.

Chociaż logicznie rzecz biorąc, wiedziała, że lichy zamek nie uchroni jej przed nimi, cieszyła się ze złudnej nadziei na odrobinę prywatności, która prysnęła bezpowrotnie jak bańka mydlana.

Znów zaczęły jej drżeć kolana, więc usiadła w fotelu i ponuro przyglądała się, jak grzebią w jej rzeczach. Kim ostrożnie obchodziła się z delikatnymi tkaninami, wyciągała każdy ciuch osobno i starannie odkładała na bok, ale była strasznie drobiazgowa i sprawdzała nawet podszewkę walizek. Dobry Boże, za kogo oni ją mają, za szpiega?

W końcu rewizja dobiegła końca.

– Za chwilę przyniesiemy pani telefon komórkowy – powiedziała Kim, przystając w drzwiach – ...żeby mogła pani zadzwonić do przyjaciółki. A do tego czasu niech się pani rozgości.

Rozgości? Rozgości?!

Sydney przypuszczała, że to jednak możliwe, przynajmniej teoretycznie. Sypialnia była dość przyjemna. Nie był to luksusowy hotel, przeznaczony raczej dla biznesmenów, ale był przyzwoity. Jednak jak ma się rozgościć, skoro jest zakładniczką, podobnie jak Jenner gdzieś tam, i całkiem możliwe, że obie zginą?

W dodatku cały czas nie wiedziała, czego, do cholery, chcą ci ludzie.

Rozdział 9

Jenner spojrzała na zegarek, kiedy samolot lądował w San Diego. Lot przedłużył się prawie o dwie godziny i chociaż nie martwiła się tym, że nie zdąży na statek – wypływał dopiero o czwartej po południu — opóźnienie z powodu warunków pogodowych w Dallas było denerwujące i męczące jednocześnie. Mimo okazałych zasobów finansowych nie stała się zapalonym podróżnikiem. Nigdy, na przykład, nie wybrała się do Europy. Wiele osób z Palm Beach latało każdej zimy na narty do Szwajcarii, ale ona nie była zainteresowana nauką zjeżdżania po górskim stoku na dwóch cienkich deskach, nie miała więc powodu do wyjazdów. Zamierzała pewnego dnia polecieć do Australii i chciała zobaczyć kilka innych krajów, ale jak dotąd nie podróżowała dużo.

Kiedy już leciała samolotem, wybierała pierwszą klasę, ale nie korzystała z programu lojalnościowego żadnych linii i w zasadzie nie widziała większej różnicy pomiędzy jednym miejscem a drugim. Nie lubiła zbyt długo siedzieć na jednym miejscu, była zbyt niespokojna, zbyt rozdrażniona, więc przez dwie godziny spacerowała po lotnisku Dallas–Forth Worth, usiłując się trochę rozruszać, ale nieustanne kluczenie między ludźmi albo, co gorsza, utknięcie w tłumie podróżnych było równie relaksujące jak prowadzenie samochodu w godzinach szczytu. Mimo wszystko miała przynajmniej trochę ruchu.

Usiłowała dodzwonić się z Dallas do Syd, żeby dać jej znać o przesunięciu lotu z powodu burzy, ale od razu włączała się poczta głosowa. Syd skrupulatnie przestrzegała tego, żeby wyłączać telefon, kiedy była w restauracji czy w towarzystwie, by nie przeszkadzać innym, ale często zapomniała potem włączyć telefon. Jenner nie była tak grzeczna, przełączała telefon na wibrację, żeby nie dzwonił, ale nigdy go nie wyłączała. To, co kiedyś wydawało się luksusem, teraz stało się absolutną koniecznością jak powietrze, woda i buty Stuarta Weitzmana.

Ale teraz, gdy Jenner się nie pojawiła na czas, Syd powinna się zaniepokoić i włączyć telefon. Kiedy samolot zbliżał się do terminalu, Jenner włączyła kciukiem telefon i czekała na połączenie z siecią. W całej kabinie pierwszej klasy słyszała dźwięki, które zdradzały, że prawie każdy pasażer robi to co ona.

Nie było żadnej wiadomości. Może przekaz od operatora trwa kilka minut, ale facet koło niej wydawał się całkowicie zasłuchany. Kiedy samolot znalazł się przy rękawie, sprawdziła jeszcze raz. Nadal nic.

Syd na pewno już dzwoniła. Może wiadomość od niej zaginęła? Jenner wybrała numer telefonu komórkowego Syd, gdy rozległ się sygnał, że pasażerowie mogą wstać z miejsc. Wszyscy podnieśli się, żeby wyjąć bagaż podręczny, i Jenner zrobiła to samo. Przewiesiła sobie torbę przez ramię i skinęła głową, dziękując mężczyźnie, który się cofnął, żeby pozwolić jej dołączyć do ludzi zmierzających do wyjścia. Wsiadając z samolotu, cały czas trzymała telefon przy uchu, słuchając, jak sygnał łączenia się urywa i odzywa poczta głosowa. Zostawiła kolejną wiadomość, rozłączyła się i wrzuciła telefon do torebki.

Nawet gdyby Syd też była spóźniona, co nikogo by nie zaskoczyło, zadzwoniłaby. Jenner zaczynała się martwić.

Ale różne rzeczy się zdarzają. Może w komórce Syd rozładowała się bateria albo telefon zupełnie przestał działać, a ona zorientuje się dopiero, kiedy znajdzie się na statku. Może ktoś jej ukradł torebkę. Albo już na statku wychylała się za burtę i telefon wpadł jej do wody. Mogło być wiele przyczyn, a wszystkie były nie tylko bardziej prawdopodobne, ale też lepsze niż możliwość, że Syd miała wypadek i nie może zadzwonić.

Jenner powiadomiła właściciela limuzyn, że jej lot jest opóźniony, ale rzeczywistej godziny przylotu nie dało się przewidzieć, więc miała nadzieję, że nie czeka jej w związku z tym żadna dodatkowa niespodzianka. Pierwsze, co zobaczyła, gdy znalazła się przy taśmach bagażowych, to ubrany w strój służbowy Latynos z tabliczką „Redwine”. Dała mu znak i pospieszyła po bagaż, ale musiała swoje odczekać. Taśma ruszyła po dobrych piętnastu minutach i jedna z jej walizek pojawiła się prawie natychmiast, ale druga wyłoniła się dopiero, kiedy większość bagaży została już odebrana.

Każda dodatkowa zwłoka zżerała jej nerwy. Nie cierpiała się spóźniać, choćby o minutę. Punktualność w pracy, rejestrowanie się, utrata pieniędzy za spóźnienia i groźba zwolnienia, gdyby spóźniła się więcej niż pięć razy w roku, wyrobiły w niej pewne nawyki. To, że żadne z opóźnień nie wynikało z jej winy ani że nie miała na nie wpływu, dodatkowo pogarszało sytuację, bo oznaczało, że jest bezradna. Musiała płynąć z nurtem, a nurt dzisiaj był leniwy.

– To cały pani bagaż? – spytał kierowca, wysuwając rączki obu walizek.

– Tak, cały.

Syd wzięła całą górę bagażu, ale Jenner przepakowywała się kilka razy, żeby zmieścić wszystko do dwóch walizek. Jednak były duże i tak ciężkie, że nie mogła ich podnieść. Miała tylko nadzieję, że nie zapomniła niczego niezbędnego, bo nie będzie mogła po prostu wybiec i kupić potrzebnych rzeczy, chociaż przypuszczała, że każdy porządny statek pasażerski powinien być dobrze zaopatrzony we wszystko, czego mogli zapomnieć beztroscy pasażerowie. W planach tego szczególnego rejsu nie przewidywano zawijania do wielu portów pośrednich jak podczas większości podróży, z powodu miejsca docelowego i charakteru wyprawy, więc na pewno sklepy pokładowe będą lepiej zaopatrzone.

– Ile zajmie droga do portu? – spytała kierowcę, jeszcze raz zerkając na zegarek. Czas uciekał. – Nie chcę, żeby statek odplynął bez mnie.

– Dowiozę panią przed czasem, obiecuję. – Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami w śniadej twarzy.

Dzięki Bogu, ruch uliczny nie był duży dzięki temu, że pora obiadowa już się skończyła, a wieczorne godziny szczytu jeszcze nie zaczęły. Limuzyna podjechała do imponującego doku bagażowego szybciej, niż Jenner się spodziewała. „Silver Mist” wylaniał się nad dokiem, który sam miał wysokość trzech lub czterech pięter. Jenner wstrzymała oddech na widok statku. Wiedziała, że nie jest wielki i raczej stawia na luksus, jego rozmiar jednak ją zaskoczył. Cały czas widywała statki tam, gdzie mieszkała, ale nigdy nie znajdowała się tak blisko żadnego z nich.

A „Silver Mist” był piękny. Wszystkie statki rejsowe, jakie dotychczas widziała, lśniły bielą, ale ten nie był biały. Nie był też całkiem szary, tylko coś pomiędzy jednym a drugim. Farba połyskiwała niemal jak srebrzysta mgła. Właśnie.

Po drugiej stronie ulicy znajdował się olbrzymi parking, ale podejrzewała, że niewielu pasażerów tego rejsu, a może żaden, przyjechało do portu własnym samochodem. Jedyne pojazdy, jakie widziała, to limuzyny. Jej kierowca podjechał do doku bagażowego, gdzie mrowie ludzi rozładowywało, ciągnęło i przeladowywało góry bagaży. Znalazła etykiety na bagaż w Internecie, wpisała numer kabiny i wydrukowała – w ten sposób bagaż trafi do odpowiedniego pomieszczenia.

– Nastąpiły pewne zmiany w przydziale kajut na tym pokładzie – poinformował bagażowy, jak tylko zobaczył oznaczenie jej walizek i spojrzął na dokumenty. – Kiedy znajdzie się pani na pokładzie, ktoś w czerwonej kurtce będzie czekał w holu z windami, żeby poinformować, która kabina jest pani. Bagaż zostanie odłożony na bok, dopóki nie otrzymamy prawidłowego numeru.

Jej niepokój nasilił się jeszcze bardziej. Była zmęczona, martwiła się o Syd i nie pragnęła żadnego zamieszania. Nie chciała, żeby jej bagaż „odkładano na bok”, bo co będzie, jeżeli statek odpłynie bez niego? Ale na to również nie miała wpływu, więc w wyobraźni podniosła ręce i się poddała.

– Co mam teraz zrobić? – spytała bagażowego. – Nigdy wcześniej nie płynęłam w rejs.

– Więc to nowe doświadczenie. – Uśmiechnął się. – Spodoba się pani. – Wskazał wejście do terminalu. – Proszę wejść tam i wjechać windą na górę. Steward się panią zajmie, zarejestruje i pokieruje na pokład statku.

Syd mówiła jej, że pasażerowie, którzy zarezerwowali apartamenty, są odprawiani osobno, przed innymi, ale w ten wyjątkowy rejs płynęły same ważne osobistości, więc nie miała pojęcia, w jakiej kolejności będzie się odbywać odprawa. Z drugiej strony, większość ludzi miała mniejsze apartamenty, dlatego ci, którzy zarezerwowali droższe, zostaną obsłużeni w pierwszej kolejności. Może.

Posłuchała wskazówek bagażowego, została odprawiona pojedynczo i zaprowadzona do ochrony, gdzie zrobiono jej zdjęcie, które zapisano w komputerowym programie do rozpoznawania twarzy. Dostała karty do kajuty i pokładową, która będzie jej potrzebna do identyfikacji, kiedy będzie robiła zakupy podczas rejsu, a później przeszła z terminalu na statek krytym pomostem. Rzeczywiście pracownik obsługi w czerwonej kurtce sprawdzał przydział kajut i kierował ludzi w odpowiednią stronę. Gdy zobaczył kartę Jenner, zadzwonił do kogoś i poinformował o jej obecności, a później wskazał właściwą windę, zapewniając, że zostanie odebrana na najwyższym pokładzie.

W korytarzach, przejściach czy jakkolwiek to się nazywa na statku panował ogromny ruch – ludzie się kręcili, pracownicy załogi dostarczali bagaże, znajomi zatrzymywali się, żeby zamienić słowo, co blokowało dość wąskie przejście. Jenner dostrzegła dwie znajome osoby, ale nie zatrzymała się na pogawędkę, tylko pomachała im ręką. Chciała znaleźć się w kajucie i spotkać z Syd. Dotarła do wind i przy obu wcisnęła przycisk „w górę”, a później wsiadła do tej, która zjechała pierwsza.

Kiedy drzwi się rozsunęły, zobaczyła czekającą na nią pracownicę obsługi w czerwonej kurtce.

– Pani Redwine? – spytała z uśmiechem. – Proszę za mną, zaprowadzę panią do apartamentu. Przykro mi z powodu zamieszania. Kajuta, którą pani zarezerwowała, była urocza, ale mam nadzieję, że będzie pani zadowolona z tej, którą pani przydzielono. Znajduje się obok kajuty właściciela. Pani stewardesa, Bridget, czeka na panią.

Kobieta ruszyła żwawo korytarzem, a Jenner za nią. Chciała spytać, czy Syd już jest, ale stwierdziła, że za kilka sekund sama się dowie. Minęły imponujące podwójne drzwi, które musiały prowadzić do kajuty właściciela, i zatrzymały się przy następnych. Stała przy nich wysportowana młoda kobieta o rudych włosach i spokojnych niebieskich oczach.

– To jest Bridget – oznajmiła pracownica obsługi. – Bridget, to jest pani Redwine. Proszę się wszystkim zająć. – Oddaliła się równie szybko, jak przyszła, rozmawiając przez walkie-talkie, pędząc po kolejnych pasażerów, żeby zaprowadzić ich do nowo przydzielonych kajut.

– Będę zajmować się panią i całym apartamentem – wyjaśniła Bridget, wsuwając do zamka swoją kartę i otwierając drzwi. Przytrzymała je, żeby wpuścić Jenner. – Jeżeli będzie pani czegokolwiek potrzebować, proszę mnie zawołać.

Jenner weszła do dziennej części apartamentu. W ciągu ostatnich siedmiu lat przyzwyczała się do luksusowych wnętrz, ale ten pokój, biało złoty, emanował elegancją i starodawnym urokiem. Ściany były ozdobione oryginalnymi olejnymi obrazami w rzeźbionych ramach. Za zasłonami od ściany do ściany znajdował się skąpany w słońcu taras, który ją wabił, chociaż nie byli jeszcze na morzu.

– Sydney? – zawołała. – Syd? – Nie było odpowiedzi, więc odwróciła się do Bridget. – Mojej przyjaciółki, Sydney Hazlett, jeszcze nie ma?

– Chwileczkę – powiedziała Bridget, wyciągając walkie-talkie i wybierając numer. Na jej opanowanej twarzy cały czas

gościł niezmacony uśmiech. Pewnie spóźnialscy pasażerowie nie byli czymś wyjątkowym. Chwilę później rozłączyła się, nie mówiąc słowa.

– Jest? – spytała Jenner, nieco zmieszana. Ledwie zdążyła zapytać, zadzwonił jej telefon komórkowy. Wyciągnęła go z torebki, spojrziała na identyfikację dzwoniącego i odetchnęła z ulgą. Syd – wreszcie! – Nieważne, to ona – rzuciła do Bridget, odwracając się, żeby odebrać telefon. – Syd, ja właśnie dotarłam. Gdzie jesteś? Zostawiłam ci dwie wiadomości.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Jenn. Rób, co ci każą – odezwała się w końcu Syd spiętym głosem.

Jenner zamarła.

– Co? – Przez chwilę była zdezorientowana, bo choć słowa miały sens, do niczego nie pasowały.

– Nic mi nie jest, nic mi się nie stało, ale musisz robić, co ci każą albo... albo będą kazali.

– Co? – wybuchnęła Jenner, odsuwając telefon od ucha, żeby spojrzeć na niego przez moment, a później znowu go przystawiła do ucha. – O czym ty mówisz? Kto ma mi coś kazać? To jakiś żart?

Przerwał jej niski męski głos.

– To nie żart, pani Redwine. Niech pani robi to, co pani każą, a po zakończeniu rejsu pani i pani Hazlett zostanieie wypuszczone całe i zdrowe. Coś pójdzie nie tak i nie zobaczy już pani przyjaciółki.

Miała wrażenie, że krew odpłynęła z całego jej ciała. Prerażona gwałtownie zaczęła drżeć.

– Kto to? Natychmiast dajcie mi Syd do telefonu.

Bridget łagodnie wyjęła telefon ze zdrętwiałej dłoni Jenner i wsunęła sobie do kieszeni.

– Nie ma powodów do paniki – uspokajała. – Nie chcemy skrzywdzić żadnej z pań, ale zrobimy to, co będzie konieczne. Jak powiedział mężczyzna, niech pani wykonuje polecenia, to nic się pani nie stanie.

Rozdział 10

Jeżeli czegoś Jenner nie lubiła, to na pewno wykonywania czyichś poleceń. Wręcz kipiała ze złości. Już od dawna żyła z dala od ulic Chicago, ale instynkt pozostał. Zmrużyła oczy i opuściła głowę, robiąc krok do tyłu, żeby lepiej ocenić wroga.

– Niech pani nawet nie próbuje – poradziła łagodnie Bridget. – Bez problemu sobie z panią poradzę.

Kiedy Jenner dobrze jej się przyjrzała, musiała się z tym zgodzić. Sama utrzymywała dobrą formę, ale pod służbowym ubraniem Bridget widać było mięśnie. Jenner często marzyła o większych piersiach, ale teraz miała gdzieś piersi, chciała stalowych mięśni przydatnych na lekcjach dzudo, na które chodziła.

Niestety, Bridget przeszła pewnie poważniejsze szkolenie niż kilka zajęć, na których uczono podstaw samoobrony. A oprócz mięśni miała coś jeszcze: Sydney. Sama myśl o tym, że przyjaciółka stała się zakładniczką, wystarczyła, żeby Jenner poczuła nieodpartą chęć rozszarpania tej baby z dzikim wrzaskiem.

– Jeżeli Syd coś się stanie, dopadnę cię na końcu świata. – Nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć. Może nie były to najmądrzejsze słowa, biorąc pod uwagę, że osoba, do której były skierowane, miała wszystkie karty, ale tak właśnie myślała i potwierdzał to błysk w jej oczach.

– To, czy jej się coś stanie, czy nie, zależy od pani i od tego, czy jest pani dobrą aktorką – powiedziała Bridget niewzruszona.

Aktorką? Myślę, że jest aktorką? O co tu chodzi? Chyba wpadłam do króliczej nory, pomyślała Jenner, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu wyjaśnienia, bo po raz kolejny to, co usłyszała, nie miało sensu.

– Nie jestem aktorką – zaprzeczyła zdziwiona. – Nie pomyliła mnie pani przypadkiem z kimś innym? – Mało prawdopodobne, ale aktorkami są zwykle chude blondynki, a ona była chuda blondynką, więc może jednak nastąpiła jakaś pomyłka.

– Jestem Jenner Redwine. Nigdy w życiu w niczym nie grałam!

– Więc będzie się pani musiała szybko nauczyć – stwierdziła Bridget. – Nie ma żadnej pomyłki. Wolalabym, żebyśmy nie musieli tego robić, ale okoliczności się zmieniły... – Wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „nie ma rady” – ...i stąd to wszystko. Niech pani usiądzie, pani Redwine, a ja pani wyjaśnię, czego od pani chcemy.

Jenner wiedziała, że nie ma wyboru, ale mimo wszystko drażniło ją to, że musi słuchać czyichś poleceń, co dowodziło, że nigdy nie była ani nie będzie aktorką, dobrą czy złą. Usiadła na kanapie ze złotego adamaszku z buntowniczą miną, nie łagodząc wyrazu oczu.

Bridget westchnęła.

– Lepiej Cael zamiast mnie – wymruczała pod nosem.

– Co? Kto? – spytała Jenner, do której nie dotarły jej słowa. Bridget też usiadła, co – jak przypuszczała Jenner – było złamaniem wszelkich zasad zachowania stewardesy, ale do diabła, jasne, że ona nie jest prawdziwą stewardesą. Uczestniczy w porwaniu, więc nie obchodzą ją zasady takie jak ta, że nie siada się w salonie z pasażerem.

– Po pierwsze – zaczęła Bridget – jest nas na pokładzie kilkoro, ale nie ujawnię, kim jesteśmy. Pozna pani parę osób, ale jest nas więcej. Cały czas będzie pani obserwowana.

Sprytnie, pomyślała Jenner. Nie miała pojęcia, czy rzeczywiście będzie obserwowana przez obcych, czy Bridget mówi tak tylko po to, by ją zastraszyć. Tak czy owak, będzie musiała przyjąć, że to prawda, bo stawką jest życie Syd.

Wątpliwości i frustracja musiały być wypisane na jej twarzy, bo Bridget znów westchnęła.

– Nie ma nad czym rozmyślać, niech pani po prostu przyjmie do wiadomości to, co mówię.

– Jasne – odpowiedziała z ironią. – Bo pani jest godna zaufania.

Wargi Bridget uniosły się nieznacznie, ale ton głosu pozostał chłodny.

– To, czy jestem godna zaufania, nie ma najmniejszego znaczenia w tej sprawie.

Interesujące, pomyślała Jenner. Porywaczka, której zależy na opinii ofiary? Odpędziła tę myśl. W tej chwili Bridget i ci, którzy jej pomagają, są górą, ale każdy strzęp informacji, jaki Jenner uda się wychwycić, może okazać się przydatny. Spróbuje skierować jednych przeciw drugim. Ale co wtedy? Jak zmieni to położenie Sydney? Chyba tylko na gorsze. Nie. Musi o tym pamiętać, nie dopuścić do tego, żeby złość i natura buntowniczką popchnęły ją do pochopnego działania. Musi pamiętać o Sydney.

– Telefon został odłączony – powiedziała Bridget, wskazując na ścianę. – Aparat w sypialni również. Może pani sprawdzić, jeżeli mi pani nie wierzy.

Wierzyć jej? Ha! Na myśl o tym, jak głupio się poczuje, jeżeli nie sprawdzi telefonów, a później się okaże, że Bridget kłamała, Jenner szybko wstała i sprawdziła oba. Oba powinny mieć kable, ale przewodów nie było – telefony zostały odłączone.

Bridget w milczeniu poszła za nią do sypialni i obserwowała ją.

– Ma pani rację – przyznała, stwierdzając rzecz oczywistą. – Telefonów nie ma. – Zadali sobie sporo trudu, żeby mieć pewność, że z nikim się nie skontaktuje, mimo że chodziło o bezpieczeństwo Syd. Albo myśleli, że jest na tyle głupia, by zrobić coś, co zagrozi Syd, albo woleli nie ryzykować, kropka.

Bridget skinęła głową na potwierdzenie.

– Tak wygląda plan – odezwała się. – Pierwszego wieczoru na pokładzie nie ma oficjalnej kolacji, bo wszyscy będą się rozpakowywać, ale restauracje i kluby są otwarte. Wyjdzie pani na kolację sama. Gdyby ktokolwiek pytał, pani Hazlett musiała zrezygnować w ostatniej chwili z powodu grypy żołądkowej. Za dzień albo dwa zadzwoni do ojca i powie mu to samo, na wypadek gdyby ktoś stąd wysłał email lub SMS z pytaniem, jak się czuje jego córka.

To znaczy, że za kilka dni Syd nadal będzie żyć, pomyślała Jenner i zamarła, kiedy sobie uświadomiła, że równie prawdopodobna może być przeciwna wersja.

– Po kolacji pójdzie pani do Fog Bank, to klub przy rufie na pokładzie Lido...

– Gdzie jest rufa?

Bridget przerwała, jakby nie była pewna, czy Jenner jej nie nabiera.

– Niech pani posłucha – zaczęła gniewnie Jenner. – Nigdy nie byłam wcześniej na statku. Myślałam, że będę mogła zdać się na Sydney dopóty, dopóki się nie oswoję, ale wy to spapraliście, więc jeżeli pani chce, żebym o konkretnym czasie była w konkretnym miejscu, to musi się pani postarać, żebym się tam znalazła.

– Rufa jest z tyłu statku – wyjaśniła Bridget z ponurą cierpliwością. – Ta kajuta znajduje się po lewej stronie od strony

burty. Kiedy pani wyjdzie z pomieszczenia, trzeba skrócić w prawo i będzie pani szła w stronę rufy.

– Dobrze. Bar na rufie, na pokładzie Lido. Gdzie jest pokład Lido?

– Przyciski w windzie mają nazwy zamiast numerów, jestem pewna, że pani to zauważyła, kiedy wjeżdżała na ten pokład. Pokład Lido jest pokładem rozrywki. Najwyższy pokład jest z reguły pokładem sportowym, a drugi pokład to Lido. Na Lido gra się w gry...

– Co za zbieżność – wymruczała Jenner.

Bridget zacisnęła zęby. Zaczynała tracić cierpliwość. Mimo wszystko zignorowała to, że Jenner jej przerwała.

– Pewna para zacznie się klócić – ciągnęła. – Nazywają się Cael i Tiffany. Mają wspólną kajutę, ale ze sobą zerwą, publicznie. Później on się zbliży do ciebie i będzie to miłość od pierwszego wejrzenia.

– Niemożliwe. Nie jestem impulsywna. I nie zadaję się z niechlujami.

– Niech pani udaje – rzuciła Bridget przez zaciśnięte zęby.

– Że nagle straciłam cały zdrowy rozsądek i gust? Dobra.

– O Boże – westchnęła Bridget pod nosem. – Cael jest przystojnym facetem – dodała głośniejszym głosem – więc pani gustu nikt nie będzie kwestionował. On do pani uderzy, a pani musi tylko zachowywać się jak oczarowana. On sprecyzuje szczegóły, wróci tu z panią i od tej chwili będzie pani na jego głowie, mam nadzieję.

– Więc będzie moim strażnikiem? – spytała szyderczo. Z powodu świadomości, że będzie zdana na łaskę mężczyzny, czuła się nieswojo, jak każda kobieta, która ma odrobinę zdrowego rozsądku.

W końcu zadała pytanie, które najwyraźniej sprawiło Bridget przyjemność, jeśli można się było sugerować jej szerokim, promiennym, chytrym uśmiechem.

– Nie tylko. Jest szefem. Życie pani przyjaciółki zależy całkowicie od tego, na ile uszczęśliwi pani Caela.

Wielki statek wypłynął z doku, ale Jenner nie przeżyła ekscytacji, wyruszając w pierwszy w życiu rejs, tkwiła jako zakładniczka we własnej kajucie. Bridget miała do wypełnienia inne obowiązki, ale jej miejsce zajęła inna kobieta. Ta miała na imię Faith. Trudno powiedzieć, czy to prawdziwe imię. Była wysoka, szczupła i o klasycznej urodzie jak Syd, i w tym samym stylu, który emanował dawnym bogactwem. Doskonale obcięte gęste brązowe włosy opadały jej na plecy, a dyskretny makijaż podkreślał wysokie kości policzkowe i duże orzechowe oczy.

Przez lata Jenner nauczyła się, jak rozpoznawać ubrania od projektantów, więc wiedziała, że Faith ma na nogach sandały Roberto Cavallego, które kosztowały ponad osiemset dolarów. Diamenty w bransoletce i pojedynczy diament w obrączce były prawdziwe. Ukradła je czy jest bogata? A jeżeli jest bogata, to co ma wspólnego z porywaczami?

Poza urodą i gustem w kwestii ubioru i biżuterii Faith zwracała uwagę zgrabną figurą, a jędrne ciało wskazywało, że ćwiczy regularnie. Może i nie dorównuje Bridget w sztukach walki, ale co z tego? Stawką jest życie Sydney.

Syd na pewno jest przerażona. Gdzie oni ją przetrzymują? Czy coś jej zrobili, może pobili, żeby robiła to, co chcą? Na myśl o tym, że ktoś mógł uderzyć słodką bezbronną Syd, Jenner zatrzęsała się z wściekłości. Syd nigdy nikomu nie zrobiła krzywdy. Nie miała pojęcia, jak się bić, i była całkowicie bezbronna wobec każdej przemocy.

Jenner zmusiła się, żeby wyrzucić z myśli Syd, bo inaczej ogarnęłaby ją taka złość, że nie mogłaby trzeźwo myśleć, chociaż i tak nie było to łatwe. Miała wrażenie, że trochę się poplątała, bo w kółko zadawała sobie te same pytania, mimo że zupełnie nie знаła odpowiedzi. Kim są ci ludzie? Czego chcą? Najwyraźniej nie pieniędzy, bo nie trzymają Syd dla okupu. Przetrzymują ją, żeby zmusić Jenner, żeby robiła... co? Zachowywała się tak, jakby zapłonęła nagłym uczuciem do całego Caela? Po co?

Może chodzi o jakieś większe oszustwo? Z gorzkiego doświadczenia, którego nabrała, znała naciągaczy, wiedziała, jak funkcjonują. Jeżeli to oszustwo, to inne niż wszystkie, o jakich dotąd słyszała. Naciągacze tak sterują ludźmi, żeby zachowywali się głupio, nie stosują wyszukanych scenariuszy porwania – naciągacz stałby się wtedy przestępcą federalnym.

Więc nie są naciągaczami. Żeby ponieść tyle trudu i wydatków i zaangażować tylu ludzi, musieli być kimś poważnym. Wiedziała co najmniej o czterech osobach na tym statku – Bridget, Faith, nieznanym Caelu i Tiffany – i rozmawiała z innym mężczyzną, tym, który ma Syd.

Było więc na pewno pięć osób. A jeżeli wierzyć Bridget, na statku jest więcej ludzi, których nie pozna, żeby nie wiedziała, czy jest obserwowana.

Przerażało ją to, że pozwalali, by widziała ich twarze, podawali swoje imiona. Imiona mogły być fałszywe, ale twarze – nie. Czy to oznacza, że nie przejmują się tym, że mogłaby później poinformować władze? Może zaplanowali, że nie wróci żywa z tego rejsu? Kiedy zrobi to, co chcą, wystarczy tylko wypchnąć ją za barierkę na pokładzie i po niej.

Ale co ze wszystkimi innymi pasażerami statku? Są tu ludzie, którzy ją znają i znają Syd. Jeżeli ma się wdać w płomienny romans z facetem, którego dopiero co poznała, ludzie na pewno zwrócą na nią uwagę. Będzie musiała go przedstawić wszystkim, których spotka, więc jeszcze większa liczba osób będzie w stanie go opisać. Mało tego, dostał się na statek, przechodząc te same procedury ochrony co wszyscy inni. Jego zdjęcie znajduje się w programie rozpoznawania twarzy. Nie ma mowy, żeby liczył na to, że mu się uda, chyba że zniszczy cały statek ze wszystkimi na pokładzie.

Zorientowała się, że poniosła ją wyobraźnia, wróciła więc do rzeczywistości. Ci ludzie nie wybrali się na misję samobójczą. Mają określony cel i potrzebują jej, żeby go osiągnąć.

Więc... to oznacza, że jest z nimi związana. Potrzebują jej. Posunęli się aż do tego, żeby porwać Syd, chcąc mieć mocny argument, pewność, że będzie robić to, co jej każą. To może oznaczać, że nic jej nie zrobią, ale Syd nie miała takiej gwarancji.

Usiłowała wymyślić jakiś sposób, jakkolwiek, żeby pokrzyżować im plany, ale w końcu musiała przyznać, że jest porażająco bezradna. Nienawidziła poczucia, że jest bezbronna, nie wie, co robić ani dokąd uciekać. Nienawidziła tej dziwnej kobiety, która siedzi w jej apartamencie i spokojnie czyta książkę, i nie zwraca na nią większej uwagi, niż gdyby była muchą, a nawet mniejsze, bo muchę przynajmniej by odganiała.

Jenner stwierdziła, że woli, żeby się od niej oganiano niż ją lekceważono, wstała i podeszła do drzwi na taras.

– Proszę usiąść – rzekła Faith tonem tak uprzejmym, jakby proponowała jej kawę lub herbatę.

– Usiądę – odpowiedziała Jenner. – Na tarasie. – Serce waliło jej jak oszalałe ze strachu, że mogą zemścić się za to na Syd. Czy mogą dostarczyć jej tu, na statek, ucięty mały palec dłoni albo ucho, nogę na przykład albo brzuch? Ale była to tylko mała próba tego, jak daleko może się posunąć. Musieli zdawać sobie sprawę, że jeżeli rzeczywiście zrobią krzywdę Syd, Jenner wpadnie w szal i nie będzie się zachowywać racjonalnie. Wszyscy balansowali i żadna ze stron nie chciała sprowokować drugiej do lekkomyślnego kroku. Rozmyślając nad tym, wyszła na taras.

Owiało ją ciepłe, wilgotne powietrze. Ruch statku wywoływał bryzę, dzięki której temperatura była przyjemna. Podeszła do barierki, chwyciła ją i wychyliła się lekko, spojrzała w lewo na zalane słońcem wybrzeże Kalifornii i Meksyku, które zostawały w tyle, kiedy „Silver Mist” płynął na południowy zachód – bardziej na zachód niż na południe – w stronę Hawajów. Nawet przy tak małym wychyleniu dostała zawrotów głowy, cofnęła się więc do pokładowych leżaków i usiadła najdalej od drzwi, wyciągając nogi i opierając się o wysokie oparcie leżaka.

Faith wyszła za nią na taras, z książką, i wzięła krzesło, które stało najbliżej drzwi, żeby Jenner musiała przejść obok niej, gdyby usiłowała uciec. Jenner pomyślała o tym wcześniej i celowo wybrała leżak, na którym siedziała, żeby uspokoić strażniczkę, że nie ma zamiaru próbować niczego głupiego.

Świeże powietrze działało uspokajająco, dookoła było tylko morze i niebo. Zsunęła buty i poczuła, że opada. Pokład był z drewna tekowego, a między klepkami pozostawiono małe szczeliny, którymi odpływała woda. Poza górną balustradą taras był ogrodzony jedynie panelami z przezroczystego pleksi, które nie ograniczało widoku. Nad głowami krążyły białe mewy, skrzecząc, kiedy srebrny gigant przedzierał się przez spienione fale, które mieniły się wszystkimi odcieniami błękitu i zieleni. W innych okolicznościach byłoby cudownie.

Widziała, że na tarasach po obu stronach nie było nikogo, chociaż miała świadomość, że istnieje możliwość, że ktoś czyta, jak Faith, albo nawet drzemie. Jednak na początku rejsu większość ludzi raczej zwiedza wspinały statek albo spotyka się ze znajomymi, albo jedno i drugie.

– Niech mi pani o nim opowie – zagadnęła, mając na myśli tego faceta, z którym miała się zadać.

Faith oderwała wzrok od książki, zmarszczyła lekko czoło i rozejrzała się na boki, kręcąc przecząco głową. Widocznie, podobnie jak Jenner, uważała, że ktoś może je podsłuchiwać, i nie chciała ryzykować.

– Halo, sąsiedzi! Jest tam kto? – krzyknęła Jenner.

Faith wyprostowała się na krześle przerażona, jakby rozważała, czy zakryć Jenner usta dłonią i wciągnąć ją do środka. Ale nikt nie odpowiedział ani z jednej, ani z drugiej strony, ani nawet z dołu czy z góry, chociaż Jenner podejrzewała, że nie ze wszystkich stron głos niesie się dobrze. Z tego, co dotąd zauważyła, na statku było o wiele ciszej niż przypuszczała. Poza szumem oceanu słychać było jedynie niski, odległy warkot potężnych silników.

- Widzi pani? – Wzruszyła ramionami. – Nikogo nie ma. Może pani mówić.
- Nie – powiedziała Faith. – Nie mogę. Niedługo sama się pani przekona.

Kobieta nie uległa żadnym prośbom, chociaż Jenner próbowała różnych sztuczek, ale w końcu straciła cierpliwość i szybko weszła do środka.

„Niedługo”, jak się okazało, nastąpiło chwilę po dziewiątej. O siódmej Faith wyszła z nią do kawiarni na pokładzie Lido, gdzie z uśmiechem przedstawiła jej wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, który podpierał się laską i lekko kulał, jako swojego męża, Ryana. Ryan podał rękę Jenner, nie zdradzając niczego poza zadowoleniem z tego, że ją poznał, chociaż niewątpliwie był jednym z nich. Dobra, w takim razie wie o pięciu osobach.

Później Ryan i Faith poszli na kolację. Ona przeszła wzdłuż bufetu z talerzem pełnym jedzenia, które wskazywała na chybił trafił, nie zwracając uwagi na to, co jej nakładają, a potem usiadła przy małym stoliku niedaleko barierki. Doskonale wiedziała, że jest obserwowana, przynajmniej przez tę dwójkę. Bridget powiedziała, że będą ją obserwować też inni, których nie zna.

Była tak zdenerwowana, że nie mogła prawie nic przełknąć, ale siedziała cierpliwie nad talerzem. Im dłużej uda jej się odkładać pójście do baru, tym lepiej. Mimo tego, o co pytała Faith, nie chciała o tym mężczyźnie nic wiedzieć. Siedziała więc nad kolacją, później dostała deser – mus cytrynowy tak lekki, że w ogóle nie czuła, że go przełyka. W innych okolicznościach sprawiłby jej przyjemność, ale teraz był po prostu kolejnym zabiegiem, żeby odwlec nieuniknione.

Kiedy nie mogła już dłużej przeciągać sprawy, poprosiła osobę z obsługi, żeby pokazała jej drogę do baru na rufie, Fog Bank, który – jak się okazało – znajdował się za wahadłowymi drzwiami dokładnie tuż za nią. Przeszła za drzwi i znalazła się w pomieszczeniu przypominającym kawiarnię – nad barem znajdował się dach, ale większość stolików stała pod gołym niebem. Zespół grał muzykę taneczną, ale nie tak głośno, żeby rozmawiający ze sobą ludzie musieli ją przekrzykiwać, co było miłą odmianą. Parkiet był zapelniony zarówno pojedynczymi tancerzami, jak i parami.

Z tego, co przeczytała o statku, wiedziała, że jest na nim kilka barów, ale w tym tętniło życie. Może ludzie byli podekscytowani pierwszym wieczorem na morzu i nikt nie chciał siedzieć w środku, dlatego większość znalazła się na pokładzie Lido. Nad głowami świeciły gwiazdy, czarne jak atrament fale oceanu lśniły srebrnymi grzbietami, a rześka bryza wichrzyła włosy i ubrania. Jenner była spięta, ale mimo to czuła się magicznie na lśniącym statku otoczonym przepastnym oceanem. W zasięgu wzroku nie było nigdzie żadnych innych świateł, co jeszcze bardziej podkreślało to, że są sami.

Jenner dostrzegła wolny stół przy barze i precyzyjnie się do niego. Wokół było tylu ludzi, że zastanawiała się, jakim cudem rozpozna właściwą parę, zwłaszcza że nie miała pojęcia, jak wyglądają. Cóż, to ich problem, oni wiedzą, kim jest, więc to oni powinni zbliżyć się do niej na tyle, żeby zwrócić jej uwagę. Może im to jeszcze utrudni, odwracając się plecami do tłumu.

- Co pani podać. – Uśmiechnął się do niej barman.
- Teeter–tottera – odpowiedziała.
- Próbowala już pani ghostwatera? To nasz firmowy drink. – Wskazał napój, który jeden z barmanów podawał pasażerowi. Płyn był miksturą o jasnoszarej barwie, a z wysokiej, cienkiej szklanki unosiły się smugi czegoś, co wyglądało jak mgła.
- Na pani miejscu odpuściłbym sobie ghostwatera – poradził mężczyzna po lewej stronie, obracając się bokiem do baru. – Daje niezłego kopa. Ale ja wezmę.

Jenner odruchowo uniosła wzrok, bo mężczyzna wkroczył w jej osobistą przestrzeń, i zorientowała się, że od pary intensywnie niebieskich, przenikliwych oczu dzieli ją zaledwie kilka centymetrów. Zamarła na ułamek sekundy, jej serce załomotało gwałtownie w piersiach, a zawartość żołądka podeszła do gardła. Szybko spuściła wzrok, przerywając kontakt. Znajdował się tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, tak blisko, że prawie jej dotykał. Jenner nie lubiła, kiedy ktoś obcy przysuwał się zbyt blisko, nie lubiła czuć się osaczona, zwłaszcza przez mężczyznę tak wysokiego i dobrze zbudowanego jak ten. Próbowala się odsunąć, ale tłum przy barze napierał i nie mogła się ruszyć bez popchnięcia przy tym innych osób.

- Jeden teeter–totter i jeden ghostwater – potwierdził barman, odwracając się, żeby przygotować drinki.

Wpatrywała się przed siebie, chcąc uniknąć ponownego kontaktu wzrokowego. Podrywa ją czy po prostu próbuje się załapać na drinka w zatłoczonym barze? Tak czy inaczej, nie mogła sobie pozwolić na osłabienie czujności. Pole widzenia miała ograniczone z dwóch stron, dlatego nie widziała, co się dzieje wokół niej. Szumiało od rozmów jak w ulu, więc nie była pewna, czy będzie w stanie usłyszeć, że ktoś się kłóci. Jak tylko dostanie drinka, musi stąd odejść i znaleźć spokojniejsze miejsce.

- Jest pani sama? – spytał mężczyzna w takim ścisku, że praktycznie mówił jej do ucha, a jego oddech przyjemnie laskotał ją w policzki.

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Były z nią co najmniej cztery osoby, które ją obserwowały, chociaż siedziała sama. Nie patrzyła na niego.

– Szkoda – rzekł. – Ja też nie.

Jego głos nabrał głębokiej, ciepłej, intymnej barwy, która wbrew jej woli kazała jej na niego spojrzeć. Żołądek znów wykonał salto. Widziała w życiu przystojniejszych facetów, ale zaden nie emanował taką męskością jak on. Co ciekawe, w jego wyglądzie nie było nic, co mogłoby go wyróżniać. Był wysoki, ale nie przesadnie, dobrze zbudowany, ale nie mięśniak, miał krótkie czarne włosy, niebieskie oczy, a na twarzy o mocno zarysowanej szczęce – popołudniowy zarost. Ubrany był zwyczajnie, w czarne spodnie i białą jedwabną koszulę z rękawami podwiniętymi do łokcia, a jednak wyglądał bardziej elegancko niż pozostali *mężczyźni, którzy przecież starali się wypaść jak najlepiej*. W sumie był niezły, ale bardziej z powodu aury, jaką rozciągał, niż wyglądu.

Barman postawił przed nimi drinki. Jenner z ulgą, że ktoś się wtrącił, sięgnęła po kartę pokładową, ale mężczyzna odsunął jej dłoń i podał barmanowi swoją kartę.

– Za oba.

– Jasne.

Teraz znów musiała na niego spojrzeć, chociaż z całej duszy tego nie chciała. Skierowała wzrok na jego nos, bo te jego niebieskie oczy były za bardzo niepokojące.

– Dziękuję. – Starła się, żeby ton jej głosu brzmiał jak najbardziej neutralnie.

– Nie ma za co – powiedział, wyciągając rękę, żeby odebrać kartę od barmana. W tej właśnie chwili statek przechylił się lekko na lewą stronę – choć ruch był łagodny, dla paru osób, które już zdążyły sporo wypić, okazał się zbyt silny. Po prawej stronie powstało zamieszanie, rozległ się krzyk i ręce mężczyzny stojącego obok otoczyły ją, a on przygniatał ją do baru. Wydał z siebie łagodne „oooch”, bo wyładował na nim ktoś inny. Przez chwilę na plecach czuła jego tors, a na głowie – ramię.

– Przepraszam – usłyszała czyjś głos, a wtedy mężczyzna również powiedział „przepraszam” i odsunął się od niej.

– Łajdaku! – Kobiety głos kipiał od nieskrywanej pogardy i wściekłości. – Widziałam! Nawet drinka nie możesz zamówić, żeby nie obmacywać innej kobiety.

Zakłopotana Jenner rozejrzała się dookoła. Tuż za nimi stała zgrabna brunetka o egzotycznych oczach w kolorze tarniny. Była wystrojona w dopasowaną czerwoną koktajlową sukienkę, kończącą się kilka centymetrów za tyłkiem, i chwiała się niepewnie na dwunastocentymetrowych obcasach, ale trudno było dociec, z jakiego powodu – kołysania statku czy ilości wypitego alkoholu. Spoglądała na nich gniewnie, a jej długie kolczyki bujały się i połyskiwały przy każdym ruchu głowy.

Jenner usłyszała, że mężczyzna wzdycha, czuła, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada.

– Jesteś pijana i robisz przedstawienie – powiedział cicho. – Wracajmy do stolika.

Mężczyzna, który wcześniej się potknął, rozglądał się wokół i mrugając, starał się zrozumieć, o co chodzi.

– Nie, to moja wina... – zdołał wykrztusić.

– Wiem, co widziałam! – odburknęła i przysunęła się do mężczyzny, który właśnie uratował Jenner przed zrzuceniem ze stołka. – Nie rozumiem tylko, po co mnie ze sobą zabierałeś...

– Ja też nie. – Jego głos był stanowczy i ponury. – Ale z każdą minutą załuję coraz bardziej.

– To można zaraz zakończyć! Zabieraj ciuchy i wynocha, sukinsynu!

Jej głos z wściekłości zamienił się w skrzek, a łzy zaczęły rozpuszczać tusz do rzęs, który spływał po policzkach czarnymi strużkami. Coraz więcej ludzi milkło i odwracało się, żeby przyjrzeć się scenie, a Jenner zaczynała się czuć tak, jakby była uwięziona we wraku wagonu kolejowego i nie mogła uciec. Rozglądała się rozpaczliwie dookoła w nadziei, że uda jej się wymknąć.

Mężczyzna przechylił głowę z kamiennym wyrazem twarzy.

– Nie możesz mnie wyrzucić z mojej kajuty, ale powiem ci coś, Tiffany. Pozwolę ci ją zatrzymać, bo wolę spać w pralni, niż spędzić z tobą choćby jedną minutę.

Tiffany!

O mój Boże. Nagłe olśnienie podziało na Jenner jak kubel zimnej wody. To jest Cael.

Rozdział 11

Sytuacja robiła się coraz bardziej napięta. Tiffany zaczęła wrzeszczeć i rzucać obelgami, a jej twarz spąsowiała. Cael nie odpowiadał. Nie musiał. Wszystko wyrażała jego mina – równie dobrze mógłby patrzeć na robaka. Obok niego na stołku barowym siedziała sztywno Jenner Redwine, zaskoczona i wyraźnie przerażona.

Zanim zwrócił się do Tiffany po imieniu, Jenner czuła się po prostu niezręcznie i sprawiała wrażenie nieco zakłopotanej tym, że przypadkowo wplątano ją w awanturę. Mężczyzna jednak bacznie jej się przypatrywał i wiedział dokładnie, w której chwili skojarzyła fakty i zdała sobie sprawę, kim on jest. Naprawdę wcześniej niczego nie podejrzewała. Użył imienia, bo dzięki temu wszystko stało się jasne. Był zdania, że Jenner zachowa się bardziej wiarygodnie, jeżeli zostanie zaskoczona. Miał rację.

Ale nie tylko Redwine była zaskoczona.

Zabawne, ale przy bezpośrednim spotkaniu zareagował zupełnie inaczej, niż zakładał, kiedy patrzył na jej zdjęcie. Oglądając fotografię, podejrzewał, że Jenner Redwine może sprawiać kłopoty, ale machnął na to ręką. Widząc ją na żywo, miał pewność, że będzie sprawiać kłopoty i że nie może tego bagatelizować.

Nie należała do wysokich, była nieco poniżej średniej, i miała szczupłą sylwetkę, ale nie sprawiała wrażenia zagłodzonej. Małe piersi, ale za to ładny, okrągły tyłek. Nie duży, tylko... okrągły. Lubił okrągłe. Ten podobał mu się wyjątkowo.

Nie była wystrojona. Faith doniosła, że nawet się nie przebrała. Ale w prostych spodniach koloru owsianki i szmaragdowozielonej bluzce bez rękawów wyróżniała się z tłumu. Być może dlatego, że musiał na nią zwrócić uwagę, ale nawet patrząc obiektywnie, była inna: nosiła się dumnie, z dystansem, a na ludzi patrzyła tak, że zaczęli ukradkiem sprawdzać, czy się czymś nie oblali. Wszystko, co robiła, charakteryzowało się subtelną ukrytą agresją, nawet jej postawa mówiła, że Jenner Redwine będzie walczyć o to, czego chce, i niech Bóg ma w opiece każdego, kto wejdzie jej w paradę.

Będzie musiał na nią uważać w każdej minucie, bo na pewno nie zdołają tak jej zastraszyć, żeby bez słowa robiła wszystko, co jej się każe. Kiedy ta myśl zaświtała mu w głowie, Jenner wstała ze stołka i ruszyła ku wyjściu, co dla postronnych mogło wyglądać tak, jakby chciała opuścić nieprzyjemny lokal.

Dzięki Bogu, Tiffany też zorientowała się, co się dzieje.

- Nie próbuj uciekać jak niewinna Mała Miss! – wrzasnęła. – Widziałam, jak flirtujesz...
- Nie znam pani – przerwała jej Jenner.

Cael wykorzystał okazję i się przesunął, niezauważalnie dla innych blokując jej drogę ucieczki. Spojrzała na niego przenikliwie zmrużonymi zielonymi oczami. Wyglądała tak, jakby miała wielką ochotę rozwalić łeb im obojgu.

- Jego też nie znam, więc wypuście mnie z tego waszego piekielka.

Nagle najwyraźniej dostrzegła kogoś znajomego, bo wzruszyła ramionami, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie ma pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Grzeczna dziewczynka, to wyglądało całkiem naturalnie. Może jednak jest lepszą aktorką, niż przekonywała Bridget.

Później do Tiffany podeszła Faith, objęła ją ramieniem i powiedziała coś szeptem. Tiffany zaczęła płakać, a po jej policzkach płynęły prawdziwe łzy – do diabła, jak ona to zrobiła? – i Faith wyprowadziła ją z baru. Dookoła zapanowała cisza. W końcu do Caela przykuśtykał Ryan, z troską w oczach. On też był cholernie dobrym aktorem. Owszem, kulał, ale nieznacznie, wśród ludzi jednak zawsze to wyolbrzymiał, bo wpisał w część swojej osobowości i Cael nigdy, ani razu, nie widział, żeby się zapomniał.

- Miło z pana strony, że oddał jej pan swoją kajutę – powiedział Ryan na tyle głośno, żeby usłyszeli go wszyscy dookoła.
- Przecież nie mogłem jej wyrzucić. – Cael wzruszył ramionami. Razem z Ryanem odruchowo zastawili Jenner drogę ucieczki, żeby nie mogła się im wymknąć. Wyglądała na tak zirytowaną, że musiał ze sobą walczyć, by nie uśmiechnąć się szeroko.
- Powstało zamieszanie z naszą kajutą – ciągnął Ryan. – Zamiast jednej sypialni mamy dwie. Z chęcią odstawimy panu jedną.
- Bardzo dziękuję. Najpierw sprawdzę, czy zostało coś wolnego. Nie wiecie państwo, czy jest komplet pasażerów?
- Nie mam pojęcia. – Ryan wzruszył ramionami. – Ale naprawdę może się pan zatrzymać u nas. Już to uzgodniłem z

Faith, więc proszę się nie obawiać, że będzie miała jakieś obiekcje. – Spojrzał na Jenner, posyłając jej przyjacielski, niemal łagodny uśmiech. – Niezły początek rejsu, co?

– Mocny – przyznała dość obcesowo, jeszcze raz próbując się im wymknąć.

Ryan wyciągnął rękę i ujął ją pod łokieć szarmanckim gestem, którym przygwoździł ją tam, gdzie stała.

– Jesteście znajomymi czy poznaliście się przy okazji awantury?

– Nie, nie znamy się – odpowiedział Cael, zanim Jenner zdążyła otworzyć usta.

– Więc sytuacja jest tym bardziej komiczna, prawda? – zauważył Ryan. – Jenner Redwine, to jest Cael Traylor.

– Miło mi panią poznać. – Cael wyciągnął rękę. Przelotny błysk w jej oczach mówił, że wolałaby dotknąć kobry, a jednak podała mu rękę, a on ją uściśnił łagodnie, przytrzymując dłużej, niż powinien. Jej palce były szczupłe i zimne, skóra miękka, ale mimo to uścisk stanowczy. Uniosła wzrok, spojrzała na niego i przez krótką chwilę wpatrywali się w siebie intensywnie. Miał obojętną minę, lecz jedno spojrzenie mu wystarczyło, żeby dostrzec, że rozsadza ją gniew. Musi ją stąd zabrać, i to szybko.

Rozmawiali jeszcze chwilę z Ryanem, żeby nie wzbudzać podejrzeń gapiów, którzy nadal odwracali głowy w ich stronę i słuchali, co mówią. Podziękował Ryanowi za to, że zaproponował mu swoją sypialnię, a później odwrócił się i odebrał z baru drinka, który zamówiła Jenner, i swojego ghostwatera. Była to mocna mieszanka wódki Grey Goose, absyntu – prawdziwego – i kilku innych składników. Nie przełknąłby tego za żadne skarby, ale setki ludzi piły mętny drink jak wodę.

Spojrzał na ghostwatera, skrzywił się i odstawił go na bok.

– Miał być dla Tiffany – powiedział do Jenner. – Jednego już wypila i koniecznie chciała drugiego. Stąd wiem, że jest mocny i szybko uderza do głowy.

Skinęła głową, ale nie odpowiedziała. To dobrze. Im mniej się odzywa, tym lepiej. Wystarczy, jak da mu się wyprowadzić.

Rozejrzał się po zatłoczonym barze. Muzyka znów zaczęła grać. Skinął głową do paru osób, które rozpoznał.

– Wyjdźmy z tego tłumu, przejdziemy się – powiedział. – Przyda mi się trochę ruchu.

– Niech państwo idą – dorzucił Ryan, nie pozwalając Jenner zareagować. – Ja sprawdzę, czy Faith udało się uspokoić Tiffany.

Pokład Lido był zbyt zatłoczony, żeby po nim spacerować, poza tym Cael chciał być z Jenner sam na sam, więc weszli po schodach na górę.

Przechadzali się po pokładzie sportowym, który był właściwie pusty. Nie odzywali się do siebie. Ona patrzyła przed siebie i maszerowała jak żołnierz, który musi pokonać półtora kilometra w piętnaście minut. Chwytał ją pod rękę i przytrzymał, żeby zwolniła kroku.

– Mam wrażenie, że usiłuje pani ode mnie uciec.

– Niesamowite – odparła sarkastycznie.

O pyskata! Problem w tym, że za każdym razem, kiedy na nią spoglądał, coraz bardziej podobały mu się jej gniewnie zaciśnięte usta.

– Niech pani pomyśli o przyjaciółce – zauważył jakby nigdy nic, trochę bardziej ściszej głośno.

Dźwięk niósł się na wietrze, a tu na górze bryza, jaką wywoływał płynący statek, była jeszcze silniejsza, rozwiewała jej włosy i przyklejała ubranie do ciała. Niezły wiatr, pomyślał, zachwycając się kształtem jej drobnych piersi. Zadrzała, potarła dłońmi nagie ramiona, zasłaniając mu widok.

– Myślę o niej – warknęła. – Tylko dlatego jeszcze nie wypchnęłam pana za burtę.

– Widocznie za mało się nią pani przejmuje, bo jak na razie kiepsko pani wychodzi udawanie, że coś między nami jest.

– A niby przed kim mam udawać? Nikogo tu nie ma – odpowiedziała.

Miała rację. Po pokładzie spacerowało kilka par, a jakiś mężczyzna palił papierosa. Cael poznał, że to Dean Mills, szef ochrony osobistej Larkina. Ciekawe, czy przyszedł zapalić, czy przysłał go Larkin. Tak czy owak, wszystko musi wyglądać wiarygodnie.

– To ja decyduję, kiedy ma pani udawać. I w tej chwili każę pani to robić. – Bez trudu odwrócił ją tak, że stali twarzą w twarz. Nie dotykał jej, ale niewiele brakowało. Przestraszona spojrzała na niego, unosząc wzrok, i nagle coś go opętało – przez ułamek sekundy wyobrażał sobie, że patrzy na niego w ten sposób, leżąc pod nim. Natychmiast odegnał tę myśl. W tej robocie nie ma miejsca na takie bzdury. Muszą się postarać, żeby scena wypadła wiarygodnie. Spoglądał na nią przez długą chwilę, aż w końcu objął ją w talii i przyciągnął bliżej.

– Niech mnie pani namiętnie pocałuje – nakazał i pochylił się nad nią. Nie zrobiła tego. Stała sztywno jak manekin, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i zaciśniętymi wargami.

– Udawaj – warknął jej w usta i zaczął całować mocniej, rozgniatając wargi i wsuwając język coraz głębiej. Wzdrygnęła się, ale w końcu posłusznie uniosła ręce i zarzuciła mu je na szyję, uważała jednak, żeby nie wtulić się w niego. Cael wiedział, że człowiek Larkina na to się nie nabierze. Wzmocnił uścisk i przyciągnął ją mocno do siebie – poczuł jej piersi, biodra, uda. Bliskość poraziła go jak piorun, podniecenie narastało. Chciał wykorzystać reakcję swojego ciała, żeby nad nią zapanować. Nie wiedziała, co zamierza zrobić jej albo Sydney Hazlett, i za wszelką cenę pragnął, żeby taki stan się utrzymał, bo jedynie strach pomoże mu utrzymać ją w ryzach.

– Nie – jęknęła.

Jej błaganie uzmysłowiło mu, jak bardzo jest przerażona. Czuł dudnienie jej serca i musiał się powstrzymać, żeby jej nie pocieszyć.

– Rób to tak, jakbyś tego chciała – powiedział po raz drugi i znowu zaczął ją całować.

Wahała się przez ułamek sekundy, ale zrobiła, co kazał. Może strach był jej obcy, bo teraz wyczuwał jedynie złość, która przepływała przez nią jak prąd elektryczny. Przyłgnęła do niego szczupłym ciałem i pocałowała tak, jakby chciała go rozpalic wargami. Jego członek uniósł się w pełnej erekcji, a on oparł ją o barierkę i przywarł do niej ciałem, reagując z równą dzikością.

Do diabła. To było bardziej wiarygodne, niż chciał.

Jak wszyscy inni w Fog Bank, Frank Larkin obserwował nieprzyjemną kłótnię w barze. Rozpoznał Jenner Redwine, bo obejrzał jej zdjęcie, kiedy ją i Hazlett kazał umieścić w kajucie obok swojej, ale nie znał spierającej się pary.

– Kto to jest? – spytał Keitha Gazlaya, przemysłowca z Seattle.

Gazlay, bystry facet, który przywiózł tu swoją trzecią reprezentacyjną żonę, wybierał sobie coraz młodsze, a ta była młodsza niż jego dzieci – w każdym razie młodsza niż trójka, którą miał z pierwszą żoną. Później miał dziewczynkę i chłopca z drugą żoną – pierwszą reprezentacyjną, zaledwie piętnaście lat młodszą od niego. Pierwsza żona puściła go z torbami, co nie najlepiej wpłynęło na ich stosunki, a potem zmądrzał na tyle, że podpisywał intercyzę.

– Nie wiem – odpowiedział Gazlay, mierząc wzrokiem piersi krzyczącej kobiety, które mało nie wyskoczyły z dekoltu dopasowanej czerwonej sukienki. – Ale chciałbym wiedzieć.

Najwyraźniej małżeństwo numer cztery ma już kłopoty. Frank ukrył swoją pogardę wobec Gazlaya i odwrócił się, żeby przywołać Deana Millsa. Porozmawiał krótko z szefem ochrony, po czym odwrócił się znowu, żeby obejrzeć dalszy ciąg przedstawienia, a Dean poszedł wypełnić polecenia.

Brunetka była pijana i nedorzeczna, nie słuchała niczego, co się do niej mówiło. Mężczyzna, na którego krzyczała, obserwował ją z chłodnym, lekceważącym wyrazem twarzy, z którego wynikało, że dla niego to koniec i nie będą się liczyły żadne przeprosiny, z którymi może wyskoczy następnego dnia. Inny mężczyzna usiłował jej wytłumaczyć, że to on jest winien całemu zajściu, a Jenner Redwine wyglądała na szalenie zakłopotaną i cały czas próbowała się wycofać, niestety, przeszkadzał jej w tym tłum, który zgromadził się wokół nich.

Dean Mills wrócił i szeptem przekazał informacje, o które prosił Frank. Mężczyzną był Cael Traylor z Kalifornii, właściciel sieci restauracji, myjni samochodowych i pralni samoobsługowych. Kobieta nazywała się Tiffany Marsters i najwyraźniej interesowała ją wyłącznie pieprzenie się w zamian za wikt i opierunek.

Dean nie musiał się rozwodzić. Obaj wiedzieli, że interesy, jakie prowadzi Traylor, są doskonałą przykrywką do prania brudnych pieniędzy, więc facet prawdopodobnie nie jest czysty. Frank uznał to za dobrą monetę. Ktoś, kto sam ma coś do ukrycia, raczej nie będzie wtykał nosa w cudze tajemnice.

Bolała go głowa, a ból był silniejszy niż zwykle. Muzyka wzmagala pulsowanie w skroniach, które obejmowało chyba nawet wzrok. Dziś, pierwszego wieczoru na statku, musi się pokazać, spróbował więc zapanować nad cierpieniem. Nikt nie może wiedzieć, że coś mu dolega, bo inaczej hieny rozszarpią go żywcem. Dookoła panoszyły się same bogate hieny, którym się wydaje, że skoro mają pieniądze, są lepsze od innych. On im pokaże. Raz na zawsze udowodni światu, że wszyscy są głupi, a on zawsze był od nich sprytniejszy i śmiał się, biorąc od nich pieniądze.

W scenie przy barze pojawiła się jeszcze jedna twarz, którą rozpoznawał – Faith Naterra. Ona i jej mąż Ryan zarezerwowali

jedną z kabin sąsiadujących z jego kajutą. Obserwował, jak podchodzi do Marsters, obejmuje ją ramieniem i wyprowadza.

To było lepsze niż opera mydlana i równie idiotyczne. Teraz Ryan Naterra zbliżył się do Traylora i zaczął z nim rozmawiać. Najwyraźniej przedstawił go Jenner Redwine, bo podali sobie ręce. Odwrócił się do Deana.

– Obserwuj sytuację – wymruczał i Dean wmieszał się w tłum. Krótco potem Traylor i Redwine wyszli z baru, a Dean ruszył dyskretnie za nimi.

Frank przypuszczał, że Traylor po prostu skorzystał z okazji, żeby rzucić kobietę, która nie była warta zachodu, i przykleić się do tej, która miała kilkaset milionów. Jemu to nie przeszkadza. I tak długo nie pożyją.

Rozdział 12

Zanim dotarli do kajuty, Jenner z przerażenia mało się nie udusiła. Im bardziej była przestraszona, tym większa wściekłość ją ogarniała. Nieważne, jak często i jak namiętnie będzie musiała całować go publicznie, ale kaktus jej wyrośnie, jeżeli pozwoli mu robić, co chce, na osobności. Pragnienie, by dotykać go i być dotykana, kończyło się w progę.

Był cholernie dobrym aktorem i to przerażało ją niezmiernie, bo stawiało w jeszcze gorszej sytuacji. Skąd ma wiedzieć, w co wierzyć, a w co nie? Odgrywał swoją rolę tak przekonująco, że gdyby nie to, że znała sytuację, jej serce by oszalało, gdyby zwrócił na nią uwagę taki mężczyzna. Nie bawił się w ceregiele, nie dał jej czasu na to, żeby go lepiej poznała. We wszystkim, co robił, w każdym spojrzeniu, które jej posyłał, czuło się męczyznę skupionego na kobiecie, której pożąda.

W prawdziwym życiu Jenner uciekałaby gdzie pieprz rośnie od faceta, który usiłowałby nad nią zapanować w ten sposób. Nie lubiła władczych mężczyzn i nie tolerowała dominacji. Cael był nie tylko władczy – był wręcz bezwzględny, i ta świadomość tak ją przerażała, że niemal szczękała zębami.

Odebrał jej małą, skózaną, czerwoną torebkę i otworzył, żeby wyjąć kartę do drzwi. Stała bez słowa, zaciskając zęby, żeby się opanować i nie wyrwać mu torebki. Nikt, kto ją zna, ani przez chwilę nie uwierzyłby, że pozwoli mężczyźnie na tak despotyczne zachowanie, ale kto, poza Syd, tak naprawdę ją zna? Były sobie tak bliskie właśnie dlatego, że obie nie umiały się odnaleźć w tłumie.

Ktoś szedł w ich stronę korytarzem. Jenner celowo nie patrzyła, spuściła głowę i skupiła wzrok na jego dłoniach, kiedy wsuwał kartę w zamek i dioda zmieniła kolor na zielony. Dłonie były wielkie i silne, ale zgrabne – wcześniej też takie znała. Pracował fizycznie i miał trochę doświadczenia w sztukach walki. Jej niewielka znajomość dżudo nic jej nie pomoże.

Wyjął kartę, otworzył drzwi i popchnął ją do środka, kładąc na jej drobnych plecach ciepłą dłoń.

Gdy tylko znaleźli się w kabinie i drzwi się za nimi zamknęły, Jenner odskoczyła.

– Nie pozwolę, żebyś się do mnie dobierał, jasne? – wyrzuciła z siebie czerwona ze złości.

– Ścisz głos. – Jedną dłonią trzymał ją za rękę tuż nad łokciem i wciągnął do pokoju, dalej od drzwi. Przystanął i wbił w nią zimne spojrzenie, ciągle ściskając jej czerwoną torebkę. – Popraw mnie, jeżeli się mylę, ale wydaje mi się, że nie przekroczyłem granic przyzwoitości. Możesz spać spokojnie, nie jestem zainteresowany.

– Przed chwilą czułam twoje niezainteresowanie – warknęła i zaraz pożałowała, bo nie miała najmniejszego zamiaru omawiać stanu jego penisa. I tak zapewnienia nic nie dały, bo wcale nie czuła się spokojniejsza. Cały czas właściwie trzęsła się ze zdenerwowania, a instynkt kazał jej walczyć.

– Niewiele wiesz o mężczyznach, co? – wydawał się rozbawiony.

– Wystarczająco, dziękuję! Hej! – Ostatnie słowo wykrzyknęła, kiedy przeciągnął ją za próg sypialni.

Ścisnęło ją w dole brzucha i ni stąd, ni zowąd zalała fala paniki, wyłączając rozsądek. Zaczęła się rzucać i tłuc go z całych sił. Okładała wolną ręką, najmocniej jak potrafiła, żeby wyrwać z uścisku drugą, wykręcała się, usiłując nadepnąć mu na nogę, trafiła go łokciem w przyrodzenie, bodła głową – robiła wszystko, co mogła, bez żadnej strategii, zaślepiona instynktem walki. Jęknął, kiedy pierwszy raz trafiła go w szczękę, a później unikał jej ciosów, po prostu uchylając się tak, że trafiała jedynie w ramiona i plecy. Silny

uścisk nie rozluźnił się ani na chwilę. Rozwścieczona, przerażona użyła jedynej broni, jaka jej została, i ugryzła go, wbijając zęby w ramię.

– **Au!** – syknął przez zaciśnięte zęby i odwracając się, podrzucił ją **do góry. Przeleciała** przez pokój i szczękając zębami, wylądowała **na łóżku**. Odwróciła się i rozpaczliwie usiłowała odzyskać równowagę i zejść z łóżka po drugiej stronie, ale doskoczył do niej z prędkością atakującego węża, złapał za nadgarstek, ściągnął z łóżka i posadził na fotelu obok.

Wszystko potoczyło się tak szybko, że zanim zdążyła się zorientować, siedziała na fotelu do tego stopnia oszołomiona, że przez dobrych kilka sekund nie była w stanie się ruszyć. Cael wyjął z kieszeni plastikowy kabel, wsunął jej pętlę na dłoń, a później dwoma silnymi pociągnięciami przywiązał ją do fotela. Wyprostował się i gniewnie spojrzał na nią z góry zimnymi niebieskimi oczami.

– Bridget mówiła, że jesteś jak wrzód na dupie – warknął. – Ale zapomniała dodać, że masz wściekлизnę.

Dyszząc ciężko, przyglądała mu się bez słowa i czekała, aż przestanie jej się kręcić w głowie, żeby mogła zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Co to...? To on nie jest...?

– Myślałam, że jesteś... – zaczęła, ale przerwała.

– Nie myśl – poradził tonem przypominającym warczenie. – Nie jesteś w tym za dobra. – Wyjął telefon komórkowy i wybrał dwucyfrowy numer. – Przynieś wiaderko lodu – polecił ciągle wzburzonym tonem, z którego wynikało, że adrenalina jeszcze krążyła w jego żyłach. – Ta mała suka mnie ugryzła.

Stamtąd, gdzie siedziała, Jenner usłyszała śmiech po drugiej stronie linii.

Dziwne, ale to, że ktoś się z niego naśmiewa, wcale nie zrobiło na nim wrażenia. Jego wargi uniosły się w niedbałym uśmiechu, kiedy słuchał.

– Miałeś rację – rzucił i wyłączył telefon, kończąc rozmowę.

– Nie jestem suką – zaprotestowała Jenner, czując, że powinna się bronić. – Byłam przerażona.

Nie zwrócił na nią uwagi. Podeszedł do łóżka, otworzył jej torebkę, odwrócił do góry dnem i wysypał zawartość. Nie było tego dużo: szminka, karta pokładowa, drażetki miętowe, prawo jazdy i paszport, karta kredytowa i trochę drobnych – wszystko rozrzucone na łóżku. Komórkę wcześniej zabrała Bridget.

Sprawdził małą kieszonkę na zamek, ale była pusta. Nie miała niczego takiego jak pilnik do paznokci czy cążki. Faith przeszukała kosmetyczkę i zabrała wszystko, co mogłoby posłużyć za narzędzie obrony albo ataku. Jenner żałowała w tej chwili, że nie ma cążków, bo rozciąłaby plastikowy kabel, którym była przywiązana do krzesła. Nie mogła nic zrobić ze względu na Syd, ale chętnie pokazałaby mu, co myśli o jego żalonym plastikowym kablu.

Z przyjemnością dźgnęłaby go pilnikiem, ale nawet gdyby miała go w ręce, na niewiele by się przydał, bo zgodnie z przepisami linii lotniczych, które zakazywały przewożenia metalowych przedmiotów, miała pilnik z miękkiej gąbki, który absolutnie nie nadawał się do niczego innego poza wygładzeniem nierównych brzegów paznokci. Zastanawiała się, czy może pozwać Biuro Ochrony Narodowej z powodu zakazu dysponowania bronią, choćby taką jak pilnik do paznokci, którego teraz potrzebowała.

Cael podeszedł do szafy, która znajdowała się po drugiej stronie sypialni, na ścianie oddzielającej ją od przedpokoju. Przez otwarte drzwi widziała, że jej bagaż został wypakowany, co oznaczało, że Bridget przyszła później do kajuty. Cael przejrzał każdy ciuch, zajrzał do każdej kieszeni, do każdego buta i torebki, mimo że Bridget na pewno zrobiła to samo, wypakowując rzeczy. To, że jeszcze raz przeszukiwał jej bagaż, mogło oznaczać dwie rzeczy: albo nie ufa Bridget, albo z zasady sprawdza wszystko osobiście. Miała nadzieję na to pierwsze, ale podejrzewała to drugie. Jak na razie byli zatrwająco skuteczni.

Do drzwi zapukała Bridget, która przyniosła lód. Cael zostawił Jenner przywiązaną do krzesła i poszedł otworzyć drzwi. Usłyszała słowa:

– Przyniosłam lód, o który pan prosił.

– Dziękuję. Proszę go postawić na stole.

– Oczywiście.

Zwracali się do siebie oficjalnie na wypadek, gdyby słyszał ich ktoś z korytarza. Kiedy drzwi się zamknęły, Bridget stanęła w progu sypialni i uśmiechnęła się z satysfakcją, widząc Jenner przywiązaną do fotela. Cael przeszedł obok niej, wziął z łazienki ręcznik i wrócił do salonu. Bridget wycofała się bez słowa, ale oczy błyszczały jej z radości. Trudno powiedzieć, z czego cieszyła się bardziej – z tego, że Jenner ugryzła Caela, czy z tego, że Cael przywiązał ją do fotela.

– Oj – powiedziała Bridget po chwili. – Będzie siniak. Pochyl się.

Z fotela, w którym siedziała w sypialni, nie widziała nawet fragmentu salonu, ale głosy słyszała wyraźnie i wiedziała, że oni też nie przeoczą żadnego hałasu z sypialni. Wpatrywała się w plastikowe kajdanki. Pewnie dałaby radę się uwolnić, biorąc pod uwagę, że miała przywiązaną tylko jedną rękę, ale czy zyska coś poza satysfakcją, że go przechytryła? Nie ma dokąd uciec, nie może wezwać pomocy. Nie może zrobić nic, bo naraziłaby Syd na niebezpieczeństwo. Więc równie dobrze może siedzieć spokojnie.

Przynajmniej zyska czas, żeby się uspokoić. Czuła się tak, jakby zaliczyła wyjątkowo ciężką musztrę, a później musiała przebiec dziesięć kilometrów. Dyszała ciężko i serce waliło jej jak oszalałe. Po tym jak napięcie opadło, czuła się słaba i zamroczona, ale szare komórki zaczęły pracować.

Przede wszystkim powinna pogodzić się z tym, że na dobre czy złe jest od nich zależna. Mają Syd. Dlatego musi się starać ze wszystkich sił, żeby udało im się osiągnąć cel, jaki sobie założyli, bo tylko tak ocali Syd. To, że na publiczny użytek będzie wykonywać ich polecenia, nie znaczy wcale, iż na osobności nie postara się wszelkimi możliwymi sposobami im dopiec, a jeżeli chcą, żeby udawała szaleńczo zakochaną w tym bydlaku, to odegra tę rolę godną Oscara.

W końcu jej uwagę zwrócił ból ręki. Spojrzała w dół i zobaczyła ślady palców tam, gdzie ją ścisnął, kiedy usiłowała walczyć. Nie tylko on będzie miał siniaka, pomyślała, a później dotarło do niej coś jeszcze.

– Hej! – krzyknęła. – Mnie też potrzebny jest lód.

– Akurat – odpowiedział Cael, najwyraźniej nie mając zamiaru się z nią dzielić.

– Twoje siniaki zakryje koszula – warknęła. – Ja nie mam nic z długimi rękawami, i niejednej osobie na statku, która mnie zna, przemknie przez myśl, że ktoś się nade mną znęcał. Więc lepiej przynieś lód, żeby nie miała siniaków.

W sypialni pojawili się Cael i Bridget. On był bez koszuli i przytrzymał na ręce prowizoryczny okład z lodu. Nie chciała patrzeć na jego mięśnie, szybko więc odwróciła wzrok od szerokiej owłosionej klatki piersiowej i przeniosła go na Bridget. Podniosła rękę, żeby pokazać zaczerwienione ślady.

– Przynieś lód. – Bridget odwróciła się i po kilku sekundach wróciła z wiaderkiem lodu. Zaniósła je do łazienki.

– Co wam odbiło? Zaczęliście się tłuc na pięści, jak tylko znaleźliście się za progiem? – krzyknęła.

– Ona zaczęła – wymruczał Cael. – Ja tylko usadziłem ją w fotelu i związałem.

Jenner zdała sobie sprawę, że była to szczerza prawda. Nie uderzył jej, nie oddawał i w zasadzie przywiązał ją do fotela dopiero po tym, jak go ugryzła. Ale jeżeli mu się zdaje, że z tego powodu dostanie harcerską odznakę, to się grubo myli.

– Nie muszę cię przeproszać – rzuciła z wściekłością. – Porywaczy się nie przeprosza, bo zasłużyli sobie na to, co ich spotyka.

Jednak w zasadzie nie zrobił jej krzywdy. Owszem, przestraszył ją na śmierć, ale obiektywnie musiała przyznać, że nie zrobił tego umyślnie.

Tu jest grane coś dziwnego. Ale co?

Bridget wyszła z łazienki z lodem owiniętym w drugi ręcznik, który przyłożyła do ręki Jenner. Chłód błyskawicznie złagodził pieczenie.

– Masz wszystko? – spytała Caela. – Muszę wracać, bo może ktoś inny mnie potrzebuje.

– Jeżeli mam wszystko z listy, mogę zaczynać – odpowiedział.

– Wszystko jest. Sprawdziłam dwa razy.

– Więc zaczynam. Zadzwoń do mnie, gdyby wracał do kajuty.

Bridget skinęła głową i wyszła.

Co za „on”? – zastanawiała się Jenner.

– O kim mówiliście? Co to za „on”? – spytała, bo nie widziała innego sposobu, żeby się tego dowiedzieć.

– Nie twoja sprawa – odpowiedział, wyciągając z szafy worek. Nie widziała go wcześniej, więc musiał się pojawić wraz z Bridget.

– Przepraszam, ale wszystko wskazuje na to, że owszem, to jednak moja sprawa – odparowała, wskazując skinieniem dłoni plastikowy kabel. Wolałaby, żeby włożył koszulę, bo zaczynało ją męczyć ciągle odwracanie wzroku.

– Zamknij się, bo cię zaknebluję.

Jest do tego zdolny, pomyślała. Zapomniała, że nie chce na niego patrzeć, i posłała mu gniewne spojrzenie. Na próżno, bo on na nią nawet nie spojrzał. Opróżniał worek i rozkładał zawartość na łóżku. Elektroniczne urządzenia, ale nie potrafiła zgadnąć, do

czego służyć – wszystkie te kable, gadzety i narzędzia, które wyglądały jak...

- To wiertarka? Chcesz coś wiercić? Będziesz coś przykręcać?
- Zawiasy w twojej trumnie – warknął. – Zamknij się.

Oj, tak, z satysfakcją stwierdziła, że założyła mu za skórę. I dobrze. Odczekała minutę, aż zobaczyła, że jest bardzo skoncentrowany.

- Chcę siusiu – oznajmiła.

Pokręcił głową. Zamknął oczy.

– Nic na to nie poradzę. Każdemu chce się siusiu. Nawet Darth Vader musi robić siku, chociaż nie wiem, jak mu się to udaje bez ściągania kombinezonu. Gdybyś nie kazał mi pić tetter–tottera, nie chciałoby mi się teraz siusiu, więc to twoja wina. – Gdyby wpadła na coś bardziej denerwującego, powiedziała by to od razu, bo chciała – musiała się przekonać, do czego jest zdolny, kiedy się go sprowokuje i jak daleko może się posunąć.

Z ponurą miną, bez słowa, spośród narzędzi na łóżku wybrał cążki i przeciął plastik, którym była przywiązana do fotela. Dopiero wtedy dotarło do niej, że mógł zacisnąć pętlę o wiele mocniej, bo cążki bez trudu wsunęły się pomiędzy jej ciało a kabel.

Uwolnioną dłoń przytrzymała ręcznik z lodem na drugiej ręce, kiedy prowadził ją do łazienki. Nie wiedziała, dlaczego uważał, że musi ją zaprowadzić, bo nie można było z niej wyjść inaczej niż przez sypialnię. Z poprzedniej wizyty w łazience, kiedy pilnowała ją Faith, zapamiętała, że nie ma tam nic, co można by wykorzystać jako broń, chyba że udałoby się namówić Caela, żeby nastąpił na kostkę mydła, pośliznął się i, upadając, rozwalil sobie głowę.

- Nie zamykaj drzwi na klucz – nakazał.

Jenner zastanowiła się, do jakiego stopnia może wystawiać na próbę jego cierpliwość, i doszła do wniosku, że na razie mu odpuści, bo posunęła się już wystarczająco daleko. Spokojnie. W końcu nie ma przecież pojęcia, jak mógłby zareagować, gdyby rzeczywiście przeciągnęła strunę. Nie zna go i nie wie, do czego jest zdolny. Nie chciała przez głupotę wcisnąć nieodpowiedniego guzika i narazić Syd na niebezpieczeństwo, tylko dlatego że zachciało jej się sprawdzać, na ile może sobie pozwolić. Więc nie przekreśliła klucza w drzwiach i wysiusiała się, na wypadek gdyby nasłuchiwał.

Myjąc ręce, przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Spoglądała na nią blada zmęczona twarz. Boże, która to godzina? Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że ma prawo być wykończona. Wstała przed świtem, a teraz według czasu wschodniego jest druga w nocy, jedenasta czasu pacyficznego. Prawie dwadzieścia cztery godziny na nogach.

- Wystarczy. Wychodź. – Otworzył drzwi.

Wytarła ręce, przyjrzała się zaczerwienionej skórze w miejscu, gdzie przykładła lód, i stwierdziła, że już wystarczy. Rozwinęła ręcznik i wytrzasnęła lód do umywalki, a później starannie rozwiesiła ręcznik na wieszaku, żeby wyszeł. Kiedy wyszła, odwrócił się i ruszył przed nią. Dostrzegła fioletowy ślad w miejscu, gdzie go ugryzła. Lód był mu potrzebny o wiele bardziej niż jej. Ale przecież nie musi ściągać koszuli, o ile nie wybierze się na basen.

Patrzyła na jego umięśnione plecy i ze wszystkich sił pragnęła, żeby włożył koszulę.

– Jestem wykończona – powiedziała, żeby przestać myśleć o tym, co ma przed sobą. Jeden jedyny raz pozwoliła, żeby wygląd faceta wygrał z jej rozsądkiem – kiedy poznała Dylana, ładnych parę lat temu. Miała dwadzieścia trzy lata i nawet wtedy jej szaleństwo nie trwało długo. Teraz była mądrzejsza. – Jutro zrobisz, co trzeba. Zamknij mnie tu na klucz, śpij na siedząco pod drzwiami, rób, co chcesz. Daj mi tylko się przespać.

– Nie mogę czekać do jutra – odparł krótko. – Im bardziej mi będziesz przeszkadzać, tym dłużej to potrwa. Więc siadaj i siedź cicho. Zrozumiałaś?

Zrozumiała. A gdyby nawet nie zrozumiała, to oświeciłby ją fakt, że posadził ją na tym samym fotelu, co poprzednio, i przykuł prawdziwymi kajdankami.

Wpatrywała się w metal, którym miała skute ręce. Wydawał się o wiele bardziej przerażający niż plastikowa pętla. To były prawdziwe kajdanki. Nie miała pojęcia, co ci ludzie robią, ale wiedziała, że są śmiertelnie poważni.

Rozdział 13

Cael leżał na brzuchu na podłodze w sypialni i wiercił małą dziurkę u dołu ściany, która dzieliła kajutę od pomieszczeń Larkina. Larkin mógł w każdej chwili wrócić do apartamentu, chociaż obowiązki gospodarza rejsu pewnie zatrzymają go jeszcze godzinę lub dłużej, zależy, kto będzie chciał z nim rozmawiać. Jeżeli Cael nie zdąży tego zrobić przed powrotem Larkina, pierwszej nocy na statku pozostaną głusi i ślepi. Taka wersja mu się nie podobała, więc nie zważając na nic, skupił się na wierceniu. Chciał przynajmniej słyszeć.

Na ogół potrafił się skoncentrować bez problemu. Ale na ogół nie miał obok siebie kobiety, która ustawicznie go dręczy.

Słusznie mu się wydawało, że ta dziewczyna nada się do akcji. I słusznie mu się też wydawało, że będą z nią kłopoty. Akurat w tej kwestii żałował, że miał rację. Byłoby mu o wiele łatwiej, gdyby zachowywała się jak Sydney Hazlett, która była przerażona, trochę rozhisteryzowana, ale nie stawiała się. Usłyszała to samo co Redwine – że życie jej przyjaciółki zależy od tego, co zrobi, i że życie jednej zależy od drugiej. Różnica polegała na tym, że, według ludzi pilnujących Hazlett, ona siedziała cicho. Redwine bynajmniej cicho nie siedziała.

W myślach przeklinał Larkina za to, że jest paranoikiem i że w ostatniej chwili zamienił przydział kajut. Wcześniej plan był w miarę prosty. Z kabiny, którą wtedy mieli Ryan i Faith, sąsiadującej z kajutą Larkina, bez trudu mogliby zainstalować sprzęt szpiegowski i zdobyć wszystkie informacje – o telefonach, spotkaniach na pokładzie, gościach. Gdyby Ryan i Faith zostali w kajucie, którą zarezerwowali, niepotrzebna byłaby ta cała farsa i porwanie. Sprzęt byłby dawno zainstalowany i sprawdzony, nie musieliby podsłuchiwać i obserwować sypialni zamiast salonu, a on nie musiałby wysłuchiwać nieustających komentarzy na temat tego, co robi.

– Jesteś złodziejem? Co robisz? To kamera?

Słyszał, że wierci się w fotelu, pewnie, żeby lepiej widzieć rozłożony na podłodze sprzęt i to, co robi.

– Przez zwykłą bzdurę wpakujesz się w cholerne kłopoty.

Przestał wiercić i sprawdził, jak daleko doszedł. Ściany na statku trochę różniły się od ścian budynku, inaczej się w nich wierciło. Inna była ich grubość, inaczej rozmieszczono kable i przewody.

Kajuta Larkina była duża, miała około czterdziestu pięciu metrów kwadratowych i salon po drugiej stronie, przylegający do kajuty, którą zarezerwowali Ryan i Faith. Na środku znajdowała się jadalnia, a po tej stronie – sypialnia. Miał czujniki na tyle sprawne, że był w stanie wychwycić każdy dźwięk w sypialni i głośniejsze z jadalni. Nie było mowy, żeby zarejestrował odgłosy z salonu. Będą musieli zainstalować pluskwę w telefonie Larkina, a jeżeli ma ze sobą komputer, muszą też włamać się do niego. Zrobiliby to tak czy owak, ale uniknęliby większości problemów, z których najgorszy siedział za nim zakuty w kajdanki.

Jeżeli cały plan nie legnie w gruzach przez tę pyską babę, uzna za cud. Nie będzie mógł spuścić jej z oka nawet na minutę, jeżeli chce nad nią zapanować. Nie był pewien, czy ktokolwiek z jego ludzi sobie z tym poradzi.

Już zdążyła zaleźć za skórę Bridget i wkurzyć Faith. Tiffany... Tiffany nie wyprowadziła z równowagi, ale po scenie, którą odegrali, absolutnie nikt nie uwierzy, że panie się zaprzyjaźniły, więc nie ma mowy, żeby Tiffany spędziła z nią choć minutę. Matt był wykluczony, bo jako członek załogi statku nie powinien przebywać w jej kajucie. Pozostawał więc Ryan i chociaż by się nadawał, był zony i wszyscy wiedzieli, że są z Faith szczęśliwi, więc czemu miałby przesiadywać w kajucie Redwine? Mało tego, Larkin był tak podejrzliwy, że gdyby nagle Faith lub Ryan, jego niedoszli sąsiedzi, zaczęli spędzać dużo czasu w kajucie obok, dostałby furii.

Zostawał więc tylko on. Boże, pomóż, pomyślał.

– Nie wiem, jaki masz plan, ale nie wypali. Nikt nie uwierzy, że jesteśmy ze sobą. Znam kilku pasażerów rejsu, zorientują się, że zupełnie nie jesteś w moim typie, poza tym uznają za niemożliwe, że przyprowadziłam cię do swojej kajuty na noc zaraz po tym, jak zerwałeś z dziewczyną.

Jeżeli będzie go całować tak, jak całowała na górnym pokładzie, to uwierzą. Usunął ten obraz z pamięci, zanim przybrał wyraźne kształty, bo nie pora była na podniecenie. Skupił się na pracy. Przeciągał do sypialni Larkina dwa bardzo cienkie kable, jeden zakończony miniaturowym mikrofonem, drugi równie mikroskopijną kamerą, przez otwór, który wywiercił. Według rozkładu,

dostarczonego przez Bridget, i dokładnych wyliczeń, na podstawie których wyznaczył miejsce na otwór, kamera i mikrofon miały się znaleźć tuż za wielką rośliną w rogu sypialni.

Mógł użyć jednego kabla audio-wideo, ale postanowił zastosować dwa, by mieć lepszy odbiór. Gdyby przeciągał przewody przez rurkę z kablami, zadanie byłoby o połowę łatwiejsze, ale, niestety, musiał manewrować nimi w pustej przestrzeni. Kamera była już włączona, wsunięta na centymetr. Wykorzystując jej obraz, przesuwając kabel audio w stronę małego otworu po drugiej stronie ściany. Kiedy mikrofon znajdzie się na miejscu, przytwierdzi kabel tak, żeby się nie przemieszczał, a później do tego samego otworu zacznie wsuwać kabel wideo. Największy problem w tym, że przy najmniejszym dotyku kabel z podsłuchem może się przesunąć.

I tak się właśnie stało, jak tylko przewód wideo dotknął mikrofonu. Cael, klnąc pod nosem, zaczął wszystko od nowa. Zdążył się spocić, zanim umieścił oba kable na miejscu, tuż przy otworze, tak żeby nie były widoczne. Sprawdził obraz na monitorze i, wstrzymując oddech, przez chwilę ustawiał kamerę, aż uzyskał odpowiedni kąt widzenia, a później odetchnął z ulgą, bo oba kable pozostały na miejscu. Starannie przytwierdził je taśmą do podłogi i do ściany.

– Co to za imię Cael? Dali ci na imię „klej”?

Teraz, kiedy skończył, spojrział na nią.

– Pisze się C-A-E-L, a wymawia „kejł”, nie „klej”. Przyganiał kocioł garnkowi. Co to za imię Jenner?

Wzruszyła ramionami.

– Mój ojciec twierdzi, że matka była oczarowana Bruce'em Jennerem. Nie mogła mi dać na imię Bruce, więc zdecydowała się na Jenner. Oczywiście, na wersję taty należy wziąć poprawkę.

Że też ona ma siłę tyle gadać... Przecież widać, że jest wykończona, a jej twarz pobladła, zostały tylko ciemne podkwy pod oczami. Mimo wszystko podejrzewał, że miałyby jeszcze siłę walczyć i że wybuchnie na nowo, kiedy się dowie, jak spędzą noc.

Najpierw to, co najważniejsze. Wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do Bridget.

– Wszystko zainstalowane. Odpocznij.

– Z chęcią – odpowiedziała. – Jak zakładniczka?

– Pyskata.

– Tak, nieśmiała to ona nie jest. – Roześmiała się. – Zadzwonił, gdybyś potrzebował pomocy.

Pocieszająca myśl. Nie pragnął wojny z Redwine, chciał się po prostu trochę przespać. Poruszał ramionami, żeby rozluźnić mięśnie, i poczuł ból z tyłu ramienia, tam, gdzie go ugryzła. Jej szczęście, że jej nie uduślił, bo czuł wielką ochotę.

Poszedł do łazienki, a później ochlapał sobie twarz zimną wodą. Spojrzął na prysznic, marząc o takiej przyjemności, ale nie odważyłby się na tak długo spuścić Redwine z oczu. Mimo że była przykuta kajdankami do fotela i nie mogła się ruszyć, nie zdziwiłby się, gdyby się okazało, że nie jest tak słaba, na jaką wygląda, i uciekłyby wraz z fotelem. Co prawda umeblowanie na statku było cięższe niż zwykłe meble, a ona była chuda, ale głowy by za to nie dał.

Widocznie była za bardzo zmęczona, żeby nawet próbować, bo kiedy wyszedł z łazienki, nadal siedziała w tej samej pozycji. Gdyby nie była tak męcząca, może nawet by jej trochę współczuł.

Niestety, musiał się przygotować do kolejnego starcia.

– Dobra, Mike'u Tysonie, chodźmy do łóżka.

Jenner była tak wyczerpana, że przez minutę nie rozumiała, co powiedział. Mike'u Tysonie? W końcu załapała, że była to aluzja do tego, że go ugryzła. Ogarnęło ją niezdrowe rozbawienie, ale zaraz dotarła do niej dalsza część zdania i rozbawienie w jednej chwili ją opuściło.

Mimo wyczerpania próbowała zerwać się z fotela.

– Jak to: chodźmy do łóżka? Nie będę z tobą spać! Możesz sobie spać na kanapie. W sypialni nie ma dodatkowych drzwi, więc nie ma najmniejszego powodu, żeby...

– Wybór masz jedynie między tym, czy włożysz piżamę, którą widziałem w szafie, czy śpisz nago – uciął.

Spanie nago nie wchodziło w grę, więc w zasadzie nie miała żadnego wyboru. On też o tym wiedział, bo uśmiechnął się ironicznie, kiedy do niej poszedł, żeby uwolnić ją z kajdanek. Uścisk metalu natychmiast zastąpił uścisk jego dłoni, kiedy ciągnął ją w stronę szafy.

– Idź się przebrać.

Począpiała do szafy i wyjęła pierwszą z brzegu piżamę, a później poszła do łazienki, a on pilnował jej pod drzwiami. Tak ją wkurzył, że ledwie mogła myśleć. Nie miał żadnego powodu poza tym, żeby udowodnić jej, kto tu rządzi, jakby jeszcze nie wiedziała.

Szybko się rozebrała i zmyła makijaż, obawiając się, że ten dupek nagle otworzy drzwi. Kiedy już włożyła piżamę, spokojnie myła zęby. Powinna była się jednak pospieszyć, bo bez uprzedzenia wszedł do łazienki i zobaczył ją z ustami pełnymi piany.

Mało nie zakrztusiła się pastą, bo w otwartych drzwiach zobaczyła więcej, niż chciała. Zdążył przez ten czas zdjąć buty i spodnie i miał na sobie tylko czarne bokserki, które ukazywały jego mięśnie, i nie tylko. Odwróciła wzrok i wypłuła pastę do umywalki.

– Gdzie niby miałabym pójść? – warknęła. – Do odpływu?

– Zmieściłabyś się – odpowiedział.

Powstrzymała się przed celną ripostą.

– Zadzwoń do Bridget, żeby przyniosła ci piżamę – powiedziała zirytowana.

– Nie mam piżamy – oznajmił rozbawiony.

– No to włóż ubranie! – Wystarczyło już, że przez parę godzin nie miał koszuli. Teraz był praktycznie nagi i pod wpływem naturalnego zagrożenia dostała gęsiej skórki, jakby oblażyła ją mrówki.

– Nie sypiam w ciuchach. Nie musisz się obawiać o swoją cnotę, o ile ją masz, bo jej nie zagrażam, więc przestań się zachowywać jak wiktoriańska dziewica.

– Jeżeli można mówić o czyjejs cnotcie, to tylko o mojej, biorąc pod uwagę, kto tu jest porywaczem – wypaliła.

– Tak, tak. Dalej, pospiesz się i wytrzyj sobie ślinę z warg. Jestem padnięty.

Jenner spojrzała w lustro i zobaczyła, że na wargach ma ciągle pianę z pasty do zębów. Zawstydzona szybko wypłukała usta, wypłuła zawartość i wytarła wargi, po czym znów wróciła do sprzeczki.

– To przynajmniej włóż spodnie. Nie będę musiała zasłaniać oczu, jak przypadkiem wypadnie ci twój mały klejnot z majtek.

– Ty i twoje oczy przeżyjecie niezależnie od tego, co się stanie z moim klejnotem. – Ton jego głosu był stanowczy i kategoryczny. Oczy mu na chwilę rozblęsnęły, ale nie wiedziała, czy ma się ochotę rozeźmiać, czy jej przyłożyć.

Chwycił ją za rękę i wyciągnął z łazienki. Kiedy się przebierała, on nie tylko zdążył zdjąć spodnie, ale wyłączył wszystkie światła w apartamencie poza nocnymi lampkami i pościelił łóżko. Poczula ból w całym ciele na widok gładkiej białej pościeli. Gdyby tylko nie było jego, piszczałaby z radości na myśl o tym, że się położy.

– Kładź się – nakazał, popychając ją w stronę drugiego końca łóżka, z dala od drzwi prowadzących do salonu. Była zbyt zmęczona, żeby dalej się kłócić. Duch się jeszcze rwał do walki, ale ciało mówiło, że jeżeli szybko się nie położy, padnie tak, jak stoi. Bez słowa wczołgała się pod kołdrę i naciągnęła ją na siebie. Wyłączył lampkę po jej stronie, przeszedł na drugą stronę łóżka i położył się obok niej.

Oczy jej się już zamykały, ale jeszcze usiłowała posłać mu gniewne spojrzenie. Otworzyły się w jednej chwili, kiedy jego palce zacisnęły się na jej dłoniach. Zimny metal zatrzasnął się na jej prawym nadgarstku, a później spokojnie zapiął drugą obręcz kajdanek na swojej lewej ręce, a prawą wyciągnął, żeby zgasić światło.

Zalała ich ciemność. Jenner wpatrywała się w sufit z przerażeniem. Niech go szlag, spał ją z sobą kajdankami! I co teraz?

Rozdział 14

Była bardzo zmęczona, ale nie spała dobrze. Niewygodnie się śpi przykutym do kogoś kajdankami, zwłaszcza gdy ten ktoś jest cięższy o jakieś pięćdziesiąt kilogramów i szarpie, gdy się przekręca na drugi bok. Kiedy ona się przekręcała, nic takiego się nie działo, zapewne z powodu tych pięćdziesięciu kilogramów różnicy. Nie była w stanie nim poruszyć.

Zapadła w niespokojną drzemkę, podczas której odpływała w niebyt i powracała na jawę. Parę razy w półśnie wydawało jej

się, że znowu jest w barze, nie wie jeszcze, kim on jest, ale czuje ciepło jego ciała, gdy się nad nią pochyla, i w dole brzucha, wraz z pierwszym spojrzeniem w intensywnie niebieskie oczy, rodzi się napięcie. Od dłuższego czasu nie pozwalała się zbliżyć do siebie żadnemu mężczyźnie, lecz jego niski, łagodny głos i spojrzenie miały w sobie coś, co ją kusilo.

Świadomość tej pokusy zdenerwowała ją na tyle, że się obudziła. Przez kilka minut bez ruchu wpatrywała się w sufit. On leżał zaledwie kilka centymetrów od niej i czuła ciepło jego ciała. Niechętnie musiała przyznać, że to ciepło jest miłe. Kołdra i narzuta się zsunęły. Podejrzana o ściągnięcie kołdry może być chyba tylko jedna osoba? W jej świetle kołdry były po to, żeby się nimi przykrywać, a nie je zrzucić. Wprawdzie miała na sobie piżamę i otulała się poszewką, ale było jej zimno. Przede wszystkim dlatego, że góra od piżamy nie osłaniała jej ramion.

Zrezygnowana w półśnie, próbowała naciągnąć poszwę wyżej, pod szyję, ale ani drgnęła. Rozdrażnienie obudziło ją do reszty. Odwróciła głowę, żeby posłać mu gniewne spojrzenie, chociaż na niewiele się to zdało, bo w pokoju było zupełnie ciemno.

Leżała na plecach. Jej prawa ręka unosiła się i opadała, a dłoń znajdowała się niemal pod jego brodą, przy lewej ręce, i wędrowała tam, gdzie przesuwala się jego ręka, czy tego chciała, czy nie. Złościło ją to, że czuła na dłoni jego ciepły oddech.

Przez kolejną chwilę usiłowała rozeznac się w sytuacji. Ciężkie kotary nie wpuszczały światła z zewnątrz; w sypialni panowała zupełna ciemność. Jedyne nieco jaśniejsza plama po prawej stronie wskazywała, gdzie znajdują się otwarte drzwi do salonu. Cael oddychał równo i głęboko. Śpi w najlepsze. Po tym wszystkim, przez co kazał jej przejść, za jawną niesprawiedliwość uznała to, że on sobie śpi, a ona przez niego nie może zasnąć. Chociaż właściwie lepiej, że on śpi.

Cholera jasna, od wykręconej ręki bolało ją ramię. Przewróciła się lekko na prawy bok, żeby złagodzić napięcie, nie przysuwając się bardziej do niego, ale przez to poszwa zsunęła się jeszcze niżej. Prawą ręką nie mogła jej podciągnąć, więc niezdarnie pomacała lewą, ale znajdowała się pod złym kątem i potrzebowałaby dodatkowego stawu, żeby chwycić poszwę.

Możliwości są dwie: albo go obudzi, albo zamarnie.

To przez niego jest jej zimno. To przez niego boli ją ramię. A dopóki on śpi, nie musi się go bać i zachowywać ostrożność.

Nienawidziła strachu, ale teraz się bała. Bała się o siebie i o Sydney, bo nie potrafiła przewidzieć, co będzie dalej. Może gdyby wiedziała, byłaby jeszcze bardziej przerażona. To, że zrobi wszystko, co jej każą – cokolwiek to będzie – nie znaczy wcale, że obie zostaną w końcu wypuszczone całe i zdrowe. Musieliby być skończonymi idiotami, żeby je uwolnić, a jak do tej pory nikt z tych ludzi nie wydał jej się idiotą.

Gdyby wiedziała, czego chcą, może umiałyby się z nimi targować. Nie chodzi im o pieniądze. Obie są bogate. Gdyby chcieli pieniędzy, nie byłaby im potrzebna – wystarczyłoby, żeby porwali Syd i zażądali okupu. Owszem, mając ją, mogliby liczyć na podwójną stawkę, ale ona nie ma rodziny, którą mogliby szantażować, żądając forsy. Nie wiedziała, gdzie jest Jerry, nie dał znaku życia przez siedem lat, odkąd ukradł jej dwadzieścia siedem tysięcy dolarów, i nawet gdyby było go stać na to, żeby zapłacić okup... mogła tylko życzyć im powodzenia. Wątpiła, że dałby za jej życie choć sto dolców.

Podejrzewała, że nie chodzi o pieniądze, zwłaszcza po tym, co zobaczyła dziś wieczorem, kiedy Cael przyszedł z nią do kajuty. Wywiercił dziurę w ścianie, przeciągnął przez nią druty, sprawdził monitor i jakiś sprzęt do nagrywania. Kiedy pracował, nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, chociaż cały czas gadała. Był całkowicie skupiony na tym, co robił, i bardzo się musiała wysilać, żeby go rozdrażnić.

Widocznie są szpiegami. Nie wiedziała, jakimi – zwykłymi czy przemysłowymi, ale była pewna, że Cael szpieguje.

Pod wpływem niepokoju poczuła łomotanie w skroniach. To wszystko wyglądało jak żywcem wzięte z Jamesa Bonda, ale inne wytłumaczenie nie miało sensu. W tę akcję było zaangażowanych mnóstwo ludzi i środków. Pozostawały inne pytania: Dla kogo pracują? Kogo szpiegują? Czego chcą? I, najważniejsze ze wszystkich: Mają zabijać każdego, kto im stanie na drodze albo zagrazi powodzeniu operacji?

Gdyby miała pojęcie, kto zajmuje sąsiednią kajutę, znalazłyby odpowiedź przynajmniej na jedno z tych pytań, a gdyby odgadła, kto ich wynajął, wiedziałyby też, jak daleko są gotowi się posunąć. Wszyscy, z którymi do tej pory się zetknęła, byli Amerykanami albo przeszli na tyle skuteczne szkolenie, że mogli za nich uchodzić. Jeżeli są szpiegami rządowymi, to raczej nie zabiją jej ani Syd... Miała nadzieję. Jeśli jednak ma do czynienia ze szpiegami przemysłowymi, sytuacja zależy od wielu różnych czynników – na przykład od tego, jak duża stawka wchodzi w grę, bo raczej nie dostaną pieniędzy, jeżeli nie przekażą towaru. Są ludzie, dla których na widok odpowiedniej kwoty przestają się liczyć moralne zasady, jakimi się wcześniej kierowali. Swoją drogą nikt uczciwy nie da się wciągnąć w szpiegostwo przemysłowe.

Sytuacja zaczęła się klarować. Są szpiegami. Szukają czegoś – prawdopodobnie informacji, skoro zadali sobie tyle trudu z

przeciąganiem kabli do sąsiedniej kajuty. A jej potrzebują... jako przykrywkę. Jasne! Po prostu jest dla nich przykrywką. Prawdopodobnie zarezerwowali ten apartament, ale na skutek zamieszania kajuty rozdzielono inaczej, więc musieli mieć usprawiedliwienie, żeby tu przebywać, nie wzbudzając podejrzeń. Tylko skąd wiedzieli o tym na tyle wcześniej, żeby zorganizować całą farsę?

To nietrudno było wytłumaczyć – mieli swoich ludzi wśród załogi, na różnych stanowiskach. Na przykład Bridget. Jenner nie miała pojęcia, z jakim wyprzedzeniem stewardzi dowiadują się, kto jest w jakiej kajucie ani kiedy są przyjmowani na pokład. Nie musiała tego wiedzieć Bridget, to mógł być ktoś zupełnie inny. Może pracuje dla nich któryś z oficerów? Wszystko jest kwestią odpowiedniej zapłaty.

Na dobrą sprawę nie miało znaczenia, jak się dowiedzieli, że kajuty zostały zamienione. Miały z Syd pecha, że dostała się im akurat ta kajuta. Cael wymyślił, że będzie mógł korzystać z ich pokoju, jeżeli porwie Syd i będzie ją przetrzymywał jako zakładniczkę, zmuszając w ten sposób Jenner, żeby odgrywała rolę jego kochanki.

Wiedziała, że może się mylić, ale wszystkie jej przypuszczenia jak ulał pasowały do sytuacji. Potrzebują jej. Teraz, kiedy nie była już pod wpływem emocji i myślała trzeźwiej, dotarło do niej, że ma jakąś władzę. Niewielką, bo nie może zmusić ich, żeby wypuścili Syd, a dopóki ją mają, dopóty nie może powiadomić ochrony statku ani nawet wykopać Caela z kajuty. Ale może zrobić jedną bardzo ważną rzecz. Tyle że powinna być ostrożna, bo dopóki nie przekona się, że jest inaczej, musi zakładać, że są niebezpieczni, ale fakt, że Cael jej nie udusił, dodawał jej odwagi.

Wiedziała, że zwlekając, może stracić odwagę, a poza tym nie cierpiała bezradności, więc szturchnęła go w ramię.

– Hej! – odezwała się podniesionym głosem, jednak dalekim od krzyku.

Nie podskoczył, przez co pozbawił ją ogromnej satysfakcji, ale z przyjemnością stwierdziła, że obudził się natychmiast zupełnie przytomny.

– Niech to lepiej nie będzie bzdura – mruknął bez chwili wahania.

– Dla mnie w tej chwili nic nie jest bzdurą – odparła. – Jest mi zimno, ściągnąłeś ze mnie kołdrę, przygniatasz poszwę, wykręciłeś mi rękę tak, że zaraz ją złamiesz, a do tego na mnie chuchasz!

– Niestety, muszę oddychać.

– Masz rację, Niestety. – Szarpnęła prawą ręką. – Przykuj mnie lepiej do łóżka. To śmieszne.

– Spójrz na łóżko. Do czego mam cię przykuć? Nie ma słupków ani metalowych poręczy. Nic innego nie wymyślę.

Mogę cię jeszcze wyrzucić za burtę.

Nie zwróciła uwagi na to, co powiedział, bo chciała dopiąć swego, zanim ją poniesie.

– Albo będę mogła codziennie porozmawiać z Syd, albo wcale nie będę z wami współpracować. Jasne?

Cisza. Podniósł się, usiadł i zapalił lampkę. Zamrugła i odruchowo osłoniła twarz lewą dłonią, żeby oczy oswoiły się ze światłem, które wydawało się niewiarygodnie jasne jak na taką małą lampkę. Nagle zdenerwowało ją to, że on siedzi, więc też usiadła. Za późno uświadomiła sobie, że nie ma stanika. Kiedy przebierała się w piżamę, była tak zmęczona, że nie pomyślała o tym, żeby pod górą od piżamy zostawić biustonosz. Prążkowana dzianina była cienka, a jej było tak zimno, że brodawki piersi niemal wypychały materiał. No, nieźle. Zrobi z siebie idiotkę, jeżeli zacznie piszczeć i podciągnie kołdrę pod brodę jak mała przestraszona dziewczynka.

Potańczał twarz dłonią, co spowodowało dźwięk podobny do przesuwania papieru ściernego. Wyglądał na zmęczonego, oczy miał zapuchnięte, ciemne włosy potargane, ale głos zimny i stanowczy.

– Nie możesz niczego dyktować.

– Nie mogłam spać, więc trochę myślałam – odpowiedziała równie stanowczym tonem. – Stwierdziłam, że nie jestem w najgorszym położeniu. Potrzebujesz mnie jako przykrywkę, żeby przebywać w tej kajucie. Nie wiem i nie muszę wiedzieć dlaczego, ale wiem, że tak jest. I dobrze. Moja współpraca zależy od tego, czy będę mogła codziennie rozmawiać z Syd, i od tego, co mi powie. Jeżeli nic jej nie jest, będę współdziałała najlepiej, jak umiem. Jeżeli stanie się jej krzywda, zabawa skończona. To nie podlega dyskusji.

– Dopóki ją mam, będziesz współpracować tak czy siak.

– Wiesz co? Ten szantaż ma sens tylko wtedy, gdy mogę liczyć na to, że nic jej nie zrobicie. Muszę ci powiedzieć, że zaufanie nie wchodzi w rachubę. Będę pewna, że żyje i nic jej nie jest, kiedy będę mogła z nią porozmawiać. Codziennie. – Czowała mdłości ze strachu, ale wiedziała, że nie może się wycofać. Tylko w ten sposób zdoła zapewnić bezpieczeństwo Syd. To jej jedyna

broń, więc byłaby głupia, gdyby jej nie wykorzystała.

Przyglądał się jej, przystaniając oczy. Wstrzymała oddech. Zastanawiał się. Nic nie ryzykuje, chyba że Syd już nie żyje. O Boże, a jeżeli się nie zgodzi? Co to będzie oznaczać? Że zabili ją natychmiast po wczorajszej rozmowie telefonicznej?

Poczuła, jakby ktoś wbił jej nóż w serce. Co zrobi bez Syd? Była najmilszą i najsłodsza osobą na świecie i nie zasługiwała na to, co jej się przydarzyło, ale myśl o tym, że mogła zostać zamordowana – nie! Jenner poderwała się na kolana, z drżącymi wargami i ze łzami w oczach.

– Draniu – rzuciła z wściekłością, ledwie łapiąc oddech. – Jeżeli coś jej się stało...

Chwycił ją za lewą rękę z prędkością błyskawicy.

– Siadaj – rozkazał ostro i żeby mieć pewność, że go posłucha, wykręcił jej rękę, że krzyknęła i zamarła w pozycji półleżącej. W jednej chwili zmniejszył nacisk, ale nie puścił. – Nie waż się mnie ugryźć, bo drugi raz nie ujdzie ci to na sucho. Syd nic nie jest.

– Więc pozwól mi z nią porozmawiać – nalegała, a cholerne łzy, które napłynęły jej do oczu, zaczęły płynąć po policzkach. – Teraz. Pozwól mi z nią porozmawiać teraz. Proszę. – Nie obchodziło jej, że go błaga. Dla siebie o nic by nie prosiła, robiła to ze względu na Syd. Ciągłe trzymał ją za lewą rękę, uniosła więc prawą, żeby otrzeć łzy, w tym momencie dłoń Caela uderzyła ją w czoło. – Au! – Przestraszona szarpnęła się do tyłu i spojrzała na niego przez łzy, ze złością.

Powoli, nie odrywając od niej wzroku, pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Gdybym był katolikiem, wezwałbym egzorcystę – wymruczał. – Jesteśmy przykuci do siebie kajdankami! Do licha, na co liczyłeś?

– W przeciwieństwie do ciebie nie mam zbyt dużego doświadczenia z kajdankami! – Pociągnęła nosem i znów uniosła rękę, żeby otrzeć łzy, tym razem dużo wolniej.

Odetchnął zdenerwowany.

– Wiesz, która godzina?

Zdjęła z ręki zegarek, kiedy myła twarz, i zostawiła go na umywalce. Przechylając się na bok, usiłowała spojrzeć na cyfrowy zegarek Caela, który położył na szafce przy łóżku.

– Trzecia dwadzieścia sześć. Czemu?

– Bo w Kalifornii jest ta sama.

– I co z tego? Myślisz, że mnie obchodzi, czy szantażyści się wyśpią?

– Powinno – odpowiedział ponuro. – Bo to oni pilnują twojej przyjaciółki. Chyba nie chcesz, żeby byli w złym humorze.

– Jesteś ich szefem. Każ im, żeby byli mili.

Na chwilę zamknął oczy.

– Psiakrew. – Znów je otworzył. – Jeżeli zadzwonię... – zaczął, ociągając się. – Będziesz cicho? Nie obchodzi mnie, czy śpisz, bylebyś była cicho.

– Będę – obiecała. – Będę, jeżeli dasz mi się czymś przykryć i przestaniesz na mnie chuchać. Czuję się jak w jakimś horrorze.

Uwolnił jej rękę i mrucząc pod nosem coś, co brzmiało jak „opętana” i „modliszka” oraz kilka epitetów, których nie dosłyszała, chwycił telefon komórkowy z szafki nocnej i wybrał numer. Na połączenie czekał dłużej niż normalnie – na morzu byli już od ponad dwunastu godzin, więc oddalili się od brzegu o kilkaset kilometrów. Połączenie odbywało się pewnie za pomocą kilku satelitów.

– Obudź panią Hazlett – powiedział w końcu. – Redwine chce z nią rozmawiać. Tak, wiem, która godzina. Ja też chciałbym się trochę przespać, ale mi się nie uda, dopóki nie porozmawia z Hazlett. Daj ją do telefonu i przestań marudzić, chyba że chcesz się ze mną zamienić. – Przerwał i słuchał. – Nie sądziłem. Przypuszczałem, że Bridget już dzwoniła. – Kolejna przerwa. Potarł kąciki oczu. – Tak, gryzie. Cholera, daj Hazlett do telefonu!

Z ponurą miną włączył tryb głośnomówiący i podał telefon Jenner. Chwyciła go.

– Syd? – rzuciła bez tchu.

– Chwileczkę – powiedział męski głos, ten sam, który rozmawiał z nią wcześniej. Usłyszała stłumione głosy, coś, co brzmiało jak pukanie, później słowa mamrotane przez zdezorientowaną przerażoną Syd. Nie budziła się tak łatwo jak Cael. Jenner była na siebie zła, że ją przestraszyła, ale uśmiechnęła się na myśl o zaspanej Sydney.

– Jenn – powiedziała przyjaciółka przestraszona. – Nic ci nie jest? Coś się stało? Zrobili ci coś złego?
– Nie, nic mi nie jest – odparła i wybuchnęła płaczem. Robiła wszystko, żeby nie było słychać rozpaczki w jej głosie, bo Syd przeraziłaby się jeszcze bardziej, a tego nie chciała. – Tylko tak się o ciebie martwiłam, że musiałam sprawdzić, czy nic ci nie jest.

– Mnie nic nie jest i tobie chyba też nie. To dobrze. – Syd nagle wydała z siebie zduszony śmiech, jakby i ona tłumiała łzy. – To zabrzmiało prawie jak jakaś dziwaczna afirmacja. Ale to dobry pomysł. Będziemy rozmawiać codziennie, prawda?

– Tak, będziemy. – Posłała Caelowi wymowne, groźne spojrzenie i wyobraziła sobie, że gdzieś w Kalifornii Sydney patrzy tak samo na porywacza.

– Dobra, wystarczy – zdecydował Cael i zabrał jej telefon. – A teraz spróbujmy się trochę przespać. – Wyłączył telefon i odłożył go na nocną szafkę. Sięgnął w dół, podniósł z podłogi kołdrę i narzutę i naciągnął je na łóżko. – Masz – warknął. Widocznie warczenie miał w zwyczaju. Może w poprzednim wcieleniu był wilkiem?

Jenner bez słowa wyciągnęła lewą rękę, chwyciła nakrycia i usiłowała przeciągnąć je na swoją stronę łóżka, a później wyprostowała się i naciągnęła na siebie.

Cael westchnął, wyłączył lampkę i położył się obok niej. Otulił ją szczelniej kocem.

– Masz. Zadowolona?

– Ciągłe mi zimno w nogi, ale już lepiej – dodała niechętnie. – Dziękuję, że pozwoliłeś mi porozmawiać z Syd. – Czowała się zdecydowanie lepiej. Świadomość, że przyjaciółka żyje, że jej nagły napad paniki okazał się bezpodstawny, sprawiła jej ogromną ulgę. Zanurzona w jedwabnej pościeli, pod miłą, ciepłą kołdrą, postanowiła, że się nie odzwie, chyba że Cael znów zacznie na nią chuchać.

Była potwornie zmęczona. Ciepło i poczucie ulgi spowodowały, że zaczęła ją ogarniać senność.

Zanim odpłynęła w stan nieświadomości, pod swoimi zmarzniętymi nogami poczuła duże ciepłe stopy.

Rozdział 15

Jenner na ogół wyskakiwała z łóżka w pełni rozbudzona, nie dlatego, że miała naturę skowronka, ale raczej z powodu dawnych nawyków. Jeszcze siedem lat temu nie mogła sobie pozwolić na taki luksus, żeby spać, do której chce, a po przebudzeniu leniwie polegiwać w łóżku. Już jako dziecko o wstawaniu i chodzeniu do szkoły musiała myśleć sama, bo Jerry rzadko budził się tak wcześnie rano, a czasami o tej porze nie było go jeszcze w domu. Wczesne wstawanie i wyskakiwanie z łóżka weszło jej w nawyk, że robiła to nadal, chociaż nie było już takiej potrzeby. Poranki obecnie spędzała na tarasie, leniwie popijając kawę przy porannej gazecie, ale, do diabła, miała do tego prawo.

Jednak dzisiaj nie mogła się zmusić, żeby od razu wstać. Drzemała kołysana ciemnością i łagodnym bujaniem statku. Powoli docierało do niej, że jest ciemno, nie dlatego że jest noc, ale dlatego że na głowę ma naciągniętą kołdrę. Czowała przyjemnie ciepło w całym ciele, było jej wygodnie i... nie krępowaly jej kajdanki.

Wyskoczyła z pościeli jak poparzona.

Miała szaloną nadzieję, że jest w kajucie sama, że miała po prostu zwariowany sen w stylu *Dallas* albo szpiedzy uzyskali informację, jakiej potrzebowali, i odpłynęli łodzią podwodną. Ta nadzieja w jednej chwili legła w gruzach, bo zobaczyła Caela siedzącego w fotelu przy łóżku, do którego przykuł ją wczoraj wieczorem kajdankami.

Miał w uchu słuchawkę, ale kiedy zaczęła skakać na środku łóżka, podniósł wzrok.

– Zarwie się.

Wyczerpana usiadła ciężko.

– Jak mnie odpiąłeś, że się nie obudziłam?

– Spałaś jak Drakula w południe. Zastanawiałem się, czy nie oblać cię zimną wodą, ale potrzebowałem ciszy i spokoju.

Zauważyła, że się ogolił, bo zarost zniknął z jego twarzy. A to oznaczało, że poszedł pod prysznic i zostawił ją samą w sypialni. Może chciał wypróbować jej lojalność? Może był to swoisty sprawdzian, a tuż pod drzwiami czekała Bridget, na wypadek gdyby Jenner próbowała uciec? A może nie bawił się w ceregiele i zawołał Bridget do kajuty, żeby pilnowała więźnia? Pewnie tak, bo nie sądziła, że ryzykowałby choć w najmniejszym stopniu, jeżeli robią coś aż tak ważnego, żeby zadawać sobie tyle trudu. Wiedziała, że ona na jego miejscu by nie ryzykowała.

Miał na sobie inne ciuchy – spodnie khaki i ciemnoniebieską jedwabną koszulę, przy której jego oczy nabrały ciemniejszej barwy, aż zapierało dech w piersiach. Widocznie Bridget przyniosła mu rzeczy z kajuty, którą miał dzielić z Tiffany. Jenner nie mogła uwierzyć, że spała tak głęboko, kiedy tyle się działo wokół niej.

Nagle dotarło do niej coś jeszcze, od czego dostała gęsiej skórki. Przyglądał się jej piersiom unoszącym się pod cienkim materiałem koszulki na ramiączkach.

Nie była szczególnie wstydliva, ale dostała rumieńców. Wczoraj wieczorem nie obchodziło jej, czy ma na sobie stanik, ale od tamtej pory zdążyła się wyspać, i to obok niego. Była opatulona w kołdrę, za to on prawie nagi, a tak umięśnionego ciała nie da się łatwo zapomnieć, chociaż starała się jak mogła, żeby nie zwracać na nie uwagi.

A może się okłamuje? Zorientowała się, że grozi mu palcem.

– Nawet nie myśl o syndromie sztokholmskim. Jasne?

– Boże uchwaj – odparł. – Ale jeżeli nie chcesz, żeby facet się na ciebie gapił, to nie skacz przed nim na łóżku. Nie masz takich dużych piersi, żeby mocno podskakiwały, ale trochę się jednak kołysz.

– Nie twoja sprawa. Pilnuj swojego nosa. – Pomyślała, że ten wątek chyba donikąd nie prowadzi i postanowiła zmienić temat. – Wezmę prysznic i umyję głowę, chwilę to potrwa.

– Byle nie za długo – ostrzegł, spoglądając na zegarek. – Masz czterdzieści minut.

To wytrąciło ją z równowagi, bo nigdy nie kontrolowała czasu w łazience. Podeszła do szafki i wyjęła ubranie, które miała włożyć tego dnia. Nie mogła znaleźć przyborów toaletowych, więc sfrustrowana zaczęła przeszukiwać wszystkie szuflady.

– Co robisz?

– Szukam mojego szamponu i reszty.

– Wszystko jest już w łazience. Nie zauważyłaś, jak się myłaś wczoraj wieczorem?

Wczoraj wieczorem była właściwie nieprzytomna, więc nic nie zauważyła. Myjąc zęby, nawet się nie zastanawiała, skąd się wzięła w łazience jej pasta do zębów i szczoteczka. Odwróciła się, zaniósła rzeczy do łazienki i zatrzasnęła drzwi. Było wszystko, od perfumowanego balsamu po lakier do włosów. Na jednej z półek pod umywalką stał szampon.

Czterdzieści minut? Przemknęło jej przez myśl, żeby zamknąć drzwi na klucz, ale nie chciała go prowokować. Mógłby następnym razem kazać jej zostawić drzwi otwarte na oścież, a tego nie chciała. Łazienka to prawdopodobnie jedyne miejsce, gdzie może być sama. Miała ograniczony czas, więc nie mogła sobie pozwolić na długą kąpiel w wannie z jacuzzi, chociaż, prawdę mówiąc, nie należała do tych, którzy lubią się wylegiwać w pianie. Zwykle brała prysznic, z którego wyskakiwała najszybciej jak się dało, więc tak zrobiła i tym razem. Podjęła wyzwanie.

Łazienka była wyposażona w całkiem dobrą suszarkę. Jenner szybko wysuszyła krótkie włosy. W dzień malowała się dyskretnie – tylko cień do oczu, tusz do rzęs i błyszczki; makijaż nie zajął jej dużo czasu. Wyszła z łazienki sporo przed upływem wyznaczonego limitu.

Uniósł jedną brew, co ją piekielnie zirytowało, bo ona tego nie umiała, i leniwie skosztował kawy.

Kawa. Na widok kawy zareagowała jak niedźwiedź na miód. Zaczynała ją pobolewać głowa, więc jak najszybciej powinna dostarczyć organizmowi kofeinę w jakiegokolwiek postaci.

– Jest jeszcze kawa?

Dobrze byłoby też coś przegryźć. Wczoraj wieczorem nie zjadła wiele, a pora śniadaniowa dawno minęła. Spojrzała na zegarek i zorientowała się, że minęła już nawet pora, o której zwykle jada lunch.

– Zdążysz się napić – powiedział, wstając. Spojrzał na sprzęt szpiegowski, najwyraźniej sprawdzając, czy działa, a później zaprowadził ją do salonu. Małą przestrzeń jadalną zaaranżowano we wnęce tuż przy drzwiach, po prawej stronie. Na środku stołu stała taca z dzbankiem z kawą, jeszcze jedną filiżanką oraz różnymi słodzikami i śmietanką.

– Siadaj – rzucił, a kiedy to zrobiła, zręcznie przykuł ją kajdankami do nogi stołu.

W myślach przewróciła oczami, ale skoncentrowała się na dzbanku z kawą. Nie zauważyła jedzenia, ale w tej chwili najważniejsza była kawa. Tym razem przynajmniej skuł jej lewą rękę, a nie prawą. Odwróciła czystą filiżankę, nalała kawę i z rozkoszą upiła pierwszy łyk.

Zdażyła wypić dokładnie cztery, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i pół sekundy później weszła Bridget, informując o swojej obecności głośnym trzaśnięciem.

– Za pięć minut szkolenie ewakuacyjne – oznajmiła.

To dlatego wyznaczył jej czas na poranną toaletę. Mógł jej wytłumaczyć. Spojrzała na niego gniewnie, kiedy wyciągał z kieszeni kluczyk od kajdanek.

– Niecałe pół filiżanki. Warto było zwracać sobie głowę kajdankami? – warknęła.

– Utrzymanie cię w ryzach jest warte każdego zachodu. A teraz się zachowuj – nakazał, dając jej wzrokiem do zrozumienia, że ma na myśli interesy.

– Spadaj – warknęła, wstając z krzesła.

Bridget zakaszła, ale odgłos podejrzenia przypominał śmiech.

– Na twoim miejscu uważałbym na słowa – poradził, mrużąc oczy i biorąc ją pod ramię.

Bridget weszła do sypialni i wróciła z dwiema pomarańczowymi kamizelkami ratunkowymi, które schowane były w szafie.

– Kiedy rozlegnie się alarm, należy wziąć OJP i zgłosić się do punktu zbiórki numer 3. Wskazówki są z drugiej strony drzwi.

Jenner wypiła za mało kawy i umierała z głodu. Wolałaby zadzwonić po obsługę i zamówić jedzenie zamiast zgłaszać się do punktu zbiórki.

– Nie możemy sobie odpuścić?

– Nie – odpowiedziała Bridget. – Szkolenie ewakuacyjne na statku jest obowiązkowe. Musi się odbyć w ciągu dwudziestu czterech godzin od wypłynięcia. Zostanie wyczytana lista pasażerów i każdy nieobecny zostanie odszukany i poinformowany, że ma się zgłosić w miejsce zbiórki.

– A nie chcemy zwracać uwagi na naszą kajutę, prawda? – rzekł Cael nieznośnym sprzeciwu tonem, jak dorosły upominający nieposłuszne dziecko.

– A jeżeli ktoś przyjdzie posprzątać kajutę i znajdzie twoje zabawki?

– Nie przyjdzie – oświadczyła Bridget. – Kajutą zajmuję się ja. Niech się pani skupi na tym, co należy do pani, a moje obowiązki zostawi mnie.

Cael pochwyił jej wzrok, a ona skinęła lekko i wyszła.

– O co tu chodzi? – spytała Jenner.

– Nie musisz wiedzieć.

– A muszę wiedzieć, co to jest OJP? Brzmi jak skrót jakiejś organizacji partyzanckiej.

– Osobista Jednostka Pływająca. – Skinął głową w kierunku pomarańczowej kamizelki ratunkowej. – Kiedy zacznie się szkolenie, nie próbuj... niczego. Nadal obowiązują wszystkie zasady i będą obowiązywać, dopóki nie dopłyniemy do San Diego. Rób dokładnie to, co mówię i kiedy mówię.

– Dobra, dobra – burknęła.

Tę dziwną rozmowę zakończył alarm, po którym z głośników rozległ się spokojny głos. Cael wziął kamizelki ratunkowe, OJP, które Bridget zostawiła na krześle, i jedną podał Jenner. Przystanął, żeby rzucić okiem na drzwi, gdzie znajdowały się wskazówki, jak dojechać do punktu zbiórki numer 3.

– Uśmiech, skarbie – powiedział, biorąc Jenner pod rękę i wychodząc na korytarz, gdzie wpadli na dwie starsze kobiety, które wychodziły z kajuty naprzeciwko, szeroko się uśmiechając. Najwyraźniej szkolenie ewakuacyjne dla niektórych jest niezłą rozrywką, pomyślała Jenner. Ona uśmiechałaby się, gdyby postawiono przed nią śniadanie albo obiad. Była tak głodna, że nic jej nie obchodziło.

Kobiety były ubrane w swobodny strój – słomkowe kapelusze, krótkie spodenki, klapki i jaskrawopomarańczowe kamizelki. Jedna była wysoka i szczupła, wręcz koścista, a druga niska i przysadzista. Obie miały na sobie tyle diamentów, że mogłyby otworzyć sklep jubilerski.

– Idziemy do punktu zbiórki numer 3 – oznajmiła wysoka. – Domyślam się, że państwo zmierzają w tym samym

kierunku?

– Tak – odparł Cael, uśmiechając się do nich. Jenner miała ochotę go kopnąć, bo ten uśmiech był ciepły, szczerzy i nadawał mu „ludzki” wygląd.

– Jestem Linda Vale – przedstawiła się wysoka kobieta.

– Nyna Phillips – dodała druga, uśmiechając się nieśmiało. Miała bardzo miłą twarz.

– Cael Traylor, a to moja przyjaciółka, Jenner Redwine.

– Miło państwa poznać – powiedziała Linda Vale. – Byłyśmy wczoraj w barze Fog Bank. To musiało być dla państwa bardzo krepujące. Cieszę się, że wszystko się ułożyło.

– Gdybym była dwadzieścia lat młodsza, z miejsca bym panią wykopała.

– Proszę bardzo – rzuciła radośnie Jenner.

Kobiety się roześmiały przekonane, że żartuje. Cael ścisnął ją za rękę, w milczeniu upominając, żeby się zachowywała. Posłała mu najśłodszy uśmiech, na jaki było ją stać.

– Żartowałam. Taki mężczyzna to skarb, ideał, prawdziwa nagroda. Wpadł w moje sidła i już go nie puszcze. Nie ucieknie.

Wszystkie trzy się roześmiały. Cael rzucił jej spojrzenie, które obiecywało, że dostanie za swoje.

– Powinniśmy któregoś dnia zjeść razem kolację – zaproponowała Linda.

– Z przyjemnością – podchwyciła Jenner, chyba zbyt entuzjastycznie. Cael znów ścisnął ją za ramię, chcąc jej przypomnieć, że nie jest tu po to, aby szukać przyjaciółek ani zbytnej zażyłości. Jego zdaniem była tu tylko w jednym celu – żeby zapewniać mu alibi. Jeżeli mu się zdaje, że przez cały czas będzie ją trzymał zamkniętą w kajucie, to się grubo myli.

– Drogie panie, chyba powinniśmy się pospieszyć – ponaglił, bo Jenner i dwie starsze kobiety spokojnie stały i gawędziły.

– Mamy skrócić w lewo? – spytała Linda, spoglądając najpierw w jedną stronę, a potem w drugą.

– Tak, madame – potwierdził, przepuszczając je przodem.

– Uwierzę panu na słowo – oświadczyła, ruszając korytarzem. – Na ogół mam dobrą orientację, ale na tym statku czuję się na razie kompletnie zagubiona. Gdybyśmy rzeczywiście mieli dostać się do łodzi ratunkowych, chyba mój anioł stróż musiałby mi mówić do ucha, jak tam dojść, bo inaczej bym nie trafiła.

Za nimi otworzyły się kolejne drzwi. Cael spojrzał przelotnie przez ramię, podobnie jak Jenner kierowana zwykłą ciekawością. Z kajuty z podwójnymi drzwiami wyszło dwóch mężczyzn z kamizelkami w rękach, którzy ruszyli za nimi korytarzem. Wyglądało na to, że zdążają do tego samego punktu zbiórki.

Jeden z nich wyglądał jak żywy czołg. Był średniego wzrostu, ale tak zbudowany, że sprawiał wrażenie szerszego niż wyższego. Włosy miał tak jasne, że przywodziły na myśl bawełnianą biel i były przystrzyżone tuż przy skórze. Strzelał oczami na wszystkie strony. Wynajęty mięśniak, pomyślała Jenner. Bystry mięśniak.

W takim razie Cael musi obserwować drugiego mężczyznę. Miał około pięćdziesiątki, szpakowate włosy, ale był wysportowany i opalony. Robił wrażenie faceta, którego stać na wszystko. Jenner nie zdążyła zauważyć niczego więcej, bo Cael pociągnął ją do przodu.

– Szybciej – ponaglił. – Nie możemy się spóźnić.

Linda Vale i Nyna Phillips również posłusznie przyspieszyły kroku, chociaż Jenner była przekonana, że Cael poganiał ją, nie kobiety.

Przypuszczała, że nie chciał się znaleźć w pobliżu mężczyzny. Nadal nie miała pojęcia, kim jest, ale przynajmniej wiedziała, jak wygląda.

– To on? – wyszeptała.

– Nie twoja sprawa.

– Owszem, moja, idioto.

– Jeżeli nie wyrzucę cię za burtę, zanim dopłyniemy na Hawaje, to będzie cud. – Posłał jej miażdżące spojrzenie.

Szkolenie ewakuacyjne nie było interesujące. Na temat ucieczki z tonącego statku Jenner dowiedziała się tylko tego, jak

wkładać kamizelkę ratunkową i co robić w razie alarmu, chociaż przypuszczała, że w zasadzie nic więcej wiedzieć nie musi. Chętnie zobaczyłaby, jak się spuszcza łódź ratunkową, ale kiedy się nad tym zastanowiła, zrozumiała, że wymagałoby nie lada zachodu, żeby wciągnąć łódź z powrotem na statek, zwłaszcza że były przymocowane co najmniej dwa pokłady ponad *linią* wody, a może wyżej, a statek sunął przez ocean z *niezłą* prędkością. Opuszczanie statku w takiej łódce to pewnie też niezła przygoda, ale miała nadzieję, że ją ominie.

Mężczyzna z apartamentu z podwójnymi drzwiami siedział dwa stoliki od nich w punkcie zbiórki, który w zasadzie był kawiarnią. Cael chciał postawić swoje krzesło tak, żeby zasłonić jej widok, ale przeszkodziła mu Nyna Phillips, która wskazała na mężczyznę.

– To współwłaściciel statku – powiedziała. – Jest gospodarzem rejsu, więc prawdopodobnie będziemy go widywać częściej niż kapitana.

– Naprawdę? – spytała Jenner zachwycona informacją. – Nie miałam pojęcia, że to on. Jak się nazywa?

Nyna zastanawiała się chwilę.

– Na pewno słyszałam, ale nie pamiętam. Pamięć traci się na drugim miejscu.

– A na pierwszym? – zainteresowała się Linda Vale, pochylając się do przodu z uśmiechem, który mówił, że spodziewa się czegoś pikantnego.

– Nie pamiętam – powiedziała Nyna ze śmiertelną powagą i obie wybuchnęły śmiechem.

Jak tylko szkolenie dobiegło końca, szpakowaty mężczyzna i jego ochroniarz zniknęli. Jenner nie dała się zagonić z powrotem do kajuty i przykuć do krzesła czy stołu – w porę wykrzyknęła, że jest strasznie głodna, i zaprosiła Lindę i Nynę na lunch na pokładzie Lido, w jednej z restauracji na świeżym powietrzu. Zgodziły się z ochotą, a Cael nie miał wyjścia i musiał pójść z nimi. Ze spojrzenia, które posłał Jenner, kiedy kobiety nie patrzyły, wywnioskowała, że dużo go to kosztuje. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy, zadzwonił do kogoś i odbył krótką rozmowę, a później wyłączył aparat.

Posiłki w restauracji na świeżym powietrzu serwowano w formie bufetu szwedzkiego, więc panowała w nich swobodna atmosfera. Jenner wypila kawę, najadła się do syta, żeby wynagrodzić sobie brak śniadania, i w zasadzie robiła wszystko, co mogła, żeby odwlec powrót do kajuty. Jednak Linda i Nyna szybko się pożegnały, bo wybierały się na zajęcia, na które się zapisały. Jenner patrzyła, jak odchodzą, i westchnęła. Żałowała, że nie mogły zostać dłużej. Nie tylko dlatego, że były miłe, ale też dlatego, że znowu została sama z Caelem.

Chociaż wcześniej nie miał ochoty na lunch, teraz, kiedy już zjedli, najwyraźniej wcale mu się nie spieszyło z powrotem do kajuty. Siedział nonszalancko rozparty na krześle i jakimś cudem wyglądał elegancko, beztrzesko, a jednocześnie groźnie. Było w nim coś drapieżnego, co czaiło się tuż pod warstwą elegancji. Na takich mężczyzn kobiety zwracają uwagę, pomyślała znowu. Nie tylko kobiety. Dostrzegła, że kilku mężczyzn spogląda na niego ukradkiem, jakby nieustannie sprawdzając, gdzie dokładnie się znajduje.

Nagle do niej dotarło. On chce, żeby go widziano. Zwłaszcza z nią. Utwierdzał otoczenie w przekonaniu, że są parą, a ona obiecała z nim współpracować.

– Przejdźmy się – zaproponowała, wstając i wyciągając do niego rękę. – Po tej porannej niewoli przyda mi się trochę ruchu.

Obrzucił ją wzrokiem, wziął za rękę i wstał, a później objął w talii i odwrócił w stronę barierki.

– Nie przeciągaj struny, Redwine – wyszeptał cicho, żeby usłyszała go tylko ona.

Uśmiechnęła się i stanęła do niego twarzą, udając, że flirtuje.

– Wyluzuj, facet. – Mówiła szeptem, podobnie jak on. – Masz wszystkie asy w rękawie, oprócz jednego. Pójdziemy na spacer i pokażemy wszystkim, że za sobą szalejemy.

Jego ręka pozostała na jej talii, kiedy szli wzdłuż balustrady. Jenner wystawiła twarz do słońca, starając się chociaż na chwilę wyłączyć umysł i odetchnąć. To pierwszy dzień dwutygodniowego rejsu. Spędzi z Caelem, pilnowana przez niego, kolejnych trzynaście dni i jeżeli nie nauczy się, jak radzić sobie ze stresem, zwariuje. Codziennie będzie rozmawiać z Syd, żeby mieć pewność, że nic jej nie grozi, ale potrzebuje też odrobiny wytchnienia, nie może nieustannie rozmyślać o jednym, jak pies goniący własny ogon.

Rozejrzała się dookoła. Wczoraj po południu, kiedy po raz pierwszy postawiła stopę na pokładzie, była za bardzo przejęta, żeby podziwiać statek. „Silver Mist” uchodził za wyjątkowy, więc chciała mu się przyjrzeć.

Jak powiedziała Bridget, Lido był pokładem rozrywki. Ludzie tłoczyli się na pokładzie i w basenach, a każdy metr kwadratowy zajmowały tekowe leżaki. Przy jednym z basenów trwała zabawa, a z głośników dudnił głos, od którego bolały uszy. Cael skrzywił się i pokierował Jenner w przeciwną stronę. Przez chwilę cieszyła się, że wykonuje jego nieme polecenie.

Gdyby nie obecność Caela, Syd miałaby rację – rejs by jej się podobał. Uwielbiała ocean. Przez ostatnich siedem lat przywykła do jego bliskości, ale szarozielony Atlantyk w niczym nie przypominał żywych barw Pacyfiku. Woda miała wspaniały granatowy kolor, który pod wpływem zmieniającego się światła miejscami mienił się błękitem i turkusem. W zasięgu wzroku nie było lądu, więc miała wrażenie, że jest sama na świecie – o ile przebywając w towarzystwie tysiąca osób, można mówić o samotności – na jasnej i nieustannie płynącej wyspie.

Zorientowała się, że statek pachnie nowością – dywany, tapicerka, a nawet deski pokładowe były nowiuteńkie i w innych okolicznościach wzbudziłyby jej zachwyt.

Cael cały czas obejmował ją w talii, nieustannie przypominając, jak Jenner ma się zachowywać. Każdy, kto im się przygląda, pomyśli, że wyglądają jak kochankowie pochłonięci poznawaniem dziwnej, ekscytującej więzi, jaką właśnie odkryli. Jedyne Jenner wiedziała, że jego uścisk jest odrobinę za mocny, i wypuściła powietrze lekko sfrustrowana. Do diabła, dokąd miałyby uciec? Są na statku, na miłość boską. Raczej nie może wsiąść do auta i odjechać. Poza tym, co jej często przypominał, musi myśleć o Syd.

Chyba usłyszał, że wdycha, bo przyciągnął ją bliżej, pochylił się i pocałował ją w skroń, a później zbliżył wargi do jej ucha.

– Staraj się dobrze wypaść.

– Za bardzo się boję – rzekła nieco jęklwym tonem, powstrzymując się, żeby nie prychnąć. Odwróciła się i spuściła głowę. Owszem, wcześniej była przerażona... Ale teraz już nie. Dziwne. Może ciało i umysł tylko do pewnego czasu poddają się przerażeniu, a później włącza się mechanizm obronny, który zagłusza strach?

– Bzdura – prychnął. – Niczego się nie boisz. Więc zachowuj się, jakbyś mnie kochała, skarbie, bo inaczej nie będę się tu z tobą prowadził i zaciągnę cię z powrotem do kajuty. Chcesz spędzić resztę rejsu przykuta do fotela?

Zdecydowanie nie chciała, więc przysunęła się do niego i uśmiechnęła. Tylko on to widział, więc zatrzepotała rzęsami jak słodka idiotka, której jego widok uszkodził mózg. Potrzebuje mnie, pomyślała. Może ten romans usprawiedliwiłby jej nieobecność na wielu imprezach, na których pojawi się większość pasażerów, i może na nikim nie zrobiłoby wrażenia, gdyby nie wzięła udziału w żadnej oficjalnej kolacji czy aukcji, które były głównymi punktami programu. Może ci wszyscy ludzie uwierzyliby, że zupełnie straciła głowę dla niego, chociaż do tej pory nie wdawała się w szalone romanse.

Owszem, dla większości pasażerów jest obca, ale na statku jest kilkoro znajomych, więc nie uda mu się ukrywać jej przez dwa tygodnie, nie wzbudzając podejrzeń. Musi wypuszczać ją z kajuty, musi pozwalać, żeby ludzie ją widzieli i z nią rozmawiali. Musi się pojawiać na zaplanowanych imprezach.

Szkoda, że nie może tego wykorzystać. Jest otoczona ludźmi, ale nikt jej nie pomoże... Wyszłaby na wariatkę, bo Cael nie zrobił publicznie nic, co mogłoby wzbudzić jakiegokolwiek podejrzenia. Wobec Lindy i Nyny był czarujący, ją traktował szarmancko i patrzył na nią tak, że każdy by pomyślał, że jest w niej zakochany bez pamięci.

Gdyby wezwała pomocy, co stałoby się z Syd?

Nie widziała wyjścia z sytuacji, więc zaczęła się zastanawiać nad jej wyjaśnieniem. Cael zadał sobie mnóstwo trudu, żeby założyć podgląd i podsłuch w sąsiedniej kajucie. Nie wiedziała, jak się nazywa mężczyzna, który ją zajmuje, ale skoro jest współwłaścicielem statku, musi być bardzo bogaty, bo budowa i wyposażenie takiego liniowca kosztuje miliardy dolarów. Na świecie bogactwo oznacza wpływy. Kto to jest? Czego usiłują się o nim dowiedzieć? Może prowadzi rozwiązyły tryb życia i chcą zdobyć jakieś zdjęcia, żeby go szantażować? Ten scenariusz właściwie jej odpowiadał, nie pasowało tylko to, jak do tego podchodzili. Umieszczenie na pokładzie takiego statku całej grupy ludzi na pewno kosztowało немало, a do tego trzeba dodać koszt ekipy, która przetrzymuje Syd.

To sprowadziło ją znów do wątku szpiegowskiego. Szpiegostwo przemysłowe polega na ogół na kradzieży danych albo nawet samego produktu, więc po co mieliby marnować tyle czasu na obserwowanie faceta podczas rejsu?

Choć brała pod uwagę różne możliwości, wszystkie wydawały się pozbawione sensu. Nie wiedziała, co planują Cael i jego ludzie, ale miała wrażenie, że można było przeprowadzić to lepiej. A jednak zdążyła zauważyć, że są tak dobrze zorganizowani, iż na pewno wybrali najlepszy sposób. Więc, do licha, co tu jest grane?

Przez to, że Syd groziło niebezpieczeństwo, Jenner musiała podporządkować się porywaczom i głęboko się zastanawiała nad tym, co może, a czego nie może zrobić. Cael wprawdzie nie zamierzał jej zostawić bez dozoru, ale nawet gdyby się tak stało, nie

kiwnęłyby palcem, żeby się uwolnić, ze względu na Syd. Jeden telefon od Caela albo któregoś z jego ludzi i Syd mogłaby mieć poważne kłopoty. Jenner pomyślała, że bez względu na wszystko dla dobra przyjaciółki musi być uległa.

Zaskoczyła Caela – wyswobodziła się z jego objęć, oparła o poręcz i odwróciła do niego twarzą. Zmrużyła oczy w skupieniu.

– Powiedz, co kombinujesz.

– Nie. – Jego odpowiedź była natychmiastowa i stanowcza i nie zostawiała miejsca na negocjacje ani na domysły.

– Nie mogę sama dojść...

– Nie wysilaj niepotrzebnie swojej główki, masz robić, co ci każe, i trzymać buzię na kłódkę. – Objął ją ramieniem gestem, który można by uznać za pieszczotę, gdyby nie to, że zacisnął palce na jej łokciu. – Dosyć patrzenia sobie w oczy. Idziemy.

– Za szybko. – Chciała tak stać i sprzeczać się z nim, żeby wydobyć z niego choćby szczegół.

Pochylił się nad nią – był za blisko. Musnął wargami jej policzek.

– Przysięgam na Boga, że przerzucę cię przez ramię i zaniosę do kajuty. Tylko pomyśl, jaki będzie cyrk. A później przykuję ci ręce i nogi do fotela i nie wyjdiesz na pokład do końca rejsu. Poradzę sobie bez ciebie, Redwine.

Serce jej waliło, nie mogła złapać tchu, a jednak głęboko w duszy czuła, że jest inaczej.

– Nieprawda. Gdybyś nie musiał, nie mieszałbyś mnie w to wszystko.

– No to patrz. – Znów chwycił ją w tali, odciągnął od barierki i zaczął unosić.

– Stój! – Odgrywanie roli to jedno, ale uczestniczenie w farsie to całkiem co innego. A on byłby zdolny do tego, żeby naprawdę przerzucić ją sobie przez ramię i zanieść do kajuty na oczach ludzi, którzy przyglądaliby się z uśmiechem, myśląc o tym, co będą robić, kiedy znajdą się sam na sam.

Zatrzymał się. Trzymał ją mocno, ale jej nie miażdżył. Każdy, kto na nich patrzy, zobaczy uścisk kochanków, a nie groźbę, ale spojrzenie jego chłodnych niebieskich oczu mówiło, że nie żartuje.

Serce waliło jej coraz mocniej i szybciej. Miał w oczach coś, co ją pociągało i wzbudzało pożądanie. Usiłowała zachować spokój, żeby nie dać po sobie poznać, jakie robi na niej wrażenie. Do diabła, nie wolno jej reagować na jego dotyk ani na umięśnione ciało, do którego się przytulała, a jednak. Powinien być dla niej odpychający, a tymczasem czuła, że ją pociąga. Dotarło do niej, że musi opierać się bardziej i odgradzić wyższym murem.

Czekał, aż coś powie, więc zebrała myśli. O czym ostatnio...? Aha. Kazała mu poczekać.

– Nie musisz mnie nieść. – Odetchnęła głęboko. – Pójdę dobrowolnie, generale.

– To dobrze. – Jeden kącik jego ust się unióś. Postawił ją, ale nie puścił.

Wiatr rozwiewał jej włosy. Odgarnęła je z oczu i spojrzała na Caela.

– Może zrobiłbyś coś dla mnie i trochę odpuścił? Nie wiem, czy zauważyłeś, ale jesteśmy na statku, na środku Pacyfiku. Nie mam dokąd uciec, chyba że za burtę, ale nie zwariowałam. Nie mam zamiaru narażać Syd na niebezpieczeństwo. Dopóki ją macie, będę współpracować. Może czujesz się pewniej, trzymając moją rękę w żelaznym uścisku, ale to zupełnie niepotrzebne. Jeżeli mam w tym brać udział, to chyba lepiej, żebyśmy nie wyglądała jak niewolnica.

Zastanawiał się chwilę.

– To brzmi rozsądnie. Ale im rozsądniej mówisz, tym więcej mam podejrzeń – dodał szybko, kiedy Jenner już zaczęła się rozluźniać.

Sfrustrowana wspięła się na palce i przysunęła usta do jego ucha. W jednej chwili zeszytywniał i ścisnął ją w tali, jakby miał zamiar wyrzucić ją za burtę, gdyby jeszcze raz odważyła się go ugryźć. W zasadzie byłby do tego zdolny. Chwyciła zębami płatek ucha i pociągnęła bardzo ostrożnie, a potem wypuściła.

– Jesteś strasznym dupkiem – wyszeptwała najczulej, jak umiała. – Kiedyś mi za to zapłacisz.

Poklepał ją po pupie.

– Nie mam co do tego cienia wątpliwości.

Rozdział 16

Cael uważał się za faceta o spokojnym usposobieniu, który zawsze panuje nad emocjami i sytuacją. Mimo wszystko Jenner Redwine będzie miała szczęście, jeżeli nie udusi jej we śnie, zanim rejs dobiegnie końca. Powinien złożyć wniosek o dodatek wojenny, w końcu ma ranę na dowód.

Była najbardziej denerwującą, męczącą, trudną... zabawną... kobietą, jaką znał. Nie chciał uważać jej za zabawną, chociaż słuchając połowy tego, co mówiła, musiał zagryzać wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Najchętniej wyrzuciłby ją za burtę, żeby mieć spokój. Była taka chuda, że nie narobiłaby wiele hałasu. Przez minutę napawał się wizją plusku, który wywołałaby, wpadając do wody, chociaż pewnie zepsułaby mu tę chwilę i zanim poszłaby na dno, pokazałaby mu trzeci palec. Kobiety takie jak ona powinny mieć na czole wypisane „kłopoty”, żeby ostrzec facetów w porę. Gdyby wcześniej wiedział to, co wie teraz, wybrałby Sydney Hazlett, z jej łzami i bezradnością, i dziękowałby Bogu, że Redwine w Kalifornii doprowadza do szału kogoś innego.

Ale wcześniej tego nie wiedział, a teraz był na nią skazany. Wprawdzie to on rządzi i robi wszystko, żeby tak zostało, ale ona walczyła o najmniejszy margines swobody, na jaką mogła mieć nadzieję, mimo że wszystkie karty miał on. On miał przewagę, bo wiedział, co jest grane, a z ludźmi i silnym wsparciem nie może przegrać, bez względu na to, co się stanie.

Nawet gdyby sprawy przybrały najgorszy obrót, nie musi się obawiać problemów natury prawnej. Ona i Hazlett zostaną wypuszczone całe i zdrowe, bez okupu. Zgodnie z kodeksem mogłaby go oskarżyć o bezprawne zatrzymanie, ale nie będzie na tyle głupia. Przecież sama stara się przekonać wszystkich dookoła, że są kochankami, więc późniejszy zarzut wyglądałby jak akt rozpacz i zemsty z powodu zerwania. Nie ma szans na wygraną, ale o tym nie wie, bo nie zna zasad gry, więc angażuje się ze wszystkich sił. Byłoby mu jej żal, gdyby umiała się litować nad dręczycielem i gryzoniem.

Odprowadził ją do kajuty i zostawił pod czujnym okiem Bridget, a sam poszedł do kabiny, którą miał dzielić z Tiffany, zanim rozpuściła się burza.

Każde miejsce, w którym Tiffany przebywała dłużej niż godzinę, wyglądało tak, jakby przetoczyło się przez nie tornado. Kajuta nie była wyjątkiem. Wszędzie wałała się biżuteria i buty na gigantycznie wysokich obcasach, które według Tiffany były niezbędne w pracy, podłogę zaścielały ciuchy, walizka była otwarta, a szuflady powysuwane i do połowy pełne. Tiffany, ostra, seksowna i niebezpieczna jak grzech, przy okazji była światowej klasy bałaganiarą.

Siedziała na łóżku, z nogą założoną na nogę, kołysząc na palcu sandałek na szpilce, całkowicie pochłonięta wykonywaną czynnością. Rozkładała masywną, brzęczącą bransoletkę i usuwała mikroskopijny podsłuch, który jednak zwróciłby uwagę każdego agenta z prawdziwego zdarzenia.

– Jak się spisuje Redwine?

– Dobrze – odpowiedział, nie mając zamiaru zwierzać się nikomu z tego, że Redwine okazała się prawdziwym wrzodem na tyłku. Już i tak dostarczył im powodów do śmiechu. Poza

tym, jeżeli ma być całkiem szczerą, nie może winić kobiety za to, że z całych sił stara się mu zatruć życie. On na jej miejscu też nie siedziałby z założonymi rękami.

Tiffany miała mniej cierpliwości niż on, choć on wcale nie był cierpliwy, miał tylko żelazne nerwy, a to coś zupełnie innego.

– Jeżeli zaczniesz się łamać, możemy ją czymś nafaszerować i przetrzymać do końca rejsu. Może byłoby ci łatwiej.

Bez dwóch zdań byłoby mu łatwiej, ale Redwine w jednym się nie myliła – jej nieobecność na wszystkich imprezach podczas rejsu wywołałaby pytania, których lepiej uniknąć.

– Na razie nie ma takiej potrzeby, ale będę miał to na uwadze.

Tiffany przekazała mu mikroskopijną kamerę. W innym miejscu, przy innym zadaniu zajmowałaby się bronią. Jednak próba jej wniesienia na pokład statku pasażerskiego, nawet gdyby miały to być zwykłe Glocki, była na tyle ryzykowna, że woleli odpuścić. Tutaj mieli tylko obserwować, więc broń właściwie nie była im potrzebna. Jednak nie czując ciężaru sigi sauera na prawej nerce, czuł się jak półnagi.

Tiffany złożyła bransoletkę, już bez kamery, i podniosła wzrok na Caela.

– Masz już coś?

– Nie. – Na razie Larkin wydawał się równie niewinny jak przez ostatnie trzy tygodnie, kiedy pilnował go inny zespół. Może się okazać, że obserwacja na statku nie przyniesie efektów, ale nigdy nie wiadomo, bo chyba nie ma lepszego miejsca na interesy z Koreańczykami niż środek Pacyfiku. – Mam nadzieję, że dzisiaj, najpóźniej jutro uda nam się wysłać do jego kajuty Matta albo Bridget, żeby zainstalować kamerę w salonie. – Byłoby o wiele prościej, gdyby Larkin zgodził się korzystać z usług Bridget jako pokojówki, ale on się uparł na swoją. Skończony paranoik.

Cael nie znał szczegółów, ale wiedział, że Larkin jest podejrzany o pośredniczenie między dostawcą broni a Koreańczykami. Nie wiedzieli, jakiego rodzaju informacje sprzedaje, ale zdaniem rządu na tyle istotne, by spróbować ukrócić jego interes. Sam Larkin nie był im potrzebny, chcieli schwytać uczestników transakcji i poznać, jakie informacje zdążył przekazać. To oznacza, że mają robić zdjęcia każdemu, z kim Larkin rozmawia, i stąd obecność tylu ludzi Caela na statku – gdyby wokół Larkina kręciły się stale te same osoby, ktoś mógłby zacząć coś podejrzewać, a już na pewno Larkin. Muszą pilnować go na zmianę i muszą zainstalować w jego kajucie sprzęt obserwacyjny. Trzeba go śledzić wszędzie, nawet na pokładzie. Jak do tej pory nieoczekiwanie ułatwiał im pracę, spędzając dużo czasu w apartamencie.

Nagle rozległo się ciche pukanie. Tiffany od razu się poderwała, czujna i skupiona. Podeszła do drzwi, wyjrzała przez wizjer i otworzyła.

Do pokoju weszła Faith, a zaraz za nią Ryan. Żadne z nich nie odezwało się, dopóki Tiffany nie zamknęła drzwi. Pokój był czysty – sprawdzili, czy w żadnej kajucie, włącznie z kajutą Redwine, nie ma podsłuchu – ale korytarza nie mogli być pewni.

Ryan bez problemu mógł przekazać Caelowi mikroskopijną kamerę, choćby podając mu rękę, ale Cael lubił od czasu do czasu

zebrać wszystkich ludzi. Mogli się ze sobą kontaktować za pomocą bezpiecznych telefonów komórkowych, ale z Bridget i Mattem nie było to tak proste z powodu pełnionych przez nich na statku funkcji. Osobiste spotkanie miało zalety, których nie dawała rozmowa przez telefon. Na żywo można wiele wyczytać z czyjejs twarży. Poza tym Cael zauważył, że istnieje jakaś chemia grupy i że wspólne przebywanie wzmaga poczucie przynależności do zespołu. Często się też zdarzało, że problemy, nad którymi drogą e-mailową czy telefoniczną pracowali wiele dni, rozwiązywano po kilku minutach spotkania.

Mieli dość dobre warunki do tego, żeby spędzać wspólnie czas. Jedynie Bridget i Matt nie mogli spotkać się z nimi na herbacie, ale za to mieli dostęp do każdego pasażera i kajuty Redwine o każdej porze – Bridget była jej stewardesą, a Matt przynosił jedzenie. Matta można było zagadnąć też na pokładzie, na przykład kiedy ustawiał leżaki.

Nie zaryzykowaliby spotkania w kajucie Redwine, bo Larkin albo pracownik ochrony mogliby zobaczyć, jak wchodzi lub wychodzą, a jeżeli widział scenę z Tiffany zeszłego wieczoru, zacząłby się zastanawiać, co za dziwaczna przyjaźń ich łączy. Poza tym Ryan i Faith zarezerwowali kajutę sąsiadującą z kajutą Larkina z drugiej strony, więc Cael wolał, żeby nie kręcili się w pobliżu. Kabina Tiffany znajdowała się na niższym pokładzie; mogli swobodnie wchodzić i wychodzić, nie obawiając się, że ktoś zwróci na nich uwagę. Z wyjątkiem pokładów, statek zapewniał większą prywatność, niż zakładali wcześniej. Po części dlatego, że różne strefy obsługiwane były przez różne windy, więc korytarze świeciły pustkami. Po drodze do kajuty Tiffany Cael minął zaledwie jedną osobę, tuż po wyjściu z windy. W zasadzie nikt na nikogo nie zwracał uwagi.

Kajuta, którą przydzielono Ryanowi i Faith, znajdowała się na tym samym pokładzie co pokój Larkina, ale po przeciwnej stronie, więc teoretycznie mogliby się tam spotkać bez większych problemów, jednak kajuta Tiffany była o wiele bezpieczniejsza.

– Zainstalowałaś program rejestracji wejść? – spytał Cael Faith, eksperta informatycznego. Eksperta to mało powiedziane. Faith była hakerem, i to cholernie dobrym.

– Tak – potwierdziła Faith. – Przechwycimy wszystko, co Larkin wpisze do laptopa. Komputer będzie przekazywał dane za każdym razem, kiedy Larkin zaloguje się do Internetu, a później w odstępach piętnastominutowych.

– Wiesz... – Cael się zamyślił. – Lubilem komputery, zanim się dowiedziałem, co hakerzy tacy jak ty są w stanie zrobić, nie ruszając się ze swojego pokoju. – Cieszył się, że Faith pracuje w jego zespole, a nie przeciwko niemu.

Laptopy przywiozło wielu pasażerów, więc nie było nic podejrzanego w tym, że Faith miała swój – zabawny różowy dell, do którego przykleiła kilka dziwacznych świecących naklejek. „Silver Mist” otrzymał przekaźnik sieci komórkowej, dzięki któremu na całym statku dostępny był bezprzewodowy Internet, dlatego każdy, kto chciał, mógł mieć łączność ze światem. Poza świecidełkami komputer Faith z pozoru nie różnił się niczym od innych. A jednak był wyjątkowy, podobnie jak ona.

Szybko ułożyli plan na wieczór, upewniając się, że wszędzie, gdzie pojawi się Larkin, będzie przynajmniej jeden opiekun. Wszyscy dysponowali mikroskopijnymi kamerami, żeby dokumentować, z kim Larkin się spotyka, na wypadek gdyby któryś z jego kontaktów znajdował się na statku. Możliwe że interes zostanie załatwiony w kajucie Larkina, ale powinni być przygotowani na wszystko. Bridget albo Matt muszą się dostać do salonu w apartamencie i wtedy będą już ustawieni.

– Dziś wieczorem zrobię się na bóstwo i wypróbuję na Larkinie moje kobiece sztuczki. Może mnie nie pogryzie.

Cael zauważył ruch jej warg, kiedy starała się powstrzymać uśmiech. Faith wbiła wzrok w sufit i udawała, że nic nie słyszała, a Ryan uśmiechnął się szeroko.

– Ha, ha – wycedził Cael.

Redwine i jej zęby pewnie przejdą do historii. Gdyby nie to, że starał się nie zrobić jej krzywdy, powaliłby ją na ziemię jednym ruchem. I oto, co go spotkało za to, że chciał być dżentelmenem.

– Jest straszny – ciągnęła Tiffany. Nie była zachwycona myślą, że miałyby spędzić z Larkinem choć chwilę, ale dzięki temu może udałoby się wyciągnąć od niego jakieś informacje. Ciekawe, czy jest gadułą? Może uwodzi kobiety, opowiadając, jaki jest ważny, i wymknie mu się coś, co okaże się dla nich wskazówką? Mało prawdopodobne, ale niewykluczone. Cael nie poprosiłby nikogo z zespołu, żeby przespał się z kimś, z kim nie ma ochoty się przespać, ale cieszyłby się, gdyby udało jej się dostać do kajuty Larkina i założyć dodatkowy podsłuch.

– Po wczorajszej awanturze pewnie będzie uciekał, gdzie pieprz rośnie, jak tylko się do niego zbliżysz – uspokoił ją Ryan, ale zepsuł efekt, znów uśmiechając się szeroko. – Ja na pewno bym uciekał.

Posłała mu figlarny uśmiech, jakby chciała zaproponować zakład. Niejeden mężczyzna wiele by dał, żeby spędzić parę chwil z kobietą taką jak Tiffany.

– Jak sniffer bluetooth? – spytał Cael, żeby sprowadzić rozmowę na właściwe tory.

– Działa – odpowiedziała Faith. – Larkin jest obstawiony ze wszystkich stron, właściwie tak, jakbyśmy nie opuszczali jego kajuty.

Omówili szczegółowo różne metody obserwacji. Jeżeli Larkin zacznie coś podejrzewać i każe sprawdzić, czy w kajucie nie ma pluskiew, Cael zdalnie odłączy baterie. Żaden wykrywacz nie znajdzie pluskwy, która nie działa. Kable, które wsunął do sypialni Larkina, może po prostu wyciągnąć. Sprzęt stacjonarny jest mniej zawodny i trudniejszy do wykrycia, ale czasami nie ma wyjścia i trzeba posługiwać się aparaturą bezprzewodową. Podczas większości zadań, tak jak teraz, stosował i jedno, i drugie.

Spojrzał na zegarek. Bridget była na straży od godziny, a nie powinna na tak długo zaniedbywać obowiązków stewardesy.

– Muszę zmienić Bridget – powiedział, zastanawiając się, co przez tę godzinę zdążyła narozrabiać Redwine. Wszystko jest możliwe. Może Bridget musiała ją zakuć w kajdanki i zakneblować? Sam wcześniej miał na to ochotę. Nie martwił się o to, czy Redwine nie uciekła, bo Bridget poradziłaby sobie z nią jednym palcem, ale nie zdziwiłby się, gdyby jednak coś wywinęła. Denerwowało go, że za bardzo interesuje się tym, co robią, ale prawdę mówiąc, nie można się dziwić. Jednak im mniej wie, tym lepiej.

Wsadził kartę do drzwi i wszedł do środka, wstrzymując oddech, dopóki nie zobaczył spokojnie siedzącej na kanapie Bridget, z laptopem na ławie i ze słuchawką w uchu. Wykorzystując czas, przesłuchiwała nagrane materiały, żeby oszczędzić mu roboty.

Redwine nie było w zasięgu wzroku. Cael poczuł, że kurczą mu się jądra, jakby spodziewał się, że zostanie zaatakowany od tyłu.

– Gdzie ona jest? – spytał śmiertelnie poważnym tonem.

– Śpi – powiedziała Bridget, unosząc wzrok, jakby była to najnormalniejsza rzecz pod słońcem.

Niewiarygodne. Cael wznosił oczy do nieba, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Dlaczego przy mnie jej się to nie zdarza? – spytał retorycznie.

W tej właśnie chwili Jenner stanęła w drzwiach sypialni z zaspanymi oczami i rozczochranymi włosami. Jej wzrok skupił się na nim niczym laser.

– O, to ty – rzuciła z odrazą, po czym posłała mu szeroki, nieskrywanie fałszywy uśmiech, który przypominał bardziej szczerzącego kły tygrysa. – Witaj, kochanku.

Rozdział 17

Larkin wybierał się do kasyna na pierwszą z organizowanych podczas rejsu imprez dobroczynnych. Dochody zarówno z kasyna, jak i z całego rejsu były przeznaczone na cele charytatywne. Wszyscy pasażerowie statku nie zmieściliby się w kasynie jednocześnie, więc organizatorzy podzielili ich na grupy na podstawie nazwy pokładu i numeru kajuty – jednorazowo do kasyna miało wchodzić sto osób na godzinę. Ten, kto wygra największą sumę, miał dostać nagrodę. Frank nie wiedział, co będzie nagrodą, i niewiele go to obchodziło. Na pewno coś cennego – tych pasażerów nie zadowoliłoby co.

Przyszło mu do głowy, że ten statek i rejs przejdą do legendy, podobnie jak „Titanic”. Wszystko, co robili pasażerowie – muzyka, której słuchali, moda, którą prezentowali – będą analizowane, jakby miały jakiegokolwiek znaczenie, chociaż nie mają żadnego.

Nie odczuwał głodu, ale kiedy już coś jadł, wołał być sam. Czasami nie udawało mu się zatrzymać w żołądku nawet najmniejszego kęsa, dlatego zależało mu na prywatności. Kolacja z innymi pasażerami nie wchodziła w rachubę – nie chciał, żeby ktokolwiek zauważył, że skubie jak ptaszek i ma problemy z przełykaniem. O jego chorobie nie wiedział nikt poza lekarzem i chciał, żeby tak zostało. Zamówił kanapkę – sałatkę z tuńczyka na rogaliku, bo na tym statku coś tak normalnego jak zwykły chleb było zakazane – trochę owoców i butelkę wody. Postara się przełknąć choć odrobinę, zanim pójdzie do kasyna.

Guz w mózgu odebrał mu wiele życiowych przyjemności. Nieustanny ból głowy, który czasami się nasilał, szarpał mu nerwy. Nie miał odwagi brać nic innego niż popularne środki przeciwbólowe, bo silniejsze leki przytępiałyby mu umysł. Prawie nie obchodziło go jedzenie, chociaż wiedział, że jeść musi, ale nawet dobry posiłek nie sprawiał mu już radości. Na seks również stracił ochotę. Ciało się buntowało, odrzucało wszelkie ziemskie uciechy i to go złościło. Nie wystarczy, że umiera? Czy ten cholerny rak musi mu kraść wszystkie okruchy szczęścia i zadowolenia? Niech go diabli, jeżeli na to pozwoli.

Większość jego potrzeb podczas rejsu zaspokajał osobisty steward, Isaac. Kiedy zajmował się czymś tak ważnym, nie chciał, żeby płał się przy nim ktoś obcy. Isaac od lat był wiernym pracownikiem i bez słowa skargi zawsze robił to, o co go poprosił, bez względu na to, jak wyszukane było to żądanie. Za każdym razem, kiedy miał wrażenie, że Isaac ma dość i chce odejść, Larkin rzucał mu jakiś ochłap – podwyżkę, prezent, wakacje. Ostatnie dni swojego życia spędził w ciasnej kajucie służbowej, wykonując jego polecenia. Tutaj umrze, wierny do końca.

Pomyślał, że może powinien żałować starego dobrego Isaaca, ale w końcu roześmiał się pogardliwie. Gdyby Isaac miał jaja, odszedłby dawno temu. Niby dlaczego ma żałować głupka?

Jednak Isaac nie był w stanie sam poradzić sobie ze wszystkim. Przynoszenie jedzenia trwałoby dwa razy dłużej, gdyby Isaac musiał chodzić po nie do kuchni; zwolnił go z tego obowiązku i zdał się na personel obsługi pokładowej. Oczywiście jedzenie zamawiał z kajuty, więc nikt obcy nie wchodził pod jego nieobecność.

Kolację przyniósł Larkinowi młody mężczyzna, który według plakietki miał na imię Matt. Larkin zniechęcił go od pierwszego spojrzenia. Wyglądał jak zawodowy tenisista i był wysportowany jak surfer, miał kręcone blond włosy i niewinne, nieuleczalnie naiwne oczy, a na dodatek widać było, że jest okazem zdrowia, podobnie jak kiedyś Larkin. Zniechęcił chłopaka za to, że tryska zdrowiem, i za to, że jest całkowicie nieświadomy swojej śmiertelności. Jak to jest nie myśleć o tym, że się umiera? Każdy w końcu umiera, ale większość ludzi żyje w błogiej nieświadomości. Larkin został pozbawiony tego luksusu i z powodu poczucia niesprawiedliwości miał ochotę uderzyć chłopaka w jego głupią ładną buźkę.

– Dobry wieczór – rzucił promiennie steward. – Gdzie postawić kolację?

Zabieraj tyłek, pomyślał Larkin, ale nie powiedział tego głośno. Wskazał mały stolik przy drzwiach prowadzących na taras.

– Tam.

Chłopak przestawił zawartość tacy.

– Czy mogę zrobić dla pana coś jeszcze?

– Wyjść. – Larkin zacisnął pięści, bo jego głowę przeszył ból niczym wiertło. Czasami tak się działo, chroniczny ból stawał się gwałtowny i ostry, a później znów łagodniał. Po ataku bólu natychmiast zalała go fala mdłości.

Grubiaństwo Larkina najwyraźniej przstraszyło chłopaka.

– Uhm... tak jest – powiedział, wychodząc pośpiesznie. W tym pośpiechu potknął się o własną wielką stopę, przewrócił i upadł na kolana. Upuścił tacę, która potoczyła się z przyszywającym brzękiem, w końcu zakreśliła się i zatrzymała z hukiem przy wysokim sztucznym fikusie, który stał przy ścianie obok drzwi.

– Przepraszam – wymamrotał chłopak, zrywając się na nogi. Wstał, schylił się po tacę i znowu się potknął. Niedojda, ledwie złapał równowagę, przytrzymując się doniczki, której mało nie przewrócił. Chwycił drzewko, ale znowu wypuścił tacę. – Przepraszam! – krzyknął.

– Na miłość boską! – ryknął Larkin. – Wynoś się!

– Tak jest, proszę pana. Przepraszam, proszę pana. Przepraszam. – Chwycił tacę i wyszedł, tym razem się nie przewracając. Pozbierał się na tyle, żeby powiedzieć: – Smacznego. – Po czym znalazł się na korytarzu.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły, Larkin stał, dysząc ciężko, i z zamkniętymi oczami czekał, aż miną mdłości. Dopiero wtedy spojrzał z obrzydzeniem na jedzenie. Smacznego? Dobry żart.

Matt na korytarzu ledwie się powstrzymał, żeby nie gwizdnąć z radości. Niektóre rzeczy szły zupełnie jak po maśle.

Wieczór został zaplanowany tak, że do kasyna wpuszczano co godzinę kolejne grupy pasażerów na wielką grę na cele dobroczynne. W niektórych grupach nie było nikogo z jego ludzi, żeby obserwować Larkina. Cael kłął chwilę pod nosem, ale w końcu pogodził się z sytuacją i przygotował się do niej najlepiej, jak mógł.

On i Jenner znaleźli się w pierwszej grupie, grupie Larkina. Wieczór rozpoczynała organizatorka rejsu – kobieta o

rubensowskich kształtach, która wdzięczyła się, błyszczała i pokazywała zęby. Przedstawiła Larkina jako gospodarza i dziękowała mu wylewnie za wszystko, co zrobił, bla, bla, bla. Cael wyczuł, że Jenner z zainteresowaniem słucha, kiedy przedstawiano Larkina, i nieświadomie przewrócił oczami. Świetnie. Poznała nazwisko, które w dodatku skojarzy, jeżeli w najmniejszym stopniu interesuje się polityką. Jednak wcześniej czy później i tak by je poznała, więc nic się takiego nie stało.

Larkin podszedł do stołu do gry w oczko, przy którym zaczął zdecydowanie wygrywać, chociaż najwyraźniej wcale go to nie bawiło. Jenner mierzyła go wzrokiem przez minutę, a później sama ruszyła w stronę stołu. Cael chwycił ją za rękę i pociągnął do tyłu.

– Po twoim trupie – wymruczał, ciągnąc ją w stronę najbliższego automatu do gier.

– Ale ja chcę zagrać w oczko.

– Akurat. Zagrasz w podwójny diament i będziesz udawała, że cię to bawi. – Za żadne skarby nie mógł dopuścić do tego, żeby znalazła się przy stole z Larkinem.

Spojrzała na niego zmrużonymi oczami, ale posłusznie zaczęła wciskać guziki i pociągać dźwignie, trochę wygrywając, ale więcej tracąc, a on tymczasem bacznie obserwował Larkina.

Larkin był wprawdzie gospodarzem rejsu, ale jak na gospodarza niespecjalnie wczuwał się w rolę. Zdobył się wprawdzie na promienny uśmiech, kiedy go przedstawiano, ale później prawie nie zwracał uwagi na większość gości. Cael odnosił wrażenie, że Larkin nie darzy współpasażerów zbyt wielką sympatią, jeżeli można wyciągać wnioski ze skrywanej pogardy, z jaką ich obserwował.

Było to zadziwiające, bo na pokładzie znajdowały się same szczyh z mnóstwem kasy. Jeżeli ich wkurzy, mogą powiedzieć, co trzeba ludziom z Waszyngtonu, z którymi mają powiązania, a wtedy Larkin nawet się nie zorientuje, jak wypadnie z łask, i tylko z daleka będzie mógł patrzeć na wpływową kręg, do których kiedyś należał. Skoro nie miał ochoty być gospodarzem rejsu, mógł powierzyć to zadanie innemu ze współwłaścicieli. Dlaczego dwa tygodnie na „Silver Mist” są dla niego takim koszmarem?

Nawet Hawaje – cel podróży i miejsce możliwego spotkania z Koreańczykami – nie były dostatecznym wytłumaczeniem, dlaczego zmuszał się do czegoś, co go męczy. Do diabła, mógł przecież wynająć prywatny odrzutowiec, polecieć na Hawaje i wrócić następnego dnia. Na rejs musiał się zdecydować z innego powodu, bo z całą pewnością nie wyglądał na człowieka, który się dobrze bawi.

Przeanalizowali informacje na temat wszystkich pasażerów „Silver Mist” i na pierwszy rzut oka na pokładzie nie było nikogo, kto mógłby być szpiegiem przemysłowym albo północnokoreańskim agentem, ale pozory i dane personalne mogą wprowadzać w błąd, czego dowodem była jego ekipa. Jak na razie Larkin miał do czynienia z bardzo niewieloma osobami, rozmawiał głównie ze swoim szefem ochrony, Deanem Millsem, ale do tych, z którymi zamienił słowo, wrócili i przyjrzeni im się jeszcze raz, żeby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyli.

Larkin nie włączył jeszcze laptopa, więc program rejestrujący, który zainstalowała Faith, nie przyniósł jeszcze żadnych rezultatów, trafnych ani nietrafnych. Jednak było jeszcze wcześniej.

Po godzinie przeznaczony dla ich grupy musieli opuścić kasyno. Kilka osób zgarnęło wielkie wygrane, ale nie było wśród nich Jenner. Prawdę mówiąc, chyba nie widział jeszcze, żeby ktoś z takim uporem przegrywał w automacie do gier. W następnej grupie byli Faith i Ryan, więc miał pewność, że Larkin pozostanie pod ścisłą obserwacją. Później była luka – w trzeciej i w czwartej grupie nie będzie w kasynie nikogo, kto mógłby go pilnować. Ale przed kasynem mnóstwo ludzi przyglądało się grze, krzyczeli dla zachęty albo wydawali jęki rozczarowania, kiedy przegrywał przyjaciel, i Cael zamierzał do nich dołączyć. Nie uda mu się zbliżyć na tyle, żeby usłyszeć ewentualną rozmowę, ale będzie w stanie sfotografować każdego, z kim Larkin zamieni choć słowo.

Kiedy obowiązki przejęli Faith i Ryan, Cael objął Jenner w talii i pokierował w stronę baru przy kasynie.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dzięki – odmówiła, pewnie dlatego, że ją o to spytał. Inaczej na pewno zażądałaby drinka.

– To może lody? – Na statku znajdowała się czynna cała doba lodziarnia, która już zdążyła się stać jednym z najbardziej obleganych miejsc.

– Dzięki, ale nie jestem głodna.

– Może i dobrze – powiedział zrezygnowany. – Gdybyś coś zjadła, pewnie puściłyby ci wszystkie szwy w sukience.

– Pewnie tak – zgodziła się.

Cholera, co się dzieje? Towarzyszył jej niewiele ponad dobę, ale już zdążył się przekonać, że potrafi się odgryźć. Miał

wrażenie, że jest trochę rozkojarzona, i ciekawiło go, o czym myśli. Cokolwiek to było, wiedział, że na pewno nie wyniknie z tego nic dobrego.

Znalazł dla nich dwa miejsca przy małym stoliku. Natychmiast pojawiła się kelnerka, a on bez pytania zamówił dla niej teeter–tottera, a dla siebie piwo. Mógł zamówić coś mocniejszego, ale chciał mieć trzeźwy umysł. Spojrzał na Jenner i zorientował się, że wychyla się, żeby sprawdzić, co się dzieje za nim, w kasynie. Kiedy tam była, nie wyglądała na taką zainteresowaną, więc rozejrzał się, co też ją zaciekało.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach, kiedy się zorientował, że obserwuje Larkina. Niech to jasny szlag! Ta mała czarownica zaczynała za bardzo interesować się tym, co robią, i Bóg jeden wie, do czego jest zdolna dla zaspokojenia swojej ciekawości. Dlaczego nie może być nadal tak przyjemnie przestraszona jak na początku... przez pierwszych, powiedzmy, pięć minut? Potem zaczęły się już same kłopoty.

Przesunął krzeselko, żeby zasłonić jej widok i przy okazji nie dopuścić do tego, by Larkin się zorientował, że Jenner się na niego gapi, jakby był okazem z zoo. Nie miał najmniejszego zamiaru niepokoić skurczybyka.

– Wiesz, możesz mnie zostawić na Hawajach. – Posłała mu promienny uśmiech, pochylając się tak, żeby jej szept zlał się z denerwującym pobrzękiwaniem i monotonnymi melodyjkami automatów do gier przylegających do baru. – Obiecuję, że cię nie wydam. Wynajmę sobie pokój w hotelu, spędzę tydzień na plaży i będziesz miał mnie z głowy. Wypuścisz Syd, dołączy do mnie i wszyscy będą szczęśliwi. Idealne rozwiązanie.

Naśladując jej ruch, pochylił się do niej. Do licha, ładnie pachniała, a głęboki dekolt granatowej koktajlowej sukienki wydawał mu się interesujący, łagodnie mówiąc. Biustu, co prawda, nie miała wielkiego, ale i tak poczuł mocny ucisk w żołądku. Powinien się od niej odsunąć. Niestety, trzyma go przy niej zadanie – na linii frontu, w niebezpiecznym miejscu.

– Dlaczego miałbym cię puścić? – spytał, łaskocząc ją w ucho. – Dla samej rozrywki warto zaryzykować ból i zranienie.

Zielony błysk w jej oczach był obietnicą zemsty, ale po raz kolejny oparła się i nie połknęła przynęty, co było mu nawet na rękę. Nie marzył, żeby znokautowała go publicznie.

Chociaż bardzo chciałby się jej pozbyć, dla dobra ich obojga, była mu potrzebna, bo zapewniała alibi. Inaczej nie miałby żadnego powodu, żeby przebywać w tym apartamencie, a regulamin statku mówił, że pasażerowie nie mogą się zamieniać kajutami. W razie rezygnacji pasażera przydzielenie kajuty komuś innemu zależało wyłącznie od linii rejsowych. Nie mógł ryzykować, że nie pozwolą mu zająć tej kajuty. Będzie musiała to przelknąć.

Wieczór się włóki. Larkin witał wszystkie grupy, a później wracał do stołu do gry w oko, gdzie nieprzerwanie wygrywał. Minę miał jednak tak obojętną, jakby przyglądał się rosnącej trawie.

Kiedy do kasyna wpuszczono grupę Tiffany, stanęła tuż przy Larkinie i robiła, co mogła, żeby zwrócić jego uwagę, bez najmniejszego jednak skutku. Frank Larkin w przeszłości spotykał się z kilkoma pięknymi kobietami i cieszył się w tym względzie pewną sławą, a jednak Tiffany, mimo egzotycznej urody i atrakcyjności, nie była w stanie skłonić go do niczego poza poirytowanym spojrzeniem. Może odstraszyła go scena, jaką urządziła pierwszego wieczoru? Cael mógł przysiąc, że Larkin się jej przyglądał. A może po prostu nie była w jego typie. Wiele by ułatwiło, gdyby się koło niej zakręcił, ale na to się nie zanosilo.

Gdyby uczepliła się Larkina, mogłaby wzbudzić jego podejrzenia – właściwie wszystko mogło wzbudzić podejrzenia tego paranoika, więc odpuściła i zaczęła flirtować z mężczyzną, którego żona wygrywała w kości. Wybrała go nie dlatego, że lubiła starszych, żonatych facetów, ale dlatego, że stojąc przy nim, miała dobry widok i mogła fotografować ludzi, z którymi rozmawiał Larkin.

Jak tylko upłynęła godzina przeznaczona dla ostatniej grupy, Larkin rzucił karty na blat obity zielonym filcem i odszedł, zostawiając całą swoją wygraną, która i tak miała pójść na cele dobroczynne. Nie mogli ruszyć za nim wszyscy, więc Tiffany pożegnała się ze swoim nowym przyjacielem i poszła za Larkinem w bezpiecznej odległości, przemykając wśród tłumu swobodnie i naturalnie. Jej sprężysty krok przyciągnął niejedno pełne uznania męskie spojrzenie i świdrujący wzrok kobiet towarzyszących tym mężczyznom, ale statek pełny był pięknych ludzi, więc w zasadzie się nie wyróżniała. Faith i Ryan siedzieli przy stoliku w pobliżu, podobnie jak Cael i Jenner.

– Ghostwater bar – odezwał się cichy głos w słuchawce, którą miał w uchu Cael.

To Tiffany informowała go, dokąd udał się Larkin. Pił, ale z umiarem. Zeszłego wieczoru ograniczył się do dwóch drinków, i nie był to popularny ghostwater. Najbardziej lubił szkodką bez lodu. Nie poznali jeszcze jego zwyczajów – był to dopiero drugi wieczór, więc nie wiedzieli, czego się spodziewać.

– Wychodzi – odezwał się głos Tiffany zaledwie kilka minut później. – Nie wiem, po co tu przyszedł, bo nie zamówił nic do picia. Wraca do kasyna. Ktoś musi go przejąć.

Wszyscy wzmogli czujność. Larkin pojawił się bardzo szybko, z kamiennym wyrazem twarzy, ale Cael dostrzegł, że oczy ma trochę nieprzytomne. Może coś bierze? Szedł pewnym krokiem, ale sztywno.

– Chodź – zwrócił się Cael do Jenner, ponagając ją, żeby wstała.

Może Larkin idzie do swojej kajuty, a może nie. Było dość późno, poza tym spędził w kasynie wiele godzin. Cael chciał mieć go na oku. Jeżeli nie pójdzie do kajuty, przypilnują go Faith i Ryan i dadzą znać, dokąd się skierował.

Chwycił Jenner za łokieć, kiedy rozglądała się z zaciekawieniem, żeby się zorientować, co popchnęło go do działania. Po kilku sekundach namierzyła Larkina i wlepiła w niego wzrok z miną, która przywołała mu na myśl charta na polowaniu.

– Uśmiechnij się – syknął, żeby wyrwać ją ze stanu skupienia.

Posłała mu bardzo szeroki i fałszywy uśmiech, który skojarzył mu się z rekinem.

Westchnął i przyspieszył kroku.

– Nieważne, Witchiepoo.

– Witchie co?

– Sprawdź sobie – odpowiedział.

Larkin wsiadł do windy, która przyjechała, zanim zdążyli podejść. Cael wyjął telefon komórkowy i wysłał SMS-a do Bridget, uprzedzając ją, że Larkin jedzie na górę.

Puls mu przyspieszył. Jeżeli Larkin nie pójdzie do kajuty, będą musieli go namierzyć. Nie lubił tracić celu z oczu nawet na chwilę.

Stał z Jenner i czekał na następną windę, ale zanim przyjechała, jego telefon komórkowy powiadomił o SMS-ie. Szybko przeczytał i odetchnął z ulgą. Larkin dotarł do swojej kajuty. Wszystko w porządku.

Do windy wsiadło z nimi jeszcze kilka osób, więc nie rozmawiali ze sobą, ale widział, że Jenner dręczyło mnóstwo pytań. Jak tylko otworzył drzwi kajuty i wpuścił ją do środka, odwróciła się do niego i zaczęła się cofać, kiedy posuwał się do przodu.

– Dlaczego szpiegujesz Franka Larkina? – spytała.

– Odsuń się od wejścia – polecił i zwinnie przesunął się pod drzwi, otworzył je i sprawdził, czy na korytarzu nie ma nikogo, kto mógłby ją usłyszeć. Na szczęście było pusto. Kręcąc głową, zamknął drzwi i przekreślił klucz, a później zapiął łańcuch.

Jenner ciągle stała i, unosząc brwi, czekała na jego odpowiedź.

– Więc? – ponagliła.

– Nie twoja sprawa. Szykuj się do spania, a ja sprawdzę, czy wszystko działa.

Chciał czegoś więcej – chciał wiedzieć, czy Larkin rozmawia z kimś przez telefon albo czy w końcu włączył laptopa. Jenner obdarzyła go sfrustrowanym spojrzeniem, ale wzięła piżamę i zniknęła w łazience, a to oznaczało, że będzie miał dla siebie kilka minut spokoju. Ze słuchawką w uchu obserwował, jak Larkin szykuje się do snu. Kiedy w sypialni obok zgasło światło, Cael wyjął słuchawkę z ucha. Nic. Na razie zupełnie nic.

Jenner była ciągle w łazience, więc skorzystał z okazji i się rozebrał. Cekał na nią z kajdankami. Kiedy się pojawiła w nowej piżamie z cienkim topem na ramiączkach – różowej w mieniące się gwiazdki – bez słowa wskazał jej krzesło.

Usiadła, spoglądając na niego gniewnie, a on przykuł ją do krzesła. Poirytowana szarpnęła kajdankami.

– To niepotrzebne. Dopóki masz Syd, nic nie zrobię. Chcesz mi po prostu udowodnić, kto tu rządzi.

– Tak – przyznał, idąc do łazienki i zabierając ze sobą kluczyk od kajdanek.

Nastąpiła chwila głuchoj ciszy.

– Chcesz powiedzieć, że się przyznajesz? – zaskrzeczała.

– Sprawia mi to ogromną przyjemność. – Uśmiechając się do siebie, zajął się tym, po co tu przyszedł. Umył zęby, wyszedł z łazienki i zastał ją nadal wrzącą z wściekłości. Oj, tak. Prawda w oczy kole.

Jak tylko znalazł się w jej zasięgu, wymierzyła mu kopniaka. Odskokzył ze śmiechem, chociaż nie byłoby mu do śmiechu, gdyby jej noga wylądowała tam, gdzie miała wylądować.

– Nie waż się śmiać! – krzyknęła i znów go kopnęła. Chwycił jej stopę, a później drugą i pociągnął tak, że spadła z fotela. Przytrzymał ją, więc nie uderzyła się mocno, ale poczuła szarpnięcie.

– Idiota! Dupek!

Kiedy leżała na podłodze, uwolnił ją od fotela i płynnym ruchem przykuł do swojego lewego nadgarstka. Podniósł ją i lekko popchnął w stronę łóżka.

– Mój tyłek zostaw w spokoju – powiedział, wrzucając kluczyk do szuflady nocnej szafki, a później położył się przy niej i zgasił światło.

Rozdział 18

Jenner obudziła się i w ciemności przez chwilę – bardzo krótką chwilę – nie wiedziała, gdzie jest. Kiedy się poruszyła, kajdanki wpiły jej się w nadgarstek i dotarła do niej przytłaczająca prawda. Właściwie rzeczywistość nie wydawała się tak przerażająca jak dwadzieścia cztery godziny temu, ale nie można jej było nazwać sielanką. Do macho najwyraźniej nie docierało, że nie ma zamiaru biec do kapitana statku, nie ma zamiaru się przed nim ukrywać ani zrobić nic, przez co mogłaby narazić Syd na niebezpieczeństwo. Nie wiedziała, w jakich warunkach przyjaciółka jest przetrzymywana. Może znajduje się w rękach brutalą, któremu wyrządzanie krzywdy sprawia przyjemność i powstrzymuje się tylko dlatego, że ona się zachowuje jak należy.

Macho pewnie wie, że nie zrobiłaby nic głupiego, ale znęca się nad nią, bo po prostu chce jej udowodnić, kto tu rządzi. A może stwierdził, że nawet najmniejsze ryzyko nie wchodzi w rachubę, bo to, co robią, jest na tyle ważne albo tak kosztowne, że nie można się zdawać na los.

Przekręciła się nieco, żeby spojrzeć na zegarek. Przespała dobre dwie godziny. Całkiem niezłe, biorąc pod uwagę, że była skuta kajdankami i przy każdym ruchu jej ręka wyginała się w precel. Jednak teraz, przez teeter–tottera, którego wypila w barze, chciało jej się siusiu.

Usiłowała nie zwracać na to uwagi. Cael nie obudził się, kiedy się poruszyła, z czego się ucieszyła. Znowu zsunął kołdrę i leżał w samych bokserkach. W nikłym świetle wpadającym z salonu widać było, że jest duży i onieśmiałający.

Westchnęła. To będą dwa najdłuższe tygodnie w jej życiu. Przewróciła się na bok, skręcając się tak, żeby ułożyć się wygodnie, a później zmusiła się, żeby dalej leżeć bez ruchu. Znowu było jej zimno i rozpaczliwie chciało jej się siusiu. Jak ma jej być wygodnie, skoro marznie i nie może się przykryć, do tego pęcherz jej pęka, a wszystkiemu winien był on – chociaż wcale się tym nie przejmował. Pewnie się cieszył, że musi go błagać, żeby pozwolił jej iść do łazienki.

Kluczyk do kajdanek znajdował się tuż obok, w szufladzie nocnej szafki. Myślał, że nie zauważy, gdzie go chowa? Trzymał go na wyciągnięcie ręki na wypadek, gdyby musiał szybko go wyłowić w środku nocy, jeżeli, na przykład, by go wkurzyła. Potrzebowała klucza. Wkładając go do szuflady, nie wysilił się nawet na odrobinę dyskrecji, jakby nie widział w niej potencjalnego zagrożenia albo chciał sprawdzić, czy nie spróbuje jakiegoś numeru.

Drażniło ją każde z tych wyjaśnień. Nie lubiła być bezradna i nie lubiła, jak ktoś jej nie doceniał. Jeszcze gorsza była myśl, że sprawdza, czy połaszczy się na klucz, czy może dotrzyma słowa i nie będzie sprawiać problemów.

Do diabła. Nie chce sprawiać problemów, w każdym razie takich, które zagrażałyby Syd. Nie zamierzała jednak prosić go o pozwolenie, żeby się wysikać. Tak naprawdę miała ochotę wziąć klucz, rozpiąć kajdanki, pójść do łazienki, a potem wsunąć się z powrotem do łóżka i czekać, aż Cael się obudzi i przekona, że przez kilka godzin leżała wolna i nie wykorzystała okazji, żeby wybiec na korytarz i wzywać pomocy. Logicznie rzecz biorąc, stanowiłoby to niezbity dowód, że nie ma zamiaru zrobić nic głupiego, a to z kolei mogłoby zaowocować większą swobodą. Problem w tym, że nie wiedziała, czy ten dupek kieruje się logiką.

Poza tym miała ogromną ochotę pokazać mu, że ma go w nosie i nie do końca można nią rządzić. Czy naprawdę wymaga aż tak wiele, chcąc pójść do łazienki bez pytania go o pozwolenie? Czy nie ma prawa spędzić jednej chwili na osobności, bez stojącego pod drzwiami faceta, który nasłuchuje, czy sika?

Klucz był w zasięgu ręki. Problem w tym, jak go dosięgnąć, żeby nie obudzić Caela.

Poruszyła się delikatnie, bez pośpiechu, uważnie nasłuchując, czy oddycha miarowo. W pokoju było zupełnie ciemno; nie widziała jego twarzy, ale starała się wyczuwać sygnały, czy się nie budzi. Nie spała nieruchomo, więc może zdążył się już przyzwyczaić do tego, że się kręci. Może zresztą jest przyzwyczajony do spania z drugą osobą, na przykład z Tiffany. W końcu

zanim wtargnął do niej, dzielił kajutę z Tiffany.

Powoli uniosła się na łokciach. Nie poruszył się, nie mruknął. Żałowała, że nie chrapał, bo wtedy miałaby pewność, że rzeczywiście śpi. Balansowała na łokciach przez jakieś piętnaście minut, dając mu czas, żeby zapadł znów w głęboki sen, gdyby go wybudziła.

Powoli, uważając, żeby go nie dotknąć, wyciągnęła rękę nad jego nagim torsem i starała się dosięgnąć uchwytu szuflady. Psiakrew. Za daleko.

Zmieniła pozycję, podparła się kolanem, żeby utrzymać równowagę, i uniosła wyżej. Przez cały czas starała się nie szarpnąć kajdankami, bo wtedy na pewno by go obudziła. A może nie? Może budził się za każdym razem, kiedy zmieniała pozycję, ale nie pisnął słowem?

Pochylając się nad nim, wyciągnęła się jeszcze bardziej. Prawie dosięgała szuflady. Niecierpliwość ją ponaglała, ale zapanowała nad sobą. Spokój i opanowanie to klucz do udanej wyprawy do łazienki. Bardzo ostrożnie wstała, cały czas pochylona, żeby nie poruszyć zakutą w kajdanki ręką. Równie ostrożnie postawiła jedną stopę pomiędzy jego rozchylonymi nogami, dla lepszej równowagi. Myśl o tym, co by się działo, gdyby się obudził i zastał ją w tej pozycji, przyprawiła ją o chwilę nieopisaną uciechy, i prawie chciała, żeby się obudził.

Odczekała jeszcze sekundę. Dzięki Bogu za wszystkie zajęcia pilates i jogi! Silne mięśnie to podstawa, kiedy trzeba przyjmować nienaturalne pozycje.

Gdyby się teraz osunęła, upadłaby na półnagięgo Caela, a wolała nie wiedzieć, jak zareaguje obudzony w ten sposób mężczyzna taki jak on. To jasne, że nie jest przeciętnym facetem. Widziała wielu pakerów, ale jego mięśnie były inne – dłuższe, silniejsze. Dostrzegła też blizny, które nie wzięły się od upadku z drabinek w średniej szkole. Był twardy, doświadczony i biła od niego siła.

Znajdowała się o wiele za blisko niego. Czowała ciepło jego ciała na swojej skórze, słyszała miarowy oddech. Przez moment niewiele brakowało, żeby się wycofała, zrezygnowała i położyła przy nim. Owszem, cały czas chciało jej się siku. Owszem, będzie musiała go obudzić i poprosić o pozwolenie.

Nie, za żadne skarby świata. Uchwyt szuflady jest tak blisko, że nie może się poddać. Poza tym... Miała tego wszystkiego dość.

Nie chodziło tylko o to, że chciała pójść do łazienki, nie pytając go o zgodę. Musiała mu udowodnić, że jego niedorzeczna przezorność nie jest dla niej żadną przeszkodą. Trzeba utrzyć mu nosa, żeby przestał robić z siebie nie wiadomo kogo.

Chwyciła rączkę czubkami palców i, wstrzymując oddech, powoli wysunęła szufladę. Znajdowała się pod złym kątem i od długiego wysiłku zaczynały drzeć jej mięśnie. Gdyby mogła ciągnąć szufladę wprost do siebie, sprawa byłaby o wiele łatwiejsza, ale, niestety, musiała wysuwać ją pod kątem i zaczynała jej cierpnąć ręka.

Juz! Wystarczy. Zamarła, żeby się upewnić, czy cichy odgłos wysuwanej szuflady nie obudził Caela. Spał dalej, więc ostrożnie wyciągnęła rękę, żeby chwycić kluczyk leżący na notatniku. Nie była jeszcze wolna, czekało ją wyzwanie, musi rozpiąć kajdanki i go nie obudzić, a jednak wezbrało w niej czyste, słodkie poczucie zwycięstwa. Mam cię, dupku!

Zerwał się gwałtownie, chwycił ją skutą w kajdanki ręką, powalił na plecy, a później przygniótł ciężarem swojego ciała. Nim się zorientowała, wyrwał kluczyk z jej zaciśniętej dłoni. Co się stało, do cholery? Przecież cały czas oddychał miarowo i w żaden sposób nie zdradził się, że nie śpi. Czowała się oszukana.

– Wybierasz się dokądś? – spytał lekko ochryplym głosem. Kierowana prawdziwą rozpaczą, szarpnęła go lekko za ramię. O Boże, odwrócił ją i...

– Zaraz na ciebie nasikam! – wrzasnęła.

Zamarł na sekundę.

– Takiej groźby jeszcze nie słyszałem – powiedział w końcu rozbawiony.

– To nie groźba! – Szarpnęła się znowu. – Muszę wstać!

W końcu chyba dotarło do niego, że nie żartuje. Zepchnął ją z siebie i stanął przy łóżku, oczywiście pociągając ją za sobą. Zaciśnęła zęby i usiłowała nad sobą zapanować.

– Przestań mną szarpać, ty kretynie, i rozepnij kajdanki!

Szybko włączył lampę i rozpiął kajdanki. Wyswobodziła się, pognęła do łazienki i zatrzasnęła drzwi. Ledwie zdążyła, i była pewna, że on też o tym wiedział, bo na pewno za nią poszedł i czekał pod drzwiami.

Kilka minut później, ciesząc się, że już po wszystkim, otworzyła z rozmachem drzwi i wypadła na zewnątrz z ogniem w oczach. Stał tam, jak się spodziewała. Wycelowała w niego, zanim zdążył wyciągnąć ręce, by chwycić ją w pasie. Zamierzyła się i wyprowadziła cios w kierunku jego mostka – nie nabrała wielkiego zamachu i wiele nie zwojowała, ale przynajmniej musiał się cofnąć o krok, żeby złapać równowagę.

– Wszystko przez ciebie! – krzyknęła rozwścieczona, tak zła i zawstydzona, że niemal podskakiwała w miejscu. – Nie chciałam pić, ale nie, ty oczywiście stwierdziłeś, że muszę wypić teeter-tottera, żeby wszystko wyglądało jak należy, więc jasna sprawa, że zachciało mi się siku! A później skułeś mnie kajdankami, żebym nie mogła pójść do łazienki. Przysięgam, jeżeli jeszcze raz zrobisz coś takiego, to nasikam na ciebie, jak tylko się obudzę, i oszczędzę sobie zachodu.

Jego wargi powoli zaczęły rozciągać się w uśmiechu.

– Nie śmieję się – ostrzegła go, zadzierając głowę i zaciskając pięść. – Nie waż się śmiać.

Wyciągnął rękę i chwycił jej pięść, zanim zdążyła się zamachnąć i, niech go, znów zatrzaskała na jej nadgarstku te cholerne kajdanki. Kipiąc z wściekłości, pozwoliła mu się zaprowadzić do łóżka. Jeżeli wygłosi jakąś uwagę, udusi go gołymi rękami.

Nie przestawał się uśmiechać, ale przynajmniej miał na tyle rozsądku, żeby się nie odzywać. Wsunęła się do łóżka, a on podniósł kołdrę z podłogi tak, żeby mogła ją chwycić. Wyłączył lampę i położył się przy niej.

– Dlaczego mnie po prostu nie obudziłaś? – spytał, kiedy już leżeli. Może dopiero teraz był w stanie zapanować nad głosem.

– Bo dorosła kobieta nie powinna nikogo pytać, czy może iść do łazienki – warknęła. Jeszcze nie ochłonęła i w tej chwili miała wrażenie, że uspokoi się dopiero za kilka miesięcy.

– W tych okolicznościach dorosła kobieta, owszem, tak robi. – W jego tonie dało się słyszeć rozdrażnienie. – Naprawdę liczyłaś na to, że podniesiesz się z łóżka, wczłogasz na mnie i wykradniesz klucz, a ja się nie obudzę? O wiele szybciej byłoby, gdybyś szarpnęła mnie za ramię, a do tego o wiele bardziej... hm, bezpieczne.

– Nie chciałam cię dotykać. Dupku.

– A jednak mnie dotknęłaś i to nie raz, więc twój plan nie wypalił.

Starła się nie wracać do tych chwil, kiedy przygniatał ją do materaca ciężkim, prawie nagim ciałem w niedwuznacznej pozycji. Miała nawet rozchylone nogi i przez kilka zapierających dech w piersiach sekund twarda wielka wypukłość ocierała się o jej pachwinę.

Czyżby dawał jej do zrozumienia, że nie chce wykorzystywać sytuacji? Uświadomiła sobie, że nie boi się, że mógłby to zrobić. Że w ogóle się nie boi. Najwyraźniej w ciągu minionego dnia przestała się go bać.

Rozdział 19

Jenner obudziła się w złym nastroju. Drugi dzień z rzędu otwierała oczy w pustym łóżku i nie czuła zdejmowania kajdanek, a sama nie zdołała wyjąć cholernego kluczyka tak, żeby nie obudzić Caela. Najwyraźniej był zachwycony tym, że może jej udowodniać, jak słabo panuje nad najdrobniejszą rzeczą, jak jest bezradna. Od bardzo dawna nie była zależna od nikogo ani niczego i wcale jej się to nie podobało. Ale Caela nie obchodziło, czy jej się to podoba, czy nie – miała być mu posłuszna we wszystkim, dopóki rejs się nie skończy i nie zejdą z pokładu tego cholernego statku.

Ten dupek pewnie siedzi w salonie, dopija resztkę kawy i wsuwa ostatniego rogalika, zamiast ją obudzić, żeby ona też coś zjadła. Jeżeli wyszedł, to na pewno ktoś z jego ludzi pilnuje, żeby nie wytknęła nosa poza kajutę. Miała nadzieję, że go nie ma, bo w tej chwili byłoby jej łatwiej stawić czoło Faith albo Bridget niż jemu.

Spokojnie wzięła prysznic, a później ubrała się w jeden z ulubionych strojów – jedwabno bawełniane turkusowe rybaczki i

skąpy biały top, obszyty lamówką w tym samym turkusowym kolorze. Na nogach miała lekkie sandaalki, które kosztowały więcej, niż wynosiła jej dawna dwutygodniowa pensja. Z kuferka z biżuterią wybrała platynowe kolczyki, kilka bransoletek i mały pierścionek z diamentem na palec u nogi. Czuli się dobrze w tym stroju, bo wiedziała, że świetnie w nim wygląda. On się nie domyśli, że ubiera się tak specjalnie, żeby zrobić mu na złość. Nie ma mowy, żeby się poddała, nie ma mowy, żeby wkomponowała się w tło, nie ma mowy, żeby stała się potulną panienką. Owszem, będzie odgrywała rolę publicznie, bo nie ma wyjścia – pamiętaj o Syd, przypomniała sobie – ale na osobności... to całkiem inna sprawa.

Wyszła z sypialni i zastała Caela przy jadalnym okrągłym stole na jednej nodze z czterema tapicerowanymi krzesłami dookoła. Na stole dostrzegła podłużną tacę z zastawą do kawy i dwa nakryte pojemniki. Po jego lewej stronie stał prawie pusty talerz i filiżanka kawy po prawej. Przed sobą miał laptop, a w uchu słuchawkę.

Uniósł wzrok, kiedy weszła, wpisał komendę i wyjął z ucha słuchawkę.

– Śniadanie – powiedział, wskazując pojemniki na tacy. – Jeszcze ciepłe. Przynieśli, kiedy byłeś pod prysznicem.

Nie wiedziała, co gorsze – zrezygnować ze śniadania czy zjeść to, co zamówił, nie pytając jej o zdanie. Stwierdziła, że najpierw napije się kawy – odwróciła drugą kremową filiżankę z porcelany – na „Silver Mist” nie było podróbek – i nalała do niej kawy. Przyglądał się w milczeniu, jak z uznaniem pije łyk, a później podnosi pokrywki i zagląda do pojemników.

Posiłek był zwyczajny i trochę ją rozczarował: grzanka pszenna, jajecznicza, ziemniaki i bekon. Spodziewała się czegoś paskudnego, jak zimna owsianka albo jajka na miękko. Owsianka była dobra, pod warunkiem że gorąca, ale nic na świecie nie zmusiłoby jej do jajek na miękko, niezależnie od tego, jak wyszukane sztuczce miałyby służyć do rozbicia skorupki i wyjęcia zawartości. Nie przepuściłaby mu, gdyby zaserwował jej zimną owsiankę i jajka na miękko, ale ją zaskoczył. Pospolite śniadanie było prawie jak... propozycja rozejmu.

– Usiądź – zaproponował rozbijając, wstając i wysuwając jej krzesło.

Obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem i usiadła. Była przyzwyczajona do szarmanckiego zachowania, ale po nim nie spodziewała się dobrych manier. Z drugiej jednak strony, miał w sobie coś... europejskiego – drobiazgi, które w pewnym sensie go wyróżniały, na przykład ubiór. Ubierał się dobrze, ale przecież bez przerwy obracała się wśród dobrze ubranych ludzi, więc nie w tym rzecz. Chodziło bardziej o krój jego ubrań. Były lekkie i dobrze się układały jak... włoskie? Akcent miał czysto amerykański, ale nie potrafiła zidentyfikować regionu. Być może podróżował tyle, że rodzimy akcent dawno stracił charakterystyczne cechy.

– Skąd jesteś? – spytała, zaczynając smarować masłem grzankę.

Nie odpowiedział, zdobył się ledwie na półuśmiech, jakby chciał pokazać, że docenia wysiłek, jaki wkłada, żeby wyciągnąć od niego informacje.

– Nie pytam, gdzie mieszkasz teraz – wyjaśniła. – Skąd jesteś w ogóle. – Chciała dodać, że chodzi jej o to, z jakiej części kraju, ale w ostatniej chwili górę wziął instynkt. – Z jakiego kraju?

Uniósł niebieskie oczy, a uśmiech zniknął z jego twarzy. Bingo! Ledwie udało jej się ukryć przypływ nagłej satysfakcji z tego, że z głupia frant trafiła.

– Co masz na myśli? – spytał łagodnie.

Przyszło jej do głowy, że Cael Traylor może być bardzo niebezpiecznym człowiekiem i że wtykanie nosa w jego sprawy jest nierozsądne. Igra z ogniem tylko po to, żeby mu pokazać, że nie wolno jej traktować jak pionka, którego można przestawiać z miejsca na miejsce, jak mu się zachce. W każdym razie na pewno nie jest głupia, bo akurat w tej chwili, niestety, musiała się pogodzić z tym, że jest pionkiem.

Ugryzła grzankę z największą swobodą, na jaką potrafiła się zdobyć.

– Twój akcent. Jest w nim coś...

– Masz bujną wyobraźnię – powiedział, opierając się na krześle. – Jestem Amerykaninem.

Uhm. Jasne.

Dała sobie spokój i zajęła się śniadaniem. Mimo że przykryta, jajecznicza ostygła i była już nie do przelknięcia, zwłaszcza kiedy czuła na sobie wzrok Caela. Bekon i grzanka nawet zimne smakowały całkiem niezłe, ale kiedy on siedział naprzeciwko niej i przyglądał się każdemu jej ruchowi, coraz trudniej było jej przelknąć kolejny kęs. W końcu odłożyła grzankę na talerz.

– Przestań się na mnie gapić! Nie jestem małpą w zoo!

Na jego wargach pojawił się uśmiešek.

– Więc nie muszę robić uników?

– Tego nie powiedziałam. – Właściwie żałowała, że nie ma pod ręką czegoś ciężkiego, czym mogłaby w niego rzucić. – Ale... przestań się na mnie gapić. Nie masz nic do roboty?

– Nie.

Chyba jednak niemądrze zrobiła, usiłując wykraść w nocy klucz, bo najwyraźniej nie zamierzał spuszczać jej z oka nawet na chwilę. Nie zdoła zjeść nic więcej.

– Koniec przedstawienia – warknęła i wstała.

Dolała sobie kawy z dzbanka i zabrała ją na taras, nie oglądając się, czy za nią idzie, chociaż była pewna, że tak. Usiadła na jednym z leżaków. Marzyła o chwili samotności, o cennej odrobinie czasu, żeby wziąć głęboki oddech i zebrać myśli, ale Cael raczej nie miał zamiaru pozwolić jej na żadne chwile odosobnienia poza tymi, których potrzebowała, żeby wziąć prysznic, ubrać się czy załatwić potrzeby fizjologiczne. Ceniła czas spędzony w łazience, ale nie chciała przesiadywać w niej godzinami. Poza tym bała się, że jeżeli będzie siedziała pod prysznicem zbyt długo, on pomyśli, że coś kombinuje, i wejdzie, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie spreparowała trucizny z tuszu do rzes i szamponu albo czegoś jeszcze bardziej potwornego.

Nie wiedziała, co myśleć o Caelu, i to ją martwiło. Na ogół miała bardzo dobrą intuicję, ale jego nie potrafiła rozgryźć. Nie ulegało wątpliwości, że jego grupa szpieguje pana Larkina, który na pierwszy rzut oka nie zrobił na niej najlepszego wrażenia, ale być może należy do ludzi, którzy zyskują przy bliższym poznaniu. Pytanie tylko, kto tu jest zły – Cael czy Larkin? A może nikt nie jest dobry? Może jeden jest zły, a drugi gorszy?

Olśnienie, którego doznała zeszłego wieczoru, jeszcze bardziej zamotało jej w głowie. Cael był wkurzający, denerwujący i despotyczny, bezwzględny, arogancki i porwał Syd, i właściwie można powiedzieć, że ją też porwał – a jednak się go nie bała, mimo że każda kobieta przy zdrowych zmysłach na jej miejscu powinna umierać ze strachu. Z początku była przerażona, ale w ciągu dwóch nocy przestała się bać. Gdyby uważała, że coś jej grozi, nigdy nie odważyłaby się wykraść klucza. Nie zmrzyłaby oka, mając Caela obok siebie. Ale w kwestii mężczyzn już nieraz się myliła. Parę razy w życiu nad zdrowym rozsądkiem i tym, co podpowiadała jej intuicja, górę wzięły hormony. Niewykluczone, że tak jest znowu, chociaż od czasu Dylana bardzo się pilnowała. Teraz była starsza i ostrożniejsza. Straciła głowę czy może intuicja słusznie jej podpowiada, że Cael jest tym dobrym, a przynajmniej nie najgorszym?

Westchnęła, wpatrując się w błękitną wodę. Marzyła o tym, żeby dowiedzieć się, co jest grane, miała nadzieję, że Syd nie jest przerażona, i chciała, żeby Cael wypadł za burtę, w czym z przyjemnością mu pomoże. .. Chciała i miała nadzieję, jak w starej piosence.

Taras był odosobniony, a w każdym razie stwarzał iluzję odosobnienia, bo od sąsiednich dzieliły go wysokie do sufitu ściany po obu stronach. W innych okolicznościach rozkoszowałaby się widokiem i świeżym powietrzem, ale, niestety, okoliczności, w których się znalazła, nie pozostawiały miejsca na najprostsze nawet przyjemności.

Jej pierwszy rejs. I z pewnością ostami. Nie ma mowy, żeby z własnej woli postawiła jeszcze kiedyś stopę na pokładzie statku. Denerwowała ją świadomość, że nie ma dokąd pójść, w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Nie była zaskoczona, kiedy usłyszała, że drzwi na taras się otwierają i staje w nich Cael. Usiadł na drugim leżaku i wyciągnął długie nogi. Napił się kawy i spojrzał na ocean, podobnie jak ona. Gdyby nie znała sytuacji, pomyślałaby, że jest zrelaksowany. Nie. Naprawdę jest zrelaksowany, ale przy tym czujny. Zastanawiała się, czy potrafi się wyluzować zupełnie, czy jakaś jego część zawsze zachowuje czujność. Nawet teraz, na osłoniętym tarasie, gdzie nie było nic poza otwartym oceanem czuwał, jakby spodziewał się ataku.

Po chwili dotarło do niej, że on faktycznie spodziewa się ataku – z jej strony. Ta myśl rozbawiła ją tak bardzo, że od razu poprawił jej się humor. Czego się obawia? Wyrzucić go za burtę mogłaby jedynie wtedy, gdyby sam wszedł na poręcz. Owszem, chodziła na zajęcia dżudo, ale podejrzewała, że Cael raczej nie będzie czekał z założonymi rękami, aż ona sobie przypomni, jak go przerzucić, a później przeciwiczy pozycję i złapie równowagę. Nie była specjalistką.

Jednak nieźle się ubawiła, wyobrażając sobie, jak on wypada za burtę. Byłby przyjemny głośny plusk.

– Dopij kawę i wejdź do środka – powiedział, jakby czytał w jej myślach.

Nie kontrolowała się, więc może miała zbyt rozbawioną minę.

Nie ufał jej i nie zamierzał pozwolić, żeby siedziała sama na tarasie, chociaż nie wiedziała, co mogłaby zrobić ani dokąd pójść.

Mieli nierówne szanse, wszystko zależało od niego, więc zadziwiająco, że w ogóle udawało jej się zaleźć mu za skórę.

Mógłby ją zmiążyć jak pchłę i nawet by nie pisnęła. Niezależnie od tego, co chciał zrobić, nie zdoła go powstrzymać. Nie mogła mu nic zrobić, nie mogła donieść na niego władzom statku, nie mogła zepsuć jego tajemniczego planu.

Postara się jednak go wkurzać i czerpać z tego satysfakcję, ale nie tutaj. Nie wiedziała, czy Larkin nie siedzi przypadkiem na tarasie, rozkoszując się w ciszy poranną kawą albo porannym ghostwaterem i nie podsłuchuje wszystkiego, co mówią. Nie wiedziała, jak niesie się tu dźwięk. Poza krótką chwilą pierwszego dnia, zaraz po wypłynięciu, nie wychodziła na taras.

Upiła mały łyk kawy. Nie miała zamiaru wypić jej duszkiem. Prawdę mówiąc, ta filiżanka mogłaby starczyć jej do obiadu.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – spytała słodkim głosem. – Jakieś szczególne życzenia?

Odstawił filiżankę i przyglądał jej się, jakby zamieniła się w kosmitkę. Z wielką przyjemnością wskazała taras Larkina.

– Przy tak pięknej pogodzie człowieka kusi, żeby przesiedzieć tu cały dzień – ciągnęła, stwarzając pozory porozumienia.

– Kochanie, mnie interesuje tylko jedno i taras mi odpowiada – odezwał się aksamitnym, niskim głosem, który podziałał na nią jak muśnięcie.

Sydney robiła, co mogła, żeby się rozluźnić, bo stan ciągłego niepokoju wpływał na nią tak, że nie mogła ani spać, ani jeść. A atak serca w obecnej sytuacji w niczym by nie pomógł. A raczej przeszkodził w osiągnięciu głównego celu – przeżycia.

Stała przy oknie sypialni i podziwiała panoramę. San Diego było pięknym miastem, ale miała nadzieję, że więcej go nie zobaczy. Już nigdy nie odwiedzi Caro, zakładając oczywiście, że przeżyje – Caro może przyjeżdżać do niej na Florydę.

Jak dotąd nie zaznała przemocy od porywaczy, jeżeli nie liczyć przystawionego w limuzynie pistoletu do skroni. Broń cały czas leżała na widoku, chyba że w pokoju znajdowała się pokojówka albo obsługa hotelowa. Porywacze nie pozwalali, żeby pozostała sam na sam z pracownikiem hotelu. Kiedy przychodziła pokojówka, Syd była zawsze odsyłana w drugi koniec apartamentu, a kiedy do salonu przynoszono posiłek, siedziała w sypialni z jednym z porywaczy.

Chociaż była śmiertelnie przerażona, miała wrażenie, że porywacze dbają o nią, jak mogą, a tego się zupełnie nie spodziewała i nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Postawili sprawę jasno – dopóki nie będzie im sprawiać kłopotów, Jenner nic się nie stanie. Nie chodziło im o pieniądze. I za cholerę nie miała pojęcia, o co im chodzi.

Wczoraj rozmawiała z ojcem i wyjaśniła mu, że musiała zrezygnować z rejsu, bo złapała paskudną grypę żołądkową. Kiedy się upewnił, że nie jest poważnie chora, podsunął jej pomysł, żeby poleciała na Hawaje i dołączyła tam do Jenner, bo „Silver Mist” miał przepływać między wyspami pod koniec tygodnia. Powiedziała mu, że to dobry pomysł i że się nad tym zastanowi, jeżeli jej przejdzie. Musiała go znowu zapewniać, że na pewno nie jest poważnie chora. Nieźle się napociła, żeby wmówić ojcu, że choroba jest na tyle poważna, że nie mogła popłynąć w rejs, ale nie na tyle poważna, żeby musiał przylatywać do San Diego albo żeby musiała iść do szpitala i że ma wszystko, czego potrzebuje. Przez cały czas rozmowy obserwowała ją Kim, która przysłuchiwała się uważnie, by mieć pewność, że nie próbuje przemycić żadnej informacji.

Niestety, nie wiedziała, jak się przemyca informacje.

Frustrowało ją to, że nie mogła nic zrobić. Umiała się zachować na oficjalnych uroczystościach, umiała się odpowiednio ubrać, sprostać niezliczonym zobowiązaniom towarzyskim. Jednak poza prowadzeniem samochodu nie zdobyła żadnej umiejętności, którą można by uznać za przydatną – a nawet gdyby, pewnie nie starczyłoby jej odwagi, żeby cokolwiek zrobić, więc rozważania były daremne.

Kontakt z Jenner trochę ją uspokoił. Dwie rozmowy nie trwały długo, właściwie zdążyły się tylko usłyszeć, ale kiedy Jenner ją zapewniła, że nic jej nie jest, nabrała nadziei, że obie wyjdą z tego cało. Porywacze Jenner pozwolili jej zadzwonić, w dodatku o horrendalnej porze, więc pewnie nieźle musiała im się dać we znaki, skoro w końcu się poddali. Ta myśl była przyjemna, bo oznaczała, że Jenner jest górą, choćby w tak drobnej kwestii.

Mogła sobie nawet wyobrazić, w jaki sposób Jenner ich przekonuje, żeby pozwolili jej zadzwonić. Nie była ufna i nie uwierzyłaby im na słowo, że nic nie zrobili Syd. Była w stanie się uprzeć i odmówić współpracy, jeżeli codziennie jej tego nie udowodnią.

To właśnie cała Jenn – nie była twarda, ale nieludzko uparta. Na pewno jest przerażona, ale mimo wszystko skora do walki. Krótko mówiąc – jest niemal całkowitym przeciwieństwem Syd, która nigdy w życiu o nic nie walczyła.

Nagle zawstydzila się samej siebie. Miała do dyspozycji wszystko, co nosło ze sobą życie w luksusie. Nigdy niczego jej nie brakowało, nigdy nic nie groziło, nie była głodna, pomijając diety, a jednak pozwoliła, żeby życie ją przytłoczyło. Zerwała

zaręczyny, bo zorientowała się, że tak zwaną miłość jej życia bardziej interesują pieniądze niż ona sama. Wielka rzecz. Jenner miała o wiele trudniejsze życie, a jednak nie ugięła się pod jego ciężarem. Pogodziła się z sytuacją i w końcu wygrała.

– Obsługa hotelowa! – usłyszała pukanie do drzwi salonu i śpiewny okrzyk.

W ciągu kilku sekund Kim wsunęła się do sypialni i zamknęła drzwi. Syd nie odwróciła się od okna. Nawet gdyby miała odwagę, nie wszczynaby alarmu w obawie przed tym, co mogliby zrobić Jenner ludzie, którzy ją przetrzymują. Było to wygodne, ale prawdziwe usprawiedliwienie tchórzostwa.

Kim nasłuchiwała, aż chłopak z obsługi wyjdzie.

– Obiad czeka – oznajmiła.

– Słyszałam – odpowiedziała sucho Syd tonem, który przypominał warknięcie. – Co mi zamówiliście?

– Kanapkę. – Kim się zawahała. – Jeżeli chcesz coś innego, to powiedz. Możemy zamówić pizzę, danie chińskie, meksykańskie, jakie chcesz.

Czy to nie łaskawie z ich strony? Kto pyta zakładowiczkę, co chce jeść? Zastanawiając się nad tym, oglądała dłonie. Owszem, to wielka łaskawość. Każdy zakładnik chciałby móc wybierać, co będzie jeść. Tylko dlaczego porywacze są dla niej tak mili? Dlaczego porywacze Jenner pozwalają jej dzwonić do niej codziennie?

Bo jej potrzebują. Odpowiedź nasunęła się sama. Była chyba zupełnie oczywista. Potrzebują Jenn, a dzięki Syd mieli gwarancję, że będzie wykonywać ich polecenia. Oczywiście Jenner jest tego świadoma i to, że jest im potrzebna, wykorzystuje, żeby stawiać własne warunki.

To chyba działa w obie strony? Skoro Jenn nie będzie spełniać ich poleceń, nie mając pewności, że Syd ma się dobrze, to... co, jeżeli ona nie będzie chciała rozmawiać z Jenner, jeżeli też nie pójdą jej na rękę? Starają się, żeby było jej jak najlepiej, więc będzie przedłużać rozmowę z Jenner.

Sęk w tym, że nie wiedziała, jaką ona i Jenner przedstawiają wartość.

Musi uważać. Nie może zażądać niczego, co by ich zdenerwowało. Wiedziała, że nie pozwoli jej wyjść, kiedy zechce, ale, do licha, nie ma zamiaru siedzieć w tym pokoju jak idiotka.

– Chcę jakieś książki do czytania – oznajmiła. Wzięła ze sobą jedną przekonana, że nie będzie miała zbyt dużo czasu na czytanie, bo będą z Jenner korzystać z atrakcji na pokładzie, ale przeczytała ją pierwszego dnia.

– Dobrze, nie ma sprawy – zgodziła się Kim. – Załatwimy coś.

– I nie będę się więcej chować w sypialni – ciągnęła. – Jenn nie wypełni żadnych waszych poleceń, jeśli nie będę z nią codziennie rozmawiać. A jeżeli mi się sprzeciwią, nie będę z nią rozmawiać i koniec.

Poszła do łazienki umyć ręce przed posiłkiem. Kim patrzyła za nią oszołomiona przez krótką chwilę, a później weszła do salonu, gdzie czekali Adam i Dori.

– Niech to – rzuciła cicho, żeby Sydney nie usłyszała. – Połapała się.

Rozdział 20

Trzeciego wieczoru na bankiecie kapitańskim, na którym wśród pasażerów pojawił się sam kapitan, Jenner odwróciła się i znalazła się twarzą w twarz z Frankiem Larkinem.

Stała z Faith i Caelem, rozmawiając tak, żeby stwarzać pozory, że łączy ją z Faith co najmniej bliska znajomość, i uśmiechając się do Caela tak, żeby stwarzać całkiem inne pozory. Chociaż raz Cael nie ścisnął jej boleśnie za łokieć, głównie dlatego, że musiał podać dłoń komuś, kogo przedstawiła mu Faith. Później Jenner wsunęła rękę pod jego ramię, żeby nie musiał się niepokoić i zmagać ze swoimi problemami z zaufaniem – a raczej z jego całkowitym brakiem. Opierała się o niego lekko,

przechylając głowę, szczyrzyła się do niego i przytulała biustem do jego ręki. Krótko mówiąc, zachowywała się jak skończona idiotka.

Kapitan, Emilio Lamberti, wygłosił krótkie dowcipne przemówienie z czarującym włoskim akcentem, a oni go słuchali. Mniej więcej w każdym razie. Jak na większości bankietów przemówienie w niewielkim stopniu uciszyło szum rozmów.

Nagle, jak to często bywa w tłumie, Jenner usłyszała głośną salwę śmiechu gdzieś za sobą i odwróciła się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Frank Larkin akurat wtedy postanowił ruszyć się z miejsca, w którym tkwił niemal przez cały wieczór. To dlatego ona, Cael i Faith ustawili się tam, gdzie stali, chociaż tylko Faith była zwrócona tak, żeby go widzieć. Przesunął się w bok, żeby przepuścić kogoś, kto nieświadomie zaszedł mu drogę. Jenner odwróciła się w tym samym momencie i mało brakowało, by się zderzyli.

Poczuła, że ręka Caela nagle zeszywniała. On też się odwrócił, ale nie mógł jej odciągnąć, bo wyglądałoby to podejrzanie. Niewiele myśląc, roześmiała się i wyciągnęła prawą rękę.

– Panie Larkin, miło mi pana poznać. Jestem Jenner Redwine. Mijaliśmy się parę razy w przelocie, bo mam kajutę obok pańskiej. Bardzo panu dziękuję za tak wspianiały rejs, no i oczywiście służy szczytnym celom. Z „Silver Mist” można być dumnym. Od dawna interesuje się pan statkami i żeglarstwem? – Jeżeli od czasu przeprowadzki do Palm Beach czeokolwiek się nauczyła, to właśnie bajerować najlepszych.

Larkin ujął jej dłoń i uściśnił, a drugą położył na grzbiecie jej dłoni, jakby chciał ją przytrzymać w miejscu. Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

– Nie, nigdy nie byłem żeglarzem – odparł szczerze. – Statek traktuję jak inwestycję, ale przyznaję, że jest piękny.

Jenner zauważyła, że jego dłonie są wilgotne. I że... chyba ma coś z jednym okiem. Nie, kiedy się przyjrzała, nie dostrzegła nic dziwnego, więc widocznie to kwestia refleksów z kryształowych żyrandoli. Miał znudzoną minę.

Delikatnie wyswobodziła dłoń pod pretekstem tego, że chce przedstawić Faith.

– Zna pan panią Faith Naterra?

– Widzieliśmy się kiedyś, bardzo krótko – powiedziała Faith, uśmiechając się słodkim czarującym uśmiechem i również wyciągnęła rękę. – Ale zawsze miło się spotkać po raz drugi.

– A to mój przyjaciel, Cael Traylor – ciągnęła Jenner, bo dziwnie by wyglądało, gdyby go nie przedstawiła, skoro stał obok.

Mężczyźni podali sobie ręce, wymienili uprzejmości, a później Cael objął ją w pasie.

– Możemy już iść, skarbie?

W jego oczach pojawił się ostrzegawczy błysk, kiedy się do niej uśmiechał, ale nie było to potrzebne. Nie miała zamiaru zrobić nic, co mogłoby mu popsuć szyki.

– Tak.

– Ja też miałem iść – rzekł Larkin, ale zanim zdążył cokolwiek dodać, kapitan, kończąc przemowę, wymienił Larkina i wskazał go dłonią. Larkin musiał się uśmiechnąć i przyjąć komplement, którym obdarzył go kapitan, a Cael, korzystając ze sposobności, wymanewrował Jenner z holu, przesuwając rękę z jej talii do łokcia, za który zawsze ją trzymał.

Zaczynała ją cholernie męczyć, że ciąga ją wszędzie jak nieposłuszne dziecko. Przy pierwszej okazji wyszarpnęła rękę, przystanęła i udawała, że podnosi coś z podłogi. Cael musiał puścić jej rękę, bo inaczej by ją wykręcił, a przy okazji pokazał wszystkim, że trzyma ją w żelaznym uścisku. Podniosła się i z uśmiechem na ustach wzięła go za rękę. Splotła palce z jego palcami.

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, ale ponieważ za nimi do windy szła inna para, nie mógł nic powiedzieć. Uniósł ich połączone dłonie i pocałował ją w palce, a potem lekko ugryzł.

Pod dotykiem ciepłych warg jej żołądek wykonał salto.

Lodowaty dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Znała to uczucie, wiedziała, co oznacza. Cholera, nie będzie kretynką. Zakładniczka zakochująca się w porywaczku to banał i kompletna głupota. Zakochanie jej wprawdzie nie groziło, ale pożądanie było równie niebezpieczne – pod jego wpływem kobieta może się zachowywać zupełnie irracjonalnie.

Przebywała z Caelem prawie cały czas od pierwszego wieczoru na statku. Walczyła z nim, całowała się, spała tuż obok. Kiedyś przeczytała, że kobiece feromony przenoszone są za pomocą powietrza, a męskie – przez dotyk, więc feromony Caela krążyły wokół niej cały czas, zakłócały jej zdrowy rozsądek i sprawiały, że miała ochotę go rozebrać, żeby otrzymać jeszcze więcej jego feromonów.

– Muszę wziąć prysznic – wymruczała cicho.

– Jest oślizgły – przyznał Cael z roztargnieniem, kiedy wchodzili do windy. Przytrzymał drzwi zbliżającej się parze, a później wcisnął przycisk ich pokładu.

Dzięki Bogu, że nie ma pojęcia, co jej chodzi po głowie. Poskromiła myśli i cofnęła film. Pierwsza uwaga, jaka padła na temat Larkina i nie miała nic wspólnego z tym, dlaczego go szpiegują, była wymowna. Cael uważał, że Larkin jest oślizgły.

Mało zaskakujące, ale ona też go nie polubiła. Nie czuła do niego antypatii, chociaż intuicyjnie odbierała w nim zło, ale nic w zachowaniu Larkina nie budziło jej zastrzeżeń. Wolą jednak trzymać się od niego z daleka.

W prostym stwierdzeniu Caela kryło się tyle znaczeń, że nie od razu je rozszyfrowała. Pierwsze, najbardziej oczywiste, było to, że skoro Cael uważa Larkina za oślizgłego, siebie ma za lepszego. A dobrzy faceci nie zabijają niewinnych zakładników.

Oby.

Szopka, którą odgrywali z Jenner, miała jedną dobrą stronę – nikogo nie dziwiło to, że znikali wcześniej wieczorami.

Ze słuchawkami w uszach obserwował monitory i słuchał. Mikroskopijna kamera, którą Matt zainstalował w doniczce, zapewniała mu dobry widok na salon Larkina. Gospodarz pojawił się w nim niedługo po tym, jak Cael z Jenner wrócili do siebie. Do tego czasu śledzili go Faith i Ryan. Fatalnie, że Jenner wpadła na Larkina, bo wolałyby nie rzucać mu się w oczy, ale to był przypadek i nie dało się go przewidzieć.

Poradziła sobie nieźle, o wiele lepiej niż mógł się spodziewać. Oczekiwałby raczej, że skorzysta z okazji i mu przyłoży, ale zareagowała idealnie. Diabelnie go zaskoczyła i nieco nawet przeraziła. Zawsze kiedy zachowywała się odpowiednio, intuicja podpowiadała mu, żeby miał się na baczności.

Obserwując Larkina, od czasu do czasu zerkał na Jenner. Starła się znaleźć wygodną pozycję na krześle, do którego była przykuta kajdankami, ale chyba jej się nie udawało. Trudno. Dał jej szansę i pozwolił pójść do łóżka bez kajdanek, przynajmniej dopóki sam się nie położy, przekonany, że będzie mógł spokojnie popracować, ale wciąż się kręciła, biegła do łazienki, a gdy poszła do salonu po książkę, musiał przerwać obserwację i iść za nią. Czytała przez pięć minut, potem znów wstała i zaczęła przekładać ciuchy w szafie. Robiła wszystko, żeby nie mógł się skupić. W końcu ją złapał, posadził jej mały chudy tyłek w fotelu i przypiął ją kajdankami. Musiał się skupić na zadaniu.

Ale nadal go rozpraszała.

Wyglądała niezwykle ponętnie. Miała na sobie różową sukienkę, na całej długości wyszywaną kryształkami, podtrzymywaną dwoma cienkimi ramiączkami, które mógłby zerwać jednym palcem. I właśnie to zaprzętało jego umysł – jak łatwo byłoby zsunąć górę sukienki, żeby odsłonić małe sterczące piersi, które kusily go niemiłosiernie spod cienkich bluzeczek, które wkładała na noc.

Ostatniej nocy popełnił błąd. Z trudem nad sobą zapanował, kiedy cisnął ją na łóżko i znalazł się niebezpiecznie blisko – nad rozumem górę wziął popęd. Serce niemal w nim zamarło, kiedy rozchyliła nogi i poczuł jej ciepłą delikatną pachwinę. Gdyby nie miała na sobie piżamy, znalazłby się na niej, nie zastanawiając się długo – i to było najgorsze – nie zastanawiałby się nawet przez moment.

Od tamtej pory nie mógł myśleć o niczym innym. Wiedział od początku, że Jenner Redwine działa na niego jak nikt wcześniej, ale w ich sytuacji nie mógł sobie pozwolić na żadne zbliżenia. Była przecież jego więźniem, więc jakakolwiek zażyłość mogłaby wyglądać na zniewolenie. Ona też o tym wiedziała, bo inaczej nie wyskoczyłaby z syndromem sztokholmskim. A on nie jest gwałcicielem i kropka. Koniec dyskusji.

Boże, jakże jej pragnął. Chciał ją widzieć naga, chciał, żeby go całowała tak jak pierwszego wieczoru, kiedy była taka gorąca i wściekła, że mało sam nie spłonął. Pożądał jej tak namiętnie, że czuł się jak jaskiniowiec, któremu zależy tylko na tym, żeby chwycić kobietę za tyłek, przytrzymać przez zapierający dech w piersiach moment i wejść w gorące wnętrze jej ciała.

Ale tak się nie stanie. Nie może sobie na to pozwolić.

Na monitorze laptopa pojawił się Larkin. Włączył telefon komórkowy i szedł w stronę tarasu. Cael oderwał myśli od Jenner i skupił się na ekranie. Obserwując Larkina, pochylił się, zastygł bez ruchu i zaczął się modlić. Jeżeli Larkin wyjdzie na zewnątrz, potrzebowałby cudu, żeby cokolwiek usłyszeć. Wiatr i odległość od mikrofonu skutecznie ich odetną. Na szczęście Larkin nie wyszedł na taras, ale stał i wciskał guziki. Później uniósł wzrok i spojrzał w ciemność za szklanymi drzwiami.

Cael dałby wszystko za pluskwę w komórce Larkina, żeby słyszeć również jego rozmówcę. Ale komórka Larkina była

zakodowana, podobnie jak ich telefony, więc nie mógł podsłuchać rozmowy. Zanotował godzinę. Może jego współpracownik zdobędzie numer, który wybrał Larkin, jeśli Faith się nie uda.

– Dzwonię, kiedy ja mam ochotę – powiedział chłodno Larkin. – A teraz informacja, której potrzebujesz do zapłaty. – Wyrecytował z pamięci długi numer, pewnie rachunku bankowego.

Potem przez kilka chwil panowała cisza. Kim jest rozmówca? Partnerem w interesach czy kontaktem, którego szukają?

– Hilo, według ustaleń – rzekł powściągliwie Larkin, jakby nie ufał połączeniom telefonicznym i wolał nie zdradzać zbyt wielu szczegółów. – Nie gorączkuj się, wszystko w swoim czasie. – Słuchał jeszcze jakiś czas, a później zakończył rozmowę bez pożegnania. Czy to znaczy, że uważa się za lepszego od człowieka, z którym rozmawiał, czy może tamten pierwszy przerwał połączenie?

Wyłączył telefon i odłożył go na bok. Zdjął krawat i po drodze do sypialni zgasił wszystkie światła. Kiedy wszedł do sypialni, znalazł się w zasięgu działania kamery i mikrofonu, które Cael przeciągnął przez ścianę. Przekazywały obraz od podłogi w górę.

Dzięki Bogu, że Larkin nie śpi nago.

Cael przyglądał się, jak mężczyzna pociera skronie i marszczy czoło, a potem klnie z niewiadomych powodów. Jest chory? Zestresowany? Nic dziwnego, zdrada własnego kraju powinna przyprawiać o ból głowy. W dodatku Larkin był naturalizowanym obywatelem. Nie urodził się w tym kraju, ale świadomie przyjął jego obywatelstwo i przysięgał wierność.

Larkin wszedł do łazienki, w której, na szczęście, Cael go nie widział, ale w słuchawkach słyszał odgłos mycia zębów i splukiwania toalety. Potem zniknął w garderobie, z której wyłonił się w szarej jedwabnej piżamie połyskującej w świetle lampy. Wreszcie położył się i zgasił światło, a pokój pogrążył się w całkowitych ciemnościach.

Po kilku minutach zupełnej ciszy Cael wyjął słuchawki z uszu. Gdyby w nocy wydarzyło się coś niespodziewanego, każdy dźwięk zostanie nagrany, ale dotychczas Larkin nie ruszał się z łóżka do rana.

– Może chcesz się przespać? – Odwrócił się do Jenner. – Ja muszę jeszcze wykonać kilka telefonów.

Posłała mu spojrzenie, które mogłoby zabić.

– Myślisz, że zasnę w tym fotelu?

– Dałem ci szansę, mogłaś spać w łóżku, kiedy pracowałem – zauważył. – Ale nie, musiałaś latać po pokoju jak nakręcony chihuahua. Tu, tam i z powrotem, nie usiedziałaś spokojnie dwóch minut. Sama jesteś sobie winna, że zostałaś przykuta do fotela.

– Więc mnie uwolnij. – Szarpnęła kajdankami. – Pójdę do łóżka.

Wyglądała na obolałą i zmęczoną, ale nie czuł się winny; wykonywał pracę, której nikt za niego nie zrobi. Rozumiał, dlaczego nie jest jej ulubieńcem, i dobrze. Wcale nie chciał, żeby darzyła go sympatią.

Z drugiej strony jednak, nie może jej traktować jak wroga. Nie zamierzał wiele jej zdradzić, ale mógł dodać otuchy.

– Słuchaj, staram się, byś w miarę łagodnie przeszła przez tę aferę, ale ty się cały czas stawiasz. Twojej przyjaciółce nic nie jest i nie będzie, dopóki wszystko idzie dobrze, a kiedy wrócisz do San Diego... – unióś dłoń w lekceważącym geście – ...pójdziecie na obiad, wybieriecie nowe diamenty, zrobicie paznokcie i jakoś się pozbieracie po tym nieco nieprzyjemnym doświadczeniu.

– Nieco nieprzyjemnym? – Jej głos do złudzenia przypominał skrzek.

– Nieco. – Teraz i w jego głosie słychać było irytację.

Zapewnił jej znakomite warunki. Nic jej się nie stało, dostawała dobre jedzenie, spała w nocy w prawdziwym łóżku. O niewygodach nie miała pojęcia.

Spojrzała na niego gniewnie, wymownie, z czystą zawziętością w oczach, co zawsze go zaskakiwało. Były to miłe oczy, orzechowo-zielone, bystre i przenikliwe. Próbował sobie wyobrazić na jej miejscu jedną z wielu innych kobiet, które poznał w czasie rejsu, ale mu się nie udawało. Przeciętna kobieta prawdopodobnie byłaby zbyt przerażona, żeby myśleć, i na pewno zalewałaby się łzami. Jak większość mężczyzn, nie znosił płaczących kobiet. Jenner nie płakała. A kiedy się bała, wybuchała łością. Może to nie do końca przyjemna reakcja, ale musiał przyznać, że na pewno się nie nudził.

Była jak wrzód na tyłku, ale gdyby miał wybierać, i tak wybrałby Jenner Redwine.

Zostawił ją w sypialni, skutą i wkurzoną, a sam poszedł do salonu. Wybrał numer, który znał na pamięć.

– Hilo – rzucił do słuchawki.

Rozdział 21

Siedzieli przy stoliku, przy basenie. Jenner ucieszyła się, że może wyjść z kajuty, i zachowywała się spokojnie nawet wtedy, kiedy Cael po wyjściu z windy objął ją. Szła tuż przy nim, tak jak jej przykazał, i starała się nie zwracać na siebie uwagi. Oczywiście z radością wykorzystywała każdą nadarżającą się okazję, żeby mu dopiec, ale tylko bez świadków. Może w końcu do niego dotrze, że nie ma zamiaru wydać ich Larkinowi ani nikomu innemu. Wątpiła, czy Syd naprawdę grozi niebezpieczeństwo, ale wolała nie ryzykować. Jeżeli Syd nie liczy się w grze... Ale kto wie? Może być różnie.

Nadal nie miała pojęcia, kto jest dobry, a kto zły, lecz uwaga Caela o „oślizgłym” Larkinie wydawała się istotną wskazówką. Czy źli mogą się czuć moralnie lepsi od dobrych? Mogą się uważać za sprytniejszych, twardszych i tak dalej, ale czy aspekt moralny w ogóle przychodzi im do głowy?

Ale przecież wiadomo, że mordercy, złodzieje i oszuści znęcają się w więzieniu nad pedofilami, więc czy to znaczy, że pedofile stoją najniżej w hierarchii? Czy można powiedzieć, że morderca ma poczucie moralnej wyższości? Kto wie.

Frank Larkin nie wzbudzał jej zaufania, czuła to w głębi duszy. Miał w sobie coś, co uruchamiało w niej „radar Jerry'ego”. Nie umiała tego nazwać, ale życie dawno ją nauczyło, że nie powinna lekceważyć sygnałów ostrzegawczych, jakie wysyła jej podświadomość. Może dostrzegła w jego twarzy cień podobieństwa do jej pocziwego staruszka, kiedy zamierzał kogoś wykiwać, a może tak jej się tylko skojarzyło, w każdym razie na pewno musiała uważać na Larkina.

Siedzieli przez chwilę przy stole, patrzyli na kąpiących się, stłoczonych w basenie jak sardynki w puszcze, i na innych, którzy, podobnie jak oni, woleli siedzieć przy stoliku pod parasolem. Przystojny młody majtek z kręconymi blond włosami przyniósł im mrożoną herbatę i ręczniki. Na jego plakietce widniało imię Matt. Kiedy pochylił się, żeby zebrać ze stołu szklanki, w spojrzeniu, jakie rzucił Caelowi – przelotnym, ale wymownym – zauważyła coś, co podsunęło jej myśl, że jest jednym z nich.

Równie dobrze może być gejem, który, jak wielu innych ludzi przy basenie, ocenia towarzystwo. Umięśniony tors Caela z pewnością przyciągał wzrok. Naoliwiona skóra była lekko opalona i, do licha, jak tu się nie gapić na takie ciało. Widziała je już pierwszej nocy, kiedy kładli się spać, a jednak nadal nie mogła się oprzeć.

– Pracuje dla ciebie? – zapytała, kiedy Matt odszedł. Napiła się mrożonej herbaty.

– Kto? – spytał Cael, zsuwając z czoła okulary słoneczne, żeby przesłonić oczy, które mrużył, wpatrując się w basen.

– Matt – powiedziała, nie wyjaśniając, kim jest Matt. Jeżeli Caelowi Traylorowi umknąłby taki szczegół, to ona jest chińską księżniczką.

Jego wargi rozciągnęły się w leniwym uśmiechu.

– Masz paranoję, co?

Rozmawiali szeptem, choć wokół basenu panował taki gwar, że równie dobrze mogliby mówić normalnym tonem bez obawy, że ktoś usłyszy. Zespół muzyczny raczył opalających się przebojami Jimmy'ego Buffetta, ludzie bawili się, śmiali, rozmawiali. Cael wybrał stolik z dala od zespołu, jednak hałas i tak do nich docierał.

– Przyjmuję to za odpowiedź twierdzącą – rzekła i odwróciła wzrok, bo od jego uśmiechu ścisnęło ją w żołądku. Ile dni zostało jeszcze do powrotu do San Diego? Nie dotarli nawet na Hawaje. Nie wiedziała, czy wytrzyma napięcie wywołane taką bliskością, bo już miała ochotę się na niego rzucić.

Potarła spocony kark. Był straszny upał, zrzuciła więc plażowe klapki i wstała. Cael leniwie wyciągnął rękę i chwycił ją za nadgarstek.

– Dokąd się wybierasz?

– Popływać. – Wskazała kostium kąpielowy, jaskraworóżowy z wycięciami na bokach, a później basen. – Kostium kąpielowy, basen, halo! – Marzyła, żeby przestał jej dotykać. Do diabła, widocznie w tym miejscu znajdują się punkty erogenne.

Miała tylko nadzieję, że Cael nie wyczuje, jak dudni jej puls.

– Nie da się pływać, za dużo ludzi.

To prawda, ale jej wcale nie chodziło o pływanie. Chciała się ochłodzić. Zaczęła mu to wyjaśniać, chociaż nie spodziewała się, że go przekona. Ku jej zaskoczeniu westchnął, wstał i zsunął plażowe klapki. Wziął ją za rękę i podszedł do brzegu basenu.

– Masz zamiar zamoczyć włosy? – spytał.

– A czy wyglądam na kobietę, której zależy na fryzurze? – odparła, pociągając za postrzępione końce włosów, które ledwie przykrywały jej uszy. – Kiedy tylko mogę, nurkuje i żegluję.

– To nabierz powietrza. – Zrobił krok poza krawędź basenu, nadal trzymając ją za rękę. Basen nie służył do nurkowania i w najgłębszym miejscu miał może metr osiemdziesiąt, ale tam, gdzie wskoczyli, woda zupełnie ją przykryła. Wyciągnął ją za rękę na powierzchnię, a później objął, żeby utrzymać ponad wodą.

Chłodna woda była cudowna, a umięśnione ciało Caela doskonale. Jenner powoli wytarła twarz, żeby nie zdradzić, jakie wrażenie wywarł na niej dotyk jego mokrej skóry. Wilgotne muskularne ciało działa wyjątkowo podniecająco na kobiety. Czy ona przypadkiem nie postradała zmysłów? Co jej znów chodzi po głowie? Przecież uciekała do basenu po to, żeby znaleźć się jak najdalej od niego. Nie udało jej się.

– Połóż mi ręce na ramionach – powiedział, przysuwając twarz na tyle, że widziała czarne sklezione od wilgoci rzęsy, które sprawiły, że jego oczy stały się promienne. Bezmyślnie, otumaniona jego męskością, zrobiła, co kazał, i poczuła, że dotykają się ciałami. Kąpiel w basenie była chyba najgorszym pomysłem, na jaki w życiu wpadła, ale jednocześnie sprawił jej najwięcej przyjemności. Tylko idiotki i kretynki dają się uwieść porywaczowi, ale usprawiedliwiała się tym, że każdej kobiecie zrobiłoby się gorąco na jego widok – szorstkiego i męskiego w taki sposób, o którym większość mężczyzn mogła tylko pomarzyć.

Unosiła się w wodzie, a jej nogi ocierały się o jego. Chwyliła go za opalone ramiona i starała się znaleźć grunt pod stopami, ale tylu ludzi wskakiwało do basenu i wychodziło na brzeg, że wzburzona woda stale popychała ją do niego. Ruch wywołany przez fale nieodparcie przypominał jej inny ruch, który nie ma nic wspólnego z wodą, lecz wiele z nagością.

– To nie był dobry pomysł – stwierdziła, obawiając się, że sytuacja stanie się jeszcze gorsza i będzie zmuszona objąć go nogami w pasie.

Nie krył satysfakcji, ale nie powiedział na ten temat ani słowa.

– Chcesz wyjść? – spytał.

– Tak.

Wyszedł z basenu, ociekając wodą, pochylił się i energicznie wyciągnął ją na brzeg. Zrobił to bez wysiłku, a ją znów ścisnęło w głupim żołądku. To prawda, była chuda, ale nie koścista, i prawdę mówiąc, ważyła więcej, niż można by sądzić po jej wyglądzie, bo dzięki ćwiczeniom dorobiła się mięśni. A on ją podniósł jak piórko... Nie była w stanie na niego patrzeć, nie powinna tego robić. Bo może już nigdy nie oderwie wzroku.

Wrócili do stołu i wytarli się, a Jenner palcami przeczesła włosy. Na wietrze szybko wyschną, a układać ich nie musiała, bo ścięte były tak, żeby wywoływały efekt nieładu. Przełknęła łyk herbaty, a później trochę przestawiła krzeselko, żeby patrzeć na ocean, a nie na Caela. Słońce nie drażniło jej oczu, nawet na Florydzie, więc często zapomniała o tym, żeby włożyć okulary słoneczne. Tak było i tym razem. Podniosła je ze stołu, na który wcześniej odłożyła. Kiedy przysłoniła oczy, stwierdziła, że to był świetny pomysł.

Siedzieli przez chwilę, niewiele się odzywając. Kostium kąpielowy Jenner wysechł, a włosy zaczęły powiewać na wietrze. Łagodne kołysanie statku usypiało i poczuła ochotę, żeby się wyciągnąć na miękkim leżaku pokładowym i zdrzemnąć.

– Chodźmy. – Cael odsunął krzesło i wstał.

– Witam sąsiadów – dobiegł ich radosny głos. Obejrzeni się i zobaczyli dwie kobiety z kajuty naprzeciwko, Lindę i Nynę, które szły w ich stronę z uśmiechem na twarzach. Jenner widywała je z daleka przy różnych okazjach, ale nie rozmawiali ze sobą od czasu szkolenia.

– Dzień dobry – rzuciła, odwzajemniając uśmiech, bo robiły wrażenie sympatycznych i nie wzbudzały w niej niepokoju.

– Podoba się paniom rejs?

– Tak, bardzo – odparła Linda. – Może zjecie z nami obiad, to sobie porozmawiamy.

– Z przyjemnością – powiedziała Jenner tak szybko, że Cael nie zdążył wyrwać się z zadną wymówką.

Wolała nie przebywać z nim teraz sam na sam w kajucie. Chciała mieć czas, żeby uspokoić hormony i ochłonąć. Mógł się

wymigać i zjeść obiad z Ryanem, ale oczywiście tego nie zrobił. Nie miał zamiaru zostawić jej samej nawet z dwiema zupełnie nieszkodliwymi starszymi kobietami. Jej się wydawało, że ma problemy z zaufaniem, a tymczasem Cael miał tysiąc razy poważniejsze.

Zdecydowała się na tunikę sięgającą prawie do kolan, w której spokojnie mogła pójść na obiad, i klapki z cekinami. Cael włożył koszulę i zapiął ją pod szyję. Dzięki Bogu. Teraz lżej jej się oddychało, chociaż w głębi duszy pragnęła, żeby już zawsze chodził bez koszuli. Najważniejsze było to, żeby nie dać po sobie poznać, jak na nią działa.

Linda i Nyna wybrały Club, jedną z niewyszukanych restauracji pod dachem. Zaproponowano im stolik na cztery osoby prawie na środku sali. Kobiety najwyraźniej zdążyły już poznać wszystkich obecnych w restauracji, bo w drodze do stolika wciąż przystawały, by się z kimś przywitać.

– Dawno was nie widziałyśmy – zauważyła Nyna, rozkładając serwetkę, kiedy już usiedli. – Ale statek jest duży i zapewnia tyle atrakcji, że nawet jeżeli spacerowaliście od dziobu do rufy, mogłyśmy was nie zauważyć.

Jej uśmiech nie pozostawiał wątpliwości, że wierzyła całkowicie w to, co Cael chciał wmówić wszystkim – że spędzają cały czas w kajucie, na ogół w łóżku. To tłumaczyło długie godziny ich nieobecności.

– Byliście w spa? – spytała Linda, kierując pytanie do Jenner.

– Nie, chyba nie. Chciałam, ale... – Wzruszyła ramionami, nie kończąc zdania. Niech same wyciągną wnioski. – A panie?

– Dwa razy. – Linda uśmiechnęła się promiennie. – Masaż jest bardzo dobry. Powinna się pani umówić.

– Chyba nie – zaprotestował Cael i kobiety się roześmiały.

– Ja wolę zajęcia jogi – przyznała Nyna. – Powinna się pani wybrać ze mną rano. Wspaniały sposób na rozpoczęcie dnia.

– Bardzo bym chciała – zaczęła Jenner, która była gotowa chwycić się wszystkiego, żeby tylko wyrwać się z więzienia w kajucie. Zanim Cael zdążył podać powód, dlaczego jednak nie może, odwróciła się do niego i zrobiła najbardziej niewinną minę. – Powinieneś też pójść ze mną – zaproponowała. – Joga na pewno dobrze by ci zrobiła na kręgosłup.

– Nie sądzę... – Zaczął kręcić głową.

– Dokucza panu kręgosłup? – spytała Nyna. – Wie pan, Jenner ma rację. Joga może zdziałać cuda. Jakie ma pan problemy?

– Boli mnie w dolnej części – wyjaśnił, spoglądając na Jenner. – W najniższej. Najbardziej, kiedy się pochylam.

Jenner ledwie powstrzymała się od śmiechu. Wyciągnęła rękę i położyła mu na ramieniu.

– No, spróbuj. Jak cię będzie bolało, to przestaniesz. Przecież nikt ci nie przystawi pistoletu do głowy, żebyś robił coś wbrew sobie.

Daj się namówić, prosiła w duchu. Przecież jeśli jej nie pozwoli pójść na jogę, to ludzie pomyślą, że ich związek jest dziwny i chory, a tego przecież nie chciał. Robiła to, czego żądał – udawała, że są w związku. Fałszywym, ale Cael musi sobie zdać sprawę, że każdy związek, prawdziwy czy nie, wymaga poświęceń.

– Zobaczmy – wymruczał w końcu.

– Więc jutro. – Jenner z uśmiechem odwróciła się do Nyny. – O której są zajęcia?

– Ja lubię te o szóstej, o wschodzie słońca. Jest cudownie.

Kiedy Jenner chodziła na zajęcia jogi, też zawsze wybierała poranne godziny, z tego samego powodu. Cael jednak wyglądał na przerażonego, czym rozbawił wszystkie trzy kobiety.

Kelnerka w służbowym stroju przyjęła zamówienie. Linda i Nyna poprosiły o sałatkę z kurczakiem z grilla i dodatkowy sos. Jenner zdecydowała się na kanapkę z frytkami. Cael zamówił cheesburgera z frytkami, ale Jenner rzuciła szybkie, przerażone: „Co?”, położyła mu czule rękę na ramieniu i lekko poklepała.

– Nie, ten pan tego nie weźmie – zwróciła się do kelnerki. – Też zje sałatkę. Bez sosu, sera i grzanek. I proszę przynieść cytrynę.

Kelnerka przyjęła zamówienie, a Cael był najwyraźniej tak zaskoczony, że nie zaprotestował. Uśmiechnęła się.

– Sok z cytryny znakomicie zastępuje tłuste sosy. Naprawdę, Cael, z twoim cholesterolem w ogóle nie powinieneś jeść czerwonego mięsa ani frytek. Nie wiem, co ty sobie myślisz.

– Ja też nie.

Nie miała wątpliwości, co sugerował, inni pewnie też nie.

Obiad przebiegł w spokojnej atmosferze, mimo że Cael tęsknym wzrokiem spojrzął na kanapkę i frytki, ale tylko raz. Linda i Nyna uznały za niesamowite, że taki twardziel jak Cael pod wpływem miłości zmienił się na tyle, że pozwala sobą rządzić. Zjadł sałatkę, chociaż Jenner domyślała się, że to największe poświęcenie, jakie kiedykolwiek przeżył, żeby osiągnąć cel. Skoro ona może być zakładniczką, on może jeść sałatkę. Tego zresztą nie da się porównać. Po raz pierwszy, odkąd znalazła się na „Silver Mist”, jadła z prawdziwą przyjemnością i ani razu nie miała wrażenia, że się udławi. Właściwie rozkoszowała się jedzeniem, zwłaszcza frytkami, i zrobiła z tego swoiste przedstawienie.

Posiłek się kończył i sąsiadki zaczęły wylizywać, co będą robić po obiedzie, dając do zrozumienia, że czas się pożegnać. Cael nadal zachowywał się szarmancko, ale Jenner czuła rosnące w nim napięcie – miał ochotę uciec, zanim namówi go na kolejne atrakcje. I dobrze.

Kiedy odkładała serwetkę na stół, do restauracji wszedł Frank Larkin. W pierwszej chwili go nie zauważyła, ale dostrzegła zmianę na twarzy Caela i rozejrzała się odruchowo, żeby sprawdzić, co wywołało w nim taką reakcję.

Większość ludzi w restauracji skierowała wzrok na Larkina, więc Jenner nie stanowiła wyjątku. Podobnie byłoby, gdyby w Hollywood nagle pojawił się Spielberg. Larkin nie był znanym człowiekiem, ale miał wpływy i dzięki ogromnej fortunie dysponował niewiarygodną władzą. Nie zajął miejsca przy stoliku, ale przeszedł przez salę, zagadując do wybranych pasażerów. Jenner podejrzewała, że przystaje tylko przy najbogatszych i najbardziej wpływowych. Kobiety chyba w ogóle go nie interesowały. Znów odezwał się jej alarm, bo wyczuła w nim pogardę.

– Nasz gospodarz – powiedziała niepotrzebnie. Odwróciła się do Lindy i Nyny. – Wiedzą coś panie o nim? Czym się zajmuje? Oczywiście poza organizowaniem rejsów charytatywnych.

Cael wstał i chwycił ją za rękę, udając, że pomaga jej się podnieść z krzesła. Ścisnął ją ostrzegawczo za rękę.

– Chyba raczej, czym się nie zajmuje – odrzekła Linda. – Polityką, pieniędzmi, różnego rodzaju interesami. Trochę popytałam i wygląda na to, że pociąga za sznurki w Waszyngtonie i mógłby nawet obalić prezydenta.

Całkiem interesujące, pomyślała Jenner.

– Zapomniałem leków – oznajmił Cael, niemal odciągając ją od stołu. – Musimy wracać do kajuty.

– Do zobaczenia rano – krzyknęła Jenner przez ramię. – Piąta czterdzieści pięć!

Kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości od restauracji, Cael chwycił ją za rękę, odwrócił i pchnął tak, że potoczyła się na barierkę. W pobliżu nie było nikogo, więc nikt nie mógł ich usłyszeć, dlatego zatrzymał się w tym miejscu. Mocny wiatr rozwiął jej włosy. Wystawiła twarz na jego podmuchy.

Cael uwięził ją w ramionach, kładąc dłonie na barierce i pochylając się tak, że jego niebieskie oczy znalazły się na wysokości jej oczu. Spojrzała na niego niewinnym wzrokiem.

– Jesteś diabłem wcielonym, wiesz o tym? – rzekł z przekonaniem. – Zakładam się, że piekło drży ze strachu, kiedy stawiasz rano stopy na podłodze.

Uśmiechnęła się. Nie miała wątpliwości, że Cael zrobi wszystko, żeby osiągnąć cel, ale nie bała się już, że mógłby skrzywdzić ją albo Syd z podłości albo zemsty. Nadal był górą, ale przez chwilę, przez kilka cennych minut, ona przejęła kontrolę nad sytuacją. Miała przewagę. Może będzie musiała później za to zapłacić, ale dostała to, czego chciała: wyprowadziła go z równowagi.

Dowiedziała się też czegoś więcej o Franku Larkinie. Polityka i pieniądze? Dawały mnóstwo powodów do szpiegowania, więc na razie była daleka od sukcesu.

– Chodźmy po te tabletki, skarbie. – Poklepała Caela po piersi, odpychając lekko od siebie.

– Nie ma na świecie takich tabletek... – zaczął, ale przerwał, zamknął oczy i pokręcił głową.

Udało jej się. Zamknęła mu gębę. Dzień okazał się całkiem miły.

Rozdział 22

Larkin otworzył drzwi kajuty, licząc na odrobinę wytchnienia i ciszy, ale zamiast błogosławionego spokoju, dopadł go hałas nie do wytrzymania.

Jego prywatny steward, Isaac, który ciężko pracował, nie usłyszał, że drzwi się otwierają. Jak mógł usłyszeć cokolwiek w tym piekielnym ryku odkurzacza próżniowego, który wszystko zagłuszał? Larkin trzasnął drzwiami – to Isaac usłyszał.

Podniósł wzrok i wyłączył odkurzacz.

- Panie Larkin. Nie spodziewałem się, że wróci pan tak szybko.
- Oczywiście – rzekł Larkin, wchodząc do pokoju.

Isaac, w wieku Larkina, wyglądał starzej o dobrych dziesięć lat. Był za chudy, na głowie zamiast dystygowanej siwizny miał biel, a wokół oczu i ust – głębokie zmarszczki. Lata służby odcisnęły piętno na jego twarzy, ramiona miał przygarbione, ręce wykręcone przez artretyzm. A jednak to Larkin cierpi i to on umiera. I gdzie tu sprawiedliwość?

Ale skoro musi umrzeć, postara się nie odejść samotnie. Jak każdy na tym parszywym statku, Isaac też wkrótce umrze, tylko jeszcze o tym nie wie. Ta myśl napełniła Larkina taką satysfakcją, że poczuł się trochę lepiej. Miał wrażenie, że nawet ból głowy zelżał.

– Przynies mi aspirynę i szklanę wody. – Przeszedł przez pokój do kanapy i ostrożnie usiadł. Każdy ruch i dźwięk wzmagaly ból, ale poza kajutą nie mógł się z tym zdradzić. – Boli mnie głowa – powiedział cicho, a Isaac zniknął w sypialni, żeby wziąć lekarstwo z apteczki. Przez otwarte drzwi Larkin zauważył posłane łóżko i stwierdził, że Isaac już właściwie skończył pracę. Dzięki Bogu.

Służący wykonał polecenie, jak zawsze – szybko podał dwie aspiryny i butelkę wody.

– Życzy pan sobie lodu do wody, panie Larkin?

– Nie, nie trzeba. – Dwie aspiryny nie uśmierzą bólu, ale nie chciał wzbudzać niczyich podejrzeń, chociaż mało bystry Isaac nawet gdyby Larkin zażądał całej fiołki, nie wyciągnąłby żadnych wniosków.

– Później dokończysz pracę – warknął po przełknięciu aspiryn. Nie musiał nic wyjaśniać ani się usprawiedliwiać. Isaac po prostu wykonał polecenie. Wyszedł bez słowa, zabierając ze sobą odkurzacz.

Kiedy Larkin został sam, podszedł do apteczki i wysypał garść aspiryny. Połknął wszystkie naraz, popił dużymi łykami wody z butelki. Co za różnica, czy na koniec nabawi się wrzodów żołądka? Spora dawka aspiryny czasem tłumiła ból, a tego teraz potrzebował – kilku cholernych minut bez bólu. Rak go wykańczał.

Odgłos pukania do drzwi przeszył go niczym nóż wbity w skroń. Jeżeli Isaac wrócił, chociaż wiedział, że nie wolno mu przeszkadzać... to nie dożyje wybuchu bomb.

Ale pojawił się Dean Mills. Larkin wpuścił go do kajuty i delikatnie zamknął drzwi. Głośny trzask rozładowałby jego napięcie, ale huk... nie, tego by nie zniósł.

- Parę osób ma pytania na temat przejścia...
- Nie będziemy tego tłumaczyć – uciął ostro Larkin. – Wszystko zorganizowałem.
- Ale...
- Myślisz, że zostawiłbym coś przypadkowi? – warknął.
- Nie, proszę pana – odpowiedział Dean, jak zwykle zachowując zimną krew.

Nigdy nie zostawiał nic przypadkowi.

Żeby przeprowadzić plan, potrzebował wsparcia, ale ponieważ nie znał nikogo ze skłonnościami samobójczymi, musiał wymyślić taki scenariusz, który zapewniłby mu pomoc paru osób. Kilku pracowników ochrony pomogło mu wnieść na pokład bomby i je porozmieszczać przekonanych, że w drodze powrotnej do San Diego dojdzie do napadu na pełnym morzu. Byli pewni, że okradną płynących bogaczy z biżuterii i pieniędzy, a potem uciekną. Same klejnoty i pieniądze pewnie nie byłyby warte zachodu, ale w grę wchodziły też dzieła sztuki, które miały zostać zlicytowane na aukcjach, więc w sumie chodziło o milionowe kwoty.

Milion nie miał już takiej wartości jak kiedyś, ale nadal wystarczał, żeby przekupić kilku kretynów.

Larkin zapewnił ich, że zajął się wszystkimi szczegółami. Odpłyną w łodzi ratunkowej, a później na morzu przesiądą się na statek, który zabierze ich do Ameryki Południowej. Kiedy znajdą się w sporej odległości, bomby zostaną zdetonowane, żeby przy życiu nie pozostał nikt, kto mógłby zidentyfikować sprawców.

Plan był niedopracowany w wielu detalach, ale nie miało to znaczenia, bo bomby zostaną zdetonowane przed zaplanowaną kradzieżą. Jak dotąd wszystkie pytania, na które nie umiał udzielić odpowiedzi, zbywał lekceważąco albo zapewniał ich

poirytowany, że wszystko jest pod kontrolą. Do czego to podobne, żeby musiał się spowiadać jakimś idiotom? Jak na razie żyli wizją wielkiej zdobyczy.

Bomb było dziewięć, starannie rozmieszczonych tak, żeby statek wraz z pasażerami poszedł na dno oceanu. Kiedy nadejdzie pora, ufnie złodzieje uzbroją bomby. Kilku z nich, włącznie z Deanem, myśli, że panują nad sytuacją, mając wyzwalacze, ale odpowiedni wyzwalacz trzymał on. Sam wybierze moment swojej śmierci... i śmierci bogatych idiotów, którzy pieniądze odziedziczyli albo, tak jak ta Redwine, wygrali w pieprzonej loterii. Skończeni kretyni. Nikt z nich sam nie dorobił się majątku, nie zapracował na niego tak jak on. Nikt z nich nie zasługuje na bogactwo. Nie zasługują na to, żeby żyć.

Po wszystkich problemach, jakich Jenner przysporzyła mu przy obiedzie, Cael nie wahał się, żeby po południu przykuć ją do fotela, a ona nie prosiła o litość. Wiedziała swoje. Nadal wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie, kiedy wyciągał sprzęt i nastawiał go, żeby odsłuchać cyfrowy zapis wydarzeń w kajucie Larkina z czasu, który spędził z Jenner, leniuchując na pokładzie i jedząc obiad z nowymi znajomymi.

- Joga, jasny gwint – wymruczał pod nosem.
- Słucham? – spytała słodko. – Nie dosłyszałam.

Bez słowa usiadł przy aparaturze. Widział Larkina na pokładzie, więc nie mogło wiele się wydarzyć. Cael obserwował prywatnego stewarda Larkina, jak sprząta, ścieli łóżko i odkurza. Ekscytujące. Później zjawił się Larkin.

Rozmowa Larkina ze stewardem wiele mówiła o osobowości bogacza. Był w zasadzie gnojkiem... gnojkiem, który garściami łyka aspirynę. Cael zdążył zauważyć, że kiedy jest sam, często łapie się za głowę. Może jest chory? Albo ma skłonności do migreny.

Później przyszedł Dean Mills i zrobiło się ciekawiej. Przejście? Do diabła, co Larkin kombinuje? Ma zamiar zniknąć po spotkaniu w Hilo?

Cael wyjął słuchawkę, z zamkniętej aktówki wyciągnął kabel stacjonarnego telefonu i podłączył go, jak zawsze, kiedy zamierzał wezwać obsługę hotelową. Wybrał numer i spokojnym głosem poprosił stewardesę o szampon, według jej uznania.

- O co chodzi? – spytała Jenner, kiedy odłączał kabel i chował go znowu do aktówki.
- O nic – odpowiedział.
- Pytam poważnie, wyglądasz na zmartwionego.

Zignorował ją i przeszedł do salonu. Właśnie wtedy Bridget zapukała do drzwi i weszła do środka. W rękach trzymała kilka miniaturowych buteleczek szamponu.

- Wydaje mi się, że Larkin kombinuje coś poza spotkaniem w Hilo – wyjaśnił ściszym głosem. Im mniej Jenner wie, tym lepiej.
- To znaczy? – Bridget weszła do sypialni, a Cael za nią.

Odwróciła się, żeby wejść do łazienki i odstawić szampon. Spojrzał na Jenner, która siedziała skuta kajdankami, zła, wyprostowana, z ciekawością wypisaną na twarzy. Bridget wyszła z łazienki i zerknęła na Caela, zastanawiając się, czemu milczy. Skinął głową w stronę Jenner i w oczach Bridget nagle pojawił się błysk zrozumienia. Jenner też zrozumiała i wcale jej się to nie spodobało.

- Mnie dotyczy to tak samo jak was – zaczęła, kiedy Cael z Bridget przeszli do salonu. – A nawet bardziej! – krzyknęła za nimi. – Bo ja nie miałam wyboru!

Bridget uśmiechnęła się szeroko, a Cael na chwilę zamknął oczy. Odsunął się od drzwi i jeszcze bardziej ściszył głos. Miałby jej zaufać? Równie dobrze mógłby zaufać nastolatкови i pozwolić mu przejechać samochodem cały kraj dzień po tym, jak odebrał prawo jazdy.

- Niech Sanchez ma na oku Deana Millsa i innych członków załogi, z którymi spotyka się regularnie.
- Co usłyszałeś? – spytała Bridget.
- Być może facet ma na sumieniu nie tylko zdradę. – Powiedział jej, co usłyszał o „przejściu” i wszystko, co mówił Larkin. Kiedy skończył, usłyszał głośny huk, drapanie, a później znowu huk. Zamarł. Nie, to niemożliwe. Nie zrobiłaby tego. Do diabła, kogo on usiłuje oszukać? Oczywiście, że zrobiła.

Odwrócił głowę i zobaczył, jak Jenner niezdarnie podnosi ciężki fotel i ciągnie go za sobą w stronę drzwi między dwoma pokojami.

– Widziałam twoją minę. – Postawiła fotel i usiadła przekonana, że znalazła odpowiednie miejsce. – Nie licz na to, że ty będziesz wojował, a ja pozostanę ciemną masą. – Zmrużyła oczy. – Jest jakiś problem, oczywiście poza tobą? Są powody do niepokoju? – Spojrzała na niego, później na Bridget, a potem znowu na niego. – Chyba nie macie broni? – dodała. – Zauważyłabym, gdybyście mieli. Potrzebujecie pomocy?

– Na pewno nie twojej – stwierdził wymownie. – Broni też nie potrzebuję. – Chociaż nie pogardziłby teraz pistoletem. Prychnęła. Owszem, spieszył ją, to fakt.

– Więc mam rozumieć, że jeżeli zacznę ci wchodzić w paradę, zabijesz mnie przyciskiem do papieru? Istniała taka możliwość, ale uważał, że niekoniecznie musi o tym wiedzieć.

– Jeżeli będę musiał...

Bridget usiłowała powstrzymać się od śmiechu.

– Wszystko jest możliwe – wtrąciła, żeby zakończyć awanturę. – Samson osłą szczęką zabił tysiąc Filistynów.

– Dobrze się składa – wykrzyknęła Jenner i głową wskazała Caela. – W razie czego mamy jego szczękę.

Bridget o mało się nie udusiła, próbując opanować wybuch śmiechu.

– Przekażę to naszemu człowiekowi w ochronie – powiedziała, chociaż w obecności Jenner nie powinna zdradzać takiej informacji, a potem mało nie wyrwała drzwi z zawiasów, wybiegając z kajuty.

Cael przejechał dłonią po twarzy, żeby ukryć swoje odczucia. Mógł zareagować w dwojaki sposób – roześmiać się albo ją zabić. Ciekawi ją, czym on się martwi? Larkin sprzedaje patenty Koreańczykom, przygotowuje jakieś niespodzianki, a ona na każdym kroku próbuje zaleźć mu za skórę. Czym tu się martwić?

Nie był zachwycony tym, że Jenner tak łatwo go rozszyfrowała, że po jednym spojrzeniu odgadła, że coś jest nie tak. A przecież nie rwał włosów z głowy. Owszem, był zaniepokojony, ale nad sobą panował. Większość ludzi uznałaby, że miał pokerową minę. Niestety, ona nie należała do tej większości.

– Ciebie to nie dotyczy – oświadczył w końcu. – Więc nie stawiaj żądań. Dowiesz się wszystkiego w odpowiednim czasie.

– Akurat. Wciśniesz mi tylko jakieś bzdury, które jak zwykle okażą się nic niewarte.

Dotarło do niego, że przestała się go bać, co mu nie bardzo odpowiadało. Owszem, martwi się o przyjaciółkę, ale już się go nie boi. Będą z nią problemy, bo tylko strachem mógł utrzymać ją w ryzach. Podejrzewał, że groźbami fizycznej przemocy w ogóle się nie przejmie, a do niczego innego nie chciał się posunąć. Jednak musiał coś zrobić, żeby przywołać ją do porządku.

– Jeszcze jedno słowo, a dzisiaj nie będziesz rozmawiać z Syd.

Znała go na tyle, by rozpoznać, że nie żartuje, więc się zamknęła. Oj, tak. Nie da się ukryć, ma problem.

Rozdział 23

Rankiem, kiedy doptywali do Hilo na Hawajach, Jenner obudziła się z nosem przy torsie Caela. Leżeli przodem do siebie, a jego jedna noga znajdowała się między jej nogami. Przyzwyczajenie to okropna rzecz. Przyzwyczaiała się do tego, że śpi przykuta do niego kajdankami. Ciągłe w nocy marzła, więc przez sen się w niego wtulała, instynktownie szukając ciepła. Często się budziła, gdyż było jej niewygodnie. Odsuwała się od niego, najdalej jak mogła, a kiedy znowu otwierała oczy, znajdowała się dokładnie w tej samej pozycji, prawie na nim.

Chyba nie miał nic przeciwko temu. Do licha, nawet nie drgnął, chociaż wiedziała, że gdyby chciała znowu sięgnąć po klucz albo przydusić go poduszką, w jednej chwili by się obudził.

W ciągu ostatnich dwóch dni wypracowali swoisty układ. Ona nie wypytywała o szczegóły, których on nie chciał zdradzić, chociaż wkurzała się, że nie należy do kręgu wtajemniczonych, a on pozwalał jej kontaktować się z Syd. Wczorajsza rozmowa trwała kilka chwil dłużej niż poprzednie. Dobrze słyszała głos przyjaciółki i wywnioskowała, że się nie boi. Nie opowiadały sobie szczegółów, które mogłyby wyprowadzić z równowagi porywaczy, ale Jenner nie miała wątpliwości, że Syd radzi sobie równie

dobrze jak ona.

Cael poszedł z nią na zajęcia jogi, chociaż jasno dał jej do zrozumienia, że bierze w nich udział po raz pierwszy i ostatni. Nie szkodzi. Nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć, jak się wygina, usiłując zachować przy tym równowagę, ale się rozczarowała. Chociaż był muskularny, żadna z pozycji nie sprawiła mu najmniejszego problemu, więc pomyślała, że widocznie wcześniej trenował jogę albo tai-chi. W sali pełnej kobiet wprowadził zamieszanie, miłe zamieszanie, ale swoją obecnością i wyglądem zdeorganizował całe zajęcia.

Wprawdzie po ziemi chodzą przeróżni mężczyźni, ale w swoim świecie nie trafiła na egzemplarz choć trochę podobny do niego.

Odsunęła się od niego i znowu zapadła w drzemkę. Na dworze było jeszcze ciemno, ale zaczynało świtać. Około siódmej mieli dotrzeć do Hilo. Kiedy się obudziła, spomiędzy ciężkich zasłon wyzierało słońce, a ona znowu leżała przytulona do Caela. Wcześniej wpadała w panikę, będąc tak blisko niego, ale już jej przeszło. Niestety, podobało jej się to. Za żadne skarby świata nie zdradziłaby się z tym, ale lubiła zagłębienie łóżka, które powstawało pod wpływem ciężaru jego ciała, i ciepło, jakie od niego czerpała, a nawet zapach jego skóry.

Tym razem się nie odsunęła. Nie mogła – zarzucił na nią ciężką rękę. Twarz znowu miała wtuloną w jego tors, a stopy splecione z jego stopami. Jej ciało chyba pragnęło być blisko niego i za każdym razem, kiedy zasypiała i przestawała się kontrolować, odruchowo się do niego przysuwała.

Porwał ją, dręczył, zastraszał. Nie miała pojęcia, czym się zajmuje, a on nie chciał jej wtajemniczyć. Dzień po dniu potwierdzał, że jej nie zaufa, nawet gdyby spełniała bez szemrania wszystkie jego polecenia, nie dopiekając mu przy tym za bardzo, oczywiście w jej mniemaniu. Do diabła, to nie w porządku. Nie ona jest porywaczką i nie ona pokazała, że nie jest godna zaufania.

Ale już od paru dni się go nie bała. Była ostrożna, jak każda rozsądna osoba w tych okolicznościach, ale się nie bała. Czy to znaczy, że umie trafnie ocenić człowieka, czy też jest kretynką, która zamiast kierować się rozumem, karmi się bujdami?

Ale przecież myśli. Uważa, że bez względu na to, jak by go prowokowała, a Bóg jej świadkiem, że robiła, co mogła, żeby porządnie mu dopiec, nie zrobi jej krzywdy. Prawdę mówiąc, na jej zaczepki reagował humorem pełnym ironii, czym zbijał ją z tropu. Po uwadze o „oślizgłym” Larkinie i o „zdradzie” zaczęła sądzić, że Cael należy do tych dobrych. Może jego kapelusz nie jest śnieżnobiały, ale na pewno nie jest czarny. Może szary? Szary była w stanie znieść.

Kiedy poczuła, że Cael się budzi, wysunęła się spod jego ręki i odwróciła do niego plecami na tyle, na ile pozwalały jej kajdanki. Musiała szarpnąć go za rękę, bo rozbudził się zupełnie i po kilku minutach rozpiął kajdanki. Zaczął się nowy dzień.

Niecałą godzinę później stała przy poręczy tarasu i popijała kawę, kiedy statek dopływał do Hilo. Mogła sobie pozwolić na to, żeby przez chwilę ulec złudzeniu, że jest sama, chociaż pilnowała jej stojąca za drzwiami Bridget, bo Cael brał prysznic. Jenner była zmęczona powtarzaniem, że nie ma zamiaru przysparzać im problemów. To znaczy tych poważnych. Kiedy zyska pewność, że Syd nic nie grozi, da im popalić.

Nie wiedziała, jakie mają powody i co zrobił Larkin, ale porwali ją i Syd i nie puści tego płazem. Jej charakter nie pozwalał pokornie przyjmować razów, ani w przenośni, ani dosłownie. Nie doniesie na nich, ale coś zrobi. Tylko jeszcze musi wymyślić co.

Na razie jednak rozkoszowała się chwilą. Gdyby okoliczności były inne, zapomniałaby o bożym świecie, mając przed sobą tak cudowny widok – wodę, bujną zieleń wyspy, intensywnie niebieskie niebo i puszyste białe chmury. Starła się nasycić tym wszystkim, bo kiedy zejdzie z pokładu „Silver Mist”, skończy z morskimi wożaczami. Jeśli jeszcze kiedyś zamarzą jej się Hawaje, widoki będzie podziwiał z okna samolotu.

Złudzenie odosobnienia rozwiązało się, bo otworzyły się za nią drzwi. Odwróciła się i zobaczyła, że na taras wchodzi Cael. Prawie się uśmiechnęła. Miał na sobie spodnie khaki i tradycyjną, luźną, jaskrawą hawajską koszulę. Ten strój w ogóle nie przypominał jedwabnych koszul i dobrze skrojonych spodni, które zwykle nosił, ale wyglądał w nim doskonale. Oczywiście chodziło mu przede wszystkim o to, żeby nie wyróżniać się z tłumu turystów. Jenner w życiu nie wzięłaby go za turystę, ale ona go знаła.

Zastanawiała się, czy gdyby wyglądał inaczej, w ogóle przyszyłoby jej do głowy, że może nie jest taki zły, za jakiego można by go uważać. Gdyby był niski, tłusty i brzydki, dopuszczałaby myśl, że jest tym dobrym? Że istnieje wytłumaczenie jego zachowania? Nie chciała swojej opinii uzależniać od hormonów, ale jaka kobieta z krwi i kości, patrząc na Caela Traylora, nie popuściłaby choć trochę wody fantazji?

- Weź szybki prysznic i się ubierz – polecił kategorycznie. – Masz pół godziny. Schodzimy na ląd.
- Ty złousty diable – powiedziała. – Niezły sposób zapraszania.

- To nie jest zaproszenie, tylko rozkaz. Ty też bierzesz udział w tej maskaradzie. Coś takiego. Ma się ubrać odpowiednio do jego potwornej kwiecistej koszuli? Kiedy go mijala, chwycił ją za rękę, zmusił, żeby przystanęła i spojrzała na niego.
- Dzisiaj będziesz się zachowywać wzorowo – dodał ze śmiertelną powagą.

Śledzili Larkina na zmianę, on i Jenner, Faith z Ryanem i Matt, który wymknął się z pokładu w luźnych spodenkach i koszulce, ciemnej peruce, okularach słonecznych i ze znoszonym plecakiem na plecach. Szli za Larkinem przez chwilę, a później znikali i pojawiała się inna grupa.

Wiedzieli tylko tyle, że ma spotkanie w Hilo, pierwszym przystanku na wyspach. Nie mieli pojęcia, gdzie ani kiedy, ale skoro znalazł się wśród pierwszych pasażerów opuszczających pokład, może będą mieli szczęście i spotkanie odbędzie się wkrótce.

Nie powinni go zaniepokoić znajomi pasażerowie z rejsu, ale gdyby spotykał wciąż te same osoby, mógłby nabrać podejrzeń i odwołać spotkanie. A wtedy znaleźliby się w punkcie wyjścia, muszą więc uważać, nie wchodzić mu w oczy i śledzić go na zmianę.

Tiffany, która przez ostatnie dni kręciła się w pobliżu Larkina tak często, że pewnie zaczęłyby coś podejrzewać, gdyby spotkał ją na wyspie, została na pokładzie. Bridget, jak zwykle, będzie pilnowała kajuty. Sanchez też nie opuszczał statku, ale on był wynajęty i Cael nie ufał mu tak jak swoim ludziom. Reszta obserwowała Larkina, porozumiewając się ze sobą za pomocą najnowocześniejszego systemu, którego elementy były tak małe, że prawie niezauważalne.

Larkin na ogół nie ruszał się nigdzie bez ochroniarza, ale dziś rano z wynajętego samochodu wysiadł na rogu ulicy sam. Szedł zwawo, często zerkając ukradkiem przez ramię. Cael i Jenner, którzy znajdowali się w taksówce zaraz za Larkinem, powiadomili Matta – dzięki przebraniu najmniej rozpoznawalnemu z grupy – o tym, gdzie znajduje się obiekt, i śledzili go z daleka, dopóki Matt nie znalazł się tuż za nim. Przez kolejne dwie godziny trzy zespoły śledziły mężczyznę na zmianę, aż dotarli na kolorowe zatłoczone targowisko.

Larkin w tłumie to znikał im z oczu, to się pojawiał, przystając od czasu do czasu, żeby podziwiać kwiaty i egzotyczne owoce, zamienił nawet kilka słów z handlarzami w sklepie. Zatrzymał się przy straganie z przetworami domowej roboty i orzeszkami, przez kilka minut oglądał towar i w końcu coś kupił. Cael uważnie patrzył, czy przypadkiem nie dokonuje zaplanowanej transakcji, ale Larkin za przekazaną gotówkę otrzymał tylko coś, co wyglądało jak słoik dżemu.

Na szczęście, na targowisku tłoczyło się mnóstwo ludzi. Cael bez trudu pozostawał niewidoczny, ukryty w tłumie kupujących. Siwowłosego mężczyznę w ciemnym garniturze łatwo było namierzyć na rynku pełnym turystów i miejscowych w swobodnych strojach. Cael był zaskoczony, że Larkin popełnił głupi błąd i włożył ubiór wyróżniający go z tłumu. Albo o to nie dbał, albo myśli, że jest sprytniejszy niż inni i wypatrzy każdego, kto będzie próbował go śledzić.

Może wybrał garnitur, żeby w marynarce ukryć broń? Caelowi i jego ludziom nie udało się wnieść broni na pokład, zresztą uznali, że do obserwacji nie będzie im potrzebna, ale pracownicy ochrony, z którymi kontaktował się Dean Mills, byli uzbrojeni. Wprawdzie u Larkina nie widzieli broni, ale nie mieli go na oku przez cały czas, więc nie można było tego wykluczyć. Dlatego też Cael wolał przyjąć, że Larkin był uzbrojony, gdyż wtedy musieli zachować większą ostrożność.

Cael zdecydowanie wolałby nie mieszać do zadania Jenner, ale uznał, że lepiej ją mieć przy sobie, gdyby Larkin go zobaczył. Byli nierozłączni od pierwszego dnia i wszyscy przyzwyczaili się, że widują ich razem. Biorąc pod uwagę, gdzie w tej chwili są, mimo wszystko cieszył się z jej obecności. Spacerowanie po targu z kobietą było uzasadnione, a sam... sam wyróżniałby się tak jak Larkin.

W końcu podejrzany pokonał długość targowiska i wyszedł na otwartą przestrzeń. Cael pozostał pod osłoną markizy, stanowiącą zadaszenie straganu, i rozmawiał z Mattem, któremu łatwiej było podejść blisko, nie zwracając na siebie uwagi. Kilka razy zdążył się przebrać i zmienić perukę – teraz miał półdługie brązowe włosy, dzinsy i koszulę podobną do tej, którą włożył Cael. Przez jedno ramię przerzucił plecak, w którym znajdowały się koszulki, peruki i sprzęt niezbędny do podsłuchania rozmowy Larkina. Jedno pstryknięcie i każde słowo zostanie namierzone i nagrane. System zaprojektował Matt.

Poza Mattem turystów udawali też Ryan i Faith, która chowała się w tłumie z aparatem cyfrowym i na prawo, i lewo trzaskała zdjęcia targu, ludzi i Larkina. Właśnie przeszedł przez ulicę i zbliżał się do Azjaty czekającego pod bananowcem. Koreańczyk wyraźnie wyglądał na zdenerwowanego i niespokojnego.

Też nosił garnitur. Czy to znaczy, że również jest uzbrojony? Może istnieje szansa, że się pozabiją i wszystko się skończy?

Mieliby szczęście.

Cael wziął Jenner za rękę i poprowadził za wysoki regał z rajskimi ptakami, między kwiaty w jaskrawych kolorach. Była dziwnie posłuszna i milcząca, chyba dzięki temu, że kiedy schodzili ze statku, ostrzegł ją, że dzisiaj nie pozwoli jej na żadne wysoki. Jeżeli ma ochotę wyprowadzić go z równowagi, będzie musiała poczekać do wieczoru.

Przyłożył dłoń do ucha ze słuchawką, która zapewniała mu połączenie z grupą, i słuchał. Matt powtarzał na bieżąco to, co słyszał, a w plecaku nagrywała się pełna wersja.

– Kwan – powiedział Matt.

Dobra, jest imię.

Po drugiej stronie ulicy rozbawiona Faith pstrykała zdjęcia. Z pozoru obiektem był kolorowy rynek, ale stała w idealnym miejscu, żeby uwiecznić twarz Koreańczyka. Imię Kwan było prawdopodobnie fałszywe, ale na razie im wystarczy.

– Do rzeczy – kontynuował Matt. Sprawiał wrażenie lekko stukniętego i patrząc na niego, można było pomyśleć, że śpiewa pod nosem, a nawet kołysze się w rytm nuconej melodii. Ludzie w parku zaczęli go omijać. – Kwan jest wkurzony. Czeka. Larkin właśnie przekazał mu coś małego. Nie widzę, co to jest.

Jeżeli Faith zrobiła zdjęcie pod dobrym kątem, może uda się je powiększyć, żeby się zorientować, co to było. Może kartę pamięci albo mikroczip. Może chodzi o jakąś technologię? Tylko czemu w ten sposób? Nie lepiej wzory albo inne dane przekazać elektronicznie? Jednak Kwan nie stał z walizką pełną gotówki i nie wręczył Larkinowi pieniędzy, więc przynajmniej zapłata zostanie przesłana.

Wątpliwości rozwiął Matt, który na bieżąco informował zespół o przebiegu spotkania.

– Kwan jest chyba zły, że informacja musiała zostać przekazana w ten sposób, ale projektant broni jest staroświecki i bał się korzystać z Internetu. Nieufny bydlak, na szczęście dla nas. Może zna Faith – dodał.

Kwan wrzucił przedmiot do kieszeni marynarki i poklepał ją, jakby chciał się upewnić, że nie zniknął.

– Kwan dopytuje, czy projekt jest dokończony, Larkin mówi, że nie. Prototyp będzie gotowy za trzy miesiące, w razie opóźnień za sześć. Projekt jest starannie przygotowany. Dobry naukowiec powinien umieć dokończyć... Jezu Chryste. – Głos Matta stał się poważniejszy i cichszy. – EMP? Powiedział EMP?

Na sekundę wszystko zamarło. Z twarzy Faith zniknął uśmiech. Ryan zastygł. Cael wstrzymał oddech. A później wrócili do pracy, jakby nigdy nic.

Kwan odwrócił się pierwszy. Larkin przez chwilę patrzył za nim, najwyraźniej rozbawiony, a później ruszył ulicą, trzymając w ręce małą brązową torbę z zakupami z targu.

– Ryan, wy idźcie za Kwanem, a ja przekażę informacje – polecił Cael ściszym głosem. – Matt, pilnuj, czy Larkin wraca na statek, a potem weź się do roboty. Jak wrócę, chcę mieć gotowe taśmy.

Odkąd zaczęli śledzić Larkina, Cael i jego ludzie pilnowali też Millsa i ochroniarzy. Dziwiło ich, że Larkin wyszedł sam, że nie miał przy sobie ochrony. Ale żaden z jego ludzi najprawdopodobniej nie wiedział o aferze. Kto przy zdrowych zmysłach byłby spokojny, wiedząc, że Koreańczycy mają w rękach broń elektromagnetyczną?

W takim razie, o czym tamtego wieczoru rozmawiali Larkin i Mills? Jeżeli Mills nie jest wtajemniczony w interes z bronią, jakie plany ich łączą?

Zadanie zostało wykonane. Cael spojrzął na Jenner. Z zaskoczeniem stwierdził, że obserwuje Larkina tak samo uważnie jak on. Nie słyszała Matta, ale obserwowała zajście. Oczy miała zmrużone.

– Co on knuje, do diabła? – spytała, kiedy dotarło do niej, że Cael na nią patrzy.

Jenner nie jest głupia. W ciągu trzydziestu lat życia była na wozie i pod wozem, ale nigdy nie traciła rozsądku. Nie miała zamiaru bez cienia wątpliwości zakładać, że Cael i jego ludzie są tymi dobrymi. Przecież porwali ją i Syd i nie można powiedzieć, że byli przy tym mili. Cael zakuwał ją w kajdanki, rozkazywał jej i nią poniewierał.

Ale poza otarciami na nadgarstkach nie zrobił jej krzywdy. Przyglądając mu się, dostrzegła na jego twarzy cień przerażenia, kiedy słuchał tego, co mówił majtek pokładowy. Później wzrok mu stężał i pomyślała, że bardzo, bardzo się cieszy, że nie jest Larkinem.

Nie wykluczyła całkiem możliwości, że w akcji uczestniczą źli i dobrzy, ale utknęła między złymi a gorszymi. Jednak mocno

skłaniała się ku temu, żeby stanąć po stronie Caela. On nie spotykał się potajemnie z Koreańczykami – usłyszała, jak ktoś o tym wspominał. Na ile zdążyła się zorientować, grupa Caela zajmowała się tylko obserwowaniem.

- Powiesz mi w końcu, o co tu chodzi? – spytała po raz któryś z kolei. Wcześniej czy później to z niego wyciągnie
- Nie.
- Mogę tu zaraz zrobić scenę – uprzedziła łagodnie. – Krzyczeć, płakać i uciec co sił w nogach.
- Pamiętaj o przyjaciółce – ostrzegł.

Chociaż zaczynała myśleć, że on działa w słusznej sprawie – na tyle słusznej, na ile to możliwe, biorąc pod uwagę sytuację – miała także świadomość, że posunąłby się do wszystkiego, żeby dopiąć celu.

Ale nie powstrzymało jej to przed męczeniem go i wypytywaniem. Inaczej nie pozna prawdy.

- Nie sądzę, żebyś umiał skrzywdzić Syd. Groźby, owszem. Zastraszanie, nie wątpię. Ale nie przemoc.
- Masz ochotę sprawdzić słuszność swojej teorii? – Pochylił się do niej. – Chcesz stracić kontakt telefoniczny z Syd?
- Nie.

Ona poznawała jego, a on ją. Podejrzewał, że nie będzie się wychylać, jeżeli zagrozi jej zakazem rozmów z Syd. Prawdę mówiąc, nie jest mu już potrzebna. Ich związek stał się oczywisty dla sporej grupy ludzi, więc nikogo by nie dziwiło, gdyby trzymał ją zamkniętą w kajucie.

Rozumiała sytuację, ale to wcale nie poprawiało jej samopoczucia. Cael wiedział, że telefony są dla niej ważne, więc zaczął je wykorzystywać jako kartę przetargową, jakby miał do czynienia ze zbuntowaną nastolatką.

Przyłożył dłoń do ucha, odwracając od niej uwagę.

- Przyjąłem – powiedział, nie po raz pierwszy tego dnia, i spojrzął na Jenner. – Larkin wrócił na statek.
- To znaczy, że koniec wycieczki? Hip, hip, hura!
- Najpierw muszę zadzwonić. – Chwyił ją za rękę i wyciągnął z tłumu. Szybkim krokiem zmierzali do pobliskiego parku. Po drodze wyjął z kieszeni telefon komórkowy i wybrał numer. Przystanął, bez słów polecił jej zrobić to samo i oddalił się od niej na tyle, żeby nie słyszała, co mówi.

Mogła iść za nim jak cień – w końcu co jej może zrobić w publicznym miejscu? – ale tego nie uczyniła. Zostawiła go w spokoju i sama cieszyła się chwilą swobody.

Myśl, myśl. Ostatnio jej umysł nie pracował na pełnych obrotach, i nic dziwnego. Jej życie wywróciło się do góry nogami tylko dlatego, że miała pecha i przydzielono jej kajutę obok Larkina. Najważniejsze, że nic jej się nie stało. Poza tym sama się przekonała, że Larkin nie jest taki, za jakiego chce uchodzić, w każdym razie nie do końca. I po trzecie, właśnie odbył szybkie, potajemne spotkanie z Azją, który nie wyglądał na grzecznego harcerza. Zdecydowanie wolała Caela. Lepszy diabeł znany...

Cael zakończył rozmowę i odwrócił się do niej. Wiedział, że się nie ruszyła, że stoi dokładnie tam, gdzie ją zostawił. Przez ostatnie dni była na tyle uległa, że przestał jej aż tak pilnować. To znaczy nadal nie spuszczał jej z oka, ale za rzecz oczywistą zaczynał przyjmować, że jest mu posłuszna.

– A... – zaczęła, kiedy do niej podszedł. – ...co byś zrobił, gdyby moją kajutę przydzielono Lindzie Vale i Nynie Phillips?

- Coś bym wymyślił.
- Często improwujesz w pracy?
- Częściej niżbym chciał.
- Spałbyś z nimi?

Po jego twarzy przemknął uśmiech.

- Lubię je, ale aż tak zdesperowany nie jestem.
- Powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi. Postaram się pomóc.
- Nie.

Przynajmniej jest wobec niej szczery. Odpowiedź jej się wprawdzie nie podobała, ale wolała taką, niż gdyby miał ją zwodzić. Skierowali się z powrotem w stronę rynku.

- Rozmawiałem rano z moimi ludźmi z San Diego – powiedział. – Kiedy byłaś pod prysznicem. Jenner przez chwilę myślała, że coś się stało Syd. Lekko zeszywniała. Powoli zaczynało ją to męczyć.
- Adam skarżył się, że pani Hazlett dla rozrywki zaczęła przebierać moich ludzi jak lalki Barbie – dodał.

Serce zamarło w niej na chwilę, kiedy poznała kolejne imię i nowy fragment układanki. Syd na pewno zna to imię, więc nie jest to rewolucyjna wiadomość. Podejrzewała, że imię nie jest prawdziwe, jednak informacja była dla niej bezcenna.

- Mam nadzieję, że chodzi o kobiety.
- Boże, ja też.

Potrafiła sobie wyobrazić Syd, która wyciąga swoje suknie wieczorowe i bankietowe sukienki i wybiera dla każdego najbardziej odpowiednią. Kiedy robiły razem zakupy, Syd zawsze starała się znaleźć coś wyjątkowego dla Jenner. Świadomość, że teraz robi to samo, choć obiektem jej zainteresowania są porywacze, sprawiła, że Jenner poczuła się lepiej, a w jej oczach pojawiły się łzy szczęścia. Wszystko jest w porządku. Odwróciła głowę, żeby Cael nie zauważył jej wzruszenia.

- Dziękuję – powiedziała, kiedy miała pewność, że jej głos nie będzie zdradził.
- Nie ma za co.

Do licha, nie powinna go lubić, ale kiedy wziął ją znowu za rękę, jego dotyk sprawił jej przyjemność.

Kiedy znalazł się na statku, w zaciszu swojej kajuty, usiadł w salonie przy stole, na którym przygotowano posiłek. Porcelanowy talerz był pełny grubych kromek świeżo upieczonego chleba. Niebiański zapach przywoływał odległe, przyjemne wspomnienia z dzieciństwa. W niskim, pękатыm słoiku z konfiturą z ananasów i brzoskwiń kupionym na targu tkwiła srebrna łyżeczka.

Przez lata przestrzegał diety. Owszem, pił, i kilka razy spróbował miękkich narkotyków, ale szczyił się tym, że dbał o kondycję. Ćwiczył w ekskluzywnej siłowni i odżywiał się zgodnie z rygorystyczną dietą niskowęglowodanową. Zero chleba. Zero konserwantów. Zero deserów. I wszystko na nic.

Ostatnio sobie dogadzał – bo co mu zostało – ale nic nie miało takiego smaku, jak się spodziewał. Były dni, że w ogóle nie jadł. Kiedy nagle dostrzegł słoik konfitur na targu, wiedział, że to jest właśnie to. Na pokładzie „Silver Mist” nie brakowało dżemów i konfitur, ale wcale nie miał na nie ochoty. Konfitura ananasowo-brzoskwiniowa była inna. Egzotyczna, świeża, dla smakoszy.

Już miał zanurzyć w niej nóż, kiedy przemknęła mu przez głowę zatrważająca myśl. A jeżeli jest zatruta? Miał wrażenie, że wszyscy go śledzą. Niedługo będzie to bez znaczenia, ale w tej chwili myślał tylko o tym, żeby plan przebiegł bez zakłóceń. Nie chciał zejść z tego świata na cudzych warunkach, nie chciał umierać, związając się z bólu, wypalony od wewnątrz przez truciznę. Nie, bomba załatwi to tak skutecznie, że nie będzie miał czasu nawet na ostatnią myśl, o bólu nie wspominając.

Staruszka na rynku mogła celowo postawić słoik tak, żeby zwrócił jego uwagę. Albo kiedy wydawała mu resztę, zręcznie podmieniła słoiki. Kto wie, do czego zdolni są ci ludzie? Nie wyglądała na Hawajkę, miała raczej wschodnie rysy. A jeżeli zaaranżował to Kwan?

Może jest seryjnym zabójcą i bez skrupułów wabi turystów swoim wyspiarskim urokiem i niewinnym spojrzeniem? Może wszystkie smakowite towary zawierają egzotyczną wyspiarską truciznę?

Zerwał się z krzesła, podszedł do drzwi, za którymi stał strażnik postawiony na warcie po powrocie z Hilo. Od tej pory zażądał do pilnowania większej liczby zaufanych ludzi. Nie miał zamiaru ryzykować.

– Tucker – powiedział. – Wejdz. – Na korytarzu był również Dean. Obecność szefa ochrony rozżościła go. Może rozmawiali o nim? Może coś knuli? – Ty też, Mills.

Kiedy ochroniarz wszedł do środka, a Dean za nim, zamykając drzwi, Larkin spojrział na nich ze sztucznym uśmiechem.

– Musisz tego spróbować – rzekł do Tuckera przyjaznym tonem. Dean stał z tyłu i przyglądał się, mrużąc oczy jak zwykle. – Są takie pyszne, że muszę się z kimś podzielić. – Wziął kawałek miękkiego, ciepłego chleba, posmarował grubą warstwą konfitur i podał zaskoczonemu mężczyźnie.

– Dziękuję, panie Larkin, ale nie jestem głodny – wzbraniał się Tucker, podejrzliwie reagując na niespodziewane względy i spoglądając na kromkę chleba jak na granat.

- Ale zobacz, jakie to pyszne. – Podsunął chleb bliżej.
- Nie, naprawdę...
- Spróbuj! – krzyknął Larkin, wciskając chleb przerażonemu mężczyźnie.

Tucker odwrócił się do szefa, a ten odpowiedział mu łagodnym skinieniem głowy. Wtedy Tucker wziął chleb i natychmiast odgryzł spory kęs. Przeżuł, połknął i oznajmił, że smakuje wspaniale, po czym ugryzł drugi raz, bo wiedział, że tego oczekuje

pracodawca. Z miny można było wnioskować, że rzeczywiście mu smakowało. Zjadł chleb do końca, a Larkin bacznie mu się przyglądał, czekając na oznaki zatrucia.

Tucker, nieświadomy, że mógł zostać otruty, wyglądał nieźle. Nic się nie działo. Larkin rozprawiał przez kilka minut o wszystkim i niczym, spodziewając się, że Tucker zaraz zwali się z nóg i zacznie się ślinić albo wść w konwulsjach. Nic takiego nie nastąpiło. Larkin pytał o pasażerów i wydarzenia, o to czy Tucker nie zauważył, że ktoś mu się za bardzo przygląda, ale prawie nie słuchał odpowiedzi.

– Wyjdz! – nakazał ostro, kiedy nabrał pewności, że Tuckerowi nic nie jest. – Ty zostajesz – zwrócił się do Deana, który posłusznie spełnił polecenie.

Kiedy Tucker zamknął drzwi, Larkin posmarował konfiturą drugi kawałek chleba i ugryzł, już bez obaw, że jest zatruty. Cekał, aż podniebienie uraczy owocowy smak, ale poczuł jedynie cukier. Konfitura była za słodka, a chleb miał nieprzyjemny drożdżowy posmak. Skosztował jeszcze kęs, ale rozczarował go tak samo jak pierwszy.

Odłożył kromkę na talerz zawieszony i zły. Miał ochotę na ghostwatera, którego wypijał dopiero wieczorem. Nawet tę przyjemność musiał ograniczać. Powinien się pilnować z piciem, bo alkohol rozwiązuje język. Gdyby wypił za dużo, mógłby się nie powstrzymać i powiedzieć wszystkim dookoła, co o nich myśli – o tych głupich łotrach. Może nawet zdradziłby swoje plany.

Nie pozostało mu już wiele przyjemności w tych ostatnich dniach życia. Tiffany Marsters usiłowała z nim flirtować zaraz po tym, jak zerwała z Traylorem, ale była zbyt hałaśliwa i żywiłowa. Nawet gdyby odczuwał jeszcze jakąkolwiek potrzebę, dobrze by się zastanowił, czy zadać się z kimś takim jak ona. Wolał kobiety, które wiedzą, że to on rządzi, a ona z pewnością do takich nie należała.

– Panie Larkin, wszystko w porządku?

Larkin szarpnął głową. Zapomniał, że Dean jest w pokoju.

– Chcesz? – spytał, z odrazą odsuwając talerz.

– Nie. Dziękuję.

– Nie jest zatrute – zapewnił go Larkin.

Dean był zawsze opanowany i niewzruszony, ale z jakiegoś powodu wyglądał na przestraszonego.

– Mam nadzieję – wykrztusił.

Ciekawe, czy będzie tak spokojny w ostatnich chwilach życia? – zastanawiał się Larkin. Czy może ogarnie go panika?

Jedyną przyjemnością, jaka mu została, było wyobrażanie sobie śmierci tych wszystkich ludzi. W pewnym sensie żałował, że nie będzie mógł na własne oczy tego zobaczyć. Ale potrafił to sobie wyobrazić, a niekiedy obrazy były tak realne, że niemal mógł ich dotknąć.

Czasami cierpiał do tego stopnia, że nie wiedział, jak wytrzyma tych kilka dni, które zostały mu do końca życia. Jednak nie ma wyjścia, musi czekać. Gdyby zdetonował bomby, kiedy statek cumował w porcie, ocalałoby znacznie więcej ludzi. Natomiast gdy statek zacznie tonąć, ta garstka rannych i przerażonych pasażerów, którzy przeżyją wybuch, znajdzie się na środku oceanu, w zupełnej ciemności, jeżeli nie liczyć blasku bijącego od płonącego statku. W końcu wrak utonie, a oni będą dryfować w czarnej jak smoła ciemności, której nie zdołaliby nawet sobie wyobrazić.

Chciał, żeby wszyscy zginęli. Chciał, żeby świat zapamiętał Franka Larkina i to, jak sprowadził to stado baranów na dno oceanu.

Jeżeli będzie miał szczęście, nawet ci, którzy ocaleją, nie pożyją długo.

Rozdział 24

– Dokąd mnie ciagniesz? – Jenner niemal biegła, starając się nadążyć za Caelem, który szybkim krokiem przemierzał długi pusty korytarz.

Trzymała ją za rękę, bo to wygląda lepiej niż żelazny uścisk łokcia, a mogli na kogoś wpaść. Ale na razie nikogo nie spotkali. Kiedy zorientował się, że za nim nie nadąża, zwolnił odrobinę, na tyle żeby nie musiała biec.

– Po południu mam parę spraw do załatwienia. Przez jakiś czas posiedzisz z Faith.

– Chcesz powiedzieć, że będzie mnie pilnować. – Jak dziecko.

To ją drażniło.

Caela Traylora zdążyła już dobrze poznać, ale Faith nie знаła zupełnie. Dziewczyna, podobnie jak Cael, miała zapewne dwie twarze – tę, którą pokazywała publicznie, i prywatną. Na pokaz była elegancka, skromna, spokojna i sprawiała wrażenie rozsądnej. A jaka jest prywatnie? Zaraz się przekona.

Cael zapukał, drzwi się otworzyły i weszli szybko do środka. Jenner od razu zauważyła, że Faith nie jest sama. Na błękitnej kanapie siedziała Tiffany, z nogą założoną na nogę, ciskając z oczu piorunami. Obie ubrane swobodnie, podobnie jak Jenner, w drogie i klasyczne stroje.

Przypomniało się jej, co Syd mówiła o kajucie, którą dla nich wybrała – że była niebieska i miała dwie sypialnie – i zaczęła się zastanawiać, czy to właśnie nie tu mieszkałaby z Syd, gdyby wszystko się tak nie pogmatwało. Z tego, co wiedziała, było sto kajut takich jak ta, ale nie miała pewności, bo wydawało jej się, że Syd wspominała, że każda kajuta na statku urządzona jest inaczej.

– Dwie godziny – rzucił Cael i zostawił Jenner z kobietami, które przyglądały się jej jak bakterii pod mikroskopem.

Nie podobało jej się takie traktowanie, więc ruszyła do ataku.

– Co, nigdy wcześniej nie widziałyście z takiej odległości szantażowanej, zastraszonej i nad wyraz uległej zakładniczki?

Tiffany się roześmiała – szczerym, nieco gardłowym śmiechem, który wcale nie przypominał pisku stosowanego przez nią na użytek publiczny.

Faith trzymała fason.

– Wykonujemy swoją pracę. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję.

– W takim razie usiądź i się rozgość.

Jak na razie zachowanie Faith niewiele się różniło od oficjalnego. Jenner chciała się przekonać, jak długo to potrwa. Wybrała krzesło w części wypoczynkowej zwrócone oparciem do ściany.

– Zawsze jesteście takie grzeczne dla tych, których porywacie?

Spojrzały po sobie wymownie, porozumiewawczo i Jenner poczuła się jak intruz. Przypadkowy intruz, ale jednak... Te kobiety były ze sobą blisko. Ona była obca, ale, do licha, nie prosiła o to, żeby się tu znaleźć.

– To nasz pierwszy raz – odezwała się Tiffany. – Porwanie nie należy do standardowych procedur operacyjnych.

– Ale posuniecie się do wszystkiego, żeby osiągnąć swój cel.

– Tak – odpowiedziała Faith spokojnie, ale stanowczo. – I lepiej o tym pamiętać. Na pewno nie napijesz się herbaty?

Jenner spojrzała najpierw na jedną, potem na drugą kobietę i stwierdziła, że podobnie jak Cael są profesjonalistkami. Oddanymi temu, co robią. Podejrzewała, że bardzo szybko poradziłaby sobie, gdyby Jenner zaczęła stawiać opór, ale nie miała zamiaru tego robić. Nie chciała stracić kontaktu telefonicznego z Syd.

Odchyliła się na krzesle rozluźniona.

– Właściwie z przyjemnością napiję się gorącej herbaty. Faith uśmiechnęła się jak miła gospodyni.

– Już się robi. Tiffany?

– Czemu nie? Może zamówimy też małe kanapki z ogórkiem? – dodała z diabelskim uśmiechem.

Tiffany należała do kobiet emanujących zmysłowością. Zgrabna, egzotyczna poruszała się z naturalnym wdziękiem. Kiedy Jenner na nią patrzyła, zaczęła się zastanawiać, czy Cael i Tiffany kiedykolwiek... nie, nie chciała się tak zapędzać. Czowała, że pieką ją policzki. A co ją obchodzi, z kim sypia Cael! Ostatnio wprawdzie sypiał z nią, ale w bardzo dosłownym znaczeniu, nie takie jednak spanie miała na myśli, kiedy zastanawiała się nad Tiffany i Caelem.

Faith wezwała obsługę – zamówiła gorącą herbatę, owoce i ciastka. Dodała też, że jej gość ma ochotę na kanapki z ogórkiem,

których wprowadzić nie ma w menu, ale byłaby wdzięczna, gdyby udało się je przygotować.

- Mogłaś poprosić, żeby przyniósł je ładny blondynek – powiedziała Tiffany, kiedy Faith odłożyła słuchawkę.
- Jeżeli Matt ma teraz zmianę, to na pewno będzie czujny – dodała Faith z poważną miną. – Z tego, co wiem, jest na pokładzie.

– Biedak, tym razem mieli z Bridget pecha. – Tiffany przyglądała się swoim długim paznokciom. – Kajuty dla załogi nie są tak ładne jak apartamenty, poza tym są kilkuosobowe. Piwo za siedemdziesiąt pięć centów przy barze dla personelu trochę wynagradza niedogodności, ale wszystko, co Matt chce utrzymać w tajemnicy przed wścibskimi kolegami, musi przechowywać poza kajutą, nawet telefony komórkowe zabiera pod prysznic.

- Tiffany – odezwała się Faith z naganą, spoglądając wymownie na Jenner.
- Przecież nie jest głupia – odrzekła Tiffany i odwróciła się do Jenner. – Zostałaś prawdziwym gliną, Redwine.

Ciekawe, jaki miała wybór. Spokojnie spojrzała jej w oczy.

- Pocałuj mnie gdzieś.

Obie parsknęły śmiechem.

- Cholera, lubię ją – powiedziała w końcu Tiffany.

Cael jeszcze raz przesłuchiwał nagrania z krótkiego popołudniowego spotkania Larkina z Kwanem. Dostawał gęsiej skórki, kiedy z ust Koreańczyka padała wzmianka o EMP. Kilka razy rozmawiał z ludźmi z rządu przez kodowany telefon. Agenci na wyspie od razu przejęli obserwację Kwana, zastępując Faith i Ryana, żeby mogli wrócić na statek i zająć się swoimi obowiązkami. Dopadną Kwana jeszcze tego wieczoru, na razie go pilnują, a kiedy na miejsce dotrą odpowiedni ludzie, zostanie aresztowany.

Namierzyli jednego człowieka, ale zadanie nie było skończone. Dopóki nie odkryją, kogo reprezentuje Kwan, dopóty istnieje możliwość kolejnej sprzedaży, kolejnego przepływu informacji. Na jednym ze zdjęć, które zrobiła Faith, rozpoznał przedmiot, który Larkin przekazał Kwanowi – kartę pamięci. Możliwe że FBI uda się ustalić, skąd pochodzi, a jeśli nie, zostaje im tylko Frank Larkin.

Kiedy wiedział już dokładnie, czym zajmuje się Larkin, poczuł nową falę pogardy dla człowieka, którego śledził. Zaawansowana broń wykorzystująca impulsy elektromagnetyczne w niepowołanych rękach może stać się zgubą dla całego świata. O broni elektromagnetycznej nie wiedział nic oprócz tego, że niszczy elektronikę. Współczesny świat funkcjonuje dzięki komputerom. Jeżeli znajdzie się skuteczny sposób, żeby je zablokować, rozpęta się piekło. EMP nie jest bronią wymierzoną bezpośrednio w ludzi – chyba że znajdują się akurat na pokładzie samolotu, który nagle ulegnie awarii, bo wszystkie automaty zostaną zniszczone – ale z całą pewnością nie chciał, żeby tego rodzaju broń trafiła w nieodpowiednie ręce.

Cael przekazał też kontaktowi w Waszyngtonie, że podejrzewa Larkina o coś jeszcze. Nie ma dowodów, poza jedną linijką podsłuchanego dialogu i niepokojącego przeczucia, że coś jest nie tak.

- Nie spuszczać go z oka – zażądał człowiek, z którym się skontaktował. – I tak nie masz wyjścia, dopóki się nie dowiemy, kto sprzedaje technologię. Jeżeli natrafisz na coś konkretnego, daj znać, a ja przekażę informację odpowiednim ludziom.

Niecałe dwie godziny później wrócił po Jenner do kajuty Faith i Ryana. Zanim drzwi się otworzyły, usłyszał salwę śmiechu, od której dostał gęsiej skórki. Coś jest nie tak. Co ta mała czarownica szykuje tym razem?

Drzwi otworzyła Faith. Wszedł szybko do środka, skupiając wzrok na Jenner. Po prostu czuł się pewniej, kiedy wiedział dokładnie, gdzie jest i co robi. Siedziały z Tiffany na kanapie i zaśmiewały się do rozpuku. Odwróciły się w jego stronę i uśmiech szybko zniknął z twarzy Jenner. Miała w oczach coś...

Zignorował to, chociaż wszystkie jego zmysły się wyostriły.

- Ryana jeszcze nie ma?

– Nie – odpowiedziała Faith. – Najpierw grał z kapitanem Lambertim w golfa, a później poszli na drinka. Niedługo powinien wrócić.

- A im co jest? – Skinął głową w stronę kanapy.

- Wygląda na to, że znalazły wspólny język. – Faith uśmiechała się z ironią i rozbawieniem jednocześnie.

Boże jedyny. Cael nie mógł ukryć przerażenia. Każdemu mężczyźnie na statku ze strachu włosy stanęłyby dęba. Jemu stanęły.

Jenner podniosła się i z własnej woli podeszła do niego. Mimo tego, co myślał, spodobało mu się to. Podobało mu się, że gdy

do niego podchodzi, że reagują wszystkie jego zmysły.

- Czas zadzwonić do Syd – powiedziała.

Spojrzał na zegarek. Właściwie minęła już pora, kiedy zwykle do niej dzwoniła.

- Nie chcę się spóźnić, bo będzie się martwić.
- Broń Boże, żeby zdenerwować zakładnika.

Prychnęła. Jego uwaga nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia.

- A jaki jest plan na wieczór? Kolacja? Przedstawienie? Karaoke?
- Żadnego karaoke – zaprotestował stanowczo.
- Zgadzam się – wtrąciła Tiffany. – Uwierz mi, śpiewanie nie wychodzi Caelowi najlepiej.

Rzucił jej chłodne ostrzegawcze spojrzenie ponad ramieniem Jenner w nadziei, że coś wskóra. Tiff tylko machnęła ręką w jego stronę.

- Naprawdę, szefie, należy jej się trochę zabawy. Podobno nieźle się dzisiaj spisała.
- Nie miała wyboru.

Owszem, miała. Co innego współpracować, a co innego robić dokładnie to, co trzeba. Dzisiaj była aniołem.

- Wieczorem daje koncert miejscowy gitarzysta – oznajmiła Faith. – Podobno jest niesamowity. My z Ryanem idziemy.
- Ja też – wtrąciła Tiffany.
- W takim razie my nie musimy, skoro będziecie mieć na oku Larkina.

Jenner prychnęła urażona.

– Nie mogę się wprost doczekać kolejnego wieczoru, który spędzę skuta kajdankami, kiedy ty będziesz się zajmował laptopem. Chyba właśnie o tym marzy każda kobieta, która wybiera się w rejs.

Na twarzy Tiffany pojawił się uśmiech. Oho, pomyślał Cael.

- Mam pomysł. – Wstała. – Cael, ty zostaniesz w kajucie i popracujesz, a my z Jenner pójdziemy na pokład.
- W życiu – odpowiedział bez wahania.
- Wiem, jak sobie z nią radzić – zapewniła i Cael musiał przyznać, że to prawda. Nawet obrońca piłkarski miałby z

Tiffany ciężką przeprawę, a co powiedzieć o Jenner.

Jednak...

– Biorąc pod uwagę twoją reputację i cały scenariusz, nie sądzisz, że trochę dziwnie będzie wyglądało, jeżeli nagle zostaniecie przyjaciółkami?

Tiffany odrzuciła włosy do tyłu.

– Przez kilka ostatnich dni piłam o wiele mniej. Przeprosiny na trzeźwo, trochę kobiecego współczucia z powodu pewnego podłego faceta i bingo, jesteśmy przyjaciółkami.

To był piekielny plan.

Spojrzał na Jenner. Na jej twarzy gościł chytry półuśmiech. Wiedziała dobrze, że nie puści jej z Tiffany do niewinnych ludzi. Mógł ją trzymać zamkniętą w kajucie, ale podejrzewała, że tego też nie zrobi. Westchnął i się poddał.

- Żadnego karaoke – rzucił tylko.

Dean Mills przyglądał się z daleka, jak Larkin przeciska się przez zatłoczony bar. Na ghostwatery było trochę za wcześnie, ale pracodawca już krążył z drinkiem w ręce. Zawsze był pokrecony i nieprzewidywalny, ale kiedy znajdował się w towarzystwie, prezentował nienaganne, wyrafinowane maniery, na które nabierali się nawet bardzo bystrzy ludzie. Teraz tego nie robił, chociaż powinien. Zachowywał się tak, jakby z każdym dniem popadał w coraz większy obłąd.

Dean rozumiał, dlaczego wszyscy zgodzili się na udział w kradzieży, która miała nastąpić już za kilka dni, kiedy będą na pełnym morzu, ale co zyskiwał Larkin? Powiedział, że ma kłopoty finansowe – jak chyba każdy? – ale przecież mężczyzna z jego pozycją poradziłby sobie, biorąc kredyt, ograniczając inwestycje i interesy finansowe i sprzedając jedną czy dwie hacjendy. Co prawda może liczyć na satysfakcję z tego, że okradnie ludzi, którymi gardzi, ale więcej przy tym straci, niż zyska. Larkin powiedział, że tonie po uszy w długach i zamierza od tego uciec. Gdy statek pójdzie na dno, ludzie pomyślą, że zginął razem z innymi, jednak przy takiej liczbie telefonów komórkowych, laptopów i ogromnej załodze z najnowocześniejszym sprzętem komunikacyjnym

należało brać pod uwagę, że ktoś przed wybuchem bomb odkryje nazwiska ludzi zamieszanych w kradzież.

Może Larkin nie zdradza wszystkich szczegółów, może ukrywa inny plan? To całkiem podobne do tego łajdaka.

Po wcześniejszym epizodzie z Tuckerem i chlebem Deana ogarnęły młodości. Nie był w stanie uwolnić się od obrazu Larkina, który wymachuje Tuckerowi przed nosem kawałkiem chleba, domagając się, żeby go zjadł. Widocznie podejrzewał, że chleb jest zatruty, co nie miało najmniejszego sensu.

Wspólnicy powinni być racjonalni. Rozchwiany emocjonalnie szaleniec w zespole zmniejsza szanse na to, że uda się przeprowadzić akcję i zniknąć bez śladu po wysadzeniu w powietrze statku i bandy tonących bogaczy.

Dean miał proste marzenia – chciał pieniędzy. Był zmęczony wykonywaniem rozkazów drani takich jak Larkin. Dzięki łupom, które zdobędzie, ustawi się w Ameryce Południowej do końca życia.

Ostatnio zachowanie Larkina wzbudzało w nim niepokój, ale na zmiany w planie było za późno. Bomby zostały rozmieszczone, mechanizmy wyzwalające znajdowały się w dobrych rękach. Ale ulży mu dopiero, kiedy będą to mieli za sobą i odpłyną od tej śmiertelnej pułapki.

Kiedy dotarli do kajuty, Jenner z zaskoczeniem zauważyła mężczyznę stojącego przy drzwiach Franka Larkina. Super. Do tej pory na korytarzu na ogół nie było nikogo, ale zanoszą się na to, że ktoś będzie obserwował każde ich wyjście i powrót. Nie spodobało jej się to, a przypuszczała, że Caelowi nie spodobało się jeszcze bardziej.

W kajucie zastali Bridget, która starannie układała na łóżku wieczorowe stroje – jego smoking, jej czarną sukienkę bez ramiączek. Widocznie Faith albo Tiffany zdążyły już zadzwonić, żeby poinformować o planach na wieczór.

Kilka godzin później znaleźli się na pokładzie. Wieczorny wiatr niósł orzeźwiający chłód. Cael nie ścisnął jej już za rękę z całej siły, jakby przestał się obawiać, że mu ucieknie. Jenner rozluźniła się, słuchając gitarowego wykonania klasycznej melodii, której nazwy nie знаła. Gitarzysta prezentował kolejne utwory – niektóre były żywe, inne wzbudzały podziw wirtuozerią wykonawcy, a jeszcze inne urzekały nastrojem. Pomimo że w Palm Beach mieszkała od dobrych kilku lat, nie znała się na muzyce klasycznej, bo unikała koncertów orkiestrowych. Test na temat Bon Jovi zdałaby na piątkę, ale gdyby ją spytano, czy grana w tej chwili melodia skomponował Bach, czy Beethoven, czy inny dawno nieżyjący koleś, polegåby totalnie.

Ale koncert jej się podobał. Chwila była magiczna – muzyka, wiatr, mężczyzna u jej boku. Chociaż nigdy nie przyznałaby się Caelowi ani nikomu innemu, to w dużej mierze dzięki niemu przeżyła cudowny czas.

Gitarzysta siedział na niewielkim podeście, a dla słuchaczy ustawiono pod sceną krzesła; niektórzy kręcili się w pobliżu. Oni stali za tłumem, czekając, aż dźwięki do nich dopłyną. Dla większości było to oficjalne wydarzenie – smokingi i suknie wieczorowe, biżuteria i zjawiskowe buty. Cael wyglądał świetnie, chociaż za żadne skarby nie powiedziałaby mu, że to zauważyła. Jest coś wyjątkowego w silnym mężczyźnie ubranym w smoking. Starła się ignorować to „coś”, ale nie było to łatwe.

Muzyk zakończył występ szybką piosenką, której wykonanie na gitarze klasycznej wydawało się niemożliwe. Jenner, wstrzymując oddech, czekała, aż melodia wybrzmi, a później wraz z innymi entuzjastycznie biła brawo. Zerknęła na Caela, któremu też podobał się koncert. Może nawet się cieszył, że w końcu się poddał i poszedł z nią na występ.

Nagle poczuła, że jego ciało lekko sztywnieje, a wzrok wędruje ku komuś tuż za nią, więc nie była zaskoczona, kiedy poczuła delikatne pukanie w ramię. Z uśmiechem na ustach odwróciła się do znajomo wyglądającej kobiety.

– Chessie! – wykrzyknęła, starając się okazać radość, co nie było trudne, bo naprawdę lubiła tę kobietę. – Miło cię widzieć.

Chessie Fox i jej mąż Mike nie należeli do najbliższych przyjaciół Jenner. Byli od niej starsi o jakieś dziesięć lat i bardziej zaangażowani w sprawy swoich dzieci niż w akcje charytatywne, w których uczestniczyły Jenner i Syd, ale przy różnych okazjach pojawiali się w tych samych kręgach.

Chessie miała na sobie różową suknię, która potwierdzała, że pieniądze niekoniecznie oznaczają dobry gust, ale diamenty w uszach i na jej obfitym biuście robiły wrażenie. Jasne włosy upięła gładko i ujarzmiła lakierem – więcej od wody wiatr nie był w stanie poruszyć ani jednego kosmyka. Garnitur Mike'a był drogi i skrojony na jego szczupłą sylwetkę. Byli to mili ludzie, którzy żyli tak, jak im się podoba, i niczym innym się nie przejmowali.

Jenner przedstawiła Foksom Caela, a on zachowywał się czarująco. Najwyraźniej potrafił być rozbrajająco miły dla wszystkich oprócz niej. Uśmiechnął się, podał Mike'owi rękę, a później lekko objął Jenner w tali. Jeszcze parę dni temu serce

waliłoby jej jak oszalała, gdyby znalazła się w takiej sytuacji zmuszona odgrywać swoją rolę, ale dzisiaj wszystko wydawało jej się zupełnie naturalne.

– Powinam być zaskoczona, że nie spotkałyśmy się wcześniej – zauważyła Chessie ze śmiechem. – Ale pierwsze trzy dni spędziłam w łóżku, wymiotując, a przez ostatnie dwa usiłowałam dojść do siebie. Podobno ten statek jest solidnie zbudowany i bardzo stabilny, ale mnie to widać w niczym nie pomogło.

– Mam nadzieję, że już ci przeszła choroba morska? – zatroszczyła się Jenner. Sama się o to martwiła, ale ani przez chwilę nie miała tego rodzaju kłopotów.

Stojący obok niej Cael i Mike prowadzili męską rozmowę o sporcie, inwestycjach i polityce. Wyłączyła się i nie słuchała ich, tak jak zapewne Mike nie zwracał uwagi na słowa jej i Chessie. Wiedziała jednak, że Cael słyszy wszystko.

– Tak, już przeszło. Wpadłam do sklepiku i kupiłam dramaminę i imbir, chyba pomaga mi też ta magnetyczna bransoletka. – Pokazała małą płaską ozdobę, która obejmowała jej nadgarstek. – Na razie nie jest źle.

– Cieszę się. Choroba na wakacjach to piekło.

– Tak miło spotkać kogoś znajomego. – Chessie była rozpromieniona. – Widziałam kilka znajomych twarzy, ale szczerze przyznam, że się nie spodziewałam, że będzie tylu obcych.

– Wiem, co masz na myśli. – Sama była zaskoczona tym, że spotkała tak niewielu znajomych.

– Jest Sydney? – Chessie obrzuciła wzrokiem najbliższą okolicę.

– Nie, Syd przed samym wypłynięciem dostała grypy żołądkowej. Rozmawiałam z nią chwilę temu. Czuje się lepiej, ale jeszcze nie do końca wydobrzała.

– Na pewno jest jej przykro, że musiała zrezygnować z rejsu. Może zjedlibyście z nami kolację? – zaproponowała.

– Dziękuję, ale jesteśmy już umówieni z parą przyjaciół. – Jenner się uśmiechnęła. Odwróciła się do Caela, którego twarz nie zmieniła się ani na jotę. – Chyba musimy już iść?

Spojrzał na zegarek.

– Właściwie jesteśmy już kilka minut spóźnieni.

Zaczęli się zegnać, a Jenner obiecała Foksom, że umówią się na kolację innym razem.

– Bardzo dobrze ci poszło – pochwalił Cael cicho, kiedy szli do restauracji.

– Potrafię zachowywać się racjonalnie – odparła.

Jego odpowiedzią był dziwny, krótki gardłowy dźwięk, jakby się dławził.

Dostrzegła Faith i Ryana po drugiej stronie sali. Ryan, w smokingu, podpierał się laską, a Faith miała na sobie olśniewającą brązową suknię, która delikatnie podkreślała jej kształty. Stanowili piękną parę, emanowało od nich niewymuszone wyrafinowanie. Gdyby nie znała prawdy, nie przysłoby jej do głowy, że niezupełnie są tacy, na jakich wyglądają.

Wieczór nie był jednak tylko rozrywką. Na pokładzie przebywał Frank Larkin ze swoim gorylem, który trzymał się w pewnej odległości. Nie podobało jej się to, jak bogacz patrzy na innych pasażerów. Nawet kiedy z nimi rozmawiał i się uśmiechał, udając, że jest jednym z nich, coś w tym wszystkim nie grało. Swoim zachowaniem ułatwiał jej decyzję, po czyjej stronie stanąć.

Miała wrażenie, że coś z nim jest nie tak, i zastanawiała się, dlaczego nie dostrzega tego żadna z osób, z którymi rozmawia. Jego stan pogarszał się z dnia na dzień, męczyzna robił się coraz bardziej nerwowy. Ubrania, chociaż szyte na miarę z najlepszych materiałów, nie leżały na nim dobrze. Wyglądał tak, jakby stracił na wadze i nie zadbał o ubranie, co było niezrozumiałe, skoro kiedyś najwyraźniej zależało mu na tym, żeby dobrze wyglądać.

Każdy uczestnik rejsu był z osobą towarzyszącą – z przyjacielem, małżonkiem, kochankiem... Caelem. A Larkin był sam. Nie tylko miał ogromną kajutę wyłącznie dla siebie i wybrał się samotnie w dwutygodniową wyprawę, ale w dodatku stronił od ludzi.

Nawet zagadując do pasażerów, kiedy przechodził wśród tłumu i udawał miłego gospodarza rejsu, był zdystansowany i samotny. Sprawiał nieprzyjemnie smutne wrażenie.

Ona i Cael rozmawiali z Faith i Ryanem, a po chwili dołączyła do nich Tiffany. Miała na sobie bardzo krótką i obcisłą czarną sukienkę, która niewiele zostawiała pola wyobraźni, i dwunastocentymetrowe obcasy, dzięki którym dorównywała wzrostem Caelowi. Jenner nie miała pojęcia, jak można chodzić w takich butach. Nie wszyscy na własne oczy widzieli scenę, jaką urządziła Tiffany pierwszego wieczoru, ale większość przynajmniej o niej słyszała. Wszystkie oczy zwróciły się w ich stronę, kiedy Tiffany odezwała się do Jenner.

– Jestem pani winna przeprosiny – zaczęła spokojnym głosem, więc kilka osób mogło usłyszeć jej słowa, ale nie

zachowywała się tak, jakby odgrywała przedstawienie. Na jej twarzy gościł promienny uśmiech. – Chyba się pani ucieszy, że na czas trwania rejsu zrezygnowałam z alkoholu i nigdy więcej nie spojrzę na ghostwatera. – Jej uśmiech złagodniał. – Nie lubię być zalana. – Skinęła głową do Caela, chociaż w stosunku do niego zachowywała się raczej lekceważąco. – Przepraszam. Cieszę się, że rejs ci służy, chociaż zrobiłam, co mogłam, żeby go zepsuć.

Skinął grzecznie bez słowa i przyciągnął do siebie Jenner. Posłał Tiffany spojrzenie pełne ulgi i podejrzliwości. Czy tak zakładał scenariusz, czy rzeczywiście jest zaskoczony nowym zwrotem akcji?

– Jeszcze raz przepraszam za to, że wciągnęłam panią w przykre zajście. Wybacz mi pani? – Tiffany znów zwróciła się do Jenner.

– Oczywiście.

Tiffany wyciągnęła rękę. Jenner ją ujęła i poczuła, że Tiffany coś jej wciska. Coś małego, kwadratowego... liścik? Odczekała kilka sekund, a potem ostrożnie spojrzała na to, co ma w ręce. Serce podskoczyło jej do gardła. Zaszło w ustach.

To nie był liścik, lecz prezerwatywa.

Rozdział 25

Ściskając prezerwatywę w ręce, Jenner miała wrażenie, że za chwilę się udusi. Do diabła, co...? Plastikowa folia zaszeleściła, a ona modliła się, żeby nikt nie usłyszał delikatnego odgłosu. Rzuciła Tiffany przelotne spojrzenie.

– Przepraszam. Muszę pójść do toalety.

– Pójdę z panią – zaproponowała Tiffany.

Cael posłał jej przeciągłe spojrzenie. Jenner do tej pory nie miała do czynienia z nikim, kto poświęcałby jej tyle uwagi ile on. Czuli się tak jakby wiedział o każdym jej oddechu, jakby wychwytywał każdą zmianę na twarzy. Miała tylko nadzieję, że nie widać po niej przerażenia. Wyczuwała, że nie jest zachwycony tym, że idzie z Tiffany, ale co mogła na to poradzić? Zbyt wielu ludzi cały czas się im przysłuchiwało, więc nie mógł jej zabronić pójścia do łazienki. Puścił ją, przesuwając palcami po jej ręce, jakby chciał powiedzieć, żeby się pośpieszyła.

Kiedy ruszyły, usłyszała za sobą głos Faith.

– Muszę przypudrować nos, chyba pójdę z nimi.

Ryan rzucił jakąś bezceremonialną uwagę na temat kobiet chodzących grupami do toalety. Cael milczał. Jenner nie oglądała się za siebie, bo wiedziała, co zobaczy – faceta z podejrzliwą miną.

Miała na głowie ważniejsze sprawy niż jego spokój. Po co, do licha, Tiffany dała jej prezerwatywę? Myśli, że jej się przyda, czy to po prostu chory żart?

Kiedy weszły do najbliższej toalety, zastały w niej siwowłosą kobietę, która przed lustrem malowała usta. Uśmiechnęła się, skinęła głową i wyszła. Jak tylko zamknęły się za nią drzwi, Tiffany zajrzała do kabin, żeby się upewnić, że są same, a później Jenner wyciągnęła dłoń z prezerwatywą.

– Co to jest?

Faith zobaczyła, co Jenner ma w ręce.

– Tiffany! – W jej głosie brzmiała nagana.

Dzięki Bogu, że ktoś też uważa ten „prezent” za niewłaściwy, pomyślała Jenner.

– Jedna? – ciągnęła Faith. – Na co komu jedna prezerwatywa! Jenner wpatrywała się w nią z niedowierzaniem, a później pomachała małym, kwadratowym, szeleszczącym pakunkiem w stronę Tiffany.

– Co sugerujesz? Dlaczego myślisz, że będzie mi potrzebna?

Tiffany westchnęła.

– Cholera. Ty się boisz. Przepraszam. Ja tylko... Widziałam, jak patrzysz na Caela, i pomyślałam, że gdybyś chciała się do niego dobrać, lepiej, żebyś była przygotowana. – Spojrzała na Faith. – Jak będzie potrzebowała więcej, może je kupić w sklepie z

drobiazgami. Ta jest na wypadek sytuacji awaryjnej.

- I stwierdziłaś, że najlepiej mi ją dać, podając mi rękę w publicznym miejscu? – Jenner gapiała się na Tiffany.
- To miał być żart. – Na jej ustach igrał diabelski uśmiech.
- Żart!
- Żałuj, że nie widziałaś swojej miny.
- Faktycznie, zabawne. Ha, ha. A czemu myślisz, że będę chciała się dobrać do Caela? – Może dlatego, że tak faktycznie

jest. Opierała się ze wszystkich sił, co wymagało dużego samozaparcia, zwłaszcza kiedy budziła się w jego ramionach, kiedy był prawie nagi i... Przestań! Dopóki okoliczności się nie zmienią, nie będzie się dobrać do Caela... miała taką nadzieję. Pokusa była tak silna, że niemal bolesna.

- Nie pleć. Widzę, jak na siebie patrzycie – powiedziała Tiffany.
- Jakby w każdej chwili ktoś mógł zginąć? – spytała oschle Jenner.
- Od seksu się chyba nie umiera? Wygląda na to, że się przed tym nie obronicie, tylko któreś z was musi zrobić pierwszy

krok. I wypada na ciebie, bo Cael się nie zdecydował.

Jenner zamarła, a jej myśli w jednej chwili pognały w niewłaściwym kierunku. Do diabła, a czemu nie? Poczuli się urażona. Widocznie na jej twarzy rysowało się niewypowiedziane pytanie, bo Faith pośpieszyła z wyjaśnieniem.

– Porwał cię. Ma nad tobą całkowitą przewagę, więc nie zbliży się do ciebie, bez względu na to, jak bardzo by chciał. To byłoby niewłaściwe. Cael ma pewne wady...

- Lepiej, żeby tego nie słyszał – wymruczała Tiffany, ale została zignorowana.
- Ale nie wykorzystasz cię w ten sposób. Nie i już – zakończyła Faith. – Tiffany ma rację. Jeżeli go chcesz, będziesz musiała zrobić pierwszy krok.

– A dlaczego myślicie, że chcę...

Obie spojrzały na nią, jakby postradała zmysły, więc nie dokończyła pytania. Owszem, obserwują ją. To należy do ich obowiązków. Wyciągnęła ręce tak wściekła, że miała ochotę w coś uderzyć.

- Ciekawe, czy wam przyszłoby do głowy, żeby się angażować w takiej sytuacji? – spytała z niedowierzaniem.
- A skąd wiesz, że tego nie przeżyłam? – rzekła spokojnie Faith.

W jej spojrzeniu było coś, co potwierdzało, że nie żartuje. Coś się wydarzyło z Ryanem, coś, czego Jenner nigdy by nie podejrzewała, biorąc pod uwagę jego łagodność. Na pewno sytuacja nie była taka sama, bo chyba sytuacje nigdy się nie powtarzają, ale nie ulegało wątpliwości, że nie poznali się w dziale warzywnym w supermarkecie ani dzięki znajomym.

Odetchnęła i skierowała wzrok na Tiffany.

- Skoro już tak się zwieramy, to co z tobą i Caelem?
- Co z...? – W końcu zrozumiała. – O nie. Nigdy. Nie ma mowy. Nie jest w moim typie.

Nie możliwe, Cael jest chyba w typie każdej kobiety?

- Tiff woli... inny rodzaj mężczyzn – wyjaśniła z uśmiechem Faith.
- Ofermy – rzuciła Tiffany prowokująco. – Myślcie, co chcecie.

Faith prychnęła w dystyngowany sposób, jeżeli w ogóle to możliwe.

- Tiffany chce powiedzieć, że woli mężczyzn, którymi może dyrygować, a Cael do nich nie należy.
- Rozumiem – powiedziała Jenner. Wyciągnęła rękę z prezerwatywą, wracając do kwestii. – Co niby mam z tym zrobić?

Nie wzięłam ze sobą wieczorowej torebki. – Nie było sensu jej zabierać, skoro nie ma telefonu komórkowego ani karty do drzwi. Szminkę trzymała w kieszeni Caela.

- Twoja sprawa. – Tiffany wzruszyła ramionami. – Zrób z tym, co chcesz. Wetknij sobie za stanik albo wyrzuć.

Do łazienki weszły trzy elegancko ubrane kobiety, więc rozmowa się skończyła.

- Umieram z głodu – oznajmiła Faith, wychodząc pierwsza.

Jenner zerknęła na kosz przy drzwiach, zawahała się i wetknęła prezerwatywę za stanik bez ramiączek.

Przez noc statek przepłynął z Hilo do Honolulu. Ryan, Faith i Tiffany zeszli rano na ląd, a Cael został z Jenner na pokładzie. Spodziewał się jej wybuchów złości i objawów niezadowolenia za to, że kazał jej zostać na statku, kiedy znaleźli się w samym sercu

Hawajów, ale odkąd zeszłego wieczoru wróciła z toalety, do której poszła z Tiffany i Faith, stała się dziwnie spokojna, więc zastanawiał się, o czym rozmawiały. Tej nocy nawet nie skarżyła się na kajdanki. Gdy się położyli, po prostu wyciągnęła rękę, dostojnie, z rezygnacją. Rozsądna Jenner Redwine napawała go przerażeniem. Co kombinuje? Ani przez chwilę się nie łudził, że nagle potulnie pogodziła się z sytuacją, bo to byłoby wbrew jej naturze.

Nic nie zrobiła, co wzbudziło w nim jeszcze większą podejrzliwość. Czuł się tak, jakby czekał na wybuch wulkanu.

W Honolulu byli tylko ten jeden dzień, a wieczorem odpływali z powrotem na Wielką Wyspę, do Kony, która leży po przeciwnej stronie niż Hilo. W Konie wypadała ich kolej zejścia na ląd. Nie mogli robić tego, na co mieliby ochotę. Ktoś z zespołu zawsze musiał zostawać na statku, ktoś musiał być z Larkinem, ale nie mogli to być te same osoby.

Początkowo zamierzał zabrać Jenner do restauracji albo kawiarni z ładnym widokiem i przesiadzić tam kilka godzin. Mogli pójść zwiedzać Konę z całą grupą, co byłoby w zasadzie doskonałą przykrywką, ale przy okazji wyjątkową torturą. Linda Vale i Nyna Phillips poznały dwie inne kobiety, które podróżowały razem, i zaczęły wszędzie prowadzać się w czwórkę. Penny i Buttons... Buttons, też mi imię dla kobiety. Miały jedną z mniejszych kajut na innym pokładzie, ale przez kilka ostatnich dni wiele czasu spędzały u Lindy i Nyny, naprzeciwko apartamentu Jenner. Wiedział, bo wpadali na nie na korytarzu i słyszeli, jak śmieją się na tarasie, najwyraźniej po kilku drinkach.

Wczoraj spotkali je dwukrotnie – raz na korytarzu i raz na pokładzie. Dwa razy wspomniały o dzisiejszej wycieczce i dwa razy o wspólnym posiłku. Obiad? A może kolacja? Propozycje były miłe, spontaniczne i szczerze. Kobiety polubiły Jenner i nic dziwnego. Jednak ona zamiast z wdzięcznością przyjąć zaproszenie, tak jak się spodziewał, wymyślała grzeczne wymówki. Kobiety nie rezygnowały.

Wszystkie cztery zamierzały zwiedzać miasto, dlatego chciał uniknąć tych tortur.

Zamiast na wycieczkę czy do kawiarni Cael i Jenner wybrali się do małej jaskini, którą miejscowi polecali jako idealne miejsce do nurkowania. Jenner wspominała, że lubi nurkować, a należała jej się jakaś rozrywka.

Oddzielili się od grupy zaraz po zejściu ze statku i znaleźli sklep ze sprzętem do nurkowania, który polecił Sanchez. Tam wypożyczyli potrzebny ekwipunek i otrzymali wskazówki, jak dotrzeć do jaskini, która, jak twierdził właściciel wypożyczalni, nie powinna być tak zatłoczona jak zatoka Kealakekua.

Płytką wodą miała niespotykany odcień błękitu, a otaczały ją bujne i grube pnie drzew, które odgradzały ich od reszty świata. Za tymi drzewami tętniła życiem Kona.

Jenner stała w odległości kilku kroków, z rozpiętą sukienką, spod której widać było czarne bikini. Kiedy zobaczył ją w kostiumie kąpielowym, uzmysłowił sobie, że nie jest chuda, a w każdym razie nie tak chuda, jak myślał. Była szczupła, ale pod skórą przeżyły się gładkie mięśnie. Piersi miała drobne, ale jędrne i kształtne. Zuchwałe. Pewnie urwałaby mu głowę, gdyby określił ją albo jakąś część jej ciała jako zuchwałą.

Na widok tych niewielkich piersi zaczynał się ślinić, a ręce świerbiły go, żeby ich dotknąć. Brodawki na pewno są... Zawrócił myśli z niebezpiecznej drogi. Jego silna wola i tak była już osłabiona przez to, że z nią spał. Przez kilka ostatnich dni, kiedy budził się rano, ona oplatała go niczym winorośl, a jego poranne erekcje sprawiały, że sytuacja robiła się wyjątkowo niezręczna. Gdyby był mądry, dałby sobie spokój z kajdankami, tylko że wtedy nie obudziłby się, gdyby znalazła się nad nim. Niestety, coś za coś.

Kłapki i kapelusz Jenner leżały na piasku, razem ze starannie złożoną sukienką, która przytrzymywała kapelusz, żeby nie odfrunął. Jenner stała z maską do nurkowania w ręce, zwrócona w stronę wody, zapatrzona w jej piękno. Może zastanawiała się, czy przypadkiem jej nie utopi, kiedy znajdą się głębiej? Powodów dała mu niemało.

– Nie martw się. – Podszedł do niej. – Gdybyś zniknęła, byłoby to podejrzane. Jesteś bezpieczna.

Przewróciła oczami.

– Wielkie dzięki. Dżentelmen z ciebie.

Jej głos kipiał od sarkazmu. Zdążyła już nabrać pewności, że nie zrobi jej krzywdy, a on wiedział, że ona nie przysporzy mu kłopotów, chociaż bez przerwy się odgrażała. Przynajmniej dopóty, dopóki zadanie nie zostanie wykonane. A potem... potem się policzą.

Zanosilo się na potworną wojnę. Wyczekiwał jej z większą niecierpliwością niż wszystkiego do tej pory w życiu, nawet szesnastych urodzin, na które dostał pierwszy samochód. Włożył maskę i wszedł do wody, oglądając się za siebie, żeby się upewnić, czy Jenner idzie za nim. Szła i tak jak on założyła na twarz maskę, wchodząc na głębszą wodę.

Błądził wzrokiem po jej ciele, bo po prostu nie mógł się powstrzymać. Nie dlatego, że wcześniej nie widział jej w obcisłych ciuchach. Niektóre suknie podkreślały jej kształty, a przy basenie siedziała w kostiumie kąpielowym. Ale bikini przypominało bieliznę, w każdym razie jemu, a taka powierzchnia nagiej skóry wywoływała w nim tsunami.

Niedługo. Niedługo wszystko się skończy. A później porozmawiają sobie inaczej.

Jenner usiłowała odegnąć wszystkie zmartwienia i rozkoszować się nurkowaniem, ale było to trudne, kiedy u boku miała Caela. Czego się po niej spodziewał, że popłynie do łodzi ratunkowej? Zganiła się za to, że mówi do siebie. Nie, nie osaczał jej. Trzymał się w pobliżu na wszelki wypadek. Powinna była się przyzwyczaić do tego, że bez przerwy jest przy niej, i w ogóle nie zwracać uwagi na jego obecność. Ale nie umiała i nic nie mogła na to poradzić.

Chociaż nie chciała, cały czas myślała o przerwy, którą schowała w szufladzie z bielizną. Nic dziwnego. Przez nią pragnienia nabierały bardziej realnych kształtów.

Kiedy unosiła się na wodzie, tuż pod nią przemknęła kolorowa ryba. Zachwycał ją dotyk oceanu, kiedy płynęła, poruszając rękami i lekko odpychając się nogami. Miała wrażenie, że znalazła się w ogromnym akwarium pełnym tropikalnych ryb i że nie jest widzem, ale częścią oceanu. W końcu prawie zapomniała, że Cael jest obok. Nie mogła zupełnie wyrzucić go z myśli, ale przestała się dręczyć tym, że musi spać w kajdankach, że ją przetrzymuje i zmusza do odgrywania komedii, grożąc również Syd. Woda, która gładziła jej skórę, i wielka liczba ryb działały na nią kojąco. Szkoda, że nie może tu zostać...

Uniosła głowę i obejrzała się za siebie, żeby sprawdzić, czy nie odpłynęła od brzegu za daleko. Ale bez problemu mogła osiągnąć piaszczystego dna zatoki. Cael oczywiście był obok i kiedy ona stanęła, zrobił to samo. Zdjęła maskę i nabrała do płuc świeżego powietrza.

Znajdowali się z dala od wszystkiego, zupełnie sami na świecie, a ona miała dość zgadywania i była zmęczona podchodami. Jej życie nie jest grą, życie Syd też nie. Musi wyjaśnić kilka spraw.

– Nie jestem głupia – zaczęła.

Cael zdjął maskę i pokręcił głową, strząsając z siebie kropelki wody. Był od niej o głowę wyższy, mokry i sprawniejszy niż jakikolwiek facet, którego znała. Wyglądał imponująco – prawie nagi i zupełnie mokry. Starł wodę, która ściekała mu po twarzy.

– Tego domyśliłem się sam.

– Możesz mi zaufać. Przestań mnie traktować jak zakładniczkę.

– Ale przecież jesteś zakładniczką, czy ci się to podoba, czy nie.

– Nie bądź idiotą – rzuciła zdesperowana. Starła się wykonać gest, ogłosić rozejm. – Należysz do tych dobrych, prawda? Widzę. Potrafię skojarzyć fakty. Larkin jest oślizgły i zamieszany w coś brudnego. Ty usiłujesz go nakryć. Połapałam się.

Minę miał niewzruszoną, więc nie zdołała nic z niej wyczytać.

– Doceniam, ale to niczego nie zmienia.

Wydawało jej się, że zaraz rozsądzi ją furia. Że też on musi wszystko tak utrudniać.

– Może pójdziesz popływać tam? – wycedziła przez zaciśnięte zęby, wyciągając rękę i wskazując odległe miejsce.

– Tu mi się podoba.

– Mogę ci albo ułatwić życie, albo zatruć.

– Nawzajem.

Doprowadzał ją do szafu.

– Dupek! – krzyknęła, a potem założyła maskę, odwróciła się do niego plecami i zanurzyła w wodzie. Usłyszała jego śmiech, a potem głuchy plusk, który oznaczał, że on poszedł w jej ślady.

Unosiła się na powierzchni – nie płynęła, nie odpychała się, po prostu dryfowała. Chciała, by mogła wierzyć Caelowi i żeby on wierzył jej. Czy to aż tak wiele? Unosząc się na wodzie, wyciągnęła rękę w stronę ryby w jaskrawych barwach, która od niej uciekła. Opuściła sobie wszystko i po prostu leżała na wodzie. Robiła, co mogła, żeby przestać myśleć. Problem w tym, że kiedy wyłączała rozum, do głosu zawsze dochodziły dawne wspomnienia i nagle znajdowała się w innym czasie i wśród ludzi, którzy zawiedli jej zaufanie.

Zaskoczyło ją to, że jej umysł potrafi się cofnąć w czasie tak szybko i łatwo. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że dawne zadry tkwią w niej tak głęboko i że przez tyle lat nosiła je w sobie. Zawsze się bała, że zostanie zraniona, wykorzystana i dlatego nie

umiała stworzyć bliskich więzi z nikim poza tymi, którym najbardziej ufała – Syd i Al. Nikomu innemu nie pozwalała się do siebie zbliżyć i nigdy nie traciła kontroli, tak aby ktoś zdołał złamać jej serce. Ani mężczyzna, ani przyjaciel.

Dylana czy własnego ojca nie oplakiwała, ale z Michelle było inaczej. Podejrzewała, że w tej chwili nie miały ze sobą wiele wspólnego, ale nagle zatęskniła za dawną przyjaciółką tak bardzo, jakby rozstały się wczoraj.

Po całym stresie zeszłego tygodnia urazy z przeszłości nagle wydały jej się zupełnie bez znaczenia. Michelle bardzo długo stanowiła ważną część jej życia i chociaż te czasy dawno minęły i nigdy nie wrócą, jej życie było bogatsze dzięki temu, że pojawiła się w nim Michelle. Nawet gdyby mogła, nie wymazałaby ani jednego dnia.

Kilka lat temu zostawiła Michelle i nigdy nie oglądała się za siebie. Czy kiedy to się skończy – a z każdym mijającym dniem nabierała większej pewności, że przetrwają z Syd całe i zdrowe – będzie w stanie odejść od Caela z taką łatwością, z jaką odrzuciła dawne życie? Czy usunie go ze swoich myśli i, do diabła, ze swojego serca?

I czy w ogóle będzie miała możliwość wyboru? Pewnie obudzi się kogoś ranka, a jego po prostu nie będzie, odejdzie z jej życia tak niespodziewanie, jak się w nim pojawił.

Znów pomyślała o Michelle, o wspólnych imprezach, rozmowach i kłótniach i się uśmiechnęła. Przeżyły więcej dobrego niż złego i chociaż wszystko to przekreśliła, nie zapomniała. Bardzo się zmieniła od tamtej pory, ale Michelle też wpłynęła na to, kim jest teraz. Nawet Dylan i Jerry ją kształtowali. Nie odczuwała potrzeby, żeby ich zobaczyć, ale na swój sposób im wybaczyła, wiedziała o tym teraz, kiedy tak unosiła się na wodzie w innym świecie.

Kiedy wynurzyła się z wody, Cael pojawił się obok niej. W jaskini nie było nikogo poza nimi, chociaż w każdej chwili ktoś mógł nadejść.

Podeszła do niego, brnąc przez wodę, która falowała na wysokości jej piersi. Zdjęła maskę i strząsnęła wodę z włosów.

– Pierwszego wieczoru na statku kazałeś mi się pocałować.

On też zdjął maskę i przyglądał jej się szeroko otwartymi oczami.

– Ludzie patrzyli – stwierdził bez emocji. – Nie było wyjścia.

– Teraz nikt nie patrzy. – Przystanęła i spojrzała na niego. Odsunęła od siebie złość, frustrację, ból i starała się patrzeć na Caela bez emocji. Od samego początku coś ją do niego przyciągało, ale walczyła z tym jak każda kobieta przy zdrowych zmysłach na jej miejscu.

Teraz już wiedziała, że sytuacja się zmieniła. I nie chciała stracić Caela. To by był prawdziwy cios.

– Pocałuj mnie jeszcze raz – poprosiła. – Nie dlatego, że musisz, bo ktoś patrzy, i nie dlatego, że tak trzeba, tylko... po prostu pocałuj.

Odetchnął głęboko.

– To nie jest dobry pomysł – powiedział szorstko.

– To prawda. Ale zrób to.

Nawet nie drgnął. Położyła mu rękę na piersi i poczuła, że serce bije mu szybko.

– Pocałuj mnie – poprosiła ponownie. Serce waliło jej tak mocno, że ledwie mogła oddychać. – Nie zobaczy nikt poza rybami.

Podeszła do niego, a on przyciągnął ją do siebie, przytulił i pocałował delikatnie w usta.

Tym razem nie czuła strachu. Przywarła do niego i nie myślała o tym, że jest zakładniczką, pragnęła go.

Tylko oni dwoje, ciało Caela przy jej ciele, jego wargi na jej ustach przyprowadziły ją do zawroty głowy. Przez tę krótką chwilę nie martwiła się o jutro, nie myślała o zemście ani o tym, że nie wie, co jest grane. Był tylko pocałunek.

Ujął jej pośladki i unióś ją, rozchylając jej nogi tak, żeby go nimi objęła. Czuła, jak wsuwa w nią twardy członek. Unosił ją powoli w górę i w dół. Cichy krzyk uwiązł jej w gardle. Chwyliła go mocno za ramiona i pocałunek zamienił się w pożądanie i namiętność. Przyjemne pulsowanie, które czuła między nogami, zamieniło się w szaleństwo. Jęknęła z rozkoszy.

Włożył jej rękę w majtki. Szarpnęła się, kiedy wsunął w nią dwa palce, gwałtownie i brutalnie, ale natychmiast zaczęła dochodzić, a jej ochryple krzyki niosły się z szumem fal. Starła się odzyskać panowanie nad swoim ciałem, chciała przestać się bezwstydnie poruszać w rytmie jego palców. Nie potrafiła. Jak to się stało? Pragnęła tylko pocałunku, który dałby jej poczucie, że nie jest jedynie jego zakładniczką. Nie spodziewała się, że sytuacja wymknie się spod kontroli.

Pozwolił jej ochłonąć. Kiedy znów mogła złapać oddech, postawił ją na ziemi. Opierała się o niego chwilę z zamkniętymi oczami, czując jednocześnie głębokie spełnienie i zawstydzenie.

Szybko przywrócił ją do rzeczywistości.

– Wydawało mi się, że nie grozi ci syndrom sztokholmski.

Wstrząsnęło nią upokorzenie. Oddychał szybko i urywanie jak ona, ale po tym, co przed chwilą powiedział, nie miało to żadnego znaczenia.

– Naprawdę myślisz, że o to chodzi? – Udało jej się zachować spokój. Udało jej się zapanować nad głosem. Nie potrafiła tylko spojrzeć mu w oczy. I nie wiedziała, czy kiedykolwiek się na to zdobędzie. Nigdy nie czuła się tak podle jak w tej chwili, a przeskok od rozkoszy do upokorzenia był tak porażający, że czuła się, jakby dostała pięścią w brzuch.

– A co innego mam myśleć, do licha?

– Pocałunek i wzwód nie powinny cię wyprowadzić z równowagi. – Postanowiła panować nad głosem, nawet gdyby miała przypłacić to życiem. – Chyba masz jakieś problemy.

– To nie ja miałem orgazm.

Okazało się, że może na niego spojrzeć. Wściekłość czyni cuda.

– To twój problem. Ja dostałam to, co chciałam. Przykro mi, że ty nie.

Wziął ją za rękę i pociągnął do brzegu.

– Wracamy na statek i przenosisz się do Faith i Ryana. Dzisiaj.

– Nie. Nie przenoszę się.

Nie zwrócił na nią uwagi.

– Nie wiem, jak to wytłumaczymy, ale coś się wymyśli.

– Nigdzie się nie przenoszę. To moja kajuta. Ty się wynieś, jeśli chcesz. Ty się przenieś do Faith i Ryana.

Gdy wychodzili z wody, wyrwała dłoń z jego ręki i stanęli naprzeciwko siebie jak dwaj zabójcy.

Nagle na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– To naturalne, że po orgazmie jesteś nerwowa. Nie do wiary.

Otworzyła usta, żeby mu odpyskować, ale na plaży zjawiała się rodzina – rodzice i dwóch nastoletnich chłopaków, ze sprzętem do nurkowania i leżakami. Rozmowa się skończyła. Na razie.

Jednak ostatnie słowo należało do niej.

– Ludzie patrzą, chyba powinieneś owinąć się w pasie ręcznikiem, wielkoludzie.

Rozdział 26

Kluczem do skutecznej obserwacji jest wtopienie się w otoczenie, stanie się niewidzialnym. Statek to ułatwiał. Gdyby ktoś widywał tych samych ludzi w pobliżu swojej pracy, swojego domu, w restauracjach, w których zwykł jadać, od razu nabrałby podejrzeń. Kiedy mieszka się w luksusowym pływającym hotelu, wiadomo że będzie się widywało tych samych ludzi każdego dnia.

Nie znaczy to, że nie muszą być ostrożni.

Cael wiedział, co powinien zrobić. Skupić się na pracy i wybić sobie z głowy kobietę, która teraz bierze prysznic i która zalazła mu za skórę.

Czy mu się to podoba, czy nie, dziś wieczorem będzie towarzyszył Jenner na balu przebierańców „Szalone lata dwudzieste”. Nienawidził kostiumów, nawet jeżeli miałby **włożyć** tylko fedorę. Podczas balu odbędzie się aukcja kawalerów, w której nie zamierzał brać udziału. Dochód z aukcji przeznaczono na cele charytatywne, więc Larkin na pewno się na niej pojawi.

Pukanie do drzwi zaskoczyło Caela. Coś się musiało stać, nie wzywał obsługi. Kiedy Larkin był w kajucie, ochroniarz nie ruszał się spod drzwi, więc Cael uprzedził Tiffany i Faith, żeby się tu nie pokazywały. Kiedy usłyszał głos Matta: „Pani Redwine, obsługa”, uspokoił się i otworzył drzwi.

Zdziwił się, gdy zobaczył zwiększoną ochronę. Dlaczego teraz, po spotkaniu w Hilo, po tym, jak Larkin przekazał kartę pamięci? Nie ulega wątpliwości, że chodzi o coś więcej, tylko na razie nie mieli jeszcze pojęcia o co. Z drugiej strony, nie można wykluczyć, że Larkin ma więcej niż jednego kupca.

Matt wszedł do pokoju z okrągłą srebrną tacą w ręce.

– Sanchez twierdzi, że coś się kroi – powiedział ściszym głosem, kiedy drzwi się za nim zamknęły. – Macza w tym palce Dean Mills i jeszcze kilku innych pracowników ochrony.

– A Larkin?

– Sanchez go nie widział.

Skoro zamieszany jest w to Dean Mills, jakim cudem nie Larkin? Potrzebował więcej swoich ludzi do ochrony statku, ale miał za mało czasu, by to zorganizować. Gdy dostał zlecenie, ochrona była już skompletowana. Miał szczęście, że znalazł Sancheza. Jak na razie można było na nim polegać jak na Zawiszy, informacje, jakie przekazywał, były wiarygodne.

Matt położył tacę na stole.

– Pańska stewardesa prosiła, bym to panu przekazał, sir. Zdjął pokrywę teatralnym gestem.

Na srebrnej tacy leżały prezerwatywy.

– Co to jest, do cholery?

– Prezerwatywy, sir – odpowiedział Matt ze śmiertelną powagą. – Powszechnie stosowany środek... – Przerwał, bo Cael spojrzał mu w oczy. – Bridget pomyślała, że mogą się przydać – dokończył.

– Aha, Bridget.

– Właściwie powiedziała, że jeżeli nie będą potrzebne, zje swój mundur stewardesy, którego szczerze nie cierpi.

Cael uniósł dłoń i Matt zamilkł.

Nie mógł uprawiać z Jenner seksu, choćby nie wiem jak chciał. A chciał, jasny szlag, chciał tak bardzo, że prawie nie był w stanie myśleć o niczym innym. Porwał ją, zastraszał i zakuwał w kajdanki, wykorzystywał ją do swoich celów. To byłoby chore, gdyby z nią sypiał. On to wiedział, ale jego penis nie. Jakim prawem członkowie jego zespołu wątpią w to, że umie nad sobą panować? To nie oni widzą ból i wściekłość w jej oczach.

Woda przestała lecieć, co oznaczało, że Jenner zaraz wyjdzie z łazienki. Lepiej, żeby nie zobaczyła tacy z prezerwatywami. Spojrzał gniewnie na Matta

– Do licha, co niby mam z tym zrobić?

– Przypuszczam, że założyć sobie na...

Cael mógłby zabić wzrokiem.

Matt wzruszył ramionami.

– Schowaj albo każ mi je zabrać. Ty rządzisz, szefie.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, by pozbyć się prezerwatyw z kajuty. Ale tym razem penis wygrał ze zdrowym rozsądkiem.

Jenner nie była miłośniczką balów przebierańców. Przyjęć z okazji Halloween unikała jak ognia, bo to święto wydawało jej się odrażające. Zabawa na statku zapowiadała się jednak ciekawie. Włożyła czerwoną plisowaną sukienkę w stylu lat dwudziestych. Cael przebrał się za gangstera, wyglądał zniewalająco w czarnym garniturze, czarnej koszuli i białym krawacie. Jenner nie mogła oderwać od niego wzroku. Podobał jej się nawet kapelusz.

Większość mężczyzn na balu była w dziwacznych błyszczących garniturach, kilku w mundurach z I wojny światowej. Większość kobiet przebrała się za dziewczyny Gatsby'ego. Było też kilka cigarette girls, z tacami pełnymi cukierków w kształcie papierosa.

Grano stare przeboje z lat dwudziestych, trzydziestych i czterdziestych, między innymi *Charlestona* i *Singin' in the Rain*. Teraz, kiedy skończyła się nauka *charlestona*, na parkiecie zostało kilka par. Ona i Cael stali przy barierce, skąd Cael widział Larkina, również przebranego w kostium gangstera.

Cael nie spuszczał wzroku z Larkina, a ona – z Caela. Wciąż była na niego wściekła, ale obserwowanie go sprawiało jej niewiarygodną przyjemność. Nie powiedziała Tiffany ani Faith o tym, co się wydarzyło, kiedy zeszli ze statku, ale nie były głupie, domyśliły się, co się dzieje. Teraz, kiedy nie była już taka wściekła, oceniała poranek trochę lepiej.

Miała zrobić pierwszy krok, żeby ten udawany związek przerodził się w coś prawdziwego, tak? Więc zrobiła. Miała niesamowity orgazm, ale Cael wycofał się, chociaż każdy inny mężczyzna rzuciłby się na nią bez zastanowienia. Jeżeli chce być honorowy, to niech się wypcha. Nie potrzebuje, by się o nią troszczył. Jest dorosła. Potrafi sama podejmować decyzje, dobre czy złe,

i ponosić ich konsekwencje. Ale nie zamierzała znów ryzykować, że ją odtrąci. Jeśli jej nie chce...

Jego ciało mówiło, że chce. Że chce seksu. Może nie lubił jej tak bardzo – ale niby dlaczego? – że mimo tego, że był napalony, trzymał się od niej z daleka. A może jest żonaty albo w poważnym związku? Ale gdyby tak było, Tiffany nie dałaby jej prezerwatywy. Może. Tiffany miała własne zasady. Ale Faith ma inne podejście, a nie wyglądała wcale na zgorszoną.

W takim razie ani małżeństwo, ani związek. Albo ją odtrąca dlatego, żeby chronić ją przed nią samą? W tym wypadku mogłaby go zabić, bo wcale tego nie potrzebowała. Może naprawdę jej nie chce?

Cholera, skąd miała wiedzieć, co jest prawdą?

Poddała się i spojrzała na resztę grupy. Tiffany w czarno-białej plisowanej sukience i przepasce z piórami wyglądała wyzywająco jak zwykle. Na szyi miała kilka długich naszyjników, którymi bawiła się, flirtując niemiłosiernie z każdym mężczyzną, który się napatoczył. Faith była w sukience w stylu dziewczyny Gatsby'ego. Ryan, podpierający się laską, włożył mundur wojskowy. Jenner zatrzymała na nim wzrok. Wyglądał, jakby był prawdziwym żołnierzem.

Ich piątka nie trzymała się dziś razem jak zeszłego wieczoru. Przypuszczała, że to byłaby rutyna, a Cael nie lubił rutyny. Nie lubił najwyraźniej wielu rzeczy.

W ich stronę szedł Larkin. Jenner zauważyła, że się uśmiecha. Nie był to sztuczny, wymuszony uśmiech, jaki widziała u niego wcześniej. Naprawdę się uśmiechał albo nabrał większej wprawy w udawaniu. Przywitał się z mężczyzną w lśniącem garniturze i kobietą w eleganckiej sukience podobnej do sukienki Faith, tyle że lekko perłowej. Chwilę rozmawiali. Larkin uśmiechnął się, jakby był z siebie bardzo zadowolony.

Myśl, że jest z siebie zadowolony, przypawiła Jenner o dreszcz.

Pomiędzy Larkina a nią weszła Linda Vale w czarnej plisowanej sukience, o dwa rozmiary za dużej. Jenner nie była tym zachwycona.

– No, jesteś – przywitała się rozpromieniona Linda. – Szukałam was dwojga. – Uśmiechnęła się do Caela. – Wygląda pan zabójczo. – Odwróciła się do Jenner. – A ty jak laleczka.

– Gdzie Nyna? – spytała Jenner. Zawsze widywała je razem.

– Jest z Buttons i Penny, zamawiają drinki. Ja zgłosiłam się do pomocy przy aukcji kawalerów. – Spojrzała wymownie na Caela. – Obawiam się, że nie mamy zbyt wielu na pokładzie.

Cael objął Jenner.

– Ja jestem zajęty.

– Wszyscy mężczyźni na statku są zajęci. – Linda westchnęła. – Nie o to chodzi. To na cele dobroczynne. Może Jenner pana wylicytuje.

– A jak nie? – przekomarzał się, chociaż wiedział, że Jenner może nie licytować, zważywszy na to, jak mają się sprawy między nimi.

– To Nyna wylicytuje. – Linda się roześmiała, chociaż pewnie była to prawda.

– A co dostaje ta, która wygra aukcję? – spytała Jenner.

Dłoń Caela zacisnęła się ostrzegawczo na jej ramieniu.

– Kawalera na resztę wieczoru. A jak spędzi wieczór, zależy od niej.

– Kawaler nie musi spełniać jej życzeń? Gdyby musiał robić, co chcę, przez całą noc... może warto byłoby wygrać aukcję. – Posłała Caelowi zjadliwy uśmiech. – Kochanie, może jednak będę cię obstawiać. Nie chciałbyś się przekonać, ile jesteś warty?

– Więc mogę zapisać... – zaczęła Linda.

– Nie – uciął stanowczo.

Linda była rozczarowana, ale się nie poddawała.

– Niech pan się zgodzi. To na szczytny cel.

Cael się rozejrzył. Zaczynali zwracać na siebie uwagę, a to nigdy nie jest dobre. Nawet Larkin spoglądał w ich stronę i zaciekawiony przysłuchiwał się rozmowie. Jenner nie była szpiegiem, ale nawet ona wiedziała, że Larkin nie powinien się zorientować, że Cael trzyma ją w żelaznym uścisku.

– No, dalej, kochanie. – Wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie, aż zakręciło jej się w głowie. – Poradzę sobie sama. Obiecuję, że nie będę zazdrosna, jeżeli kupi cię ktoś inny.

Wszyscy w pobliżu patrzyli i się przysłuchiwali. Cael pochylił się i pocałował Jenner w policzek.

– Przyznaj się, uknułaś to – wyszeptał jej do ucha.

Niech go. Nie mogła się powstrzymać od śmiechu, szczerego śmiechu, który rozładował napięcie. Ładne czułe słówka.

– Zaufaj mi – poprosiła.

– Nie mam wyboru – wymruczał i się poddał. Poszedł za Lindą w kierunku sceny.

Tiffany odczekała chwilę i podeszła do Jenner.

– Pomyślałam, że dotrzymam ci towarzystwa, kiedy Cael będzie zajęty.

– A przy okazji nie dostanie zawału, że stoję sama.

– Faceci. – Tiffany wzruszyła ramionami. To wiele mówiło.

– Wyglądasz wspaniale – powiedziała Jenner.

Tiffany okręciła się, żeby zaprezentować swoją kreację.

– Ty też. Dziwię się, że Cael nie padł ci do stóp.

Odwróciły się tyłem do tłumu i patrzyły na ocean.

– Wydaje mi się, że wcale nie jest zainteresowany – westchnęła Jenner.

– Uwierz mi, jest zainteresowany.

– Chyba nie jest żonaty albo zaręczony? – Chociaż sama stwierdziła, że nie jest, wołała się upewnić. Bez względu na to, jak ją pociąga, nie ma zamiaru rozbijać komuś małżeństwa.

– Nie – powiedziała Tiffany bez wahania. Brzmiało to przekonująco. – Więc co się dziś wydarzyło? Zrobiłaś pierwszy krok?

– Wskoczył z syndromem sztokholmskim.

– Koszmar.

– Fakt.

Aukcja się zaczęła. Odwróciły się, żeby przyjrzeć się mężczyznom do wylicytowania – kilku członków załogi, dwóch siwowłosych facetów, blondyn, którego nie знаła, i Cael. Nie była to gwiazdorska obsada, chociaż Cael wyglądał wyjątkowo apetycznie. Matt widocznie pracował, gdyby tu był, z wyglądem chłopaka z plaży zarobiłby niejednego dolara na szczytny cel.

Tiffany skinęła w stronę mężczyzn.

– Masz zamiar zostawić Caela na pastwę losu czy uratujesz mu tyłek?

– Na pewno nie będzie stał długo, znajdzie się jakaś idiotka, która na niego postawi.

Tiffany się roześmiała, Jenner też. Musiała przyznać, że możliwości są raczej zabawne. Co robi Nyna, jeżeli będzie miała Caela dla siebie przez cały wieczór?

Linda Vale, kiedy już spełniła swoje obowiązki, podeszła do dziewczyn. Jenner przedstawiła jej Tiffany. Linda przyglądała się jej uważnie, aż w końcu stwierdziła, że chociaż wygląda jak ekskluzywna panienska lecąca na kasę, jest w porządku.

Niektórzy znają się na ludziach.

– Nie mogę uwierzyć, że namówiła pani Caela – powiedziała Tiffany do Lindy. – To zupełnie nie w jego stylu.

– To na szczytny cel. Na pewno nie będzie żałował, że się zgodził.

Przeszedł obok nich mężczyzna w mundurze i Linda podążyła za nim wzrokiem. Wzdrygnęła się i lekko zbladła, a jej uśmiech zniknął. Jenner, przestraszona, położyła jej rękę na ramieniu.

– Nic pani nie jest?

– Nie. – Linda uspokoiła Jenner. – Szkoda, że panowie mogli się przebrać za wojskowych.

– Ja lubię facetów w mundurach – oznajmiła Tiffany. Jenner wydawało się, że Tiffany woli facetów w laboratoryjnych fartuchach. Jednak miała rolę do odegrania, i może to było jej częścią.

– Ja też – westchnęła Linda. – Mój mąż był żołnierzem. Walczył w Wietnamie. Zginął, kiedy miałam osiemnaście lat, zaledwie kilka miesięcy po ślubie. On miał dziewiętnaście.

Jenner dostała gęsiej skórki, a z twarzy Tiffany zniknął uśmiech. Linda miała rozmarzony wyraz twarzy.

– Wayne był moim przeznaczeniem, tym jedynym. Nie wyszłam powtórnie za mąż, nigdy nie przebolełam jego śmierci. Spędziliśmy ze sobą tylko kilka miesięcy, nie lat, i czasami mam wrażenie, że tonę, bo to takie niesprawiedliwe...

Tiffany położyła dłoń na ramieniu Lindy.

- Przykro mi. To naprawdę tragiczne.
 - Nigdy o tym nie opowiadam. – Linda otarła łzy. – Nie ma sensu.
 - Ale czasami to pomaga – powiedziała Jenner. – Może pani o tym z nami rozmawiać, kiedy tylko pani będzie chciała.
 - Pewnie tak. – Linda zdobyła się na smutny uśmiech. – Kiedy zejdziemy ze statku, pewnie nigdy więcej się nie zobaczymy. A najlepiej spowiadać się obcym.
 - Już raczej nie jesteśmy obce.
 - To prawda. – Linda westchnęła. – Tak naprawdę nie ma za wiele do powiedzenia. Kochałam Wayne'a całym sercem, zginął i od tamtej pory znajduję się w jakiejś próżni i czekam na dzień, kiedy do niego dołączę.
 - Nie! – zaprotestowała odruchowo Tiffany. – Niech pani tak nie mówi. Ma pani przed sobą wiele lat życia. Powinna się pani cieszyć każdym dniem.
 - Wiem. Mam dobre życie.
 - Widok munduru wyprowadza panią z równowagi. To zrozumiałe – powiedziała Jenner.
 - Dzisiaj jestem jakaś przewrażliwiona. W nocy śnił mi się Wayne – wyjaśniła Linda. – Boże, całe lata nie śnił mi się w ten sposób. Wiecie, niektórzy mówią, że zapominają, jak wyglądała ukochana osoba albo jak brzmiał jej głos. Ja nigdy nie zapominałam. Nigdy. – Pokręciła głową. – Dziewczyny, pewnie was zanudzam.
- Rozmowę przerwało nagle poruszenie. Jakaś kobieta przeciskała się przez tłum po siwowłosego mężczyznę, którego wylicytowała.
- Lindo, może pani także powinna wziąć udział w licytacji – zasugerowała Tiffany.
 - To nie działa – powiedziała Linda bardzo cicho.

Rozdział 27

Cael miał nadzieję, że pójdzie pod młotek pierwszy, żeby mógł się zająć swoimi sprawami, ale nie, zostawiono go na koniec. Na pierwszy ogień poszedł barman i znany steward, później dwóch wdowców, następnie nieśmiały mężczyzna, który płynął z narzeczoną. Narzeczona lojalnie podwyższała stawkę, aż w końcu był jej – za rekordową kwotę siedmiu tysięcy dolarów.

Kiedy przedstawiano Caela, rozległy się gwizdy. Gwizdały bogate, w większości starsze chichoczące kobiety. Rzucił kapelusz w tłum. Do jednej matrony nawet mrugnął. Wypatrywał Jenner, ale nie stały już z Tiffany tam, gdzie je ostatnio widział. Świetnie. Pewnie poszły do kajuty Tiffany albo do baru i zostawiły go na pastwę losu.

Zaczęła się licytacja, stawki szybko rosły. Po kilku minutach przekroczyły pięć tysięcy dolarów. Jenner nie było. Cael dostrzegł Ryana, byli z Faith rozbawieni i nieco zmartwieni, ale niewiele mogli zrobić. Jeżeli do akcji nie wkroczy Jenner albo Tiffany, żeby uratować mu tyłek, skończy jako zdobycz pulchnej, lubieżnej babcini w plisowanej sukience w odcieniu limetkowej zieleni i kabaretkach w tym samym kolorze albo przerażającej baby w jaskrawym makijażu i z nienaturalnie granatowoczarnymi włosami. Te dwie zostały, kiedy stawka sięgnęła ośmiu tysięcy.

Jego wzrok przykuł błysk czerwieni w tłumie. To Jenner szła pod scenę, a zaraz za nią Tiffany. Jenner uniosła dłoń, żeby zwrócić uwagę prowadzącego aukcję.

- Pięćdziesiąt tysięcy dolarów – krzyknęła pewnym głosem.

W tłumie rozległ się szmer, kilka osób zaczęło klaskać. Przerażająca baba wyglądała na wkurzoną, bo razem z babcinią w limetkowej sukni musiały spasować – nie chciały płacić więcej za trochę zabawy.

- Biedactwo – powiedziała protekcyjnie Jenner, podchodząc do podestu. – Naprawdę myślałeś, że się tobą podzielę?

Tłum parsknął śmiechem i zaczął bić brawo, kiedy po niego weszła. Tylko on widział, jak zimne są jej oczy, i wiedział, że ciągle jest wkurzona.

Larkin wyszedł z balu i zaszył się w swojej kajucie. Gdyby jeszcze trochę posłuchał tej koszmarniej muzyki, wywaliby muzyków za burtę. Usiadł przy biurku w salonie i zaczął pisać e-maila. Wyśle go dopiero w ostatniej chwili, ale chciał być przygotowany. Jeszcze nie był pewien, do kogo wyśle. Do „New York Timesa”, do „Washington Post”... Ale gazety to już przeżytek – kto je jeszcze czyta? Powinien też wysłać e-mail do kilku stacji telewizyjnych.

„Ponoszę pełną odpowiedzialność za zniszczenie »Silver Mist« i jego pasażerów. Gdybym mógł zabrać ze sobą więcej dupków...”

Nie, jeżeli chce, żeby jego list opublikowano w całości, musi pilnować języka. Pieprzone cipy.

„Gdybym mógł zabrać ze sobą więcej nic niewartych pasożytów tego świata, zrobiłbym to. Z radością”.

Może umrzeć z hukiem albo zniknąć po cichu. Nie należy do tych, którzy znikają. Seryjni zabójcy, terroryści – o nich się pamięta długo po tym, jak zejda z tego świata. O nim też się będzie pamiętać.

„Kiedy »Silver Mist« wyleci w powietrze w dziesiątym dniu swojego dziewiczego rejsu, odcisnę moje piętno na świecie. Nim dzień dobiegnie końca, pieniądze przestaną się liczyć. Władza ograniczy się do panowania nad życiem i śmiercią”.

Tak, to brzmi prawie dobrze. Robi wrażenie. Ludzie aż do śmierci będą pamiętać, co napisał. Kiedy nadejdzie pora, włączy komputer, ustawi e-maile do wysłania o wskazanej godzinie – może o dziewiątej pięćdziesiąt pięć, pięć minut przed eksplozją bomb, a później zrealizuje plan. Niektóre bomby miały zapłon zegarowy; z czysto logistycznych powodów, a do pozostałych miał wyzwalacz. Kiedy Dean i banda jego skretyniałych niedoszłych złodziei będą kraść dzieła sztuki, on będzie realizował prawdziwy plan.

W głowie mu huczało, bolały go oczy. Nagle niepewny sprawdził, czy przypadkiem nie zalogował się do Internetu, bo czasami robił rzeczy, których dokładnie nie pamiętał. Nie chciał jeszcze wysłać wiadomości, więc nie wchodził do sieci. Nie dostawał żadnych ważnych e-maili, właściwie teraz niewiele rzeczy było ważnych. Nie miał czego szukać w Internecie. Nie obchodziło go, co się dzieje na giełdzie ani na świecie, bo po prostu teraz nic nie było dla niego interesujące. Śmieszne, jak rzeczy, które wydawały się takie ważne, przestały mieć najmniejsze znaczenie, kiedy życie skróciło się do kilku dni. Zachował to, co do tej pory napisał, w pliku roboczym i wyłączył komputer.

Larkin wyszedł z imprezy, zanim Jenner odebrała wygraną. Cael uśmiechał się do tłumu, ale ona widziała, co się kryje za tym uśmiechem. Był zły, że na chwilę pokrzyżowały mu się plany, i chciał jak najszybciej wracać do kajuty, bo Larkin był w swojej.

Dzisiaj to ona ze względu na słuchających powiedziała:

– Jestem zmęczona. Możemy iść spać?

– Jasne, kiedy tylko chcesz. – Ha! Jakby zawsze był taki zgodny. Uśmiechnięci, trzymając się za ręce, szli do windy.

W windzie milczeli, bo byli za bardzo na siebie wkurzeni. Skierowali się w stronę kajuty i strażnika stojącego przy drzwiach obok. Nie zwrócił na nich uwagi, nawet nie spojrzął w ich kierunku ani nie skinął głową, kiedy Cael wsuwał kartę do drzwi.

Cael wszedł do sypialni, zrzucając po drodze marynarkę. Nie zaprowadził Jenner do fotela i nie skuł jej kajdankami, nie pilnował jej. Weszła za nim do sypialni, zdjęła buty i kapelusz i, obracając nim na palcu, skierowała się w stronę łóżka. Cael już włączał laptop.

– Naprawdę jesteś wściekły, że nie uratowałam cię przed aukcją? – odezwała się w końcu pierwsza, głównie dlatego, że nie mogła tego tak zostawić.

– Nie – odpowiedział krótko.

Wolałaby, żeby zażartował albo ją obraził w dowcipny sposób, jak zwykle, ale on był śmiertelnie poważny. Siedziała na brzegu łóżka, tak blisko niego jak się dało. Po kilku sekundach podniósł wzrok, marszcząc czoło, i zeszytniał, widząc jej minę.

– Nie patrz tak na mnie.

– To znaczy jak? – Jakby chciała go zjeść, bo faktycznie chciała. Była zmęczona ukrywaniem tego, co czuje.

– Wiesz, że to zły pomysł.

– Nie wiem.

Cael westchnął, bo najwyraźniej nie miała zamiaru dać mu popracować.

– Mamy... ciężki orzech do zgryzienia. Musiała się uśmiechnąć drwiąco.

– Nie mogłeś powiedzieć: twardy, co? Zazgrzytał zębami, co ostatnio często mu się zdarzało.

– Jenner...

– Wiem. Wiem. Porwałeś mnie. Boisz się, że przechodzę załamanie nerwowe albo że mogę się czuć zmuszona, żeby się z tobą przespać, żebyś mnie nie zabił, kiedy się to wszystko skończy, albo...

– Nie mam zamiaru cię zabić – warknął.

– Wiem – powiedziała łagodnie. – Ale sytuacja nie jest do końca normalna.

– To prawda.

– Wiem, jak to zmienić.

Założył ręce na piersi i zmrugał oczami.

– Tak? Jak?

– Wypuść mnie.

Nawet nie drgnął.

– Dopóki krążymy między hawajskimi wyspami, mogę zejść ze statku – ciągnęła. – Pójdę do hotelu i będę siedzieć cicho, aż rejs się skończy. Jeżeli dam ci słowo, że cię nie zdradzę, jeżeli przysięgnę, że możesz mi zaufać... mógłbyś mnie wypuścić.

– Więc o to chodzi – powiedział krótko, ze wzburzeniem widocznym w błękitnych oczach. – Myślisz, że stracę dla ciebie głowę.

– Nie. – Westchnęła. – Myślę, że jeżeli nie wypuścisz, a ja zostanę z własnej woli, wszystko będzie inaczej.

Wstała, bo kiedy siedziała, miała wrażenie, że jest na przegranej pozycji. Cael był wyższy od niej, silniejszy, ale pod wszystkimi innymi względami dorównywała mu i pora, żeby to przyznać.

Patrzył na nią z góry, oceniając, kalkulując, a ona myślała o Lindzie Vale i Wayne, jedynym mężczyźnie w jej życiu, jedynym mężczyźnie, którego pragnęła. Jenner chciała przeżyć taką miłość. Tą miłością mógłby być Cael. Wkurzał ją, rozbawiał, a kiedy ją całował... Jezu! Działał na nią jak żaden inny mężczyzna. Czy to miłość, czy tylko pożądanie? Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

– Zgoda – oznajmił. – Jesteś wolna.

Jenner wspięła się na palce, pocałowała go delikatnie, po czym wzięła piżamę i poszła do łazienki.

– Myślałem, że wychodzisz. – W jego głosie słychać było niemal rozczarowanie.

– Nie. To moja kajuta. Pewnie by cię z niej wykopali, gdybym zrezygnowała z rejsu, a to byłby dla ciebie kłopot.

Różnica jest taka, że teraz nie jestem już zakładniczką, jestem partnerką.

– I co jeszcze?

Posłała mu pełen satysfakcji uśmiech.

– I kochanie, nie jestem tak łatwa, jak ci się najwyraźniej zdaje. Kiedy już zejdziemy z tego cholernego statku, gdzie mnie zabierzesz na pierwszą randkę?

Rozdział 28

Jenner wyszła z łazienki. Przez cienki top na ramiączkach prześwitywały jej brodawki. Cael mało nie jęknął. Chyba jest największym kretnym na ziemi, skoro myślał, że potrafi nie zwracać na nią uwagi. Wiedział, że będą z nią kłopoty, odkąd po raz pierwszy otworzyła usta. Tylko nie wiedział, jak wielkie kłopoty ani jakiej natury.

Kontynuowała rozmowę, którą prowadzili, zanim poszła się wykąpać, jakby w ogóle jej nie przerwali.

– Więc CIA, FBI, NSA? – Leciutko się uśmiechnęła. – Straż Przybrzeżna? Teraz jesteśmy partnerami, więc nie ma powodu, żebyś coś przede mną ukrywał.

– Nie jesteśmy partnerami.

– Ja mówię, że jesteśmy. – Zupełnie się nie przejęła jego stwierdzeniem. – Więc proszę o szczegóły. W co mnie wciągnąłeś?

Miał ochotę odwrócić się na pięcie, ale doszedł do wniosku, że to zbyt ryzykowne, a ignorowanie Jenner Redwine przychodziło mu z coraz większym trudem. W końcu przestał już próbować. Może należy jej się prawda?

– Powiedzmy, że nie każdy, kto wykonuje pracę dla rządu, pracuje dla rządu.

– Strasznie to mętne.

– Żadnych składek zdrowotnych, emerytalnych...

– Praca na zlecenie – podsumowała.

Lepiej, żeby nie wiedziała za dużo, bo to niebezpieczne, ale i tak była już w niebezpieczeństwie. I tak wiedziała o wiele za dużo. Skinął głową i skupił się znowu na dźwięku i obrazie, którymi się zajmował, zanim mu przerwała. Larkin otwierał dziś laptop, ale trudno było stwierdzić, czy logował się do Internetu. Jeżeli tak, Faith niedługo będzie знаła szczegóły. Może to nic ważnego, ale równie dobrze może to klucz do tego, co kombinuje z Millsem.

Nie przykuł Jenner do fotela. Po co? Kilka razy miała okazję, żeby go wydać, ale tego nie zrobiła. Czy gdyby chciała wyjść, kiedy powiedział jej, że jest wolna, starałby się ją zatrzymać? Może tak, a może nie. Nieważne, nie wyszła.

Randka?

Wsunęła się do łóżka, nakryła się kołdrą po uszy, powiedziała „dobranoc” i zamknęła oczy.

Czy jej się to podoba, czy nie, tkwiła w tym bagnie tak samo jak on.

Jenner budziła się kilka razy, zorientowała się, że Caela nie ma jeszcze w łóżku i kiedy otworzyła jedno oko, zobaczyła, że nadal siedzi w fotelu przy łóżku, obserwując i słuchając mężczyzny zza ściany. Co też może być tak ważnego, że zamiast leżeć z nią w łóżku, siedzi w fotelu?

Westchnęła. Wprawdzie niewiele wiedziała o tej sprawie, ale na pewno to, co robi, jest bardzo ważne. Usłyszała i zobaczyła wystarczająco dużo, żeby się zorientować.

Obudziła się, kiedy Cael w końcu się położył. Westchnęła, odwróciła się do niego i zobaczyła, że jej się przygląda wsparty na łokciu.

– Co się stało? – spytała i zamrugała, kiedy zauważyła, że jest nagi. Zupełnie.

– Moja kolej – powiedział i wciągnął ją pod siebie.

Rozbudziła się w jednej chwili, a miarowy rytm serca w ułamku sekundy zmienił się w rytm odliczania przed startem wahadłowca. Przygniótł ją swoim ciężarem.

– Co? Poczekaj!

– Poczekaj, moja panno – powiedział prowokująco, chwytając brzeg jej topu i ściągając jej przez głowę. Niespodziewana nagość przyprawiła jej zmysły o szaleństwo i zrobiłaby coś zupełnie głupiego, na przykład zakryła piersi, gdyby nie to, że uwięził jej nadgarstki w swoich dłoniach i przyduśił do poduszki po obu stronach głowy, i patrzył na nią. W świetle lampy widziała, że jego twarz stężała i że jej brodawki stwardniały pod wpływem reakcji nie na zimno, nie na dotyk, ale na niego, napalonego, władczygo i pełnego mrocznej zmysłowości.

Przesunął się na łóżku, nadal trzymając ją za nadgarstki, i zacisnął wargi na twardej brodawce. Rozkosz była tak wielka, że jej pierś niemal przeszył ból. Jęknęła, kiedy językiem drażnił brodawkę, krążył wokół niej, aż w końcu zaczął ją mocno i łapczywie ssać. Szarpnęła się pod wpływem zalewu doznań, wyciągając się pod jego ciężarem, a z jej ust ciągle wydobywały się jęki.

Mruknął ochryple w jej pierś i uwolnił jedną rękę, żeby sięgnąć niżej i mocno pociągnąć jej spodnie od piżamy, wytrząsając ją z nich, jakby wytrząsał poduszkę z poszewki. Musiał ją zupełnie wyswobodzić, a ona przeturlała się na drugą stronę łóżka. Przyciągnął ją z powrotem i przygniótł sobą, wsuwając ręce pod jej kolana i unosząc, żeby go nimi objęła.

Jeżeli kilka ostatnich burzliwych minut można uznać za grę wstępną, to na tym się kończyła. Wsunął dłoń pomiędzy nich.

– Ja pieprzę! – powiedział spiętym głosem i sięgnął do nocnej szafki.

Jenner zamrugała zmieszana, odwróciła głowę i patrzyła zadziwiona na stosik prezerwatyw na blacie.

– Jasny gwint – mruknęła.

Otworzył jedno opakowanie, nasunął prezerwatywę kilkoma szybkimi, gwałtownymi ruchami i wbił się w nią – szybko, mocno, głęboko.

Wzięła głęboki oddech i przymknęła oczy, chłonąc doznanie. Była ledwie na tyle wilgotna, żeby go przyjąć, a był taki długi i gruby... z jej gardła znowu wydobyły się jęki, nad którymi nie była w stanie zapanować. Wbiła mu palce w ramiona, żeby znaleźć oparcie, ale on brał dokładnie to, co mu dawała. Tak, jak powiedział, to była jego kolej, więc objęła go za ramiona i poddała mu się.

Zanurzał się mocno i głęboko, bez finezji, dążąc po prostu do orgazmu. Jego siła doprowadziła ją na szczyt, nim zdążyła się zorientować, że tam zmierza. Ekspłodowała, obejmując go z całych sił, on też doszedł, z tłumionym przekleństwem, zwalniając rytm, kiedy kończył.

Ciszę w sypialni zakłócało jedynie ich sapanie, jakby przebiegli maraton. Wysunął się z niej i opadł obok, z ciałem lśniącym od potu. Jenner miała wrażenie, że całe jej ciało jest wstrząsane siłą uderzeń jej serca. To było inne niż wszystko, czego doświadczyła do tej pory. Nie było zadziwiające ani wspaniałe, nie pasował do tego żaden z przymiotników, którymi zwykle opisuje się seks. Było to potężne i pierwotne, odarte ze wszystkiego do najczystszej postaci – bez fantazji, bez techniki, chociaż była pewna, że nie są mu obce. Przeleciał ją. Kopulował z nią.

Do tej chwili, do tego ostatecznego kroku, byłaby w stanie jeszcze się wycofać, ale nie teraz. To zabrnęło za daleko. Mężczyzna, który kocha się z kobietą w ten sposób, nie odchodzi obojętny.

Dyszząc, uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, błyszczące, niebieskie, pod zmrużonymi powiekami. Minę miał zaciętą, a jednocześnie pełną samozadowolenia. Później spojrzała na nocną szafkę, oceniając liczbę prezerwatyw.

– Teraz jesteś w dużym kłopotcie, kowboju – powiedziała.

– Tak myślisz? – Sięgnął po nową prezerwatywę. – Trzymaj się, to będzie ostra noc. Rano policzymy wyczyny.

Larkin nie mógł spać. Wstał z łóżka i przechadzał się po kajucie. Czuł się tak, jakby oblażyły go mrówki. Coś jest nie tak. Miał wrażenie, że coś jest nie w porządku, ale nie dałby sobie głowy uciąć. W końcu zorientował się, o co chodzi. Podeszedł do drzwi kajuty, otworzył je gwałtownie i wytknął głowę na korytarz. Strażnik na warcie, Johnson, wyprostował się nerwowo.

– Coś się stało, panie Larkin?

– Możesz odejść – rozkazał ostro, spoglądając na niego gniewnie.

– Panie Larkin, myślałem...

– Nie myśl – powiedział Frank. – Możesz sobie zrobić krzywdę.

Sam najwyraźniej też nie myślał trzeźwo. Kajuta wprawdzie była bezpieczniejsza, kiedy pod drzwiami czuwała ochrona, i nie martwił się już tak tym, że czasem czuje na sobie czyjś wzrok, ale będzie mu trudniej o prywatność, której będzie potrzebował, kiedy nadejdzie czas, żeby odpalić bomby. Te wieśniaki myślą, że wszystkie bomby zostaną zdetonowane za pomocą ręcznych wyzwalaczy, ale tak nie będzie. Te, które rozmieścili na dolnym pokładzie, w miejscach, do których nie mógł dotrzeć, nie wzbudzając podejrzeń, działały na wyzwalacz, który znajdował się w jego rękach. Bomby zapalające na pokładach pasażerskich miały zegary, które ustawił sam, wcześniej rano ostatniego dnia na tej ziemi.

Myśleli też, że dostali do rąk prawdziwe wyzwalacze, a były to zwykłe zabawki. On miał jedyny działający wyzwalacz, którego użyje we właściwym czasie, dużo wcześniej niż się tego spodziewają. Jeżeli pod drzwiami cały czas będzie miał ochronę, jak miałby się wymknąć, żeby ustawić te zegary? Nie myślał trzeźwo, kiedy kazał Millsowi zorganizować całodobową ochronę. To przez raka, cholernego raka, który odebrał mu zdolność logicznego myślenia.

Johnson odszedł, a Larkin zamknął drzwi, uciekając w odosobnienie, jakim stało się jego życie. Nie ufał nikomu. Nie potrzebował nikogo. I dobrze, bo nikogo nie miał.

Następnego ranka Cael zmrużonymi oczami przyglądał się, jak Jenner się ubiera. Wspólnie spędzona noc nie zmniejszyła napięcia, które czuł, będąc przy niej. Zaczynał odczuwać prawdziwe przerażenie, że to specyficzne napięcie nigdy nie ustąpi. Rano robili zwykle rzeczy – wzięli prysznic, zjedli śniadanie, a jednak mógł myśleć tylko o tym, żeby znowu znaleźć się w niej. Po tej nocy, na zdrowy rozum, powinien czuć ochotę na seks za kilka godzin albo dni. Ona chyba chce go zabić. Powoli, zadając ból.

Wolałby, żeby go zastrzeliła, krócej by się męczył.

- Do cholery, co ty masz na sobie?
- Sukienkę plażową. – Jenner spojrzała na siebie.

Równie dobrze mogła powiedzieć „gołe piersi”. Cienki materiał niebieskiej sukienki opinał ją jak druga skóra, dolna część sięgała do kolan, ukazując zgrabne nogi. Nawet jej stopy, w kolejnej parze cudacznym sandałków, były piekielnie seksowne.

Tak, ona chce go zabić.

Dzisiaj znowu schodzą na ląd, tym razem w Kauai. Tiffany z nimi, ponieważ jest sama, a od niedawna stała się najlepszą koleżanką Jenner. Reszta brygady będzie pilnowała Larkina – cała czwórka miała go obserwować, gdyby został na pokładzie, co chyba odpowiadało mu najbardziej od czasu spotkania w Hilo, a gdyby zdecydował się zejść na ląd, śledzić go mieli Faith i Ryan.

Pojutrze ostatni raz będzie musiał rozdzielać zespół, żeby śledzić Larkina. Jutro wieczorem znajdą się na morzu. Cael cieszył się z tej perspektywy. Na morzu Larkin nigdzie się nie wybierze.

Tym razem postanowił wziąć udział w zorganizowanej wycieczce. W obecnych okolicznościach lepiej się trzymać w tłumie i nie oglądać Jenner w bikini, bo skona od takiej dawki seksu. Co ona w sobie ma? Zdecydowanie nie krągłości, bo tych akurat za wiele nie miała. Ma celne riposty. Jest diaboliczna. Na zdrowy rozum nie dało się wy tłumaczyć tego, że tak na nią reaguje.

Niestety, Cael zdrowy rozsądek miał chwilowo wyłączony.

Dean poprosił Tuckera i Johnsona, żeby spotkali się z nim na osobności, w pomieszczeniu uzdatniania wody, gdzie mogli być pewni, że nikt im nie będzie przeszkadzał. W wąskim korytarzu, pomiędzy dwoma rzędami poskręcanych rur mieli zapewnioną prywatność.

W kradzież w tajemniczeni byli także Aster i Zadian, ale Tuckera i Johnsona Dean znał od lat i miał do nich zaufanie. Nie przypadkiem dla bezpieczeństwa dostali dwa z trzech wywalaczy. Trzeci miał on.

Ufał im w tej kwestii.

- Larkin chyba bzikuje – powiedział poważnym tonem.
- Psia mać! – zaklął Tucker.

Przez kilka ostatnich dni ochroniarz, którego wcześniej Larkin kategorycznie chciał mieć przy sobie cały czas, został odprawiony, znów przywołany, a później znowu odprawiony. Nawet gdyby po incydencie z Tuckerem i chlebem Dean nie nabrał przekonania, że jego szef jest stuknięty, na pewno przestałby mieć wątpliwości, widząc szaleńcze zachowanie Larkina, kiedy opływali wyspy.

- Będziemy go obserwować na zmianę, tylko my trzej. Jak będziemy go mieć na oku, może się domyślimy, co kombinuje.
- Myślisz, że gra w podwójną grę? – spytał Johnson, który był szczuplejszy i starszy niż Tucker.
- Przeszło mi to przez myśl.
- Ale mamy bomby i broń. – Tucker nerwowo przeczeszał palcami włosy. – Bez nas nic nie zrobi. On tylko zaplanował ewakuację.

Ewakuacja wydawała się Deanowi coraz mniej prawdopodobna i coraz mniej oczywista, chociaż nie powiedział tego głośno. Część jego umysłu mówiła: „to nie wypali”, a inna, głośniejsza – „miliony”.

Był tak zmęczony wypełnianiem poleceń, byciem na każde zawołanie bogaczy, którym on nigdy nie był.

– Kiedy już wysadzimy statek i bomby spełnią swoje zadanie, może będziemy musieli pozbyć się pana Larkina. Pięść w głowę i niespodzianka w drinku powinny wystarczyć.

Żaden z nich nie miał oporów wobec takiego scenariusza. Jeden człowiek mniej, z którym trzeba się dzielić, czyli więcej pieniędzy dla nich.

- Do tego momentu obserwujemy Larkina – zarządził Dean. – Lepiej, żeby was nie widział.

Jenner mogła szczerze przyznać, że dzień był cudowny. Tiffany była zabawna i szczerza do bólu, a czwórka, którą tak dobrze poznały – Linda, Nyna, Penny i Buttons – korzystała z życia, rozkoszując się egzotycznym pięknem wyspy i towarzystwem nowych znajomych. Linda nie wspominała o wczorajszym wyznaniu, Jenner i Tiffany też nie. Była to osobista, wzruszająca chwila, która na

Jenner wywarła tak wielkie wrażenie, że wołała się do niego nie przyznawać.

Cael nie za wiele odzywał się w ciągu dnia, co powinna przyjąć z ulgą, a jednak nie. Z jednej strony, widząc, jakim wzrokiem na nią patrzy, rumieniła się jak młoda żona dzień po ślubie. Kiedy się wie, jak wygląda nagi mężczyzna, kiedy on widział cię naga, wszystko się zmienia. Kiedyś by na to nie wpadła, ale teraz już wiedziała. Była na niego tak wyczulona, że wystarczyło, żeby palcem przesunął po jej ręce, a ona już cała drżała.

Tiffany szybko się domyśliła, co się wydarzyło, i uśmiechała się do nich wymownie, przez co Jenner czuła się jeszcze bardziej skrepowana. Cholera, nie była taka przeczulona, kiedy wszyscy myśleli, że uprawia z nim seks, chociaż tego nie robiła. Teraz, kiedy naprawdę tak było, czuła się kompletnie naga. Jego milczenie pozostałe osoby z grupy tłumaczyły sobie zapewne tym, że czuje się niezręcznie z tego powodu, że jego dawna i obecna dziewczyna tak się zaprzyjaźniły, ale Jenner знаła prawdziwy powód – myśli o seksie. Znowu. Niedługo.

Jednak pod koniec dnia, kiedy wrócili na statek, nie zaciągnął jej od razu do łóżka, ale poszedł porozmawiać z Ryanem. Wkurzył ją, bo nie chciał jej powiedzieć, co się stało, kiedy ich nie było. Usiłowała z niego coś wyciągnąć, kiedy szykowali się do kolacji.

- Jakie są plany na wieczór?
- Zależy od Larkina. – Cael zapiął spinki w mankietach. – Mógł dzisiaj widzieć Faith i Ryana kilka razy, więc muszę obserwować, czy nie ma go na pokładzie, i w razie czego dać im znać, żeby zniknęli.
- Chcesz powiedzieć, że musimy obserwować – poprawiła go.
- Nie, ty nie obserwujesz. – Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem. – Ty masz tylko stać i pięknie wyglądać.
- Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że bym sobie nie zawracała mojej ślicznej główki... – zaczęła, dość mocno już rozzłoszczona. Kiedy wreszcie wbije sobie do głowy, że ona też w tym uczestniczy? Nie jest już biernym widzem.
- Każdy ma jakieś obowiązki. – Prychnął. – Twoim jest siedzieć cicho, współpracować i być posłuszną.
- Czy uległość i posłuszeństwo to przypadkiem nie to samo?
- Tego jakoś nie mogę sobie wbić do głowy.

Odwróciła się do niego plecami i podeszła do szafy, żeby wybrać strój.

- Skoro mam być tylko dekoracją, to co powinnam włożyć?

Nie była pewna, czy dobrze usłyszała, ale wydawało jej się, że wymruczał: „golf”.

Rozdział 29

Syd siedziała w salonie w towarzystwie dwóch par uważnych oczu – Adama i Kim – i rozmawiała z Jenner przez telefon komórkowy Adama. Ich częste i zawsze za krótkie rozmowy przez ostatnich kilka dni stopniowo się zmieniały, aż stały się prawie normalne. Żadna z nich już się nie bała. W głosie Jenner znów było słycać pewność siebie, a to była dla Syd wielka ulga. Skoro Jenner sobie radzi, ona też musi. Były przetrzymywane jako zakładniczki ponad tydzień, obie sparalizowane groźącym drugiej niebezpieczeństwem, ale coraz wyraźniej było widać, że to się kiedyś skończy. Dobrze skończy i nikt nie zginie.

Tego wieczoru „Silver Mist” ma zawinąć do Maui, a za pięć dni przybije z powrotem do San Diego. Za pięć dni ta przygoda dobiegnie końca.

- Nic mi nie jest – odpowiedziała Syd na pytanie Jenner o jej samopoczucie. – Chciałabym pójść na spacer i zażyć trochę świeżego powietrza albo posiedzieć w restauracji, albo wyjść do sklepu, albo do kina, ale poza tym wszystko w porządku. Nie sądziłam, że kiedyś nastanie dzień, kiedy będę miała dość spania do późna i wzywania obsługi hotelowej.

Jenner lekko się roześmiała. To dobry znak.

- Ładny jest statek? – spytała Syd. Tak bardzo chciała zobaczyć „Silver Mist” w rejsie...

– Bardzo ładny – odpowiedziała Jenner. – I dobrze, bo do końca życia już nigdy nie wsiądę na statek.

Syd chciała ją przeprosić. Przecież to ona wpadła na pomysł rejsu, a kajutę zarezerwował jej ojciec. Przeprosiny przez telefon byłyby niewystarczające, więc w ogóle dała sobie z nimi spokój. Kiedy obejmie Jenner, kiedy na własne oczy zobaczy, że wszystko dobrze się skończyło, wtedy ją przeprosi.

– Jedzenie jest dobre – zauważyła Jenner.

– Zazdroszczę. – Syd westchnęła. – Dałabym się zabić za porządnego cheeseburgera i dobre frytki. Tutejsza obsługa hotelowa serwuje wspaniałe sałatki i grillowane krewetki, ale cheeseburgery mają jak z podrzędnego baru, a frytki są rozmoknięte. Powinnam jeść sałatki i grillowane krewetki, ale przy stresie w tej całej sytuacji czuję potrzebę czegoś konkretnego. Wiesz, swojskie jedzenie.

– Muszę iść – powiedziała szybko Jenner. – Pogadamy jutro. A kiedy już stąd wyjdę, będziemy się objadać cheeseburgerami.

Połączenie się zakończyło.

Syd przez chwilę wpatrywała się w telefon, a później jak dziecko wytknęła język. Była przyzwyczajona, że rozmowy kończą gwałtownie, jakby ten, kto przetrzymuje Jenner nalegał, żeby się rozłączyła, ale wcale tego nie lubiła. Język wytknęła jemu, nie Jenner. Słyszała w tle jego głos raz czy dwa. Brzmiał jak głos dupka.

Za to głos Jenner znów brzmiał jak głos Jenner, więc może ten porywacz nie jest znowu taki zły. Ale Syd tak czy owak miała ochotę skopać mu tyłek. No, wynajęłaby kogoś, żeby skopał mu tyłek. Jej nikt nigdy by się nie przestraszył, ale mogła zatrudnić groźnych ludzi i kiedy będzie już po wszystkim, miała zamiar kogoś znaleźć. Więcej nie będzie przez to przechodzić.

Może porywacze jej pomogą. Znała ich o wiele lepiej niż tydzień temu. Wystarczy spędzić z kimś trochę czasu, żeby go poznać. Dori wyglądała przerażająco, kiedy chciała, potrafiła porazić spojrzeniem i zachowywać się grubiańsko, ale kiedy się nie pilnowała, miała całkiem miły uśmiech. Zaśmiewała się z najgłupszych rzeczy w telewizji. Pewnie była zachwycona, kiedy na jej nocnej zmianie leciało *Trzech świrów*. Nie żeby Syd miała ochotę ją spotkać w swoim życiu, ale nie była tak przerażająca jak na początku.

Silny, zwykle milczący Adam był dla Kim wyjątkowo miły, ale na oko Syd ona zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy, chociaż w innych kwestiach niewiele rzeczy umykało jej uwagi. Kim, z nożami i nie tylko, miała tak podobną osobowość do jej przyjaciółki, że czasami trudno jej było pamiętać, że to porywaczka. Gdyby ją porządnie ubrać i zabrać noże, byłaby całkiem ładną kobietą.

Często myślała o ucieczce, marzyła o niej w ostatnich godzinach nudy. Ale teraz, kiedy wiedziała, że porywacze nie są zwykłymi rzeźmieszkami, za jakich ich z początku miała, zdawała sobie sprawę z tego, że nie ma możliwości ucieczki. Może by jej nie zabili, może, ale na pewno powstrzymali. Gdyby po prostu uciekła, złapaliby ją. Gdyby próbowała ucześcić się kogoś z obsługi, pokojówki czy gońca, naraziłaby na niebezpieczeństwo niewinnych pracowników hotelu, zresztą jej trzej gorliwi ochroniarze nie pozwalali jej się do nikogo na tyle zbliżać. Fantazjowała, że jest tak twarda jak Dori, włada nożem jak Kim i jest tak psychicznie odporna jak Adam. W swoich fantazjach zakradała się do nich, powalała całą trójkę serią skutecznych chwytów karate i była wolna.

Ale to tylko fantazje. O karate wiedziała tylko tyle, co zobaczyła w filmach. Gdyby spróbowała ucieczki, zostałaby złapana i skończyłaby gdzieś w piwnicy, a obsługa hotelowa stałaby się marzeniem. Zakładając, że będzie mieć szczęście.

Kogo ona chce oszukać? Zupełnie nie nadawała się do bijatyk.

Znalazła w telewizji film – widziała go już wcześniej, ale nie był najgorszy, rozwiązała większość krzyżówek w „USA Today”, a kiedy obie rzeczy ją znudziły, poszła do sypialni się zdrzemnąć. Kiedy się obudziła około szóstej, usłyszała, że drzwi wejściowe do pokoju się zamykają. To pewnie obsługa hotelowa. Znowu. Najprawdopodobniej kolejny grillowany kurczak na quesadilla. Umyła twarz, przeczesła włosy i weszła do salonu z postanowieniem, że zje trochę, nawet gdyby stało jej w gardle. Przy stole stał Adam z kilkoma dużymi białymi papierowymi torbami w rękach.

– Cheeseburgery z frytkami – oznajmił. – Spytałem recepcjonistę i powiedział, gdzie robią najlepsze burgery w mieście. Słyszał jej rozmowę z Jenner i zdobył dla niej cheeseburgera.

Dori, która leżała rozwalona na kanapie i oglądała coś w telewizji, podskoczyła.

– Przyniosę trochę coli z automatu. Light czy zwykłą? – spytała Syd.

– Light poproszę.

W tej chwili swoich porywaczy nienawidziła trochę mniej.

Cael poczuł ulgę, kiedy „Silver Mist” wypłynął z Maui. Kiedy byli na morzu, cały czas pracować mogło wszystkich sześciu członków jego zespołu – gdyby Jenner umiała czytać w myślach, poprawiłaby: „siedmiu”, ale dzięki Bogu tej umiejętności jeszcze nie posiadała. Nie trzeba było na zmianę schodzić na brzeg, obserwować i czekać, co postanowi Larkin, czy nagle nie zachce mu się zejść na plażę czy do jakiegoś wulkanu. Nie zrobił tego, ale zawsze musieli brać pod uwagę taką ewentualność.

Jenner leżała w łóżku, jeszcze nie spała, ale zasypiała. Może jej nie obudzi, kiedy się położy. Akurat. I przestanie też oddychać.

Dziś wieczorem siedział dłużej niż zwykle, dlatego że Larkin był niespokojny, podenerwowany. Z jakiego powodu mężczyzna, który ze stoickim spokojem przekazuje technologię broni elektromagnetycznej Koreańczykom z Północy, przystając po drodze, żeby kupić dżem, staje się nerwowy? Odpowiedzi nie napawały optymizmem.

Nie po raz pierwszy Cael zastanawiał się nad aspiryną, którą Larkin tak często zażywa, nad ciągłym chwytnością się za głowę, jakby dokuczał mu chroniczny ból. Widać było, że nie jest z nim dobrze. Na ile poważnie jest chory?

Po drugiej w nocy Larkin nagle, jak poparzony, zerwał się z kanapy i podszedł do drzwi. Był sam. Nie było Millsa ani żadnego innego ochroniarza. Może to właśnie to, spotkanie, na które czekają. Czy to możliwe, żeby człowiek stojący po drugiej stronie tej transakcji przez cały ten czas był na pokładzie? Albo że jest inny kupiec i inna karta pamięci?

Cael się zerwał. Nie było czasu, żeby wołać kogoś z zespołu. Tylko on był na straży. Zanim obudzi Ryana albo Matta i ich tu ściągnie, będzie za późno. Jenner, oczywiście, obudziła się od razu i wsparła na łokciach.

- Gdzie idziesz? – spytała zasnana, kiedy szedł w stronę drzwi.
- Zostań tu – rozkazał.
- Ale gdzie...
- Zostań! – syknął i wyszedł na korytarz.

Larkina nie było widać, Cael usłyszał dzwonek windy. Do góry czy na dół? Podbiegł do windy i spojrzął na oznaczenie. Do góry.

Biegiem puścił się w stronę schodów i zaczął wskakiwać na górę po dwa, trzy stopnie, ciesząc się, że o tak później porze nie ma nikogo na korytarzu. Kiedy znalazł się na klatce schodowej, usłyszał odgłos przypominający kroki o poziom wyżej, na pokładzie Lido. Przystanął i słuchał, stwierdził, że to echo, i zaczął biec dalej.

Jenner odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Zostać? Chyba żartował. Nie jest psem. Nie zostanie. Nie będzie się też turlać ani udawać nieżywej.

Poza tym znała Caela lepiej, niż przypuszczał. Wybiegając z pokoju, miał zaciętą minę. Coś się dzieje, a jeżeli mu się to nie podoba, jej również się nie podoba.

W niecałe dwie minuty włożyła rybaczki i koszulkę i wskoczyła w tenisówki. Nie marnowała czasu na wkładanie stanika, ale prawdę mówiąc, nie za bardzo miała co do niego wkładać. Ubieranie biustonosza pochłonęłoby cenny czas, którego nie chciała stracić. Gdyby była pewna, że nikogo po drodze nie spotka, pobiegłaby za Caelem w pizamie.

Cholera, że też Bridget i Cael musieli usunąć z kajuty wszystko, co mogłoby posłużyć za broń! Może Cael umiał zabijać bandytów przyciskiem do papieru, ale ona wolałaby mieć coś sensowniejszego, udając się na niebezpieczne terytorium. Biorąc pod uwagę, że statek należy do Larkina i że Cael był najwyraźniej zmartwiony, nie była zachwycona tym, że musi wyjść sama bez jakiegokolwiek ochrony. Kiedy zawiązywała buty, przyszła jej do głowy pewna myśl. Spojrzała w górę. Na górnej półce w szafie stało kilka par butów. W większości codziennych, sandałków i kłapek, ale było też kilka par butów wieczorowych. Kilka wąskich, na wysokich obcasach. Wyciągnęła rękę, wzięła jeden but i pobiegła do drzwi.

Larkin wysiadł z windy na pokładzie sportowym, który, na szczęście, o tej porze był pusty. Nie był tego pewien, w rejsie uczestniczyło kilka osób cierpiących na bezsenność i sporo nocnych marków. Ale na szczęście większość tych, którzy nie spali, siedziała w barach.

Chociaż o tej godzinie spa i kluby golfowe były nieczynne, pokład sportowy był dobrze oświetlony. „Silver Mist” był jasnym, świecącym miastem, drogim parkiem rozrywki dla dorosłych. Na pokładzie były długie cienie, ale w większości miejsc było jasno

jak za dnia. W pewnej chwili wydało mu się, że słyszy za sobą kroki, ale kiedy się odwrócił, niczego nie zobaczył. Czyżby ten cholerny rak teraz płatał mu figle ze słuchem?

Nie przejmując się niczym, podszedł w stronę pól golfowych. Jeżeli ktoś go obserwuje, pomyśli, że korzysta z nocnej ciszy i spokoju. To oczywiście bzdura. Nigdy za bardzo nie obchodziły go cisza i spokój. W myślach odtwarzał sobie akcję, która rozpocznie się za niecałe czterdzieści osiem godzin. Jedna z bomb ukryta jest w szafie, pod drugim dnem kosza magazynowego w męskiej saunie od strony rufy. Kiedy wybuchnie, widok będzie spektakularny. Niemal to widział. W powietrze strzela płomień, rozprzestrzeniając się i wspinając do góry, pochłaniając każdego, kto miał nieszczęście znaleźć się w tym końcu pokładu, posyłając słup ognia w ciemne niebo, kiedy w tym samym czasie inna bomba zniszczy część kadłuba i znaczną część załogi, a do niej inne bomby dołączą ogień i ryk zniszczenia. Ależ to będzie pokaz...

Nie chciał dłużej czekać, ale będzie lepiej, jeżeli „Silver Mist” wybuchnie, kiedy będzie w sporej odległości od Hawajów i łodzi ratunkowych marynarki. Nie miał zamiaru ułatwiać sprawy tym, którzy przeżyją. Niech sobie poczekają na ratunek. Niech krwawią, krzyczą i się zastanawiają, czy pomoc zdąży dotrzeć na czas. Boże, nienawidzi ich, nienawidzi każdej minuty, którą spędził w ich towarzystwie. Znosił ich przez wszystkie te lata, ale niedługo koniec.

Kilka miesięcy temu nie wiedział nic na temat materiałów wybuchowych, ale dzięki bogactwu mógł zdobyć wszystko i dowiedzieć się wszystkiego, co tylko przyjdzie mu do głowy. Bomby zostały skonstruowane przez człowieka, który brał udział w kilku transakcjach z bronią, jakie Larkin przeprowadził przez kilka lat. Ten sam człowiek nauczył Larkina jak uzbroić bomby, kiedy przyjdzie pora, i to on zasugerował, żeby niektóre uruchomić za pomocą samego zegara, a inne, które znajdowały się w wystarczającej bliskości, odpalić tym samym wyzwalaczem. Nie ma co pakować wszystkiego do jednego worka. Jeżeli z jakiegoś powodu będzie chciał, żeby impreza zaczęła się wcześniej, niż planował, będzie mógł to zrobić. Napędy zegarowe można zaprogramować z dużym wyprzedzeniem, więc jeżeli coś mu się stanie, zanim zdąży odpalić pozostałe, „Silver Mist” nie dopłynie do celu cały.

Larkin był rozdarty. Przez cały czas chciał umrzeć szybko i raczej nie zmienił zdania. A jednak tak by chciał zobaczyć „Silver Mist” i ludzi na pokładzie w płomieniach.

Nie zatrzymał się długo na pokładzie. Robił się coraz bardziej niecierpliwy. Przebywanie poza kajutą wcale nie zmniejszało bólu i wcale nie sprawiało, że czas płynął szybciej. Nie wrócił jednak do windy na rufie, ale poszedł do klatki schodowej z przodu, bo była bliżej. Jego pokład znajduje się tylko dwa poziomy niżej. Da sobie radę, nawet w jego stanie. Dzięki temu, że pobyl w pobliżu bomb, poczuł choć odrobinę satysfakcji.

Cael stał w cieniu i z daleka obserwował Larkina. Nikogo więcej nie było, żadnych spotkań, żadnych kontaktów. Dupa. Zaryzykował, że się wyda, tylko dlatego że idiocie się zachciało odetchnąć świeżym powietrzem.

Kiedy przyglądał się, jak Larkin znika na schodach, poczuł dotyk zimnego metalu na karku.

– Nie rób głupot, koleś – wyszeptał niski głos. – Dlaczego śledzisz pana Larkina?

Cael nie dał po sobie znać, że wie, iż metal dotykający jego karku to broń. Odwrócił się, lekko się potykając.

– Nikogo nie śledzę – powiedział, jakby był lekko pijany, i zatoczył się do tyłu na widok pistoletu. Istniało małe prawdopodobieństwo, że ochroniarz strzeli. Pistolet nie miał tłumika, więc narobiłby cholernego hałasu. – Oooo. Strzelasz do ludzi za to, że sikają z górnego pokładu?

Ochroniarz się nie nabrał.

– Interesujące, pięć minut temu nie szedłeś jak pijany.

Więc obserwował go dłuższą chwilę. Kroki na schodach. Pewnie wysiadł z windy piętro wyżej, zszedł na pokład po schodach i był tu cały czas.

– Pan Larkin chyba będzie chciał z panem porozmawiać. Nie lubi, jak się go śledzi.

Wykluczone, pomyślał spokojnie Cael. Larkin absolutnie nie może się dowiedzieć, że facet, który zajmuje sąsiednią kajutę, poszedł za nim w środku nocy na pokład sportowy. On, Jenner i wszyscy, z którymi rozmawiał podczas rejsu, skończą z kulką w głowie za burtą i nikt się nie będzie przejmował hałasem.

Cael ocenił stojącego przed nim faceta – szczupły, ale silny, spokojny, skupiony, uzbrojony – i szukał słabych stron. Skoro jest jednym ze słabo opłacanych, przepracowanych ochroniarzy Larkina, na pewno nie należy do najlepszych.

Czekał, aż Larkin zniknie, żeby wkroczyć do akcji. Celowo, żeby wykorzystać szansę i doprowadzić Larkinowi pod drzwi szpiega, czy może raczej nie chciał denerwować szefa w publicznym miejscu, gdzie ktoś mógłby być świadkiem jego zachowania?

Sygnal nadjeżdżającej windy słychać było na całym pustym pokładzie. Ochroniarz nawet nie drgnął. Nie poruszył pistoletem, którym groził Caelowi, kiedy stanął z boku i odwrócił się tak, żeby widzieć Caela i tego, kto jedzie windą.

Cael obejrzał się przez ramię, spodziewając się kolejnego ochroniarza, Larkina albo niewinnego pasażera, który zaraz znajdzie się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

– Nie spodziewał się jednak Jenner uzbrojonej w pieprzony but.

Jenner zaryzykowała. Góra czy dół. Miała szansę pół na pół, ale pojechała w tym samym kierunku co Cael. Może jak sześćdziesiąt do czterdziestu na korzyść góry, bo tam toczyło się nocne życie. Pokład Lido był najbardziej zatłoczony, więc postanowiła, że najpierw sprawdzi na pokładzie sportowym. Jeżeli Caela tam nie będzie, to pójdzie na Lido. W windzie zaczęła się denerwować. Może powinna była zostać w pokoju? Ale była pewna, że coś jest nie tak, a miała serdecznie dość tego, że jest spychana na margines. Kierowała nią nie tylko ciekawość. Nie cierpiała być bezradna albo beзуżyteczna.

Zaskoczył ją sygnał windy, kiedy drzwi się otwierały. Koniec niespodzianki. Będzie pamiętać, żeby następnym razem wchodzić po schodach.

Wyszła z windy i tuż przed sobą zobaczyła Caela i mężczyznę w mundurze ochroniarza. Miał broń i celował w Caela. O Jezu, broń! Serce podskoczyło jej do gardła, kolana się pod nią ugięły i zaczęła się trząść. Ale myślała trzeźwo. Panika w niczym Caelowi nie pomoże. Straciła szansę na to, żeby się zakraść niepostrzeżenie, więc może śmiało wejść na pokład i udawać, że wcale nie miała zamiaru się przed nikim kryć.

– Aresztuje go pan! Boże! – Wymachując butem Caelowi przed nosem, odważnie do niego podeszła. – Trójkąty? Masz tupet. Myślałam, że jesteś inny. Myślałam, że mnie kochasz. – Pociągnęła głośno nosem i skierowała uwagę oraz but na mężczyznę z pistoletem. Miał na sobie ciemny mundur ochroniarza i metalowy identyfikator z nazwiskiem

Johnson, po prostu Johnson. Na tym statku działy się dziwne rzeczy. Gdyby ochroniarz był niewinny, Cael coś by powiedział, dałby jej jakiś znak, żeby się wycofała. Nie zrobił tego.

Johnsonowi nie drgnęła ręka z pistoletem. Cały czas celował w tors Caela i ten widok sprawił, że znowu ugięły się pod nią nogi. Słabość nie trwała jednak długo, chciała być partnerem, a nie utrudnieniem.

– Może za szybko się oburzyłam? – Opuściła nieco but. – Niektórzy twierdzą, że trójkąty są super. Może powinnam spróbować. Jak myślisz, chłopaku?

Johnson lekko drgnął, słysząc pytanie. W końcu pistolet lekko zmienił położenie. Johnson patrzył na nią zmrużonymi oczami.

– Hej, poznaję cię. Macie kajutę obok Larkina.

Cael poruszył się jak wąż szykujący się do ataku. Chwytał ochroniarza za rękę i odciągnął dłoń z pistoletem od siebie, a potem dał mu w zęby. Jenner zrobiła pół kroku do tyłu, odsuwając się z linii uderzenia. Johnson zatoczył się do tyłu, na burtę. Pozbierał się, uniósł pistolet, który Cael chciał mu odebrać, ale ochroniarz nie miał zamiaru go oddać. Poruszył się, uwolnił dłoń z pistoletem z uścisku Caela, zamachnął się i uderzył Caela w skroń.

Głowa Caela odskoczyła. Jenner stłumiła krzyk, widząc, jak z jego skroni tryska strumień krwi. Instynktownie podbiegła do niego, kiedy zaczął się osuwać, jakby miał upaść na kolana. To nie tak miało być. Johnson zmienił cel i wymierzył w nią. Uśmiechał się.

A Cael zmienił kierunek. Zamiast upaść, dźwignął się i wstał, waląc ochroniarza głową w podbródek. Poleciał na burtę z taką siłą, że niemal wypadł z pokładu. Cael mu pomógł, chwytając go za jedną nogę, podniósł go i wypchnął.

Johnson wyleciał za burtę, ale instynkt przetrwania wzmocnił jego siłę i refleks – udało mu się chwycić barierkę jedną ręką. Wisiał tak, co na pewno nie było łatwe, biorąc pod uwagę grubość barierki. Trzymając się dwiema rękami, miałby szansę, ale kiedy Jenner wychyliła się za burtę, dostrzegła, że w drugiej ręce nadal trzyma pistolet. Cael doskoczył do niej.

– Nic ci nie jest? – Słowa same cisnęły mu się na usta, kiedy wyciągał ręce do Johnsona.

Tak. Nie. On cię chciał zastrzelić.

Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, żeby odpowiedzieć. Ledwie mogła oddychać. Zmusiła się, żeby skinąć głową, i nagle wydała z siebie stłumiony skrzek, kiedy kątem oka dostrzegła unoszący się do góry pistolet. Johnson nie spadł i jeżeli mu się

uda, zacnie strzelać. Do niej. Do Caela. Do jednego z nich albo obojga. Instyktownie zamachnęła się butem i walnęła końcówką obcasa w dłoń ściskającą barierkę.

Johnson krzyknął. Nie mógł się utrzymać. On, jego pistolet i jej but poleciecieli w dół.

Rozdział 30

Stało się najgorsze. Przez ułamek sekundy spoglądał na Jenner, a nie na uzbrojonego ochroniarza, i ten moment nieuwagi oboje mogli przypłacić życiem.

– Zabiłam człowieka. – Jenner wyjrzała za burtę, a później odwróciła się i ukryła twarz w jego piersi.

– To nie ty go zabiłaś, tylko ja – powiedział Cael, przytulając ją. Cała się trzęsła, jakby było jej zimno, ale daleko jej było do paniki. – To ja go wyrzuciłem za burtę, nie ty.

– Ale... ja go załatwiłam. – Jej głos był cichy. Na zdrowy rozum powinna się cieszyć z tego, że uratowała im życie, a jednak przed chwilą przyczyniła się do śmierci człowieka, a tego nie da się traktować lekko, bez względu na okoliczności.

Cholera, żałował, że nie udało mu się przechwycić pistoletu, zanim Johnson wyleciał za burtę. Miał bardzo złe przeczucie, że będzie go potrzebował.

– Chodź, wracajmy do kajuty.

Pozwoliła mu się poprowadzić. Objął ją mocno ramieniem i poszli do windy. Jeżeli ktoś dołączy do nich na pokładzie Lido, pomyśli, że para kochanków wraca z nocnego spaceru. Rana w głowie nie była duża. Jeżeli ktoś zauważy krew i zagadnie, powie, że się przewrócił i uderzył głową o poręcz. Było to wiarygodne wytłumaczenie. Nie chciał, żeby Jenner była zmuszona odgrywać jakąś scenę, nawet przez tak krótki czas, jaki trwało pokonanie wysokości jednego piętra, ale nie chciał też, żeby schodziła po schodach, bo była za bardzo roztrzęsiona.

Na szczęście w windzie na nikogo się nie natknęli, więc po prostu ją tulił i milczał, dopóki nie znaleźli się w kajucie.

– Mówiłem ci, żebyś... – zaczął.

– Przestań. – Odwróciła się do niego i przytuliła mocno. – Nie teraz.

Musi powiadomić resztę o tym, co się stało, ale to może poczekać do rana. Nie ma potrzeby ich budzić i tak nikt nic nie poradzi.

Jenner powoli przestawała się trząść. Chciał ją puścić, ale chwyciła go obiema dłońmi za koszulę i mocno trzymała.

– Zrobiłabym to jeszcze raz – wyszeptala mu w pierś.

– Nie myśl o tym.

– On cię chciał zastrzelić.

– Wiem. – Może tak, może nie.

– Dlatego zrobiłabym to jeszcze raz. – Przechyliła głowę i spojrzała w górę. – Skroń ci krwawi.

– To nie strasznego. – Skoro nie jest nieprzytomny, a oczu nie zalewa rzeka krwi, to znaczy, że nic mu nie jest.

Uderzenie w głowę go nie powstrzyma.

– Mam apteczkę...

Pocałował ją. Bez zastanowienia, bez przymusu, bez żadnego innego powodu poza tym, że po prostu chciał. Przez długą chwilę z przerażeniem myślał, że ją straci, i był w stanie myśleć tylko o tym, że nie jest gotowy na to, żeby dać jej odejść. Ani teraz, ani pewnie przez bardzo długi czas.

Następnego dnia Tiffany, uśmiechając się do barmana, wzięła od niego bezalkoholową krwawą mary, którą zamówiła. Sok pomidorowy i selerowy paluch doskonale pasowały do jej nowego, trzeźwego wcielenia, podobnie jak otwarty flirt, który jednak nie

był nachalny. Barman był fajny. Ani on, ani nikt inny nie domyśliłby się z jej zachowania, że coś jest nie tak.

Kiedy Cael zatrudnił ją do tego zadania, powiedział, że to tylko obserwacja. Akurat. Właśnie się dowiedziała, że ochroniarz – co prawda zły, bo dobry nie celuje do pasażerów i nie wali ich łufą po głowie – zamienił się w pokarm dla ryb, a jeśli sprawa się wyda, rozpęta się cholerna piekło.

Ale było już późne popołudnie i jak do tej pory nie zauważyła najmniejszego poruszenia wśród załogi czy pasażerów. Frank Larkin dziobał obiad w restauracji obok baru, z jednym z największych bossów na statku, którego rachunek bankowy zdecydowanie przyćmiewał konto Larkina. Odwróciła się w ich stronę i, bawiąc się naszyjnikiem, zrobiła im zdjęcie ukrytym w nim mikroskopijnym aparatem. A potem, żeby nikt się nie zorientował, że zwraca na nich za dużo uwagi, wyszła, bo nocna eskapada naraziła ich wszystkich na ryzyko. Od tej pory muszą wyjątkowo uważać.

Zrobiła pół obrotu i od razu dostrzegła ochroniarza, który z daleka obserwował Larkina. Spojrzała tuż za niego i przy burcie dostrzegła Buttons, podziwiająca widoki. Ruszyła w jej stronę.

Tylko obserwacja, panowie. Intuicja wyraźnie jej podpowiadała, że za tym zadaniem kryje się coś, o czym żadne z nich nie ma pojęcia. Niebawem, zanim zakończą pracę, dowiedzą się więcej, niż chcieliby wiedzieć.

Związek z Jenner był złym pomysłem. Cael dobrze o tym wiedział, ale ani przez chwilę nie żałował. Ani przez minutę, chociaż dopuścił do tego, żeby jego wacek dodatkowo skomplikował sprawę. Nigdy wcześniej nie zależało mu na nikim, z kim przyszło mu wykonywać zadanie, a teraz już wiedział, jakie to niebezpieczne. Faith i Ryanowi się udało, ale nie miał pojęcia, jakim cudem.

Siedział na leżaku z wyciągniętymi nogami, myśląc o kolejnych dniach. Jeżeli ochroniarze Larkina są nie tylko uzbrojeni, ale także skłonni użyć tej broni z byle powodu, to co się stanie, kiedy się wyda, że jednego z nich brakuje?

Jenner wyszła na taras w jednej ze swoich seksownych plażowych sukienek, która prawie pozbawiona była góry. Cael poczuł, że zabrakło mu powietrza w płucach. Cholera, jest bardzo niedobrze.

Usiadła mu na kolanach i pocałowała przelotnie. Jego ręka powędrowała do jej talii. Ładnie pachniała, miała przyjemny smak. Byłby w stanie zapomnieć, po co tu jest, a to niedopuszczalne.

- Powinnaś była zostać na Hawajach – powiedział, czując przebiegający po kręgosłupie dreszcz.
- Wykluczone. Droga powrotna będzie fajniejsza niż podróż w tę stronę. Nie chcę, żeby ominęła mnie najlepsza zabawa.
- Jej uśmiech zbladł. To prawda, nieźle się ze sobą bawili, ale nieprędko zapomni przygodę, która wydarzyła się wczorajszej nocy.
- To nie do końca rejs wakacyjny.
- Od tej pory może być wakacyjny – obiecała, a on cały zeszywniał.
- Do czego zmierzasz? – Zmrużył oczy i spojrzał na nią gniewnie.
- Do celu. A czemu?
- Spryciara z ciebie.
- Wiem. – Uśmiechnęła się. – Na szczęście dla ciebie, bo inaczej byłoby sztywno. A propos „sztywno”. Co byś powiedział na to, że nie mam na sobie bielizny i przyniosłam to, na wypadek gdybym miała szczęście? – Sięgnęła do kieszeni sukienki i dwoma palcami wyjęła z niej prezerwatywę.

Cael westchnął ochryple, przyciągnął ją bliżej i zadarł jej sukienkę. Powoli przesunął dłonią po jej udzie i sam sprawdził, czy rzeczywiście nie ma majtek. Pewnie będzie żałował, ale zabrnął w to na tyle, że trudno mu będzie zawrócić. I właściwie wcale nie chciał zawracać.

Miała wrażenie, że Cael dosłownie wcisnął odpowiedni przycisk, ożywiając w niej wszystkie pragnienia, które tłumiała od tak dawna, że prawie zupełnie o nich zapomniwała. Obdarzyła go największym zaufaniem, oddając w jego ręce swoje ciało i otwierając się przed nim.

Intensywne doznania łatwo było pomylić z miłością, kiedy siedziała okrakiem na Caelu, pochylając się, żeby pocałować go w szyję, kiedy on ją pieścił. Nie chciała, żeby odszedł, ale była to czysto fizyczna reakcja. Z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak będą spędzać czas, kiedy skończy się rejs, chociaż w głębi duszy wiedziała, że nie będzie prawdziwej pierwszej randki ani powszednich dni. Weźmie tyle, ile się da, bo przyjemnie jest brać. A później niech się dzieje, co chce.

- Jesteś taki łatwy – powiedziała, kładąc dłoń na jego wzwiedzionym członku w spodenkach khaki.
- Ja jestem łatwy? – Wsunął jej dłoń między nogi i dotknął wilgotnego miejsca. Wystarczyło jedno spojrzenie na Caela i była prawie gotowa. Jeden dotyk i była gotowa zupełnie. – Faceci z natury są łatwi.

Rozpięła zamek jego spodni i zsunęła je.

- Łatwi i niecierpliwi – dodał.
- Stanowczo za dużo gadasz. – Pocałowała go, żeby zamknąć mu usta i dlatego, że uwielbiała go całować.

Całując go coraz bardziej namiętnie, pocierała jego członek, chcąc poczuć go w ręce, zanim nałoży cholerną prezerwatywę. Zaczynała je nienawidzić. Jeżeli umówią się na łądzie, jeżeli będą ze sobą po rejsie, kiedy zadanie zostanie wykonane, załatwi sobie receptę na tabletki antykoncepcyjne. Denerwowało ją, że coś im przeszkadza. Na myśl, że w nią wchodzi twardy, gorący i nagi, jęknęła gardłowo.

Kiedy był w niej, zapominała o wszystkim, liczyło się tylko to, żeby dojść razem. Myślała tylko o rozkoszy i ciepłe. Wszystko inne na chwilę znikało. Zasmakowali seksu, udanego seksu, ale to nie wszystko. Chodziło o Caela, o to, co z nią robił jednym spojrzeniem, jednym słowem. Doprowadzał ją do szału, rozkazywał jej, był bezlitosny... i należał do niej. Przynajmniej na razie.

Owiewała ich morska bryza, a taras zalewały promienie popołudniowego słońca. Jenner uniosła się, a Cael przytrzymał jej biodra i naprowadził na siebie. Opadając, dosiadła go.

Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby do końca rejsu nie wychodzili z kajuty.

Tiffany z ulgą przekazała Larkina Faith i Ryanowi. Człowiek, którego śledzili, bez przerwy się rozglądał, jakby podejrzewał, że ktoś go obserwuje. Zwracał baczność na to, gdzie jest i kto jest obok niego, co znacznie utrudniało im pracę. Po skończonej zmianie nie wróciła do kajuty, ale dalej siedziała przy basenie z Penny i Buttons. To prawda, że lepiej uważać, żeby nikt nie zauważył, iż przekazują sobie pałeczkę, ale prawdą było również to, że nie ma się po co spieszyć do kajuty.

Chociaż z Penny i Buttons nie miała nic wspólnego poza tym, że znajdują się na pokładzie „Silver Mist”, lubiła je i dwie inne kobiety też. Linda i Nyna dziś po południu były na zajęciach pilates, a swoje nowe przyjaciółki zostawiły przy basenie.

Buttons wyglądała na jakieś dziesięć lat młodszą niż kobiety, z którymi spędzała czas na statku, ale doskonale do nich pasowała. Bogate wdowy szukające rozrywki. Penny nieustannie polowała na faceta, ale Buttons wyglądała na zadowoloną z tego, co ma.

Tiffany szybko się zorientowała, że Buttons jest urodzonym rozjemcą. Chciała, żeby wszyscy żyli ze sobą w zgodzie. Najszczęśliwsza byłaby, gdyby udało jej się namówić wszystkich pasażerów, żeby chwycili się za ręce i odśpiewali pretensjonalną pieśń *Kumbaya*. Tiffany nie podejrzewała, że polubi kobietę tak oderwaną od rzeczywistości jak Buttons, a jednak ją polubiła. Ani razu nie zażartowała z jej imienia i z tego powodu była z siebie dumna.

Po drugiej stronie Buttons na leżaku spała Penny. Tiffany pomyślała, że niedługo trzeba będzie ją obudzić, żeby zeszła ze słońca. Nawet największe filtry nie uchronią takiej jasnej karnacji przed poparzeniem i jutro będzie cierpieć. Właściwie, co ją obchodzi, że ktoś się spali na słońcu? Chyba zamienia się w jakąś cholerną opiekunkę!

– Cieszę się, że tak się rozumiecie z Jenner – powiedziała Buttons. – Mimo niefortunnnych okoliczności, w jakich się poznałyście.

„Odbiła mi faceta” – rzadko się zdarzało, żeby od tego zaczynała się trwała przyjaźń.

– Ja też. Co mogę powiedzieć? Na trzeźwo ją lubię.

I była to prawda. Twarda kobieta rozpoznawała drugą twardą kobietę, a Tiffany znała wiele kobiet, które w podobnych okolicznościach niewiele się zastanawiając, zostawiłyby Hazlett lwom na pożarcie. Jenner tego nie zrobiła.

Miała nadzieję, że Jenner jest na tyle twarda, że upora się z tym, że zabiła człowieka. I na tyle twarda, że poradzi sobie z Caelem.

– A gdzie nasze gołąbeczki? – spytała Buttons.

Chowają się, aż Jenner będzie w stanie ukryć prawdę wymalowaną chwilowo na twarzy.

– Oj, ci dwoje – rzuciła wymownie. Uniosła ręce, żeby zademonstrować, ale Buttons zorientowała się, co ma zamiar zrobić, i delikatnie opuściła jej dłonie ze śmiechem.

– Jak w starych filmach – powiedziała Buttons z łagodnym uśmiechem. – Pokładowy romans, dwoje pięknych ludzi,

którzy odnajdują się w tłumie...

- Czy te filmy nie kończą się tak, że zawsze ktoś ginie? – przerwała Tiffany.
- Chyba masz rację – roześmiała się Buttons.

Penny się przeciągnęła i znów odpłynęła w popołudniową drzemkę. Tiffany westchnęła. Jakim cudem się w to wpakowała?

- Słuchaj. – Wyprostowała się. – Musimy wygonić Penny ze słońca, zanim się spali.

Dean rzadko czuł się zagubiony, ale nawet pukając do drzwi Larkina, nie był pewien, czy podjął właściwą decyzję.

- Proszę! – krzyknął Larkin i Dean posłużył się swoją kartą.

Larkin na niego czekał. Inaczej nie odważyłby się wejść sam, mimo że ma kartę.

Johnsona nikt nie widział od ponad dwudziestu czterech godzin, odkąd zeszłej nocy miał pilnować ich ogarniętego paranoją pracodawcy. Czyżby głupek zwiął ze statku, zanim wypłynęli z Maui? A może Larkin przyłapał go na szpiegowaniu i wyrzucił za burtę? Na pierwszy rzut oka nikt by nie pomyślał, że Larkin poradziłby sobie w bójkę z Johnsonem, ale Johnson nie spodziewał się ataku ze strony Larkina, a prawdę mówiąc, z szaleńcami nigdy nic nie wiadomo.

Larkin pochylał się nad laptopem, bardziej rozszłoszczony niż zwykle.

- Mam złe wiadomości, sir – oznajmił Dean, kiedy zamknął za sobą drzwi.

Larkin zamknął komputer.

- Tego tylko brakowało. Co znowu?

Jeżeli to Larkin zabił Johnsona, a Dean mu powie, że nie wrócił na statek, szef będzie wiedział, że kłamie. Jeżeli się dowie, że jego pracownik, jeden ze współników planowanego przestępstwa, po prostu uciekł, może popaść w panikę. Trzeba powiedzieć, jak jest.

- Johnsona nie ma – poinformował po prostu.
- Jak to: nie ma? – Larkin wstał z krzesła. Jego twarz nabrała dziwnego odcienia czerwoności.
- Nie widziano go od wypłynięcia z Maui. Obawiam się, że mógł sobie wszystko przemyśleć, i postanowił się wycofać.
- Do cholery, jak to możliwe? – Larkin był tak zdenerwowany, że mało prawdopodobne było, żeby coś ukrywał.
- Jest w ochronie, mógł się ulotnić, wymyślił coś, żeby nie musieć się meldować po powrocie. Rzecz w tym, czy

poradzimy sobie bez niego.

Larkin usiadł, uspokajając się nieco.

– Oczywiście. – Uniósł wzrok na Deana, bardziej opanowany niż przed chwilą. – Będzie nam trudniej, ale nie możemy pozwolić, żeby powstrzymał nas brak Johnsona. Za dużo zachodu było ze wszystkim.

- On wie za dużo – powiedział Dean, licząc się z tym, że Johnson mógł jednak uciec ze statku.
- Jak będzie już po wszystkim, możesz go wytropić i poderżnąć mu gardło.
- Tak jest, sir. Dobry pomysł.
- A teraz zmiataj. Mam robotę.

Dean skinął głową i wymknął się na korytarz. Odetchnął z ulgą. Nie było tak źle.

List w dalszym ciągu nie był taki, jak powinien, a on miał do zaprogramowania pięć bomb na pokładzie. Nie zabierze mu to dużo czasu i może to zrobić w każdej chwili w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin, ale wiąże się z tym pewne ryzyko. Nikt nie może go zobaczyć, nikt nie może go przyłapać. Musi to zrobić sam, bo nikomu innemu nie ufa.

Może pracę rozłoży sobie na raty? Zegar bomby w teatrze dziś wieczorem, ten pod barem na pokładzie Lido jutro z samego rana. Pozostałe w ciągu dnia. Jeżeli będzie to robił stopniowo, od niechcienia, pojedynczo, nikt go nie przechytry. Przecież nie może biegać z pokładu na pokład, żeby ustawić wszystkie naraz, bo na pewno wzbudziłyby podejrzenia.

Pieprzony Johnson. Wiedział o bombach. Miał być tu, kiedy wybuchną. Larkin jeszcze nie zaczął, a już jednemu udało się ująć z życiem.

Otworzył plik roboczy, przeczytał to, co napisał, skasował wszystko i zaczął od nowa.

Popieprzeńcy, chciałbym was wszystkich posłać do diabła.

Może wystarczy prosta prawda.

Część III

Zero szczęścia

Rozdział 31

Cael ubierał się na wielkie wydarzenie wieczoru, aukcję dzieł sztuki, cały czas myśląc o rozmowie Larkina z Deanem Millsem na temat Johnsona. Plusem było to, że zniknięcie Johnsona nie wywołało trzęsienia ziemi. Minusem, że jego podejrzenia się potwierdziły – coś się kroi. Przemyśleć. Bez niego. Poderżnąć mu gardło.

Na myśl przyszła mu od razu kradzież, która ma nastąpić przed przybiciem do San Diego. Przy tylu ochroniarzach na statku pasażerowie powinni być w miarę bezpieczni, ale jeżeli pracownicy ochrony są zamieszani w akcję, na pewno można ją przeprowadzić.

Cael już poinformował telefonicznie swoich ludzi, że prawdopodobnie coś się wydarzy dzisiaj wieczorem, jutro albo pojutrze. Matt miał porozmawiać z Sanchezem, żeby sprawdzić, czy uda się jakoś zdobyć dla nich broń, ale na statku nie było arsenału, więc należało się liczyć z tym, że szanse są raczej małe. Jednak Cael czułby się pewniej, gdyby miał jakiegokolwiek zaplecze, bo Mills i jego ludzie są uzbrojeni.

Dałby wszystko za pistolet Johnsona. Cholera, co za pech, że poszedł z nim na dno.

Jeżeli to faktycznie kradzież, bez użycia przemocy, najlepiej, żeby on i jego ludzie się wycofali. Strzelanina pomiędzy jego ludźmi i piratami, a ściślej mówiąc, morskimi złodziejami – co brzmi mniej romantycznie, mogłaby doprowadzić do tego, że ranni, a może nawet zabici zostaliby niewinni ludzie. Jeżeli po prostu wezmą kasę i uciekną, nie kiwnie palcem. Niech uciekają, tak będzie bezpieczniej.

Może będzie musiał zakuć Tiffany w kajdanki. Ona raczej nie umiała się wycofywać.

Dzisiaj wieczorem ma się odbyć aukcja dzieł sztuki, a wstawiane obrazy są sporo warte. Może to właściwy moment na kradzież? Ale przecież obrazy cały czas będą na statku.

Gdyby on planował kradzież, wybrałby w tym celu jakieś oficjalne wydarzenie. Wtedy jest szansa na diamenty, prezentowane podobnie jak obrazy. Malowidła można wyciąć z ram i przechować w wodoodpornych tubach. Gotówka? Nie będzie jej wiele, bo większość wydatków została opłacona z góry albo po prostu przypisywana do danej kajuty, ale to byli bogacze, a oni nie podróżują bez gotówki, a niektórzy mogą mieć przy sobie spory plik banknotów. Czy na pokładzie jest coś jeszcze, o czym nie wie? Jakiś cenny przedmiot albo – uchowaj Bóg – osoba, które są warte takiego ryzyka?

Klina w głowę zabiła mu ewakuacja. W pobliżu będzie musiał przepłynąć jakiś inny statek. Złodzieje przedostaną się na niego w łodzi ratunkowej albo helikopterem, jeżeli tamten drugi statek będzie w niego wyposażony. Sensowniej więc byłoby poczekać, aż znajdą się bliżej lądu, bo jak tylko pojawi się wezwanie, każda jednostka pływająca w pobliżu może zareagować. Straż Przybrzeżna, marynarka... trudno było zgadnąć, kto się znajdzie w okolicy.

Mógł sobie wyobrazić, że pasażerów wykorzystują pracownicy ochrony, ale co z załogą? Statek jest wielki i członkowie załogi są wszędzie. To byłoby jak próba okradzenia małego miasteczka i nawet jeżeli wciągnięci są w nią wszyscy ochroniarze, co jest bardzo mało prawdopodobne, a w scenariuszu, który sobie usiłował wyobrazić, było zbyt wiele luk i zbyt wiele rzeczy, które mogły się nie powieść.

Masowe porwanie? Żądanie w zamian za okup od setek bogatych rodzin i znanych firm? Przy tej myśli Caela przebiegł dreszcz po kręgosłupie.

Dzisiaj musi znaleźć sposobność, żeby swoimi obawami podzielić się z kapitanem Lambertim. Weźmie go na stronę, powie mu, co podejrzewa, i jeżeli okaże się konieczne, jak się o tym dowiedział, i może zasugeruje, jakie należałoby przedsięwziąć środki, żeby uniknąć kradzieży czy porwania. Sanchez zdążył się już zorientować na temat kilku pracowników ochrony, którzy są we wszystko zamieszani. Cael zastanawiał się, czy nie zadzwonić do kapitana teraz, ale jeżeli nie spojrzy mu w oczy, nie będzie wiedział, czy Lambert potraktuje go poważnie, czy machnie na niego ręką, biorąc za wariata. Ryan nawiązał znajomość z kapitanem, po swojej stronie mają też Sancheza. Może to wystarczy, żeby potraktował go poważnie.

Jeżeli nie, kapitan będzie musiał uwierzyć, kiedy obejrzy fragment ich materiałów operacyjnych i porozmawia z kimś z Waszyngtonu, kto za nich poręczy.

Zerknął na Jenner, kiedy wychodziła z łazienki, gdzie walczyła z włosami. Jej tułów opinała czarna suknia wieczorowa z białą lamówką, uwydatniając jej drobne, ale zgrabne piersi. Kusił go głęboki dekolt.

Nieustannie go zaskakiwała, chociaż wydawało mu się, że nic na świecie nie jest w stanie go już zaskoczyć. Nigdy się od niego nie odsuwała, nigdy nie uciekała, w każdym razie po tamtej pierwszej nocy. Teraz patrzyła na niego jeszcze bardziej odważnie, jakby była w stanie go przejrzeć.

Nigdy by się tego nie spodziewał, nigdy nie spodziewałby się jej.

– Jak będziesz na mnie tak patrzeć, to na pewno dzisiaj nie wyjdziemy z kajuty – droczył się, chociaż była to szczerą prawdą.

– Nie mam nic przeciwko. – Uśmiechnęła się.

Nie podzielił się z nią swoimi podejrzeniami. Martwiłaby się niepotrzebnie. Martwiła, też coś! Chciałaby pistolet. Albo but. Nie miał zamiaru spuszczać jej z oka.

Frank w końcu się zdecydował na treść listu, która mu odpowiadała. Nic nie było w stanie oddać pogardy dla ludzi, których ze sobą zabierze, ani tych, których zostawia, ale te słowa wystarczą.

„»Silver Mist« stanie się moim stosem pogrzebowym, bo tak mi się podoba. Nie obchodzą mnie pasażerowie. To głupie barany, które nie zdają sobie sprawy, że ktoś je prowadzi na rzeź. Nie mam siły dłużej być ich pieprzonym pastercem.

Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za zniszczenie »Silver Mist«. Zaplanowałem atak i sam rozmieściłem bomby. Pieprzcie się”.

Jeżeli nie spodoba im się ostatnia część, mogą ją wyciąć z wiadomości. Uznał, że to ważne, bo dokładnie wyraża to, co o nich wszystkich myśli. Wyśle wiadomość do trzech głównych dzienników, do stacji z całodobowymi wiadomościami i do trzech głównych stacji telewizyjnych.

Postanowił napisać jeszcze jeden e-mail, bo był w nastroju do zwierzeń.

Gburowaty inżynier, który zaprojektował broń elektromagnetyczną, był tak ostrożny, że ocierał się o paranoję. Kyle Quillin nie lubił posługiwać się Internetem przy jakiegokolwiek wymianie czy wrażliwej korespondencji. Był przekonany, że cały czas jest szpiegowany. Larkin nieźle zarobił na sprzedaży elektromagnetycznej broni – chociaż zarobku nigdy nie zobaczy, i zarobił również Quillin, który nie będzie musiał już dłużej narzekać na to, że jest źle opłacany i niedoceniany.

Ale prawdę mówiąc, Larkin gardził gnojkiem. Cholera, wszystkimi gardził, ale Quillin był wyjątkowo egoistycznym bydlakiem. Technologia elektromagnetyczna dostała się w ręce Koreańczyków z Północy. Projekt był prawie skończony. Uda się go zamknąć, nawet jeżeli e-mail zostanie przechwycony i Quillin trafi za kratki. Zabawne będzie to, że technologia, której zawsze się obawiał, doprowadzi go do upadku.

Frank napisał ostatnią wiadomość zaadresowaną do Quillina. Tej nie musiał poprawiać całymi dniami. Pieprz się. Coś, co warto powiedzieć raz, warto również powtórzyć.

Ustawił skrzynkę tak, żeby wiadomości zostały wysłane o podanej godzinie, więc wystarczy, że zaloguje się do Internetu i może odejść, zostawiając obciążające wiadomości. Nie obchodziło go to. W kieszeni miał wywalacz bomb i pistolet, którego raczej nie będzie potrzebował, a bomby zapalające na górnych pokładach, wszystkie pięć, są już aktywne. Zerknął na zegarek.

Godzina i siedem minut.

Uśmiechnął się i na chwilę, na jedną bezcenną chwilę, ból głowy zniknął niemal zupełnie.

Ryan wyglądał w smokingu olśniewająco, jak zawsze. Faith uśmiechnęła się do niego, wkładając do uszu przyciągające wzrok szmaragdowe kolczyki. Był to prezent z okazji walentynek, jeden z wielu. Musiała przyznać, że jej mąż umie się zachować.

Ona tego wieczoru włożyła jedwabną suknię w kolorze szampana, która elegancko leżała na ciele i była jedną z najwygodniejszych, ale też najdroższych, jakie miała. Czasami była w stanie dużo zapłacić za wygodę. Dodatkowym atutem sukni było to, że doprowadzała Ryana do szaleństwa.

Cichy sygnał komputera na biurku w salonie powiadomił ją o tym, że ma wiadomość. Może Larkin w końcu zalogował się do Internetu i uruchomił się program szpiegujący? Ale to raczej wiadomość od jej siostry, która uparła się, żeby przed końcem roku wybrały się razem w rejs, i w związku z tym zdążyła jej wysłać kilka wiadomości.

Faith nie spieszyła się do drugiego pokoju, ale spokojnie wsunęła buty na nogi i poprawiła szmaragdowy naszyjnik, prezent urodzinowy, który stanowił komplet z kolczykami, i dopiero potem poszła do salonu zajrzeć do laptopa. Zanim wyjdzie na

uroczystość, na wszelki wypadek zaprogramowała iPhone'a tak, żeby odbierał wszystko, co wejdzie do komputera, kiedy jej nie będzie. Nie usiadła, bo nie chciała pognieść sobie sukienki. Pochyliła się nad biurkiem i otworzyła laptop. Bingo!

Uśmiechnęła się, uruchamiając program, żeby zobaczyć, co Larkin napisał na swoim komputerze. Jeżeli będzie mieć takie szczęście jak do tej pory, to zapewne będzie to list do matki. O ile ludzie tacy jak Larkin mają matkę.

Przeczytała wiadomość i jej uśmiech zniknął.

– Ryan! – krzyknęła.

Po jej głosie wyczuł, że to pilne, więc przybiegł do salonu.

– Co się stało?

Czuła, jak łomocze jej serce. Kolana nagle się pod nią ugięły.

– Larkin ma zamiar wysadzić statek i wszystkich na nim.

– Kiedy? – spytał trzeźwo Ryan, sięgając po telefon komórkowy.

– Nie wiem. Chyba dziś wieczorem. Nie podał daty, ale wygląda na to, że e-maile mają zostać wysłane za godzinę, więc... pewnie niedługo potem. Na pewno nie zamierza nikogo ostrzegać.

– Ja dzwonię do pozostałych, ty zadzwoń do Caela.

– I co? – spytała Faith, wybierając numer.

– Będziemy spieprzać ze statku.

Larkin wezwał wcześniej Isaaca i dał mu wolny wieczór. Steward był zaskoczony, ale wdzięczny. Frank zasugerował, żeby Isaac posiedział w barze dla załogi, najlepiej koło małej smutnej dziwki. Powiedział mu nawet, że nieźle się spisuje i że zasługuje na odpoczynek.

Tak naprawdę, nie chciał ryzykować, że Isaac z ciekawości zajrzy do laptopa i przeczyta wiadomości. Jeszcze tylko jeden człowiek mógł wejść do jego kajuty nieproszony – Dean Mills, ale nim nie musiał się martwić, bo w tej chwili siedział naprzeciw niego.

Zajmowali stolik w rogu Fog Bank. Dean był niespokojny, martwił się, czy wypali wymyślony przez szefa plan ucieczki, w który on do końca nie wierzy. Jednak jak dotąd chciwość trzymała go na smyczy.

– Wyluzuj – uspokoił go Larkin, popijając swoją najprawdopodobniej ostatnią szkocką. – Już za dwie godziny się zacznie. – Za dwie godziny dla większości ludzi będzie już po wszystkim. Ale tego Dean nie musi wiedzieć.

Frank był przygotowany na każdą okoliczność. Jego pistolet, PM 40, kaliber 40, który dostarczył mu Dean, kiedy upierał się, że na wielkie wydarzenie będzie mu potrzebna broń – spoczywał głęboko w jednej kieszeni. Był niewielki, ale swoje ważył, a wypukłość psuła linię garnituru. Ale kto by się przejmował. Nienawidził dotyku broni zatkniętej za pasek, poza tym zawsze się bał, że strzeli sobie w genitalia. W przeciwieństwie do Deana nie miał kabury. Wystarczała mu kieszeń. Kiedy siedział, dokładnie nad jedną z bomb zapalnych, która eksploduje za niecałą godzinę, wypukłości kieszeni nie było przecież widać. Ale w razie potrzeby...

– Martwię się o Sancheza – szepnął Dean.

– Co to za jeden? – Frank był spokojny. Świadomość, że zaraz umrze, nie była przerażająca, ale wyzwalająca.

– Ochroniarz. Przysięgam, że wpadam na niego wszędzie, gdzie się ruszę. Wydaje mi się, że mnie śledzi.

Nie popadaj w paranoję, Dean. – Frank wziął łyk szkockiej. – Jeżeli dzisiaj wejdzie ci w drogę, zastrzel go.

Ta dziwna Tiffany Marsters, siedziała przy barze, popijała wodę i zaśmiewała się z barmanem. Większej rozrywki dostarczała, kiedy była pijana, ale mimo że pić przestała, gust jej się nie poprawił. Krótka jasnoniebieska sukienka, którą na sobie miała, była tak obcisła, że wyglądała, jakby była na niej namalowana. I, do licha, jak ona chodzi w tych butach? Dean kilka razy zerknął w jej kierunku z uznaniem, chociaż martwił się planem na wieczór i powinien myśleć o innych rzeczach. Tiffany sięgnęła po małą złotą kopertówkę, otworzyła ją i wyjęła telefon komórkowy. Nie słyszał, żeby dzwonił, ale przecież znajdowała się w sporej odległości. Nie wyglądała na taką, co ze względu na towarzystwo przełącza telefon na wibracje.

Dean znów spojrzał w jej stronę.

Frank się pochylił.

– Po dzisiejszym wieczorze takie jak ta będą się do ciebie lepiły – wyszeptał w nadziei, że złagodzi obawy Deana. – Pieniądze to potężny afrodyzjak.

Sądząc po minie Deana, słowa odniosły zamierzony skutek.

– Gdzie jesteś? – głos Ryana w słuchawce był wyjątkowo ostry.

– Przepraszam – powiedziała Tiffany, uśmiechając się do barmana, zsunęła się ze stołka i odeszła, szukając odrobiny prywatności. Nie może teraz swobodnie rozmawiać, ale przecież Ryan wie, że w tej chwili obserwuje Larkina. – W Fog Bank – powiedziała, jakby podawała znajomemu miejsce spotkania.

– Jest tam? – spytał Ryan.

– Tak. O co chodzi? – spytała od niechcenia, na wypadek gdyby barman przyglądał jej się z daleka.

– Nie patrz na niego i nie reaguj.

Tiffany zesztywniała. To na pewno nic dobrego.

– Larkin umieścił na statku kilka bomb – oznajmił Ryan, a ona nie miała odwagi przerywać mu pytaniami. Nie tylko do niej musi zadzwonić. – Nie wiemy, ile ani kiedy mają być zdetonowane, ale wygląda na to, że dziś wieczorem. Ustawił skrzynkę e-mailową, żeby rozesłała wiadomości za około czterdzieści pięć minut, więc tyle mamy czasu, żeby opanować sytuację.

– Psiakrew. – Z całej siły musiała się powstrzymać, żeby się nie odwrócić i nie spojrzeć na Larkina. Miała ochotę stawić potworowi czoło. Dam mu radę, pomyślała.

Ryan znał ją doskonale.

– Nic nie rób. Cael dzwoni do kapitana, a Sanchez stara się zdobyć dla nas broń. Na razie pilnuj Larkina. Będę w kontakcie.

Rozłączył się i Tiffany wrzuciła telefon do torebki. Miała wielką ochotę przebiec przez salę i udusić Larkina gołymi rękami. Ale nie zrobiła tego. Wróciła na stół przy barze, uśmiechnęła się do barmana, mimo że serce miała w gardle. Jej instynkt samozachowawczy krzyczał: „Bomby! Bomby!” – ale co, do cholery, ma zrobić? Znajduje się na środku pieprzonego oceanu i nie ma dokąd uciec.

Cael nie powiedział jej wprost, co się dzieje, ale Jenner słyszała koniec rozmowy i to jej wystarczyło. Zdecydowanie.

Bomby. Ten psychol Larkin zamierza wysadzić „Silver Mist”. Jenner pomyślała o ludziach, których zna, o pasażerach i członkach załogi, których nie zna, o przyjaciółkach, które poznała na statku. Nie były to zwykłe znajome, ale przyjaciółki.

Gdyby Cael i jego ludzie nie śledzili Larkina, gdyby nie porwali jej i Syd, Larkinowi by się to udało. Nie jest powiedziane, że nie uda mu się to tak czy owak.

Caelowi dopiero po kilku cennych minutach udało się dodzwonić do kapitana, a nie mieli ani chwili do stracenia.

– Kapitanie Lamberti, mówi Cael Traylor. Na statku są bomby, które wybuchną dziś wieczorem. Natychmiast musi pan rozpocząć procedurę ewakuacyjną. – Zaciskając zęby, Cael słuchał odpowiedzi kapitana. – Nie, to nie jest groźba. To ostrzeżenie. – Zerknął na Jenner. – Dobrze, aresztujcie mnie. Możecie mnie zamknąć. Ale najpierw, błagam, zabierzcie pasażerów z tej śmiertelnej pułapki. – Słuchał jeszcze chwilę, tracąc cierpliwość, a później powiedział dwa bardzo ważne słowa. – Frank Larkin.

Odłożył słuchawkę i dwie sekundy później rozległ się alarm. Z głośników na statku rozległ się donośny głos kapitana.

– Uwaga, to nie są ćwiczenia. Proszę zgłosić się na miejscu zbiórki. Powtarzam, to nie są ćwiczenia.

Cael wbiegł do sypialni i chwycił dwie kamizelki ratunkowe, a później wziął Jenner za rękę i pociągnął do drzwi.

– Szybko, skarbie. Schodzisz ze statku.

– Chcesz powiedzieć „schodzimy”? – spytała. Serce jej waliło. Z kajut zaczęli wychodzić elegancko ubrani ludzie, którzy jeszcze nie zdążyli wejść na pokład na wieczorną aukcję, niektórzy z kamizelkami zdezorientowani. – Chcesz powiedzieć „my”.

Wyswobodziła się z jego uścisku i zapukała do Lindy i Nyny, żeby je ponaglić.

Nikt nie odpowiadał, a Cael nie miał zamiaru czekać. Wiedział jednak, że to dla niej ważne, więc odsunął się i kopniakiem wyważył drzwi, do których pukała Jenner. Wypadły z zawiasów.

Krzyknęła, ale nikt nie odpowiedział. Lindy i Nyny nie było w kajucie. Cael ją chwycił i niemal zaciągnął na schody, gdzie dołączyli do innych uciekających. Ociągając się, jak się da, modliła się, żeby były na pokładzie i poszły na miejsce zbiórki.

Syrena wyla nieprzerwanie, niektórzy pasażerowie płakali, a jeden mężczyzna odepchnął drugiego.

– Bez paniki – zawołał Cael spokojnym, ale stanowczym tonem. Mężczyznę, który się rozpychał, obrzucił takim spojrzeniem, żeby nie miał wątpliwości, że jeżeli się nie uspokoi, Cael zrzuci go ze schodów na sam dół. – Wszyscy opuszczają statek, jeżeli wszyscy zachowamy spokój. Mamy czas. – Niewiele, ale zawsze.

– Czas na co? – krzyknął jeden z bardziej niecierpliwych mężczyzn. – Pan wie coś, czego my nie wiemy!

– Wiem, że jeżeli nie przestanie się pan rozpychać, komuś stanie się krzywda – rzucił Cael.

Jenner miała ochotę kopnąć tego faceta w tyłek, ale Cael ma rację. Panika nikomu nie wyjdzie na dobre.

Niespodziewanie z dołu dał się słyszeć ogłuszający huk. Statek się zakołysał, przechylił niebezpiecznie na bok i Jenner musiała mocno chwycić się poręczy, żeby się nie przewrócić. W powietrzu unosiły się szczątki i pył. Jenner schyliła się i zdjęła buty. Powinna była zdjąć szpilki, zanim wyszli z kajuty, ale nie myślała wtedy o tym, żeby je zmienić na adidasy. Ginger Winningham, która znajdowała się przed nią, zachwiała się i mało nie upadła, ale podtrzymał ją jej mąż, Albert, a Cael podał jej rękę.

Odwrocił się i spojrzał na nią swoimi ciemnoniebieskimi oczami, które tak bardzo pokochała. Dostrzegła w tych oczach coś, co podejrzewała zarówno ona, jak i inni ludzie.

Nie wiadomo, czy uda im się uciec z tego cholernego statku.

Rozdział 32

Frank był szczęśliwy, zadowolony, podniecony... i nagle rozległ się alarm. Dean zerwał się na równe nogi.

– Co się dzieje?

– Ty idioto – warknął Frank. – Widocznie ktoś odkrył bombę. – Podejrzał, że któraś z tych umieszczonych na dolnym pokładzie, których nie chował sam, nie została odpowiednio zamaskowana. Tak się właśnie dzieje, kiedy człowiek musi ważne zadania powierzyć idiotom.

Większość nielicznych klientów baru kierowała się do wyjść, ale niektórzy się nie ruszali. Jeden staruch upierał się, że nie wyjdzie, dopóki nie dopije drinka. Para po drugiej stronie sali myślała, że to kolejne ćwiczenia. Ta cała Marsters wpadła w histerię i usiłowała się do kogoś dodzwonić, zamiast słuchać rozkazu i kierować się do łodzi ratunkowych.

– Chodźmy – powiedział łagodnie Dean. – Musimy się zachowywać, jakbyśmy nic nie wiedzieli i byli tak samo zaskoczeni jak inni. Muszę pana doprowadzić do łodzi ratunkowej.

– Nie – zaprotestował Larkin, nie ruszając się z miejsca. Spojrzał na zegarek. Za pół godziny eksplodują bomby zapalne. Pół godziny! Nagle ogarnęła go furia. Nie miał zamiaru odpłynąć i patrzeć jak statek płonie bez niego. Plan sypał się na jego oczach, ludzie już biegli do łodzi ratunkowych. Cholera jasna, nie ma zamiaru zginąć sam.

Wstał, wyjął z kieszeni pistolet i pociągnął za spust. Nie był zbyt dobrym strzelcem, ale Dean był blisko i jeden strzał wystarczył. Dean zgiął się wpół. Wolną ręką Frank wyjął z kieszeni wywalacz i przyglądał mu się przez chwilę. Jeżeli nie przeszkodzi w ewakuacji, wszyscy zdążą się wydostać ze statku przed wybuchem bomb. Nie ma mowy. Bydlaki! Ktoś spieprzył mu plan. Zebrał się w sobie, oderwał zabezpieczenie i kciukiem wcisnął przycisk.

Kapitan Lamberti nakazał kilku członkom załogi poszukiwanie bomb, na wypadek gdyby któraś z nich była nieuzbrojona. A może tak naprawdę nie wierzył, że na statku są bomby, i chciał to udowodnić. Bridget przeniosła się z oczyszczalni wód do magazynu, zastanawiając się, gdzie ona ukryłaby bomby na statku, gdyby miała takie zadanie. Statek był olbrzymi, a możliwości w zasadzie nieograniczone. Gdzie bomba wywoła najwięcej szkód? W pobliżu generatora, w maszynowni, oczyszczalni wód, wszędzie przy kadłubie...

Załoga została podzielona. Niektórych skierowano na górę, do pomocy przy ewakuacji. Inni jeszcze wykonywali swoje zadania, kończąc to, co zostało do dokończenia, i mieli wejść na górę za kilka minut. Załoga i tak nie ewakuuje się pierwsza, bez

względu na przyczynę alarmu.

Z tego, co mówiła Faith, mają trochę czasu. Larkin wysadzi statek dopiero, kiedy wysłane zostaną e-maile. Inaczej po co by je pisał? Mieli co najmniej pół godziny. Może więcej. Jeżeli w ciągu tych trzydziestu minut uda im się odnaleźć i rozbroić bomby, nie będą musieli opuszczać statku.

Ale nie wiedzieli, ile bomb umieścił Larkin ani gdzie są. Przeszukają z Mattem najniższe poziomy i zaraz zaczną wchodzić na górę. Nie znała się na rozbieraniu bomb, ale Matt, owszem. Był jeden poziom wyżej, tam, gdzie znajdowały się kajuty załogi. Ten pokład w czasie takiego alarmu jest na pewno całkiem opustoszały.

Niestety, nie będzie mogła zadzwonić do Matta z komórki, jeżeli znajdzie bombę, bo sygnał mógłby ją zdetonować, zwłaszcza jeżeli znalazłaby się dokładnie na niej. Będzie musiała użyć metody tradycyjnej – biec i wrzeszczeć. Poradzi sobie.

Mieli zamiar poświęcić na to piętnaście minut, a potem wydostać się na górę i opuścić statek.

I nagle... sukces! Albo porażka, zależy jak na to spojrzeć. Wolałyby nic nie znaleźć. Bomba zatknięta była pomiędzy wysokim stosem plastikowych skrzynek po coli a podobnej wysokości stosem pudeł z krakersami, wyróżniając się pustym kartonowym opakowaniem. Ostrożnie odsunęła karton na bok.

Bridget nie była specjalistką od materiałów wybuchowych, ale rozpoznała semtex. Do materiału wybuchowego podłączony był prosty detonator, była też mała, czerwona lampka, która mrugała w powolnym miarowym rytmie.

Gasła...

Niespodziewanie dało się słyszeć kliknięcie i lampka zaczęła się świecić bez przerwy. Bridget cofnęła się instynktownie, ale wiedziała, że jest za późno.

– Ojczy nasz...

Linda Vale maszerowała korytarzem, żałując, że nie poszła z Nyną po południu na aerobik. Zdrzemnęła się, wyszykowała się na wieczór, a później poszła po Penny i Buttons do ich kajuty. Penny chciała, żeby pomóc ułożyć jej włosy, i chociaż Lindzie sytuacja kojarzyła się z powiedzeniem: „Wiódł ślepy kulawego...”, zgodziła się, że zrobi, co w jej mocy. Nyna po zajęciach miała wziąć prysznic, ubrać się szybko i zejść do poczekalni na dolnym pokładzie, skąd wszystkie razem miały iść na aukcję.

Miły plan. Szkoda tylko, że nic z niego nie wyszło. Alarm rozległ się, kiedy była w windzie. Zatrzymała się na tym piętrze, wysiadła więc razem z parą, która z nią jechała. Podejrzywała, że winda przestała działać, bo załączył się system bezpieczeństwa. Będzie musiała zejść piętro niżej po schodach. A może dwa?

Na statku łatwo było zabłądzić, w dodatku prawie nie dało się zejść na dół, bo wszyscy kierowali się do góry. Uciekający ludzie się pchali, nie chcieli jej przepuścić, więc czasami robiła krok w tył, a potem dwa naprzód. Rozglądała się za Penny i Buttons, ale nie widziała ich w tłumie. Minęła się z nimi czy na nią czekają? Biedna Nyna pewnie panikuje, całkiem sama na górnym pokładzie. Linda też była niezłe przestraszona. Że też akurat teraz jest sama!

Schodziła na dół, torując sobie drogę między uciekającymi pasażerami, ale szło jej to strasznie powoli. Wielu ludzi starało się ją przekonać, żeby wchodziła z nimi na górę, ale ona kręciła głową i schodziła dalej. Jeżeli zobaczy przyjaciółki, od razu skieruje się do punktu zbiórki. Punkt zbiórki numer 3, tyle zapamiętała. Gdyby jeszcze pamiętała, gdzie się znajduje...

Przebiegła obok rozhisteryzowanej pary i przedostała na korytarz. Wzięła głęboki oddech, ciesząc się, że wydostała się z tłumu. Na tym pokładzie znajduje się chyba kajuta Penny i Buttons.

Większość ludzi zdążyła już uciec, na korytarzu była tylko jedna spóźniona para. Linda dobiegła do połowy korytarza i się zatrzymała. Szła w złym kierunku. Winda, którą zwykle wjeżdżała, wysadzała ją w innym miejscu.

Stała na środku korytarza, kiedy jej ciało przeszył chłód. Poczowała łaskotanie na karku, jakby ktoś dmuchnął w niego zimnym powietrzem. Odwróciła się, bo jakiś mężczyzna wyszeptał jej imię. Wiedziała, że to niemożliwe, a jednak była pewna, że zobaczy Wayne'a. Zawołała go nawet, wstrzymała niecierpliwie oddech, aż nagle ogłuszył ją wybuch pod stopami, który wyrzucił ją w powietrze, kradnąc powietrze z płuc. I wtedy uświadomiła sobie, że miała rację.

– Wayne...

Larkin zastrzelił Millsa bez ostrzeżenia. Tiffany odwróciła się, spojrzała psychopacie w twarz i zobaczyła, że wyciąga z kieszeni kolejny przedmiot. Wyzwalacz. Psiakrew! Wecisnął kciukiem przycisk i, po kilkusekundowej przerwie, statek się zatrząsł.

Na dole rozległ się przerażający huk. Syreny wyły jeszcze przez chwilę i zamilkły. Światła w barze zamrugały i zgasły, a chwilę później uruchomiło się oświetlenie awaryjne.

Larkin wycelował w nią, a ona zrobiła instynktowny unik, padła na podłogę, szukając schronienia. Rozszyfrował ją? Czy strzela do niej tylko dlatego, że widziała jak uruchamia wyzwalacz i zabija Millsa?

Szybko uświadomiła sobie, że nie strzela tylko do niej, ale do wszystkich, którzy są w barze. Do barmana. Do starszego mężczyzny, który do chwili eksplozji nie traktował alarmu poważnie. Do członka załogi, który usiłował wydostać ludzi z baru. Do pary, która się dobrze bawiła, a teraz była w szoku.

Ciemnowłosa, krępej budowy kobieta stanęła obok Larkina. Płakała. Dół długiej sukni miała podarty, jakby mocno upadła na kolana.

– Szukam mojego męża – powiedziała.

Larkin odwrócił się do niej i znowu strzelił. Na czole kobiety pojawiła się mała czarna dziura. Upadła z odchyłoną głową, a Larkin spokojnie przeszedł po jej ciele i wyszedł bocznymi drzwiami.

Wszyscy dookoła byli przerażeni, krzyczeli albo wyglądali tak, jakby zaraz mieli zemdleć. Tiffany nie straciła głowy. Wyjęła komórkę, wetknęła sobie za stanik i podbiegła do Millsa. Przyklęknęła i zabrała mu broń, którą zawsze miał przy sobie.

Jeszcze żył, ale niedługo umrze.

– Czekał – wyszeptał.

– Skarbie, nic nie mogę dla ciebie zrobić – powiedziała Tiffany bez współczucia. Mills stanął po niewłaściwej stronie i właśnie za to zapłacił.

– Wiem, ale... jest więcej – dodał niemal bezgłośnie.

– Ludzi? Bomb?

– Wszystkiego.

Chwyciła komórkę i usiłowała zadzwonić do Caela, ale nie mogła się połączyć. Przypuszczała, że nadajnik nie został uszkodzony, ale bomby na dole narobiły wiele zniszczeń i wysiadł prąd. Widocznie działało tylko minimalne zasilanie awaryjne. Przynajmniej nie jest w zupełnej ciemności.

Schowała telefon do stanika na wypadek, gdyby napięcie zaczęło działać. Jakie ma szanse, że natknie się na Caela albo kogoś z zespołu? Marne, ale jakies istnieją. Do tego czasu będzie robiła to, co do tej pory.

Poszła za Larkinem.

– Ten pieprzony psychopata jest mój – wymruczała pod nosem, wychodząc na pokład Lido. Larkin strzela kiepsko, ale ona – nie.

Wybuch z dołu zarzucił Matta do tyłu. Wylądował na ścianie, uderzając w nią głową. Dostał mocno w rękę, która uderzyła w metalową półkę szafy. Wylądował na łokciu i ból przeszył całe jego ciało. Dzwonienie w uszach wypełniało głowę przeraźliwym piskiem, który wymazał z niej wszystko inne.

Nie stracił przytomności, a pośpiech pomógł mu się podnieść do pozycji siedzącej, a później wstać. Na pierwszy rzut oka stwierdził, że mocno nie krwawi. Prąd wysiadł, a po chwili włączyło się zasilanie awaryjne, rzucając smutne, niewystarczające światło na najmniej reprezentacyjną część statku. Nie widział za dobrze, ale wydawało mu się, że nie jest poważnie ranny.

Nadal był jednak ogłuszony i dopiero po kilku sekundach odzyskał zdolność myślenia mimo szumu w głowie. Nie znalazł ani jednej bomby, ale statek jest przeogromny, a sądząc po wybuchach, ładunki zostały umieszczone na dolnych pokładach.

Tam, gdzie szuka Bridget. Psiakrew. Bridget!

Zerwał się, ale jego ręka zaprotestowała. Przyjrzał się sobie i dotarło do niego, że jednak nie wyszedł z tego zupełnie bez szwanku. Ręka była na pewno złamana, a to oznacza, że nie będzie w stanie się stąd wydostać, jeżeli został tu uwięziony. Przytrzymał rękę w nadgarstku, aż uda mu się znaleźć coś, czym ją podwiąże, i zaczął biec w stronę korytarza i schodów. Wpadł na klatkę schodową, która wypełniała się dymem. Czarny dym unosił się schodami w górę. Krzyknął, ale odgłos wydał mu się dziwny. Jeżeli on prawie stracił słuch, będąc o poziom wyżej, to ci z dołu, o ile przeżyli, będą na pewno całkiem głusi.

Z pewnością ktoś przeżył i możliwe, że Bridget również. Może. Na dole została załoga, on wszedł poziom wyżej, żeby szukać tutaj. Zobaczył, że dym się rozprasza, i zaczął wyglądać ludzi.

Czworo. To znaczy, że tylko czworo przeżyło? Na pewno więcej. To dopiero pierwsza grupa. Przyglądał się im z niedowierzaniem. Wszyscy mieli obrażenia. W większości rany, jedni poważniejsze, inni mniejsze. Dwojgu leciała krew z uszu.

– Bridget – krzyknął. – Widzieliście ją?

Dwie kobiety i jeden mężczyzna patrzyli na niego, ogłupiali i głusi, myśląc tylko o tym, żeby dostać się na górę. Szli, nie zatrzymując się. Na końcu znajdowała się Jane, ładna blondynka, która tak jak on pracowała na pokładzie. Dostrzegła go i przystanęła na półpiętrze.

– Bridget? – krzyknął zamroczony.

Po twarzy dziewczyny spływała strużka krwi, ale chyba nie była poważnie ranna.

Jane wskazała uszy i wzruszyła ramionami. Łzy napłynęły jej do oczu.

Mart wskazał jej swoje usta w nadziei, że odczyta z nich to, co powie.

– Moja przyjaciółka, stewardesa – powiedział powoli. – Bridget.

Jane się skrzywiła.

– Widziałam ją przedtem. – Krzyczała tak głośno, jak Matt, przykładając dłoń do skroni, pewnie, żeby złagodzić szum w głowie. – Skierowano ją do magazynu. Chyba była blisko ładunku. W każdym razie szła w tamtą stronę i nie widziałam, żeby wychodziła... – Łzy spływały jej po policzkach. – Co się stało? Co jest? Matt, tam są zabici!

– Nie przystawaj – krzyknął Matt, wskazując jej kierunek. – Idź najszybciej jak się da do łodzi ratunkowej.

– A ty? – krzyknęła Jane.

– Nie idę – odpowiedział i zaczął schodzić w dół, coraz bardziej zanurzając się w gęstym dymie.

Ryan myślał tylko o tym, żeby wydostać żonę z „Silver Mist”.

Dziwnie wyglądali ci wszyscy ludzie w wieczorowych strojach uciekający do łodzi ratunkowych. Widok w niczym nie przypominał szkolenia ewakuacyjnego, na którym kobiety chichotały, a mężczyźni byli znudzeni i poirytowani tym, że zostali odciągnięci od gry w golfa albo w karty. Dzisiaj nikt nie pamiętał o porządku. Nagle statkiem wstrząsnął wybuch i wszystko się zmieniło.

W kilku spuszczonych łodziach znajdowali się już pasażerowie – porządnymi szalupach, które bez trudu mogły pomieścić czterdziestu, pięćdziesięciu pasażerów w pomarańczowych kamizelkach ratunkowych na smokingach i sukniach wieczorowych. Po wybuchu kobiety krzyczały, a mężczyźni pokazywali, ile są wari – pomagali innym albo odsuwali tych, którzy stali im na drodze. Po wybuchu na dole jasne oświetlenie statku zgasło, a chwilę później zastąpiło je awaryjne oświetlenie zasilane akumulatorami. Kryzys zamienił się w chaos.

Pokierował Faith w stronę jednego z członków załogi do łodzi ratunkowej.

– Idę szukać Caela.

– Idę z tobą.

Pocałował ją szybko, zastanawiając się, czy ostatni raz.

– Faith, nie nadajesz się do walki.

– Ale...

– I będziesz mnie rozpraszać, a nie mogę sobie na to pozwolić.

Zacisnęła wargi. Spojrzała na niego wzrokiem pełnym miłości. Nie podobało jej się to, ale wiedziała, że ma rację.

– Kocham cię. Uważaj na siebie.

Ze łzami w oczach pozwoliła, żeby członek załogi wziął ją za rękę i pomógł wsiąść do łodzi ratunkowej. Ryan przyglądał się, jak łódź zostaje odczepiona od statku i opuszczona na dół. Pierwsza grupa uratowana.

Cael i Jenner, trzymając się za ręce, wydostali się z klatki schodowej na pokład Lido. Ludzie za nimi pchali się, krzyczeli i płakali. Oddzielał ich od ludzi, osłaniając Jenner swoim ciałem i odciągając ją od tłumu.

Wybuchy spowodowały poważne zniszczenia, ale statek był zbudowany wyjątkowo solidnie. Nie utonie, przynajmniej przez jakiś czas, ale nie ulegało wątpliwości, że się kołysze.

– Wsiadasz do łodzi ratunkowej – nakazał.

– Bez ciebie nie wsiadam.

Spojrzał jej w oczy. Była uparta, zawzięta, nieugięta.

– Zrób to dla mnie – poprosił, wiedząc, że tylko tym może coś wskórać. Nie podziałało.

– Po moim trupie. – Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

Nieszczęśliwy dobór słów.

– Nie mogę opuścić statku, dopóki nie odnajdę wszystkich moich ludzi. Chciałbym też dopilnować, żeby Frank Larkin nikogo więcej nie wysadził w powietrze. Do cholery, Jenner, naprawdę chciałbym mieć świadomość, że jesteś bezpieczna, kiedy będę robił to, co muszę zrobić.

Dookoła panował zupełny chaos, a on nie miał pojęcia, co się stało z jego ludźmi.

– Dostał! – krzyknął ktoś za nim.

Zimny dreszcz przebiegł Jenner po kręgosłupie. Mimo wszystko panowała nad sobą. Zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji, ale nie wpadła w panikę.

– Znam cię lepiej, niż ci się wydaje – powiedziała pewnym głosem. – Jesteś cholernym bohaterem. Jeżeli będę przy tobie, jeżeli będziesz wiedział, że naprawdę nie wsiądę bez ciebie do łodzi ratunkowej, to bardziej będziesz na siebie uważał.

Niech to szlag, miała rację.

Rozdział 33

Larkin przez kilka minut przechadzał się pomiędzy pasażerami i napawał się widokiem chaosu, którego był sprawcą, a później bocznym wejściem zakradł się do restauracji, Club, skąpo oświetlonej awaryjnymi światłami rozmieszczonymi na ścianach. Przeszedł do kuchni wzdłuż pustych stołów, na których jeszcze znajdowały się dowody niedawnej obecności pasażerów. Głęboko w szafie na zapleczu ukryta była jedna z bomb zapalających, która miała wybuchnąć za – spojrzał na zegarek – dwadzieścia trzy minuty.

Przez ściany przenikały krzyki pasażerów. Niestety, nie były to na ogół krzyki bólu, ale przerażenia.

Jeszcze.

Wszedł do opustoszałej kuchni i minął miejsce przygotowywania posiłków. Kiedy rozległ się alarm, pasażerowie jedli albo czekali na jedzenie. Załoga zdążyła już opuścić kuchnię. Grill wyłączono, ale nikt nie pomyślał o tym, żeby zdjąć z niego jedzenie, a przecież przyrządzonych posiłków nikt już nie będzie jadł.

Śmierć w magazynie była w pewnym sensie upokarzająca, ale właściwie, jakie to ma znaczenie. Poza tym jest tu cicho. Nikt nie biega w tę i z powrotem. Umrze w spokoju.

Ból głowy, który na chwilę zniknął, pojawił się znowu, jakby ktoś wbijał mu gwoździe w czaszkę. Dzięki Bogu, że syreny zamilkły.

Znał procedury ewakuacyjne. Wszystko potoczyło się inaczej, niż zaplanował, więc kapitan na pewno powiadomił Straż Przybrzeżną za pomocą systemu Amver. Jak szybko nadejdzie pomoc? W ciągu dwudziestu trzech minut raczej nie. Znów spojrzał na zegarek. Dwudziestu dwóch. Pacyfik to wielki ocean, trzeba przeszukać wiele, wiele, wiele kilometrów, żeby dotrzeć do nieszczęsnego „Silver Mist”.

To znaczy, że uratuje się więcej ludzi, niż przewidywał. Jednak w takim tempie nie wszyscy zdążą uciec na łodziach ratunkowych. Idioci panikują, marnując cenny czas. Zastanawiał się, jak poszło na dole. Czy Issac był blisko ładunku? Zginął? Jest ranny? Nieświadomy, że wszystkiemu winien jest jego pracodawca? Mógł sobie jedynie wyobrazić zaskoczenie ochroniarzy, którzy cały czas liczyli na kradzież, której w ogóle nie było w jego mistrzowskim planie.

Przez lata odnosił sukcesy we wszystkim, czego dotknął. Przeprowadzał transakcje, miał wpływ na polityków i finanse,

potajemnie pośredniczył w handlu bronią, która rozchodziła się po całym świecie. Co się porobiło z tym pieprzonym światem, że własnego samobójstwa nie mógł przeprowadzić tak, jak zaplanował?

Znów zerknął na zegarek. Dwadzieścia jeden minut.

Jenner trzymała się Caela, ale uważała, żeby nie wchodzić mu w drogę. Nie odezwała się słowem, kiedy znalazł ich Ryan i poinformował Caela, że Faith opuściła już statek na łodzi ratunkowej spuszczonej jako jedna z pierwszych. Nie zwracał sobie głowy tym, żeby jej wytknąć, że Faith była posłuszna, a ona nie.

Może później.

Kapitan Lamberti odnalazł ich w tłumie. Na jego dystyngowanej twarzy malowało się skupienie.

– Straż Przybrzeżna została poinformowana – zameldował. – Wszystkie statki w okolicy w miarę możliwości przyjdą nam z pomocą. – Nie było wiadomo, jakie statki są w pobliżu: łodzie rybackie, frachtowce, inne statki rejsowe? Sęk w tym, że w tej chwili znajdowali się cholernie daleko od jakiegokolwiek statku. Zanim nadejdzie pomoc, upłynie sporo cennego czasu. Lamberti nie marnował czasu. To prawda, że bomby nie zatopiły statku, ale były ofiary. Jeszcze nie wiedział, jak wielkie są straty w ludziach. Nikt nie wiedział.

Kiedy kapitan się oddalił, Cael i Ryan zaczęli się wspólnie zastanawiać.

– Musimy znaleźć Sancheza – powiedział Cael.

– Jeżeli był na dole, kiedy wybuchły bomby... – Ryan przerwał i wzruszył ramionami. Nie mieli szans ustalić, gdzie jest. Pracownicy ochrony w chwili wybuchu mogli się znajdować dosłownie w każdym miejscu na statku, więc jego los był nieznany. Larkin w dalszym ciągu się nie odnalazł, podobnie jak Tiffany, która go śledziła. Matt i Bridget byli na dole, kiedy zdetonowane zostały bomby. Nie można było się z nimi skontaktować, bo nadajnik sieci komórkowej nie działał.

Cael odwrócił się do niej. Dostrzegła błaganie w jego oczach.

– Nie odpuść bez ciebie – zauważyła łagodnie, ale stanowczo.

Minęło ich małżeństwo, które znała – w wieczorowych strojach i kamizelkach ratunkowych. Chociaż przechodzili tak blisko Jenner, że prawie na nią wpadli, żadne z nich nie spojrzelo w jej stronę. Skupieni byli całkowicie na łodziach ratunkowych.

– Sanchez! – krzyknął nagle Ryan, a Cael odwrócił głowę.

Natychmiast zauważył Latynosa, który był o głowę wyższy od wszystkich dookoła. Starał się do nich przedostać. Trudno go było nie zauważyć. Szerokimi ramionami bez trudu mógłby utorować sobie drogę przez tłum, a jednak ostrożnie odsuwał na bok przerażonych pasażerów, a kilku pokierował do łodzi.

Kiedy w końcu dotarł do Caela, sięgnął pod marynarkę i wyjął pistolet. Dyskretnie podał go Celowi. Pasażerowie popadliby w jeszcze większą panikę, gdyby zobaczyli broń.

– Łatwo was dojrzeć w tłumie – stwierdził z dziwnym westchnieniem, a Jenner uświadomiła sobie, że to prawda. Tylko oni nie biegli w stronę łodzi ratunkowych. – Tucker nie żyje – dodał Sanchez ściszym głosem, żeby tylko oni mogli usłyszeć. Chociaż w zasadzie nikogo nie obchodziło, o czym rozmawiają. Wszyscy myśleli tylko o tym, żeby jak najszybciej wydostać się ze statku. – Zginął w wybuchu, to jego broń. Schodziłem na dół, zanim nastąpił wybuch, ale coś mnie zatrzymało. Nie byłem z Tuckerem w pobliżu ładunku.

– A inni? – spytał Cael.

– Aster i Zadian są wolni, o ile wiem.

– To wszystko? – spytał Ryan. – Czy poza Larkinem i tą dwójką zamieszany jest w to ktoś jeszcze?

– Z tego, co wiem, to nie.

– Dzięki za pomoc. – Cael skinął głową do Sancheza. – Możesz się kierować do punktu łodzi ratunkowych...

– Nie, dziękuję – odpowiedział ochroniarz. – Chciałbym zostać do końca, jeżeli mogę.

Cael skinął głową. Nagle odwrócili się, słysząc rozwścieczony głos.

– Tu jesteście! – Tiffany miała w dłoni pistolet, ale trzymała go przy ciele tak, że najwyraźniej nikt go nie widział albo nikogo to nie obchodziło. Jej egzotyczne oczy miały gromami. – Larkin jest gdzieś na tym pokładzie, w każdym razie był, kiedy widziałam go ostatni raz, a Mills twierdzi, że jest więcej bomb i więcej ludzi umaczanych w tym gównie.

– O ludziach wiemy – odpowiedział Cael. – Ale nie mamy żadnych informacji o innych ładunkach wybuchowych.

Gdzie Mills?

- Nie żyje, więc już nam nie pomoże. – Tiffany spojrzała na Jenner. – A ty dlaczego nie jesteś na łodzi ratunkowej?
- Ty pierwsza – rzuciła Jenner bez wahania.

Przez chwilę przyglądała się stojącym razem ludziom – garstce opanowanych w morzu chaosu. Cael, Ryan, Tiffany, Sanchez i ona. Stanowili w zasadzie małą armię. Jenner cholernie denerwowało to, że ona nie jest częścią tej armii, ale zawsze była pragmatyczna. Chciała być jedną z nich, chciała być przydatna, i jeżeli wyjdą z tego cało, może tak się stanie. A na razie...

– Możemy przyjąć, że Faith prawidłowo oszacowała czas, a to oznacza, że mamy niecałe dwadzieścia minut – stwierdził Cael. – Powinniśmy raczej liczyć, że piętnaście. Rozdzielamy się. Chciałbym dorwać Larkina w swoje ręce, ale najważniejsze są bomby. On wie, gdzie są, może Aster i Zadian też wiedzą. Czy wszyscy wiedzą, jak oni wyglądają?

Wszyscy oprócz Jenner skinęli głowami. Do tej pory nie brała udziału w ich zbiórkach. Po raz pierwszy usłyszała o Asterze i Zadianie.

– Jenner! – Odwróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z zapłakaną Nyną.

– Nyna! Dlaczego nie jesteś na łodzi?

– Nie mogę znaleźć Lindy. – Nie była w wieczorowym stroju, lecz w dresach. Łzy ciekły jej po twarzy. – Miałam się z nią spotkać w kajucie Penny i Buttons, ale zamykają klatkę schodową i nie pozwalają nikomu zejść.

Jenner wzięła ją za rękę i spojrzała jej w oczy z przekonaniem, chociaż wcale go nie miała.

– Linda została już pewnie ewakuowana.

Nyna pokręciła głową.

– Nie sędzę. Ona zupełnie nie ma orientacji.

Jenner spojrzała na Caela. Nie podobało jej się to, nie podobało jej się wcale, ale miał do zrobienia coś, w czym nie może mu pomóc. Musiała pogodzić się z tym, że jeżeli zostanie, będzie mu wchodzić w parę, będzie go rozpraszać, a nie powinna. Chciała być pomocna, chciała na coś się przydać w tej tragedii, a na pewno jej się to nie uda, jeżeli będzie chodzić za nim krok w krok.

Mogłaby zaprowadzić Nynę do łodzi, zanim zaczną wybuchać pozostałe bomby. Za niecałe dwadzieścia minut! Może udałoby się jej odnaleźć Lindę i dopilnować, żeby Penny i Buttons wsiadły do łodzi.

Spojrzeli sobie w oczy. Cael zorientował się, o czym myśli Jenner, wiedział, że ma zamiar zająć się Nyną i zostawić go, żeby wykonał obowiązki. Nie musiała nic tłumaczyć, ale wspięła się na palce i go pocałowała.

– Punkt zbiórki numer 3, za piętnaście minut – wyszeptała. – Skopię ci tyłek, jak ci się coś stanie.

Nie miała gdzie schować broni.

Wykonywała polecenie Caela z Sanchezem, który szedł zaraz za nią. Weszli po schodach na pokład sportowy. W odróżnieniu od klatek schodowych prowadzących w górę od kajut i poziomu teatralnego poniżej te schody były puste. Od chwili, kiedy rozległ się alarm, ci, którzy się tu znajdowali, mieli mnóstwo czasu, żeby dotrzeć do punktu zbiórki.

Larkin musi być na pokładzie Lido albo na sportowym. Nie ryzykowałby i nie schodził na dół, kiedy wszyscy wbiegali po schodach, a załoga robiła, co mogła, żeby wszystkich kierować na górę.

Nie bała się. Robiła, co trzeba, ale prawdę mówiąc, nie na to się pisała.

– To rejs – powiedziała cichym, wysokim tonem, naśladując Caela, chociaż nie miał takiego piskliwego głosu. – Będzie zabawnie.

Wyszła na otwartą przestrzeń, szukając wzrokiem, czy coś się nie porusza tam, gdzie nie powinno. Sanchez stał zaraz za nią. Instynktownie się rozdzielili – ona ruszyła w stronę siłowni, on w kierunku pola golfowego.

Na tym pokładzie nie było tłumu przepychających się ludzi, więc powinno być łatwiej go przeszukać niż Lido. Jednak znajdowało się tu mnóstwo miejsc nadających się na kryjówkę. Zawzięła się, że dopadnie Larkina, ale nie miałyby nic przeciwko temu, żeby dorwać też Astera i Zadiana. Z tego, co mówił Cael, byli wtajemniczeni w plan i prawdopodobnie maczali palce w rozmieszczaniu bomb.

Ile ich jeszcze jest i kiedy mają wybuchnąć?

Pokład nie był dobrze oświetlony, ale była czujna, i kiedy kątem oka dostrzegła minimalny ruch, odwróciła się. Wyciągnęła dłoń z pistoletem, a drugą ją podtrzymywała. W cieniu stały dwie postaci, więc nie wystrzeliła. Nie miała pewności, czy nie są to

zagubieni pasażerowie, którzy w panice postanowili ukryć się na górze, zamiast się ewakuować. Mało prawdopodobne, ale zanim pociągnie za spust, musi być pewna.

– Ona ma broń! – krzyknął mężczyzna, nie Larkin, i wypalił.

Tiffany oddała strzał, szybko kryjąc się za szybem windy. Mężczyźni przesunęli się w krąg nikłego światła, kiedy zniknęła im z pola widzenia. Aster i Zadian wyglądali jak na zdjęciach, które Faith ściągnęła z Internetu, kiedy Sanchez podał im nazwiska osób podejrzewanych o to, że są w zмовie z Millsem.

Sanchez usłyszał strzały i przybiegł z bronią w ręku. Ściągnął na siebie strzały i Tiffany wykorzystwała okazję, żeby wziąć na cel ciemnowłosego mężczyznę, który strzelał do Sancheza. Jej strzał powalił Astera. Sanchez trafił Zadiana.

Kiedy obaj padli na podłogę, Tiffany wyszła z kryjówki i podeszła do Sancheza. Aster był martwy, kula trafiła go między oczy, ale Zadianowi została jeszcze chwila życia. Sanchez zabrał im broń, a Tiffany stanęła nad Zadianem i patrzyła na niego gniewnie.

– Gdzie on jest?

– Kto?

Pyta, jakby nie wiedział.

– Larkin.

– Larkin nas okłamał. – Odwrócił głowę i splunął. – Wcale nie planował, że uciekniemy przed wybuchem bomb. Po co miałby... – przerwał, ciężko dysząc. Gdyby w pobliżu był szpital, pewnie przeżyłby postrzał. Na nieszczęście dla niego, szpitala nie było.

– Szukaliście na górze Larkina? – spytała Tiffany Wyglądali na takich, co spychają z drogi staruszki, żeby wydostać się z tonącego statku, zatrzymać mogło ich jedynie coś ważnego.

– Tak. – Zadian położył rękę na ranie, ale nie patrzył na nią. – Nie ma go tu. Może uciekł, a nas zostawił...

– Nigdzie nie uciekł. – Zbyt wielu ludzi go szuka. Cael i kapitan się tym zajęli. Poza tym, jeżeli wierzyć e-mailom, Larkin zamierzał dzisiaj zginąć i zabrać ze sobą tylu ludzi, ilu się da. Nie myślał o ucieczce.

– Gdzie są bomby?

Zadian odetchnął ciężko i pokręcił głową.

– Ja podłożyłem jedną w sterowni na dole i drugą w magazynie. Nie wiem, gdzie są bomby na górnych pokładach.

– Kto je porozmieszczał?

– Mills i Johnson.

Obaj nie żyją. Super. Jediną szansą, żeby dostać się do bomb, zanim będzie za późno, jest Larkin.

– Larkin musi być na Lido – powiedziała Tiffany, odwracając się w stronę schodów. – Musimy dać Ryanowi jeden pistolet i...

– Zabij mnie – poprosił Zadian. – Błagam, zabij mnie.

Spojrzała na niego i prychnęła. Takim gnojom przysług nie wyświadcza.

Caela ogarniało coraz większe zdenerwowanie, kiedy przeszukiwał bary i kawiarnie na Lido.

Ewakuacja przebiegała nieco spokojniej, ale członkowie załogi, którzy wsadzali ludzi do łodzi, nie zdawali sobie sprawy, że mają nastąpić kolejne eksplozje. Pracowali na największych obrotach, więc nie było sensu im o tym mówić. Wpadliby w panikę i ewakuacja byłaby utrudniona.

Usłyszał w oddali strzały. Larkin czy zbiegli ochroniarze? Intuicja podpowiadała mu, że Larkin jest gdzieś blisko.

Cholera, jego ludzie nie są tu od brudnej roboty, mieli tylko prowadzić obserwację! Obserwację! Dla niego taka akcja nie jest żadną nowością, ale jego ludzie nie mieli tego w umowie. On też nie, ale do cholery, nie ma wyjścia, jest jak jest. Za kilka minut, jak ustalił z pozostałymi, zanim się rozeszli, opuszczą statek. Prawdopodobnie do tego czasu nie zdążą znaleźć i rozbroić bomb. Niech Larkin wysadzi się sam.

Na statku było za dużo miejsc, w których można by ukryć bombę. Zbyt wiele możliwości. Były to pewnie bomby, które mogą mieć różne kształty i rozmiary, nie wiedział nawet, czego szuka.

Wie jedynie Larkin, ale czas mija i zaraz ta wiedza na nic im się nie przyda.

Kopnął kuchenne drzwi, uniósł broń i nakrył bydlaka. Siedział na podłodze w drzwiach jakiejś szpiarni. Kuchnia była słabo oświetlona, ale jednak na tyle, że na twarz Larkina padł cień.

Cael uniósł pistolet i wycelował w niego.

– Wstań.

– Nie – odpowiedział Larkin spokojnym tonem.

Caelowi wydało się, że jest zbyt pewny siebie. Na pewno wie, że nie zostało dużo czasu.

– Gdzie są bomby? – spytał Cael. – Ile? Kiedy mają wybuchnąć?

Larkin spojrział na zegarek, przysuwając go do światła, żeby widzieć wskazówki.

– Nie powiem – oznajmił jak niesforne dziecko. W specyficznym świetle jego oczy były dziwnie błyszczące. – Jest ich za dużo; nawet jak je znajdziesz, nie wystarczy ci czasu, żeby je rozbroić. Powiedziałbym, że masz niecałe pięć minut. Mniej więcej.

Cael policzył szybko. Ostatnio widział Jenner przy łodziach z przerażoną pracownicą statku. Pomagała ludziom wsiadać do łodzi. Miał nadzieję, że sama też już opuściła pokład.

– To ty mi to spieprzyłeś, co? – spytał Larkin, składając fragmenty układanki. – Coś ty za jeden? – Nie czekając na odpowiedź, uniósł dłoń, w której trzymał mały pistolet.

Cael zareagował instynktownie. Strzelił, a z tej odległości nie mógł chybić. Kula przeszła Larkinowi rękę. Pistolet potoczył się po ziemi. Cael wycelował znowu, tym razem w kolano. Nie chciał, żeby bydlak w ostatniej chwili zdecydował się na ucieczkę do łodzi ratunkowej. Larkin wrzasnął i poleciał do przodu, wijąc się z bólu.

Czas się kończył. Pieprzyć Larkina. Musi wsadzić Jenner i resztę zespołu do łodzi. Natychmiast.

Jenner miotła się jak szalona. Udało jej się wsadzić Nynę do jednej z łodzi, ale nigdzie nie było śladu Lindy Vale ani Penny, ani Buttons. Może opuściły statek, zanim Jenner dotarła do punktu zbiórki, jak wielu innych pasażerów, ale znaleźli się Caelem na Lido tak szybko, że właściwie było to mało prawdopodobne. Na pewno by je zobaczyła, nawet w tłumie.

Było tyle powodów do niepokoju, tyle prawdziwych zmartwień, że ogarniała sytuację tylko wtedy, kiedy zajmowała się jednym naraz.

Po Dianie, bardzo młodej pracownicy, która odważnie pełniła służbę w swoim punkcie, chociaż wyraźnie, rozpaczliwie chciała uciec, zaczynało być widać zmęczenie i trud ostatnich potwornych... jak długo właściwie to trwa? Pół godziny? Godzinę? Kompletnie straciła poczucie czasu. Łodzie ratunkowe zapełniano ludźmi, odchylano od statku i opuszczano na wodę, gdzie automatycznie się odczepiały, i procedura zaczynała się od nowa. Wszystko szło sprawnie i szybko, kiedy wszyscy współpracowali. Na pokładzie zostało niewielu, a Diana była jak zamroczona.

Wielkie szalupy unosiły się na wodzie, odpływały od „Silver Mist” w nadziei na ratunek, który miał nadejść najpóźniej rano. To będzie długa potworna noc.

– Powinno być więcej pasażerów i o wiele więcej załogi. – Diana rozejrzała się dookoła, zadając milczące pytanie starszemu mężczyźnie, który jej pomagał. W innych punktach inni pracownicy – oraz kapitan Lamberti w punkcie na kadłubie – zadawali te same pytania. Gdzie reszta?

Jenner podejrzewała, że podczas wcześniejszych eksplozji zginęło więcej ludzi, niż można przypuszczać.

– Trudno dopilnować ludzi w sytuacji alarmowej – powiedziała spokojnie, chociaż serce waliło jej mocno i była tak przerażona, że miała ochotę krzyknąć. Gdzie jest Cael? Do umówionego spotkania nie zostało wiele czasu. Nie odpłynie bez niego.

– Wsiadaj do łodzi – powiedziała do Diany. W tym punkcie nie było już pasażerów.

– Ale...

– Ja pójdę zaraz za tobą – obiecała, ale nie dodała: „Jak tylko Cael się zjawi”. Nie chciała mówić Dianie o tym, że na statku są inne bomby i że nie zostało dużo czasu.

Odwróciła się, kiedy usłyszała odgłos kroków. Zobaczyła Tiffany, ciągle na tych swoich szpilach, nadal z pistoletem. Zaraz za nią szybkim krokiem maszerował Sanchez. Z innej strony podszedł do nich Ryan. A gdzie, do diabła, jest Cael?

– Wsiadaj – nakazała stanowczo Tiffany, podchodząc do łodzi.

– Bez Caela nie...

– Sanchez – rzuciła ostro. – Pomóż pani Redwine wsiąść do łodzi.

Jenner uniosła dłoń.

– Nie trzeba.

Ogarnęły ją mdłości, kiedy wsiadała do łodzi, i zrobiło jej się tak słabo, że mało nie zemdląła. Gdzie on jest? Tiffany i pozostali wsiedli zaraz po niej, a Diana szykowała się, żeby opuścić łódź, w której znajdowali się głównie członkowie załogi, którzy jako ostatni ewakuowali się z tego punktu.

– Poczekaj – poprosiła rozpaczliwie Jenner, kiedy Diana chciała opuścić łódź. – Idzie ktoś jeszcze.

Cael idzie, prawda? Larkin go nie dopadł, nie zastrzelił, nie wyskoczył z za niego i nie przyłożył mu w głowę, i... Tiffany ścisnęła ją za rękę.

– Przyjdzie – wyszeptwała.

– Wiem.

Ale nie wiedziała. Nie miała pewności. Wyczułaby chyba, gdyby stało mu się coś złego? Chyba powinna? Nie była w stanie złapać tchu. Nie może go teraz stracić. Niech go szlag, poznała go niewiele ponad tydzień temu i zmarnowali tyle czasu na bezsensowne sprzeczki...

Nagle usłyszała dudnienie biegnących stóp i wzięła głęboki oddech. Niemal krzyknęła, kiedy przed jej oczami pojawił się mundur pracownika statku i jasna głowa.

– Dzięki Bogu! – Tiffany wstała, a kiedy Matt znalazł się przy burcie łodzi, podała mu rękę, żeby mu pomóc.

– Nie dotykaj mnie – wysapał. Jedną rękę miał na temblaku, który zrobił z czegoś, co wyglądało na przypalony obrus. Był dosyć mocno poobijany, posiniaczony i krwawił, a ubranie miał podarte.

– Bridget? – spytał Ryan, a Matt pokręcił głową.

– Nie przeżyła. – Mówił głośno, właściwie krzyczał, chociaż stał tuż obok Ryana. – Szukałem tak długo, jak mogłem...

– Musimy ruszać – zdecydowała Diana i miała rację.

Zostało niewiele czasu.

– Powiedziałam, że bez niego nie odpłynę – krzyknęła Jenner i chwyciła się brzegu łódki, żeby wysiąść.

Chwyciła ją Tiffany i posadziła z powrotem.

– Siedz na tyłku – przykazała surowo. – Nie mamy czasu na takie zabawy.

Słyszając wybuch na pokładzie sportowym, wszyscy się skulili. Diana krzyknęła, a w powietrze wyleciała kula ognia. Na kadłubie nastąpiła kolejna eksplozja, która wysadziła punkt ewakuacyjny i ludzi, którzy go obsługiwali. Dosięgnęła ich lepka fala żaru, a łódź, w której siedzieli, zakolysała się gwałtownie. Diana zaczęła ją opuszczać.

– Nie. – Jenner zaczęła szlochać. – Czekaście!

Diana spojrzała na nią, wahając się przez kilka cennych sekund, i zaczęła dalej opuszczać łódź. Jenner się poderwała, ale Ryan chwycił ją za rękę i z powrotem posadził. Ręki nie wypuścił. Nie wiedziała, czy ta silna dłoń ma ją przytrzymać na miejscu, czy dać pociechę.

Łódź obniżała się powolnymi, szarpanymi ruchami. Kiedy zeszła poniżej burty, dostrzegła Caela biegnącego co sił w nogach.

– Jest! – wrzasnęła, a Diana znów się zawahała. Łódź się zatrzymała.

Cael się nie wahał. Wyskoczył za burtę i znalazł się w łodzi, co najmniej jak James Bond – w smokingu, okopcony, spocony. Jenner chwyciła go i przytuliła się z całych sił, kuląc się, kiedy górnym pokładem statku wstrząsnęła kolejna eksplozja.

Larkin usiłował nabrać powietrza do płuc, ale chyba brakowało tlenu. W ręce czuł piekący ból, lecz kolano, a raczej to, co kiedyś było kolanem, wyglądało koszmarnie. Jednak męki niedługo się skończą. Siedział oparty o szafę i słuchał pierwszego wybuchu, czerpiąc więcej satysfakcji niż przyjemności. Zegary musiał nastawiać po kolei, więc między wybuchami może być kilka sekund przerwy albo nawet minuta czy dwie, ale nie będzie musiał długo czekać.

Słyszając odgłos kolejnej eksplozji, wyobraził sobie ogień sunący po pokładzie, podsycany chemicznym przyspieszaczem, trawiący wszystko, co napotka po drodze. Zamknął oczy. Rozległ się huk trzeciego wybuchu, czwartego, chyba w teatrze na dole, bo wydawał się bardziej odległy i dobiegał spod miejsca, w którym siedział w kuchni. Czuł żar szalejącego ognia, słyszał trzask płonącego statku i krzyk w oddali, ale bomba, na której prawie siedział, jeszcze nie eksplodowała.

Czekał. Jedna chwila. Dwie. I nagle, ogarnięty wściekłością, odsunął kartony, pod którymi ukryta była bomba. Tykała

spokojnie, a zegar pokazywał, że jeszcze godzina. Godzina! Wpatrywał się z niedowierzaniem. Na pewno nie nastawił jej źle. Ktoś musiał go zobaczyć, przyszedł tu później i przestawił zegar. On nie popełnia takich błędów.

Gdyby został w Fog Bank, byłby już martwy, wyleciałby w powietrze w jednej chwili, tak jak chciał. Nie musiałyby cierpieć, jak teraz. Rozerwałoby go na kawałeczki, tak jak chciał. A tymczasem tkwi tutaj, prawie wymiotując z bólu, i czeka na ulgę, do której jeszcze daleko. Szarpnął kable na bombie w nadziei, że wybuchnie. Jednak nic się nie stało poza tym, że zegar przestał mrugać.

Dusił się. Zaklął, podciągnął się, usiłując wstać, ale mu się nie udało. Zawył z bólu i upadł na ziemię. W końcu, dysząc, zaczął się czołgać. Znalazł swój pistolet i wetknął go do kieszeni. Czuł piekący ból w stopie. Rozejrzał się i z przerażeniem zauważył, że jego but płonie. Udało mu się go zdjąć i odrzucić daleko. Dłonie i stopę miał poparzone.

Z wściekłością, myśląc tylko o jednym, wyczołgał się z kuchni na pokład, na którym w ciemne niebo wzbijały się płomienie. Udało mu się doczołgać do burty. Spojrzał w dół, gdzie na czarnym jak atrament oceanie dryfowało mnóstwo łodzi ratunkowych wypełnionych ludźmi. Miał tę satysfakcję, że nie wszyscy z tego wyszli, ale wydarzenie nie wypadło tak spektakularnie jak chciał.

Od kadłuba rozprzestrzenił się ogień.

Bydlaki. Pieprzone bydlaki. Przeżyją! Mimo tak dokładnego planu przeżyją, a on zamiast zginąć w wybuchu, spłonie. Nienawidził ich, nienawidził ich wszystkich. Wyciągnął pistolet i uczepony burty, zaczął strzelać na oślep w łodzi, w wodę, we wszystko i wszystkich. Znow dosięgły go płomienie. Krzyknął.

Bolało. Bolało go wszędzie, bardziej niż sobie wyobrażał. Cierpiał, wydawało mu się, że w nieskończoność.

Rozdział 34

Noc rozświetlał szalejący ogień, który trawił „Silver Mist”. Wkrótce stało się jasne, że na statku nikt nie ocalał. Nikt nie przeżyłby wybuchów i ognia, który w szybkim tempie rozprzestrzenił się po statku.

Cael przyglądał się odbiciu czerwonych płomieni, tańczących na czarnej powierzchni wody. Milczał, był wściekły... i czuł głęboką wdzięczność, że on i tylu innych uszli z życiem z tego cholernego statku. Jenner siedziała z głową opartą na jego ramieniu, obejmując go mocno w pasie. Przywarli do siebie. Po policzkach spływały jej łzy – łzy z powodu Bridget, kiedy słuchała Matta, który opowiadał, jak jej szukał i ile ciał napotkał w miejscach zniszczonych przez pierwsze wybuchy.

Ryan szukał na łodziach Faith, którą łatwo było zauważyć dzięki temu, że każda łódź miała awaryjne oświetlenie. Stała, podobnie jak Ryan, i szukała jego. Kiedy dostrzegła męża, pomachała mu, posłała pocałunek i usiadła. Cael z oddali widział, że ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać – z ulgi, bólu, smutku.

Tiffany i Sanchez porównywali pistolety, ale Cael wiedział, że to ich mechanizm obronny, bo oboje byli wstrząśnięci wszystkim, co widzieli, ale nie chcieli pokazać swoich uczuć. Kiedy opowiedział im o Bridget, zwykle bez troski Matt siedział sam, w milczeniu, ze spuszczoną głową.

Kilku wyczerpanych członków załogi zasnęło w szalupie.

Jenner przyglądała się wszystkim. Patrzyła na ludzi, których tak dobrze poznała. Gdyby nie oni, zginęliby wszyscy. Dowiedzieli się, co kombinuje Larkin, wcześniej zaczęli ewakuację i postanowili odnaleźć i rozbroić tyle bomb, ile tylko się da, oraz odnaleźć Larkina.

Przez sześć lat starała się odnaleźć wśród ludzi z Palm Beach, ale jej się nie udawało. Nie przez nich, ale z powodu bariery, która była w niej. Szukała miejsca, do którego by pasowała, ale nie było nim Palm Beach. Po co tak często zmieniała kolor włosów? Może podświadomie liczyła na to, że jeżeli dostatecznie się zmieni, odnajdzie w końcu swoje miejsce.

Pieprzyć to. Nie wraca. Już wie, gdzie jest jej miejsce.

– Chcę robić to co ty – powiedziała, spoglądając na Caela.

Caela Traylora niełatwo było przerazić, ale jej się udało. Uniósł brwi, mruknął i spojrzał na nią groźnie.

– Co? Chyba żartujesz...

– Nie. – Wyprostowała się i spoglądała na niego stanowczym wzrokiem. Miała osmaloną twarz. – Kiedyś brałam lekcje dzudo, nie jestem za dobra, ale mogę potrenować. Za to jestem całkiem niezła w skicie, więc szybko się nauczę strzelać z różnego rodzaju broni. A co do reszty, którą powinnam umieć... Chcę się nauczyć.

– Skarbie, ty nie... – Westchnął. – Ja się zajmuję obserwacją, niczym więcej.

– Ładna mi obserwacja. – Wskazała głową resztki „Silver Mist”.

Cael przez dłuższą chwilę nie spuszczał wzroku z tonącego statku.

Gdzieś tam leży Bridget, razem z ciałami wielu pasażerów i członków załogi.

– Gdyby nie ty... – zaczęła Jenner. – Gdybyś nie porwał mnie i Syd i nie prowadził obserwacji, ci wszyscy ludzie byłiby martwi. Syd i ja też. Frank Larkin dostałby to, co chciał.

Nie mógł sobie wyobrazić świata bez Jenner Redwine. Tak szybko, tak nagle, stała mu się potrzebna do życia.

– Nauczysz mnie? – wyszeptła

– Zobaczymy.

– Niech będzie, na razie. – Westchnęła i wtuliła się w niego mocniej. Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad czymś. – Masz łódź? – spytała nagle.

– Nie.

– To dobrze. – Odetchnęła z ulgą.

Niedługo potem Cael usłyszał charakterystyczny odgłos – najprawdopodobniej zbliżał się do nich helikopter ratunkowy Straży Przybrzeżnej. Jeszcze jedno musiała z siebie wyrzucić.

– Wiesz, ja jestem bogata – wyznała Jenner ściszym głosem. – Mogłabym sobie kupić mały kraj.

Jej wyznanie wydało mu się dziwne.

– Wiem. I co z tego? Nie szukam żadnego małego kraju.

– Po prostu niektórzy faceci dziwnie na to reagują.

– Nie obchodzą mnie twoje pieniądze – wyznał szczerze. – Poza tym, mam tyle, że wystarczy dla nas dwojga. Swoje możesz wydać, spalić, zachować dla dzieci...

Chyba nie powinien był jeszcze z tym wyskakiwać, ale zobaczył, że Jenner się uśmiecha, więc może jednak nie zrobił tego za wcześnie.

Jenner miała na sobie cudze spodnie, które przytrzymał za duży pasek, podwinęte nogawki, żeby nie wlokły się po ziemi, i za dużą koszulkę Straży Przybrzeżnej. Na nogach miała klapki bez ozdób, niewyprofilowane na podbiciu, pożyczone. Nie spała mniej więcej od trzydziestu sześciu godzin, a jej kosmetyczka z przyborami do makijażu spoczywała na dnie Pacyfiku albo zamieniła się w popiół, który unosił się nad oceanem. Czowała się beznadziejnie, wyglądała beznadziejnie, ale Caelowi najwyraźniej to nie przeszkadzało. Syd też nie.

Pisnęła i podbiegła do Jenner, trzech strażników zostawiając w zacienionym ganku. Nie oglądając się za siebie, pokonywała chodnik długimi niecierpliwymi susami. Jenner zastanawiała się, czy Cael wybrał to ustronne miejsce, niewielki domek sporo oddalony od granic San Diego, na wypadek, gdyby ona i Syd postanowiły połączyć siły i wziąć odwet, mimo tego, co zostało powiedziane, odkąd odplynęli od „Silver Mist”. Ona nie miała zamiaru zrobić nic, co można by uznać za zemstę i raczej nie podejrzewała o to Syd.

Jenner i Syd padły sobie w ramiona prawie na środku długiego podjazdu. Przytuliły się do siebie. I długo stały objęte.

– Och, Jenner, tak się martwiłam... – powiedziała Syd, nadal przytulając się do przyjaciółki. – Usłyszałam w wiadomościach informację o statku, nie wiedziałam, czy żyjesz, czy nie, i wpadłam w szal... i uderzyłam Adama, bo stał obok, a musiałam się wyładować na czymś albo na kimś, ale on mi nie oddał, co było dosyć miłe z jego strony, jak się nad tym zastanowić... a później chciałam uciec, ale on mnie nie puścił i... i... i kazali mi zapłacić za własne porwanie, a to zupełnie nie na miejscu. – Odetchnęła głęboko i otarła oczy. – Naprawdę nic ci nie jest?

– Nic. – Jenner mocno obejmowała Syd. – Chyba jeszcze nie doszłam całkiem do siebie, ale wszystko będzie dobrze.

Była w potwornym stanie psychicznym. Odnalazła Caela, ale straciła Lindę Vale, której nie było w żadnej łodzi ratunkowej, chociaż Jenner zapewniała o tym Nynę, a Bridget zginęła, ratując innych. Penny i Buttons odnalazły się z Nyną na pokładzie frachtowca, który odpowiedział na wezwanie o pomoc, ale wielu innych ludzi zginęło.

Nadal nie podano dokładnej liczby ofiar, ale wraz z Frankiem Larkinem życie straciło prawdopodobnie około trzystu osób, o wiele mniej niż chciał, a jednak była to potworna tragedia.

Syd puściła Jenner i wbiła wzrok w Caela. Nie wiedziała, jak ma na imię, ale wiedziała, kim jest. To on za tym wszystkim stał. Zmrużyła oczy.

– A ty, ty nas porwałś, groziłeś nam i... – przerwała, bo najwyraźniej doszła do wniosku, że lepiej za dużo nie mówić, dopóki porywacze są w pobliżu. Wargi jej drżały, ale szybko nad nimi zapanowała. – Poczekajcie tylko. Dostaniecie za swoje – dodała cicho.

Jenner objęła Syd i poprowadziła ją do Caela, który stał w pewnej odległości, nie chcąc jej przeszkadzać w spotkaniu z przyjaciółką.

– Syd, to jest Cael Traylor. Cael, to Sydney Hazlett.

Bardzo chciała, żeby dwie najważniejsze dla niej osoby na świecie, dwie osoby, które kochała najbardziej, znalazły wspólny język. Biorąc pod uwagę okoliczności, może to trochę potrwać.

Cael był spięty. Może powinna mu powiedzieć, że Syd nie gryzie?

Nie. Niech się martwi.

– Zwrócę pani wszystkie koszty, poniesione przez panią z naszego powodu – odezwał się miłym rzeczowym głosem.

Syd spojrzała na Jenner szeroko otwartymi oczami.

– Mówi tak, jakbym z powodu nieudanych wakacji domagała się od nich zwrotu pieniędzy.

– Wiem. Mnie też wkurza jak diabli – powiedziała Jenner. Pochyliła się do przyjaciółki. – Ale się nie martw, to dobry facet. – Mrugnęła do niego. – Mój dobry facet.

Pięć tygodni później

Kyle Quillin mało nie wyskoczył z siebie, kiedy rozległ się dźwięk dzwonka. Od chwili, kiedy ten palant Frank Larkin się wysadził, czekał, aż ktoś zapuka do jego drzwi. Czy Larkin zakapował go przed śmiercią? Czy podał komuś nazwisko projektanta, który tworzył rewolucyjną broń elektromagnetyczną?

Zmienił adres e-mailowy, pieniądze, które dostał, przeniósł trzy razy, z rachunku zamorskiego na inny rachunek i przestał pracować dla zleceniodawcy, który niewiele mu płacił. Na ukończenie projektu potrzebował kilku tygodni. Jak dotąd, nikt nie powiązał go z Larkinem, a jednak martwił się, że jakiś wątek doprowadzi do niego.

Wyjrzał przez wizjer i odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył ładną rudowłosą kobietę. Nie było policji ani mężczyzn w czarnych garniturach i ciemnych okularach. Otworzył drzwi. Kobieta miała sterczące rude włosy, kusy top na ramiączkach i krótkie spodenki. Podskakiwała lekko.

– Przepraszam, że pana niepokoję – zaczęła. – Ale pomagamy z mężem mojej siostrze w przeprowadzce do tego domu po drugiej stronie ulicy i oczywiście nie podłączyli jej jeszcze kanalizacji, a mnie się chce siusiu.

– Tam jest stacja benzynowa...

– Nie wytrzymam – przerwała. – Nie zdążę na stację, mowy nie ma. Prooszę.

Kyle zerknął na drugą stronę ulicy, gdzie dwóch mężczyzn z firmy przewozowej rozładowywało ciężarówkę pod okiem opartej o samochód, wyjątkowo atrakcyjnej brunetki, która nie miała zamiaru kiwnąć palcem.

– To pani siostra? To ona się wprowadza naprzeciwko? – Nieźle. To jego szczęśliwy dzień. W okolicy mieszkali w większości emeryci albo małżeństwa z nieznosnymi dziećmiakami i psami, które załatwiały się w jego w ogródku.

– Tak, to Tiffany. – Rudzielec podał mu rękę. – A ja jestem Jenner. Jenner Traylor. – Uniosła brwi pytająco.

– Kyle Quillin. – Uścisnął lekko jej dłoń.

– Miło cię poznać, Kyle – powiedziała Jenner. – Pewnie przez kilka dni będziemy się widywać, bo będziemy z mężem pomagać Tiffany się urządzać. – Przewróciła oczami. – O ile jakimś cudem podłączą jej kanalizację i prąd. – Znowu podskoczyła. –

Mogę skorzystać z łazienki?

– Jasne. – Kyle się odsunął i wpuścił Traylor do środka. – Do końca korytarzem, pierwsze drzwi na prawo. – Nie spuszczał wzroku z jej siostry, aż nagle Jenner się potknęła, pisnęła i przytrzymała się regału.

– Ale ze mnie niezdara – rzuciła ze śmiechem i zniknęła w korytarzu.